

Anne Herries

Słowo rycerza

Rozdział pierwszy

Francja, Anglia, XII wiek

- Milady, ostrożnie!

Elona, córka lorda Johna de Barre'a, zerknęła na swojego towarzysza z błyskiem w oczach. Wiatr rozwiewał jej długie rude włosy, których nie przykrywał czepek. Była piękną dziewczyną o delikatnej karnacji odziedziczonej po matce Szkotce, która wzięła ślub w wieku siedemnastu lat, urodziła córkę, potem syna i zmarła, pozostawiając męża w nieutulonym żalu. Elona miała też matczyny temperament, wybuchała złością nagle i równie nagle odzyskiwała spokój, jakby nigdy nic. Przy tym wszystkim była jednak bez wątpienia kobietą współczującą, pełną miłości, a nade wszystko lojalną wobec tych, których kochała, osobą zaś kochaną przez nią najbardziej na świecie był ojciec, lord John de Barre.

- Dogoń mnie, jeśli potrafisz! - zawołała do giermka z nutą wyzwania w głosie.

Miniony rok przyniósł jej ciężkie przeżycia. Najpierw wstrząsnęła nią śmierć ukochanego, podstępnie zamor-

dowanego brata Pierre'a, potem, już całkiem naturalnie, odeszła z tego świata jej pełna ciepła i życzliwości macocha, Elizabeth. Elona musiała poradzić sobie z głębokim smutkiem, choć nie sprzyjała temu troska o niedomagającego ojca.

Lady Elizabeth była Angielką, poczciwą kobietą, która dbała o to, by Elonie dobrze się działo, i darzyła ją matczyną miłością. I Elona, i jej ojciec bardzo przeżywali żalobę, ale to pierwsza śmierć, Pierre'a, załamała lorda de Barre'a. Nagle jakby przybyło mu lat i opuściły go siły. Przez ostatnie miesiące Elona myślała o jego stanie z niekłamana obawą.

W tej chwili jednak pochylona nad końskim karkiem zerknęła przez ramię na młodego człowieka. Zawsze galopowała jak szalona, zachęcana do tego naukami ojca i brata, którym podobała się taka śmigła amazonka.

- Powinnaś być chłopakiem! - bezlitośnie dogadywał siostrze Pierre, gdy jeszcze była mała, ale bardzo ją kochał. Tęskniła więc za nim, a nie mogąc znieść samotności, zaczęła szukać towarzystwa młodego giermka, Williama de Grenville'a, i to on właśnie towarzyszył jej tego ranka.

Widząc, że giermek nie ma szans się z nią zrównać, gdyż w porównaniu z jej wierzchowcem dosiadał zwykłej szkapy, Elona zwolniła i pozwoliła mu się dopędzić.

- Któregoś dnia fiknie pani na ziemię i skręci kark. - Will przesłał jej surowe spojrzenie. - A pani ojciec będzie miał do mnie pretensje, że jej lepiej nie pilnowałem.

- Biedny Will - powiedziała Elona i oczy jej zabłyśły.
- To byłoby niesprawiedliwe, bo przecież robię, co chcę,

a nie możesz mnie do niczego zmusić. Jednak masz rację, besztając mnie za nierozwagę. Mój ojciec i tak dość cierpi. Gdybym się zabiła, zostałby sam na świecie.

- Nie on jeden nosiłby po pani żałobę, milady.

Żar widoczny w ciemnych oczach Willa wywołał na jej twarzy uśmiech. Wiedziała, że giermek się w niej podkochuje, i czasem nawet wydawało jej się, że odwzajemnia to uczucie. Will nie był rycerzem; na małżeństwo z córką Johna de Barre'a mógł liczyć tylko w wypadku, gdyby udało mu się zdobyć ostrogi. Naturalnie czasu było po temu aż nadto. Elona miała dopiero siedemnaście lat i nie spieszyło jej się do zamęścia.

Na myśl o małżeństwie mimo woli spochmurniała. Niedawno ojciec otrzymał prośbę o jej rękę. Natychmiast ją odrzucił, pochodziła bowiem od barona Danewolda, człowieka, do którego żywił wielką niechęć, podobnie zresztą jak i ona. Baron był właścicielem olbrzymich włości powiększonych jeszcze przez grunty jego pierwszej żony. Ponieważ zaś sąsiadowały one z majątkiem lorda de Barre'a, nieraz zdarzały się sąsiedzkie waśnie o granice. Ponadto, chociaż nie było na to dowodu, zdaniem lorda de Barre'a, za zbrodnią popełnioną na jego synu stał właśnie baron, który mógł liczyć na to, że w przyszłości, po śmierci sąsiada Elona de Barre pozostanie słaba i bezbronna. Tymczasem jednak mimo słabnącego zdrowia ojciec Elony mocno trzymał się życia i miał nadzieję dotrzeć do dnia, gdy jego córka zazna bezpieczeństwa pod męzowską opieką.

Dotarli do solidnie ufortyfikowanego zamku i Will

pomógł Elonie zsiąść z konia. Przytrzymał ją w talii nieco dłużej, niż było to niezbędne, co wywołało rumieniec na jej twarzy. Uśmiechnęła się, ale nie próbowała tego skomentować. Nie była jeszcze pewna uczuć związanych z tym młodym człowiekiem. Może był dobrym kandydatem na męża, a może wcale nie.

- Dziękuję, Will - powiedziała. - Jeśli nie masz innych planów, jutro znowu wybierzemy się na przejażdżkę.

- Dobrze, milady. Przecież pani wie, że tylko czekam, aby móc jej usłużyć.

Spojrzał na nią tak namiętnie, że Elonie zrobiło się gorąco. Will miał zmysłowe usta, często więc zastanawiała się, jak czułaby się w jego objęciach. Gdyby tylko zdobył ostrogi, mogłaby obdarzać go względami bez obaw o narażenie się na ojcowskie niezadowolenie.

Wbiegła do domu. Miała na nogach trzewiki z przedniej skórki, toteż jej kroków na kamiennych płytach wielkiej sali prawie nie było słychać. W kominku palił się ogień, jak zawsze, bo wnętrza domu nigdy tak naprawdę nie udawało się ogrzać. Mimo że na dworze królowała bez reszty wiosna, tutaj panował wyraźny chłód. I choć na północy Francji wiosną zdarzały się i bardzo ciepłe, i bardzo zimne okresy, to ten dzień był po prostu nijaki.

Elona skierowała się ku krętym schodom, prowadzącym do jej komnaty na wieży, ale gdy postawiła nogę na pierwszym stopniu, zawołał ją rządcą ojca.

- Dobrze, że cię widzę, pani. - Griffin przesłał jej uśmiech. Uważał ją za uroczą kobietę, pełną wigoru, czasem dość niefrasobliwą, lecz szczerą i okazującą ojcu mi-

łość, mimo że ten, aczkolwiek ją lubił, często zaniedbywał na rzecz brata. Córka to jednak nie syn, toteż Pierre, póki żył, był niekwestionowanym ulubieńcem ojca. - Lord de Barre prosi, abyś zechciała ucieszyć go swoim towarzys-
twem, pani. Czeka w swojej komnacie. Właśnie miałem udać się na poszukiwania, ale oszczędziłaś mi trudu.

- Cieszę się więc. - Odwzajemniła uśmiech rządcy. On również, podobnie jak jej ojciec, miał już najlepsze lata dawno za sobą i wciąż narzekał na bóle stawów, zwłaszcza w okresach deszczów. - Niezwłocznie do niego pój-
dę. Wiem, że ojciec oczekiwał wiadomości. Być może na-
deszła.

- On sam ci to powie, pani - odrzekł rządcą, zastana-
wiając się, jak lady Elona zareaguje, słysząc, że ojciec po-
stanowił wydać ją za męża. Wprowadzie załatwianie przez
rodziciela spraw związanych z małżeństwem było po-
wszechną praktyką, ale lady Elona nie zawsze godziła
się potulnie z tym, że coś ustalono za jej plecami. Grif-
fin w swoim czasie zalecił panu ostrożność, pan jednak,
prawdę mówiąc, miał podobne usposobienie jak córka. -
Ośmielę się dodać, że tak będzie najlepiej.

- To znaczy, że nie spodoba mi się to, co mam usłyszeć.
- Elona spochmurniała, postanowiła jednak nie zwlekać
z wizytą u ojca, bo przecież odkładanie jej do niczego nie
prowadziło. Musiała wysłuchać tego, co było przeznaczo-
ne dla jej uszu, i potem w razie potrzeby bronić swoich
racji. Przewidywała zresztą, co może usłyszeć, aczkolwiek
nie miała tymczasem pojęcia, kto mógłby się okazać kan-
dydatem na jej męża.

Griffin nie odpowiedział. Zawsze był dyplomata, pomyślała, i uznała, że nie warto naciskać/Przecież nie była to decyzja rządu, tylko jej ojca.

John de Barre uśmiechnął się do córki, gdy weszła do niewielkiego pomieszczenia, służącego mu za prywatną komnatę. Przylegało ono do wielkiej sali, dzięki czemu mógł kontrolować, co dzieje się w domu, a jednocześnie korzystać z odosobnienia, które ostatnio było mu coraz bardziej potrzebne.

- Przejażdżka dobrze ci zrobiła, dziecko - powiedział, gdy podeszła, by pocałować go w policzek. - Pięknie wyglądasz, jak zawsze. Masz to po matce. - Tu wyrwało mu się westchnienie. Nigdy nie otrząsnął się z żałoby po pierwszej żonie, chociaż nie winił dzieci za jej śmierć. Dziecko rodzi się za zgodą rodziców, nie można go więc obarczać winą, jeśli matka umrze przy porodzie.

- Czy źle się czujesz, ojcze? Wyglądasz na zmęczonego.

Miał prawo tak wyglądać. Niewiele zaznał snu, list z Anglii przyszedł bowiem poprzedniego wieczoru. Długo walczył z egoistyczną pokusą, by zatrzymać córkę przy sobie, i w końcu w tej walce zwyciężył rozsądek. Dla jej dobra odpisał na tak, przeczuwał bowiem, że jego czas się zbliża, a musiał przecież zabezpieczyć córkę przed złem, które zagrażało jej niechybnie, gdyby została sama na świecie.

- Jestem trochę zmęczony, ale na zdrowie nie narzekam bardziej niż zwykle - odrzekł i ująwszy ją za rękę, zaprowadził na solidną ławę przy kominku. Przy oparciu leżały poduchy, uszyte przez Elonę specjalnie dla jego wygody,

postanowił jednak pozostać w pozycji stojącej. Za to gestem zaprosił córkę, by usiadła. - Spocznij, moja droga. Czy mam posłać po wino i ciastka, żebyś mogła coś przekąsić, zanim oznajmię ci nowiny?

Nieznacznie się uśmiechnęła, ale nie skorzystała z zaproszenia.

- Chcesz mi osłodzić nowiny, ojcze? Czy list, który napisałeś do mojej krewnej, przyniósł skutek?

- Zaiste. Lady Alayne de Banewulf odpowiedziała mi z wielką uprzejmością. Wyraziła wielki żal z powodu śmierci twojej macochy i... innych zdarzeń. - Lord de Barre urwał, najwyraźniej przejęty żalem, który wciąż miał nad nim niebezpiecznie dużą moc. Opanował się jednak i znów skupił wzrok na młodej kobiecie, stojącej przed nim w dumnej pozie. Wiedział, że Elona jest równie samowolna, jak jej matka. Trzeba było jej znaleźć mężczyznę, któremu będzie mogła zaufać, inaczej bowiem życie z dala od bezpiecznych czterech ścian rodzinnego domu mogło się dla niej szybko okazać zbyt trudne. Lord de Barre kochał córkę, choć miał świadomość tego, że w przeszłości ją zaniedbywał. - Wyjaśniłem jej również, z jakich powodów szukam dla ciebie męża, a ona zaprosiła cię do siebie, Elono.

- Czy pojedziesz ze mną, ojcze?

Pokręcił głową.

- Obawiam się, Elono, że taka podróż mogłaby mnie zabić. Poślę z tobą twoje damy i Willa de Grenville'a, ale sam zostanę tutaj. Będziesz bezpieczniejsza pod dachem swojej krewnej, póki nie podejmę niezbędnych

środków ostrożności tu, na miejscu. Do czasu zawarcia przez ciebie małżeństwa zamierzam ustanowić twoim opiekunem księcia Ryszarda. On będzie wiedział, jak postąpić w razie, gdyby cokolwiek mi się stało... gdyby na przykład zamordowano mnie jak twojego brata. Książę przejmie wtedy kontrolę nad twoją ziemią, Elono, a nikt, kto rzuci mu wyzwanie, nie ma szans ująć z życiem. Na to jednak potrzeba czasu, a nie chciałbym, żeby stała ci się krzywda.

- Nie chcę cię opuszczać, drogi ojcze. Nie jesteś zdrowy. Potrzebujesz mnie tutaj, powinnam się tobą opiekować i dotrzymywać ci towarzystwa.

- Tak jak mówię, będzie najlepiej, dziecko. Ja też nie chcę się z tobą rozstawać, Elono, będę za tobą bardzo tęsknił, ale gdyby coś mi się stało, zanim książę zawrze ze mną umowę, zostałąbyś na łasce ludzi pozbawionych skrupułów. Lady Alayne obiecała przysłać tu syna, aby dotrzymał ci towarzystwa w podróży, a on przyjedzie ze swoimi ludźmi, będziesz więc miała silniejszą eskortę niż ta, którą sam mogę wystawić. Nie mógłbym przecież dać ci swoich najlepszych ludzi, bo twierdza znalazłaby się w niebezpieczeństwie, a wiesz, że jestem gotów walczyć do ostatniej kropli krwi, żeby nasze ziemie nie wpadły w ręce Danewoldów.

- Och, ojcze! - Elona pomyślała, że gdyby Pierre nie został tak brutalnie zamordowany, ojciec nie musiałby wysłać jej w nieznane. - Czy naprawdę muszę jechać do Anglii i poślubić człowieka, którego nawet nie znam?

- Lady Alayne nie narzuca ci małżeństwa ze swym sy-

nem Alainem de Banewulfem. Napisała, że zostanie twoją opiekunką i pokieruje tobą w sprawach małżeństwa. Ani ona, ani jej mąż nie widzą żadnych przeciwwskazań do twojego małżeństwa z Alainem, uważają jednak, że młodzi ludzie powinni się najpierw poznać. Jeśli uznacie, że do siebie pasujecie, będziecie mogli wziąć ślub. Jeśli nie, lady Alayne obiecuje wyswatać cię z innym młodym człowiekiem dorównującym mu pozycją. To najlepsze, co mogę dla ciebie zrobić, dziecko. Gdyby żyła Elizabeth, mógłbym jej wszystko zostawić... - Westchnął. - Mieliliśmy bardzo zły rok, Elono. Bardzo cię proszę, żebyś nie przysparzała mi dodatkowych strapień i bez ważnego powodu nie odrzuciła tej propozycji. Syn lady Alayne jest miły w obyciu i pochodzi z dobrej rodziny. Czego więcej mogłabyś pragnąć?

Elona miała na końcu języka odpowiedź, zdołała się jednak powstrzymać, choć niełatwo przyszło jej zachować milczenie. Gdyby w tej chwili odmówiła wprost, tylko pokłóciłyby się z ojcem, a on sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego. Uznała więc, że tymczasem lepiej udać zgodę. Wykręt potem się znajdzie.

Postanowiła jak najszybciej odnaleźć swojego giermka i wypytać go o człowieka, z którym ojciec łączył nadzieje na jej małżeństwo.

- O Alainie de Banewulfie nie wiem niczego - wyjaśnił Will - ale doszły mnie słuchy o jego bracie, sir Stephenie.

Ton jego głosu sprawił, że Elona mimowolnie zadrżała.

- Powiedz mi, panie, co o nim słyszałaś.

- Niektórzy mówią o nim, że jest religijny. - Will się zadumał. Ten angielski rycerz miał opinię człowieka z natury wstrzemięźliwego, który ani nie pił bez umiaru, ani nie uganiał się za kobietami. - Mając piętnaście lat, wstąpił na służbę u księcia Ryszarda, rychło też wstawił się czynami i zyskał duże poważanie. Są jednak tacy, którzy przypisują mu surowość i ponuraćstwo.

Elona zmarszczyła czoło. Na podstawie tego opisu brat Alaina de Banewulfa jawił się człowiekiem zimnym i pozbawionym radości życia, ucieszyła się więc, że to nie on ma zostać jej mężem.

- Przynajmniej nie będę musiała o nim myśleć - skwitowała opinię Willa. - Jeśli służy księciu, prawdopodobnie nawet się nie spotkamy.

- Jesteśmy prawie na miejscu, Orlando - powiedział Stephen, gdy wyjechali z lasu sąsiadującego z twierdzą jego ojca. Powściągnął wierzchowca, by zerknąć na zabudowania. Robiły wrażenie: były okazałe, dobrze utrzymane i zaopatrzone w umocnienia najnowszego typu. Mimo to rodzinna siedziba wydała się Stephenowi mniejsza niż we wspomnieniach. Wiele lat minęło, odkąd ostatnio odwiedził rodzinę, bo długo przebywał poza granicami Anglii, w służbie księcia Ryszarda Akwitańskiego. - Co sądzisz o tym miejscu? Odpowiedz mi tak, jakbyśmy mieli je oblegać, podobnie jak pod Taillebourgiem.

Sir Orlando z Wildersham uśmiechnął się, a przy kącikach oczu pojawiły mu się zmarszczki. Stephen miał wtedy zaledwie siedemnaście lat, był młody, pełen entu-

zjazmu i niewielu spośród rówieśników mogłoby mu dorównać dzielnością. Pewnego razu Stephen uratował Orlandowi życie i od tej pory trwała ich przyjaźń.

Teraz Orlando zmierzył krytycznym spojrzeniem odnowiony dwór. Podobnie jak Stephen, był doskonale wyćwiczony w wyszukiwaniu słabych punktów twierdz i obmyślaniu najlepszych sposobów wdarcia się na ich teren. W 1179 roku widział, jak zrównano z ziemią Taillebourg. Łatwo to poszło, chociaż forteca wydawała się nie do zdobycia.

- Nie wygląda źle, Stephenie - powiedział cichym, niskim głosem. - W każdym razie jak na Anglię Henryka. Gdyby sytuacja miała się zmienić... trzeba by wprowadzić jeszcze sporo udoskonaleń.

- Masz rację - przyznał Stephen. - Pod panowaniem Henryka Drugiego Anglii od wielu lat sprzyja fortuna, panuje spokój i jest bezpiecznie. Obaj jednak wiemy, że król toczy częste waśnie z synami.

Sir Orlando kwaśno się uśmiechnął. Plantageneci byli swarliwym rodem, ojcowie wojowali z synami, bracia między sobą. Nierzadko też zdarzało się, że bracia wspólnie buntowali się przeciwko królowi i nawet teraz trwał poważny spór między Henrykiem a Ryszardem. Kto mógł przewidzieć, czym to się skończy po śmierci starego króla?

- Mój ojciec, sir Ralph de Banewulf, zawsze wiernie służył Henrykowi - powiedział Stephen. - Nie wiem jednak, po czyjej stronie stanąłby, gdyby po śmierci króla między jego synami wybuchła kłótnia o prawo do tronu.

- Na pewno po stronie prawowitego dziedzica, księcia Ryszarda.

- Pewnie tak...

Stephen zmarszczył czoło, zdał sobie bowiem sprawę z tego, że niczego nie wie o poglądach ojca. Zresztą nie mogło być inaczej, skoro w wieku pięciu lat wysłano go na wychowanie do krewnego. Harald z Wotten był dobrym człowiekiem i pilnował jego edukacji pod każdym względem, ale Stephen bardzo źle się czuł z dala od ojca i domu, który kochał. Ponowny ożenek ojca, a potem przyście na świat przyrodniego rodzeństwa, jeszcze pogłębiły urazę.

Z czasem nauczył się jednak panować nad złymi uczuciami. Zdobył sławę i bogactwo jako wielki wojownik księcia Ryszarda, a po powrocie do Anglii trzy miesiące temu kupił twierdzę w Sanscombe. Po Taillebourgu książę Ryszard pasował go na rycerza, a niezależnie od tego jako właściciel twierdzy Stephen miał prawo do tytułu barona Sanscombe.

- Czy ojciec spodziewa się twojego przyjazdu?

- Wysłałem doń list kilka dni temu - odrzekł Stephen i smutno uśmiechnął się do przyjaciela. - Wyobrażam sobie, że nikt mnie już tutaj nie pamięta.

- Tym razem na pewno cię nie zapomną - zripostował Orlando i został nagrodzony wybuchem śmiechu. Byli tacy, którzy twierdzili, że Stephen jest zgorzkniały, ale ci, co naprawdę go znali, bez trudu dostrzegali figlarne błyski niekiedy widoczne w szarych oczach. Trudno byłoby powiedzieć o nim, że jest przystojny, ale miał w sobie coś, co

przyciągało do niego innych ludzi. Często na widok jego postawy wspomniano o bijącej odeń sile.

- Muszę przyznać, że urosłem przez te lata.
- Co cię skłoniło do powrotu?

Stephen popadł nagle w zadumę. Sam nie był pewien, co właściwie sprowadziło go do Anglii po dziesięciu latach żołnierki za granicą. Czyżby chęć zobaczenia rodziny? Jego ojciec nie był już młodym człowiekiem, brat przyrodni niewątpliwie zdążył dorosnąć, a Marguerite miała piętnaście lat.

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

Stephen zamilkł. Końskie podkopy zaklekotały na zwodzonym moście. Co właściwie ściągnęło go z powrotem do Banewulf wiosną 1187 roku? Ojciec odesłał go do krewnego, bo jego przyście na świat zabiło matkę. Wiedział to od piastunki, która przekazała mu taką informację, kiedy jeszcze właściwie nie był w stanie zrozumieć jej słów.

Po co mu tutaj wracać?

A jednak w głębi duszy Stephen czuł tęsknotę, której nie umiał dokładnie nazwać. Pragnienie zobaczenia Banewulf urosło do takich rozmiarów, że nie umiał mu się oprzeć.

- Dawno cię nie widzieliśmy, Stephenie. - Lady Alayne powitała pasierba uśmiechem na twarzy i szeroko rozłożonymi ramionami. - Cieszymy się, że do nas przyjechałeś, i mamy nadzieję, że zostaniesz tak długo, jak tylko będziesz chciał.

- To miło, że witasz mnie tak ciepło, pani - odrzekł. - Pozwól, że przedstawię ci sir Orlanda z Wildersham, mojego przyjaciela, który w drodze do Londynu dotrzymuje mi towarzystwa. Chyba nie sprawi wam kłopotu udzielenie mu gościny na noc.

- O tym nie ma mowy - odparła lady Alayne. - Twój przyjaciel, Stephenie, jest zawsze mile widziany w moim domu.

- Bardzo dziękuję, pani. - Orlando skłonił się elegancko, a potem zatrzymał wzrok na pannie, nieco schowanej za plecami pani domu. Cóż za piękna istota!

- Często rozmawialiśmy o tobie, Stephenie - ciągnęła z entuzjazmem lady Alayne. - Opuszczałeś nas jako chłopiec a teraz... wyrosłeś na postawnego, silnego mężczyznę. - Zmierzyła go wzrokiem z nieukrywaną aprobatą. Nosił tunikę i płaszcz prostego kroju, w znacznie ciemniejszym odcieniu niż większość zamożnych mężczyzn, w tym jednak przypominał swojego ojca. Obaj woleli czerń lub szarość niż pawie kolory tak ulubione na dworze. - Twoja sława dotarła aż tutaj. Słyszeliśmy o czynach bitewnych i o tym, że jesteś zaufanym doradcą księcia Ryszarda.

- To prawda, a ja muszę przyznać, że Stephen zasługuje w każdym calu na pochwały, których ludzie mu nie szczędzą - odezwał się Orlando.

- Wiele hałasu o nic - zbagatelizował pochlebstwa Stephen. Widział, że młody człowiek i jego siostra też chcą się z nim przywitać. Oboje byli bardzo podobni do matki: smukli, z jasną karnacją, turkusowymi oczami, niewątpliwie atrakcyjni. Zdawali się przyglądać z wielkim ukon-

tentowaniem człowiekowi, który w rodzinie był zawsze postrzegany jako ktoś obcy. Wyraźnie budził ich zainteresowanie. Z pewnym rozczarowaniem Stephen stwierdził natomiast, że nie widzi ojca. Spojrzał pytająco na lady Alayne. - Czy ojca nie ma w domu?

- Niestety, pilne sprawy zmusiły go do wyjazdu. Nie wiedzieliśmy, kiedy dokładnie przyjedziesz. Ojciec zjedzie wieczorem na kolację. - Lady Alayne zwróciła się ku swoim dzieciom. - Za to czekają na ciebie z powitaniem brat i siostra.

- Alain i Marguerite - powiedział Stephen. Dostrzegł błysk w oczach młodzieńca i uśmiechnął się pod nosem. Nie pierwszy raz widział taką reakcję młodego człowieka, pragnącego usłyszeć opowieści z pól bitwy. Dziewczyna wstydliwie cofnęła się o krok, lecz gdy przesłał jej uśmiech, odpowiedziała mu tym samym. Stephen pomyślał, że matka już zaczyna mieć godną rywalkę. - Cieszę się, że was widzę.

- Bardzo chcieliśmy cię spotkać, panie. Wiele widziałeś i dokonałeś wielkich czynów.

- Witaj, panie, w Banewulf. Cieszymy się z twojego przyjazdu - dodała cicho Marguerite i zerknęła ukradkiem na sir Orlanda. - I z twojego również, panie.

- Marguerite powiedziała to, co myślimy wszyscy - zawtórowała jej Alayne. - Chodź, Stephenie. Komnata dla ciebie jest przygotowana, Alain cię tam zaprowadzi i dopilnuje, żebyś miał wszystko, czego potrzebujesz. Sir Orlando, czy zechce pan wypić ze mną kieliszek wina w czasie, gdy służba będzie przygotowywać miejsce odpo-

czynku? - Uśmiechnęła się i zniżyła głos. - Chciałabym usłyszeć coś więcej o czynach mojego pasierba, a nie możemy przecież pozwolić, żeby się rumienił.

Stephen nie usłyszał już odpowiedzi przyjaciela. Poszedł za przyrodnim bratem ku tej części domu, w której mieszkali młodzi, nieżonaci mężczyźni. Chociaż większość z nich sypiała na podłodze w wielkiej sali, rodzinie i honorowym gościom oddawano do dyspozycji prywatne komnaty.

- Twoja komnata, panie, jest obok mojej, tak samo jak kiedyś - odezwał się Alain. Jego radość z wizyty brata nie ulegała wątpliwości. - To znaczy, że będziemy mieli okazję do rozmowy. Chciałbym posłuchać, jak opowiadasz o bitwach, w których brałeś udział, i o ludziach, których zabiłeś.

- Wcale nie jestem dumny z zabijania ludzi, jeśli nie liczyć kilku, którzy nie zasługiwali na to, żeby żyć - odrzekł Stephen. - W bitwie jest to konieczność, trzeba pokonać przeciwnika, ale jeśli tylko jest taka możliwość, okazuję łaskę. Książę Ryszard jest w zasadzie taki sam, chociaż potrafi zachować się bardzo okrutnie. Kiedyś wymierzał sprawiedliwość w sposób absolutnie bezlitosny, był jednak do tego zmuszony, chcąc utrzymać w ryzach baronów. Inaczej mieliby prawo za nic.

- Ludzie mówią, że książę jest nieustraszony.

- Ja też to słyszałem. Cóż, może jest tylko księciem, ale wymienia się go jednym tchem z królami. Niektórzy zresztą przypisują mu lwie serce.

- A ty, panie, masz siłę niedźwiedzia - powiedział Alain

z uśmiechem. Wyglądał w tej chwili jak psotny chłopiec, chociaż właściwie był już dorosły. - Czy pamiętasz, jak siłowaliśmy się dawno, dawno temu? Mogłeś mnie wtedy łatwo powalić, ale często pozwalałeś mi wygrać.

- Wtedy byłeś dzieckiem, a ja już miałem siłę mężczyzny. Byłoby nieuczciwie, gdybym korzystał z niej w walce z tobą.

- Ktoregoś dnia musimy się spróbować. Mam nadzieję, że nie będzie ci już tak łatwo, jak kiedyś.

Stephen w milczeniu otaksował młodzieńca wzrokiem. W porównaniu z nim brat wydawał się szczupły i drobny, podejrzewał jednak, że pod eleganckim strojem może kryć się niemała siła. Alain miał na sobie niebiesko-srebrną tunikę z rozciętymi rękawami, ściągniętą skórzanym pasem, zdobionym srebrem. Uśmiechnął się pod nosem. Taki kunszt rzadko można było obejrzeć w sercu Akwitanii.

- Czy byłeś ostatnio na dworze? - spytał, by uniknąć odpowiedzi na wyzwanie, choć nie umiałby wytłumaczyć, skąd ten unik. Alain sprawiał wrażenie rozczarowanego, jakby został zlekceważony.

- Uważasz, że jesteś za dobry, żeby mnie sprawdzić? Nie myśl, bracie, że jestem słabeuszem.

Stephen spojrział na niego rozweselony i ustąpił.

- Niech ci będzie. Możemy jutro zrobić mały sprawdzian. Czy chcesz ze mną poćwiczyć, Alain?

- No pewnie! - Promienny uśmiech natychmiast wrócił mu na twarz. - Powiedz mi, czy dobrze jest służyć księciu Ryszardowi?

- Tak sędzę. Czyżbyś zamierzał wstąpić do niego na służbę?

- Zastanawiałem się nad tym. - Przez twarz Alaina przemknął grymas. - Nie mogę wiecznie chować się w domu ojca.

- Jesteś tutaj nieszczęśliwy?

- Och nie, skądże! Szczęście mi sprzyja. Rodzice mnie kochają, a ojciec zadbał o to, żebym mógł porządnie ćwiczyć. Ale tęsknię za przygodą.

- Może po prostu masz za łatwe życie?

- Niezupełnie. Ojciec mnie nie oszczędza. Pracuję tak samo ciężko, jak wszyscy w Banewulf. Mogłem dostać rycerskie ostrogi po tym, jak wygrałem królewski turniej, poprosiłem jednak, by pozwolono mi się zasłużyć w bardziej godny sposób.

- Jeszcze nie zostałeś pasowany na rycerza? - Alain miał dwa lata więcej niż Stephen wtedy, gdy zdobył ostrogi, ale Stephen wykazał dzielność w bitwie. - Może powinieneś wyjechać za granicę, bracie. Wydaje mi się, że ojciec, gdyby chciał, mógłby cię wysłać.

- Sam muszę się zasłużyć - odparł z uporem Alain. Uśmiechnął się do brata. - Nie będę cię teraz zameczał pytaniami, bo musisz odpocząć, ale porozmawiamy jeszcze o tym, dobrze?

- Naturalnie, kiedy tylko będziesz chciał - odrzekł Stephen i uściśnął brata. - Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy.

- Zawsze byliśmy przyjaciółmi - powiedział Alain, nieco zdziwiony.

Stephen zmarszczył brwi, patrząc na zamykające się za bratem drzwi. Czy to prawda? Czy byli przyjaciółmi? Może. Zapomniał o tym. W każdym razie miał nadzieję, że nigdy nie dał odczuć Alainowi swojej zawiści, bo to przecież bardzo niegodne uczucie.

Macocha też nie chciała, by odesłano go z domu, musiał jej to przyznać. Zawsze traktowała go z wielką dobrocią. Nie, to ojciec odciął się od niego i nadal to robił. Stephen nie umiał zdusić w sobie żalu, że nawet teraz sir Ralph przedłożył jakąś sprawę nad powitanie syna w domu. Wiedział jednak, że najwyższy czas skończyć z urazami. Przyjechał do Banewulf odnowić przyjazne stosunki z rodziną. Dużo czasu musiało minąć, żeby to zrozumiał, ale powitanie młodszego brata uświadomiło mu, że przynależała go tu właśnie potrzeba więzi. Za długo odgradzał się od rodziny.

- Czy wybaczysz mi, że nie było mnie w domu na twoje powitanie? - spytał Ralph, mocno ściskając dłoń syna. Mimo że zbliżał się do pięćdziesiątych urodzin, wciąż był krzepkim mężczyzną, podobnie zbudowanym jak przybyły właśnie gość. - Musiałem, naprawdę. Jeden z dzierżawców umierał i chciał, abym był świadkiem jego ostatniej woli. Służył mi wiernie przez wiele lat, nie mogłem mu odmówić.

- Oczywiście, że nie - przyznał Stephen. Na miejscu ojca postąpiłby tak samo, toteż natychmiast pozbył się urazy. - Powitali mnie z honorami twoja żona, mój brat i lady Marguerite, ojciec.

- Tak jak powinni. Przecież to jest i zawsze był twój dom, Stephenie.

Dlaczego więc mnie odesłałeś? Te pytania pozostały niewypowiedziane. Zadawało je kiedyś dziecko, ale przecież Stephen już nim nie był.

- Przyjechałem tylko z wizytą, ojcze. Kupiłem twierdzę w Sanscombe.

- I przynależny do niej tytuł. - Sir Ralph skinął głową. - Dobrze zrobiłeś, Stephenie, ale Banewulf to twoja rodowa siedziba i dziedzictwo, jesteś przecież moim najstarszym synem. Alain ma zagwarantowaną ziemię po matce i mały majątek, który kupiłem specjalnie dla niego.

- Banewulf jest twoje, ojcze. Ufam, że będziesz jego panem jeszcze przez wiele lat.

- Możliwe. - Sir Ralph wzruszył ramionami. - Chciałem tylko mieć pewność, że mnie rozumiesz.

Stephen skinął głową. Jako najstarszy syn mógł zgłosić zgodnie z prawem roszczenia do Banewulf. Własna twierdza była większa i bogatsza, choć nie przyszłoby mu do głowy chełpić się tym przed kimkolwiek. Miał prawo do tytułu związanego z tą twierdzą, wolał jednak swoje imię i zdobytą w boju godność rycerską.

- Może się zdarzyć, że będę miał więcej niż jednego syna, a w takim wypadku przyda mi się więcej ziemi.

- Myślisz o ożenku?

- Nikogo konkretnego jeszcze nie wybrałem, ale przychodzi czas, kiedy mężczyzna zaczyna myśleć o synach.

- To prawda - przyznał Ralph. - Wolałbym, żebyś nie ożenił się wyłącznie z tego powodu. Dameę swego serca

wybieraj z rozwagą, Stephenie. Bogactwo i uroda są kuszące, ale inne przymioty znaczą więcej.

- Muszę spotkać kobietę, którą mógłbym podziwiać, żeby zdecydować się na małżeństwo.

- Powinieneś porozmawiać o tym z macochą. W zeszłym roku latem towarzyszyła twojemu bratu podczas turnieju, może więc wiedzieć o damie, która byłaby dla ciebie odpowiednia.

- Nie pojechałeś razem z nimi?

- Akurat trochę wcześniej złapała mnie paskudna gorączka. Wydobrzałem, bo inaczej nie zostawiliby mnie samego, ale nie miałem sił na tak długą podróż.

- Czyżbyś niedomagał, ojcze? - Dawny niepokój zaczął dręczyć Stephena z nową siłą. Czyżby za długo odwlekał pojednanie? Jeśli ojciec umrze, zanim zdążą się naprawdę poznać... Nie, co za głupstwa przychodzą mu do głowy! Nie wolno nawet tak myśleć.

- Nie, skądże. To zwykła gorączka, raz na parę lat mnie dopada. Alayne mnie wykurowała, ale prawdę mówiąc, życie dworskie przestało mnie interesować, więc mając wymówkę, chętnie z niej skorzystałem.

- Mężczyznę może znużyć nadmiar błyskotek - przyznał Stephen. - Niejedno w życiu widziałem; przyznam, że i na mnie dwór nie robi już takiego wrażenia jak kiedyś.

- Rozważny jesteś - pochwalił go Ralph. - Nawojowałeś się, a teraz czas zrobić użytek z wojennych łupów. Znajdź sobie żonę, Stephenie. Chciałbym jak najszybciej zobaczyć wnuki.

Do tej pory Stephen nie zastanawiał się nad małżeństwem i właściwie trudno mu było wytłumaczyć, dlaczego wspomniał o synach. Alain pokazał, że nie żywi doń niechęci, i wydawał się bardzo zapalony do pojedynku, który *miał odbyć się nazajutrz*. Stephen wiedział że tym razem nie wolno mu niczego udawać, bo Alain potraktowałby to jak śmiertelną obrazę. Stephen nie miał najmniejszych wątpliwości co do tego, kto wyjdzie ze zmagañ zwycięsko, ale walka musiała się toczyć fair i w atmosferze wzajemnego szacunku, a wtedy będą mogli z Alainem pozostać przyjaciółmi.

- Może zasięgnę rady twojej pani, ojczu. Kto pyta, nie błądzi.

- Twój ojciec powiedział mi, że zamierzasz poszukać sobie żony.

Stephen spacerował po ogrodzie z macochą. Zerknął na nią z uśmiechem. Domyślił się, że lady Alayne zastanawia się nad tym, z kim go wyswatać.

- Gdyby udało mi się znaleźć kobietę piękną, mądrą i dobrą, taką jak ty, pani, to może dałbym się przekonać.

- Pochlebiasz mi, Stephenie. Im bardziej przybywa mi lat, tym wyraźniej zdaję sobie sprawę z moich niedostatków.

- Na pewno nie należy do nich niedostatek troski o ojca. Nie wydaje mi się, żebyś kiedyś go zawiodła, pani.

- Omal nie straciłam naszego pierwszego dziecka, kiedy się przewróciłam. Zrugął mnie za to, bo wydawało mu się, że kocha dziecko, a nie mnie, ale dowiedziałam mu, że

się myli. W młodych latach twój ojciec nie lubił gładkiej mowy. Bardzo go zresztą przypominasz pod tym względem, Stephenie. Z czasem nabrał ogłady, a i tobie dobra żona może pomóc osiągnąć to samo. Pokaże ci, gdzie szukać szczęścia, mój drogi.

- Znajdziesz mi kogoś takiego?

- Postaram się - obiecała lady Alayne. - Muszę cię też poprosić o przysługę. Jest pewna dama, moja kuzynka... obiecałam jej gościny. Może kiedyś zostanie żoną twojego brata, ale tymczasem nic w tej sprawie nie jest jeszcze postanowione.

- Czy wiążesz z nią taką nadzieję, pani?

- Nie, po prostu zamierzam dać jej schronienie. Grozi jej wpadnięcie w szpony prawdziwej bestii. Pragnie ją mieć Danewold, a to zły człowiek. Wiem, jak czuje się panna w jej sytuacji. Zanim jeszcze dopisało mi szczęście i poślubiłam twojego ojca, zdarzyło mi się coś podobnego. Ojciec Elony zaniemógł i tymczasem nie jest w stanie się nią opiekować, zwrócił się więc do nas o pomoc. - Skrzyżowała z nim spojrzenie. - Przywieziesz ją?

- Gdzie ona mieszka?

- W Normandii. Wiem, że proszę cię o wiele, Stephenie.

- Nie tak znowu wiele, zważywszy na to, że wkrótce i tak muszę odwiedzić Francję w swojej sprawie. Odległość między Akwitanią a Normandią jest znaczna, ale mogę przecież odwiedzić księcia Ryszarda, a w drodze powrotnej zjechać po tę pannę. - Zmarszczył czoło. - Czy jednak mój brat nie zechce po nią pojechać? Przecież ta panna ma być jego żoną.

- Nie chcę wyrobić w nim poczucia, że musi poślubić Elonę, aby mnie zadowolić. Gdyby po nią pojechał, mógłby dojść do wniosku, że ma obowiązek wystąpić z oświadczeniami. Alain jest bardzo honorowym człowiekiem, Stephenie. Pragnę, żeby najpierw poznał kandydatkę na żonę, zanim postanowi się z nią związać. Czasem się o niego boję. On nie przypomina ciebie ani twojego ojca. Jest w nim niepokój.

- Owszem, zauważyłem, że łatwo go zranić - przyznał Stephen. - Nie fizycznie, bo miał siłę, nawet kiedy zmagaliśmy się w młodości, musiałem bardzo się starać, żeby go pokonać. Na pewno jest teraz doskonałym wojownikiem, wyćwiczonym pod każdym względem. Co innego we wnętrzu...

- Bardzo martwię się tą jego wrażliwością. Nie wiem, czy go nie rozpieściłam. Ralph chciał go wysłać tak jak ciebie, ale Alain jako chłopiec był słabej konstytucji, prosiłam więc bardzo, żeby mógł zostać przy mnie. Twój ojciec się zgodził, ale teraz nie jestem pewna, czy Alainowi wyszło to na dobre.

- Mój brat nie jest już chyba słabego zdrowia?

- Och nie. Wyrósł z tego, jak wszystkie dzieci. Pod czujnym okiem ojca nabrał siły i pewności siebie. Bardzo cni mu się do podróżowania i obawiam się, że wkrótce go stracimy.

- Nie możesz zawsze trzymać go przy sobie, pani. - Stephen pomyślał, że lady Alayne wciąż przesadza z opiekuńczością w stosunku do syna, za bardzo jednak ją lubił, by powiedzieć coś, co mogłoby sprawić jej przykrość.

- Czy nie sądzisz, że będzie mi zazdrościł podróży po lady Elone?

- Elonie może grozić niebezpieczeństwo - odrzekła lady Alayne. - Będzie mi lżej na duszy, jeśli to ty po nią pojedziesz. Jesteś rycerzem i wiesz, jak jej strzec.

- Dobrze. Tymczasem możesz, pani, rozejrzeć się za damą, która będzie chciała poślubić takiego nieokrzesanca jak ja.

- Zdarza ci się, że bywasz nadmiernie surowy, to prawda. - Alayne uśmiechnęła się, by te słowa nie zabrzmiały jak krytyka. - Twój ojciec też był taki, kiedy go poznałam. Odpowiednia kobieta nauczy cię częściej się uśmiechać, Stephenie.

- Kiedy ją znajdę. - Uśmiechnął się, choć dość melancholijnie. - Polegam na tobie, macoch.

- Postaram się nie zawieść twojej wiary we mnie, synu.

- Wrócę za dwa miesiące. Masz na to moje słowo. Towarzyszenie damie w drodze do Anglii nie może być chyba szczególnie trudnym zadaniem.

Nawet nie przypuszczał, jak szybko przyjdzie mu pożałować tych słów.

Rozdział drugi

Elona spacerowała po ogrodzie głęboko zamyślona. Mimo wielkiego skupienia nie umiała znaleźć argumentów, jakimi mogłaby skłonić ojca do zmiany zdania. Przyszedł kolejny list z Anglii i teraz ojciec naciskał na nią, by wyruszyła w podróż do Anglii pod opieką Stephena de Banewulfa.

Bardzo prosiła Willa, żeby dowiedział się o tym angielskim rycerzu najwięcej, jak tylko można, ale giermek miał jej niewiele do powiedzenia ponad to, co od niego usłyszała na początku. Powstał więc w jej głowie obraz surowego, nieprzystępnego człowieka, do którego odczuwała stopniowo coraz większą niechęć. Przecież gdyby nie zgodził się roztoczyć nad nią opieki, mogłaby dalej mieszkać w domu, wyglądało bowiem na to, że jego bratu nie należało zaprzętać głowy takim problemem, jak towarzyszenie damie.

Cóż to musiał być za człowiek, jeśli przystał na to, że brat przywiezie mu kandydatkę na żonę? Najwidoczniej nie spieszyło mu się do małżeństwa.

Odezwała się w niej buntownicza natura. Nie pozwoli na to, by zmuszono ją do małżeństwa z człowiekiem, który budzi w niej niechęć. Jednak uporczywy sprzeciw mógł stać się źródłem wielkiego strapienia dla ojca. A ostatnio nie wyglądał dobrze, pod zapadniętymi oczami rysowały się głębokie cienie. Jak mogła go opuścić ze świadomością, że może już nigdy więcej się nie zobaczą? A przecież właśnie tego sobie życzył, choć jej pękało serce na samą myśl, że ma to zrobić.

Gdyby tylko ktoś chciał jej pomóc!

Zatrzymała wzrok na młodym giermku. Will był dzielny i silny, ale niedoświadczony. Obawiała się, że ojciec nigdy nie wyrazi zgody na ich małżeństwo. Zresztą nawet gdyby się zgodził, wcale nie była pewna, czy chce poślubić Willa.

- Och, Will! - zawołała Elona, gdy tego samego dnia rano przechadzali się we dwoje, korzystając z pięknej pogody. - Ojciec zapowiedział, że za kilka dni przyjedzie tutaj Stephen de Banewulf, by zabrać mnie do Anglii. Mam wyjść za mąż za syna lady Alayne i pewnie nigdy więcej nie zobaczę rodzinnego domu.

Łzy zakręciły jej się w oczach, gdy spojrzała na młodego człowieka, którego towarzystwo było dla niej w ostatnim czasie jedynym pokrzepieniem. Bardzo nie chciała opuścić wszystkiego, co tak dobrze знаła; odczuwała też lęk przed nieznanym. Miała jechać do obcego kraju i poślubić obcego człowieka.

- Czy próbowałaś, pani, przekonać ojca, aby pozwolił ci zostać?

Elona pokręciła głową.

- Prawdę mówiąc, nie mogę tego zrobić. On jest szczęśliwy, że udało mu się znaleźć dla mnie miejsce w domu krewnej. Jak wiesz, stan ojca się nie poprawił. Kto wie, co mogłoby się zdarzyć, gdybym mu się przeciwstawiła? Nie chcę go skrzywdzić ani przysporzyć mu dodatkowych trosk swoim uporem.

- Czy mam poprosić lorda de Barre'a o twoją rękę, pani? Przysięgam, że byłbym gotów oddać życie za was oboje. Nie musiałybyś, pani, lękać się Danewolda, gdybym to ja dowodził twoimi siłami. - Głos Willa nabrał mocy, oczy mu rozbłysły. Pierwszy raz odważył się głośno powiedzieć o swoich nadziejach.

Przez chwilę również Elona dała się ponieść fantazji. Gdyby poślubiła Willa, mogłaby pozostać przy ojcu. Nie musiałyby jechać do Anglii. Jednak dopóki giermek nie dowiedzie w boju swojej dzielności, dopóty nikt za nim nie pójdzie.

- Nie zostałeś pasowany na rycerza, Will - przypomniała mu łagodnie. Z chwilą gdy to sobie uświadomiła, płomyk nadziei zgasł.

- Twój ojciec, pani, mógłby to sprawić, gdyby zechciał. Przysięgam, że gdybym został twoim mężem, Danewold nie zagroziłby ani tobie, pani, ani twojemu ojcu.

Will był poczciwym, porządnym człowiekiem i czasem zdawało jej się, że mogłaby go łatwo pokochać. Doprawdy, bardzo uszczęśliwiłoby ją, gdyby mogła go poślubić i dalej mieszkać w domu ojca. Wiedziała jednak, że lord

de Barre odrzuci prośbę o jej rękę. Będzie uważał, że Will nie dorównuje jej pozycją.

- Nie sądzę, żeby mój ojciec chciał cię słuchać, Will.

- Czy wiesz, że cię kocham, pani? - W jego głosie zabrzmiała nuta desperacji.

Elona spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich coś, czego nigdy przedtem nie zauważyła. To wcale nie była cieleca miłość, zwykłe zadurzenie, jak sobie wcześniej wyobrażała. To była namiętność dorosłego mężczyzny. Usta lekko jej zadrżały, gdy Will się do niej zbliżał, a chwilę potem znalazła się w jego ramionach, całowana z gwałtownością, która ją zaskoczyła. Mimo to przywarła do Willa, znajdując pokrzepienie w jego oddaniu. Zrozumiała, że ten mężczyzna należy do niej, że mogłaby z nim zrobić, co zechce. Moc, jaką dał jej jako kobiecie, była przytłaczająca; jeszcze nigdy nie doświadczyła niczego podobnego.

- Nie wolno ci iść do mojego ojca - ostrzegła, gdy ją puścił. - Wtedy mógłby cię odesłać. Nie, pozostań blisko mnie, Will, bądź moim przyjacielem i obrońcą. Jeśli przekonam się, że nie mogę poślubić syna mojej krewnej, wtedy z tobą ucieknę. Gdy pobierzemy się i wrócimy do ojca, na pewno nas nie odrzuci.

- Czy nie lepiej otwarcie powiedzieć mu o naszych uczuciach? - Will był uczciwym człowiekiem i nie podo-
bał mu się pomysł ukrywania czegokolwiek przed panem, a myśl o małżeństwie Elony z kim innym była dla niego trudna do zniesienia, zwłaszcza gdyby miało to być małżeństwo wbrew jej woli.

- Ojciec wpadłby w gniew. Musimy wymyślić jakiś sposób, żebyś mógł zasłużyć na rycerskie ostrogi, Will. Wtedy mój ojciec przyjmie twoje oświadczenia.

Prawdę mówiąc, lord de Barre powinien z własnej woli dać mi szansę zdobycia ostróg, pomyślał rozżalony Will. Służył swemu panu wiernie i z zaangażowaniem, więc o ten zaszczyt z ręki księcia Ryszarda można było się postarać już dawno. Will pochodził z dobrej, lecz ubogiej rodziny i w służbie Johna de Barre'a miał nadzieję podnieść swoją pozycję, chociaż ostatnio powoli dochodził do wniosku, że musi chyba poszukać szczęścia gdzie indziej, jeśli chce dojść do bogactwa. Jedynie wielkie przywiązanie do lady Elony trzymało go jeszcze na miejscu.

- Jestem, pani, do twoich usług, jak zawsze - powiedział i przykląkłszy przed nią, ujął rąbek sukni, by go pocałować - Przysięgam, że prędzej zginę, niż pozwolę, pani, by skrzywdził cię Danewold lub ktokolwiek inny.

Elona spłonęła rumieńcem i zaczęła go prosić, by wstał. Trochę zmieszał ją swoją deklaracją, ale bardziej poruszył. Nie była sama, wiedziała bowiem, że Will jej nie opuści, a w razie potrzeby będzie mogła z nim uciec.

- Jesteś moim najlepszym przyjacielem - powiedziała - ale niczego nie wolno nam czynić zbyt pochopnie, Will. Tymczasem musimy czekać i uważnie rozglądać się dookoła...

Stali na skraju lasu, wyznaczającego północną granicę posiadłości lorda de Barre'a, łatwo więc mógł ich zobaczyć każdy, kto zdążyłby akurat do twierdzy od północy.

Żadne z nich jednak o tym nie pomyślało. Zajęci sobą, nie zauważyli niewielkiej grupki w oddali ani poprzedzającego ją samotnego jeźdźca, który zbliżył się już dostatecznie, by usłyszeć i zobaczyć ślubowanie Willa.

Mężczyzna zmarszczył czoło, widząc, jak ci dwoje odwracają się i powoli ruszają ku domowi. Zaintrygowała go scena, której świadkiem był mimo woli.

Niedaleko domu mężczyzna i kobieta się rozłączyli. Stephen zastanawiał się nad słusznością swoich podejrzeń. Czyżby właśnie zobaczył schadzkę kochanków, w której uczestniczyła kandydatka na żonę jego brata?

Ogarnął go gniew. Nie będzie stał z boku i przyglądał się obojętnie, jak Alainowi proponuje się nieczystą kobietę. Jeśli oddała się kochankowi... Nie mógł jednak sądzić jej zbyt surowo. Uczucie młodego człowieka rzucało się w oczy, natomiast zachowanie jego towarzyszkę wydawało się mniej czytelne. Należy ją poddać bacznej obserwacji, uznał Stephen. Obiecał lady Alayne bezpiecznie dowieźć jej kuzynkę do Banewulf i zamierzał dotrzymać słowa. Niech Bóg strzeże takich żółtodziobów jak ten, gdyby próbowali go powstrzymać!

Zdecydował jednak, że jeśli nabierze podejrzeń co do cnotliwości tej damy, która zaiste mogła nie dorównywać jej urodzie, to powiadomi brata i macochę o jej hańbie.

Tymczasem jednak nie pozostawało mu nic innego, jak uważnie się przyglądać i czekać, a podejrzewania zachować dla siebie. Aby nie podejmować pochopnych sądów, musiał najpierw porozmawiać z ojcem tej damy i przekonać

się, co to za człowiek. To mogło mu pomóc w wyrobieniu sobie opinii o niej samej.

Późnym popołudniem Elona zeszła do wielkiej sali, by powitać gości ojca. Miała na sobie jedwabną suknię w kolorze szmaragdowym, z grubego materiału, bogato haftowanego srebrną nicią, która lśniła w blasku oświetlających pomieszczenie pochodni. Podobnie lśnił woal w tym samym odcieniu, a także czepek, przytrzymujący włosy. Srebrny krzyż, wiszący na długim łańcuchu, był przypięty w talii. Wyglądała tak jak powinna, czyli jak dumna córka bogatego pana. Spoglądała wyzywająco. Urodziwa twarz nie wyrażała żadnych emocji.

- Witaj, panie na Sanscombe - odezwał się John de Barre, z dumą zerkając na piękną córkę. Dobrze wiedział, że może być ozdobą domu każdego mężczyzny. Gdyby o tym wcześniej pomyślał, może szukałby sojuszu ze starszym synem Ralpha de Banewulfa, jako że tylko nieliczni ludzie we Francji nie słyszeli o jego dzielności w bitwach i na turniejach. - Mam przyjemność przedstawić ci moją córkę, lady Elonę de Barre.

- Pani, to dla mnie zaszczyt, że mogę cię poznać - powiedział uprzejmie Stephen, składając ukłon nad wyciągniętą doń dłonią, jednak zrobił surową minę. Istotnie, była to młoda kobieta, którą już tego dnia widział. Wielkie nieba! Ta dumna piękność wcale nie spoglądała tak zimno, gdy kochanek dawał jej słowo. - Lady Alayne niecierpliwie czeka, by powitać cię w Banewulf.

- Dziękuję, panie. Z radością widzę cię w domu moje-

go ojca, obawiam się jednak, że podróż musimy o kilka dni odłożyć.

- Co się stało, Elono? - John de Barre był szczerze zaskoczony zachowaniem zarówno córki, jak i gościa. Wyglądało na to, że, niestety, od pierwszej chwili poczuli do siebie niechęć.

- Moja piastunka jest chora i nie może wyruszyć, a bez niej jechać nie mogę... to złamałoby jej serce.

- Zbyt wiele wagi przywiązujesz do kaprysów staruszki - zganił ją ojciec. - Jeśli Melise nie może ci towarzyszyć, zostanie w domu. Sir Stephen na pewno nie zechce czekać dłużej niż dzień lub dwa. Jest zajęтым człowiekiem i ma swoje zobowiązania. I tak winniśmy mu wdzięczność, że postanowił zaopiekować się tobą podczas podróży, córko.

- Mogę poczekać trzy dni, aż piastunka wydobrzeje, pani - zadeklarował Stephen. - Potem musimy wyruszyć w drogę. Wiozę posłanie od księcia Ryszarda do jego ojca, króla, nie mogę więc zbyt długo zwlekać.

Elona zrozumiała, że została pokonana. Wiedziała, że ojca nie da się przekonać. Był zdecydowany wysłać ją do Anglii, zresztą z uzasadnionych powodów. Po przekroczeniu granicy posiadłości lorda de Barre'a sytuacja się zmieniła. Elona postanowiła dokładnie wypytać o wszystko lorda Stephena, spróbować zdobyć jego zaufanie, a w razie gdyby doszła do wniosku, że nie zniesie małżeństwa z jego bratem, dać znać Willowi, żeby ją porwał.

Uspokojona podjętą decyzją zaczęła bacznie przyglądać się towarzyszowi podróży. Był rosły i krzepki, długie ciemne włosy i oczy barwy granitu nadawały jego twarzy

surowość. Nie powiedziałyby się o nim, że jest przystojny, ale zdecydowanie nie był odpychający.

Gdy zatrzymał wzrok na jej twarzy, Elona odniosła wrażenie, że Stephen de Banewulf chce przeniknąć jej myśli. Była w tym spojrzeniu również podejrzliwość, tak jakby nie całkiem jej ufał. Ciekawe z jakiego powodu. Przecież dopiero co się poznali. Nie zrobiła jeszcze niczego, czym mogłaby zasłużyć na jego niechęć. Musiała jednak znaleźć sposób na przełamanie lodów, jeśli chciała odkryć, jakim człowiekiem jest jego brat.

- Bardzo jesteś łaskawy, panie, że godzisz się ofiarować mi aż tyle swojego czasu. - Uznała, że wymuszony uśmiech chyba nie wypadł za dobrze. - Może piastunka wydobrzeje w ciągu trzech dni. Melise ma już wprawdzie swoje lata i nie chce opuszczać domu, w którym mieszka całe życie, ale sił niejeden mógłby jej pozazdrościć.

- Wydaje mi się, że wyjazd będzie dla niej bardzo przykry. .. i dla ciebie też, pani - odrzekł Stephen, poczuwszy do rozmówczyni odrobinę sympatii. Wiedział, co to znaczy znaleźć się z dala od rodziny, potrafił więc ją zrozumieć. - Opuszczenie domu i bliskich nigdy nie jest łatwe, ale w nowym miejscu spotka cię, pani, serdeczne przyjęcie. Lady Alayne prosiła, abym powtórzył, że czeka na ciebie z niecierpliwością.

- A pański brat? Czy i on powita mnie równie życzliwie?

- To możliwe. - Stephen zaczął się mieć na baczności. Do czego ona zmierza? - Sam jednak musi cię, pani, o tym zapewnić. Ja mam ci tylko towarzyszyć w podróży.

Nie mieszkam w Banewulf, chociaż spędziłem tam ostatnio kilka tygodni przed podróżą do Francji.

- Jeśli się nie mylę, mieszkałeś, panie, przez wiele lat w Akwitanii. - Elona odsunęła się nieco i stanęła bliżej kominka. Nagle zrobiło *jej* się chłodno, choć nie umiała tego wytłumaczyć, bo dzień był ciepły.

- Kilka miesięcy temu wróciłem do Anglii, aby założyć własny dom, kupiłem więc twierdzę. Mój ojciec wciąż jest w pełni sił i mam nadzieję, że minie jeszcze wiele lat, zanim odziedziczę jego włości, dlatego poczyniłem własne inwestycje.

Czemu miała wrażenie, że jego wzrok dociera do najgłębszych zakamarków jej duszy? Elona odwróciła się i wyciągnęła ręce do ognia. Trochę się bała tego surowego człowieka, chociaż przeczuwała, że wcale nie chce jej krzywdy.

- Wcześniej na pewno byłeś, panie, zbyt zajęty, by myśleć o osiedleniu się gdzieś na stałe. Twoje imię stało się sławne, mówiono o tobie jako o nieustraszonym wojowniku księcia Ryszarda i człowieku honoru.

Stephen przyjął tę wypowiedź z kamienną twarzą.

- Jesteś zbyt dla mnie łaskawa, pani. Służyłem swojemu panu tak, jak umiem i powinienem.

- Tak też powiedzieliby niektórzy - przyznała ustepliwie, postanowiła bowiem nie drażnić tematów, przy których napotka na opór. - Słyszałam jednak, że chociaż jesteś dzielnym i zaprawionym w boju rycerzem, to okazujesz łaskę przeciwnikom, jeśli tylko nadarza się po temu okazja.

- Zabijanie ludzi nie sprawia mi przyjemności - odrzekł szorstko Stephen. - Jeśli nie ma innego wyjścia, uznaję taką konieczność i nie zastanawiam się ani chwili.

Elonę ogarnął lęk, zrozumiała bowiem, że ten człowiek nie pozwoli się przechytryć ani mężczyźnie, ani kobiecie. Instynktownie wyczuła, że czuje się osamotniony, i nagle obudziło się w niej współczucie. Nie mogła jednak sobie na to pozwolić. Nie chciała ani polubić tego człowieka, ani mu zaufać, zamierzała wszak posłużyć się nim i chciała mieć całkowitą pewność, że w razie potrzeby będzie mogła bez wyrzutów sumienia zachować się wobec niego niełojalnie.

Rozejrzała się po wielkiej sali i odnalazła wzrokiem Willa de Grenville'a. Przyglądał jej się z niepokojem. Czyżby był zazdrosny? Uśmiechnęła się do niego, chcąc dodać mu pewności siebie. Nie musiał się obawiać, że szukając pokrzepienia, zwróci się do Stephena de Bane-wulfa, u którego próżno byłoby szukać wyrozumiałości.

- Chodź, córko - odezwał się John de Barre. - Czas na obiad. Sir Stephen przejechał wiele mil i na pewno chce odpocząć, jego ludzie również. Jutro urządzimy ucztę, ale dziś wieczorem ograniczymy się do skromnego wspólnego posiłku.

- Dobrze. - Elona podeszła do ojca i uznała, że bardzo źle wygląda. Przestraszyła się nie na żarty. Nie wolno jej było zrobić niczego, czym mogłaby pogorszyć stan ojca, bo od poczucia winy nie uwolniłaby się do końca życia.
- Jak sobie życzysz.

- Jak się miewasz, pani? - spytał Stephen, gdy następnego dnia przypadkiem spotkał przechadzającą się Elonę. Słońce właśnie zaczynało przebijać się przez chmury, było ciepło i pogodnie. Stephen wstał o świcie i zdążył odbyć ćwiczenia ze swoimi ludźmi, wciąż jednak było dość wcześnie, zdziwił się więc bardzo, widząc w ogrodzie córkę pana domu. Zatrzymał wzrok na jej urodziwej twarzy, a trwało to dostatecznie długo, by zauważył cienie pod oczami. - Ufam, że spałaś dobrze.

- Spałam jak zawsze, panie - odpowiedziała Elona. Za nic nie przyznałaby się bowiem, że prawie nie zmrużyła oka, w dodatku przez niego.

- Rozumiem więc, że troska o piastunkę ci nie przeszkodziła. - W kącikach jego ust zamajaczył uśmiech. - Mam nadzieję, że piastunka nie czuje się dzisiaj gorzej.

- Gorzej nie, ale też nie lepiej - odparła Elona zirytowana, że została zmuszona do podjęcia tego tematu. - Potrzeba jej jeszcze kilku dni na przygotowania do podróży.

- Miejmy więc nadzieję, że stanie się to szybko - odrzekł Stephen. - Obawiam się bowiem, że nie mogę na nią czekać. Nie stać mnie na długą zwłokę, muszę wykonać zadanie.

Elona spojrzała na niego ze złością.

- Twój obowiązek, panie, i ty go musisz wypełnić. Gdybym, na przykład, urodziła się mężczyzną i mogła postępować według własnej woli, nie oddałabym się pod twoją opiekę i podróżowałabym, jak mi się podoba.

- Niestety, tego nie da się zmienić - odparł Stephen. - Uwierz mi, pani, że jeśli złożyłem komuś przyrzeczenie,

to zrobię wszystko, by go dotrzymać, mimo że bardzo starasz się w tym przeszkodzić.

- Nie rozumiem, panie.

- Czyżby? - Przez chwilę byłaby gotowa przysiąc, że widzi w jego oczach wesołe błyski, ale sekundę później Anglik znów spoglądał na nią z całą surowością. - Może wobec tego wypowiedziałem krzywdzącą opinię. Wybacz mi, pani, ale wystarczająco dużą część poranka poświęciłem błahostkom. Muszę odwiedzić twojego ojca, mam z nim ważne sprawy do omówienia.

Elona patrzyła, jak odchodzi, machinalnie wykonując nerwowe ruchy stopą. Co miała o tym wszystkim sądzić? Czy chodziło mu o to, że stracił czas przez jej brak rozsądku? A może kryło się w tych słowach głębsze znaczenie?

Minęły trzy dni, a ponieważ Elona nie była w stanie znaleźć kolejnego pretekstu do zwłoki, czwartego dnia ranniem pożegnała się z ojcem, mając łzy w oczach. Postanowiła Melise zostawić; podróż byłaby zbyt wyczerpująca dla starej piastunki.

- Nigdy więcej cię nie zobaczę, moje dziecko - szepnęła Melise, nie kryjąc rozpacz. - Teraz nie pozostało mi już nic innego, jak szykować się do grobu.

- Nie mów takich rzeczy.

Stały na dziedzińcu, odwrócone plecami do reszty obecnych, żeby mieć choć odrobinę prywatności. Elona czule objęła piastunkę.

- Wcale nie jest mi łatwiej się z tobą żegnać niż tobie ze mną - powiedziała na pocieszenie. - Nie płacz, dro-

ga nianiu. Może się zdarzyć, że wrócę szybciej, niż ci się zdaje... - Urwała, bo zorientowała się, że ktoś do nich podszedł. Odwróciła się więc i zobaczyła Stephena. Ten człowiek potrafi poruszać się jak kot, nie usłyszała ani jednego kroku!

Po co tak się skrada? Nie rozumiała, dlaczego przygląda jej się z taką niechęcią. Krajało jej się serce, gdy widziała Melise w desperacji, i to jeszcze bardziej utwierdzało ją w postanowieniu, by jak najszybciej wrócić do domu. Chyba ojciec przyjmie ją pod swój dach, jeśli będzie jej towarzyszył mężczyzna, który może roztoczyć nad nią opiekę, a zarazem zająć się posiadłościami rodu de Barre?

- Pani, proszę mi wybaczyć, że przeszkadzam. - Stephen zmrużył oczy. Cóż ona znowu knuje? Najwyraźniej dostał pod opiekę bardzo kłopotliwą pannę, należało więc zachować wzmogoną czujność. Od dnia przyjazdu trzy razy widział, jak rozmawiała z giermkim, którego uczucia były wypisane na twarzy. Will de Grenville zadurzył się po uszy w Elonie i bez wątpienia był gotów zrobić wszystko, o co zostanie poproszony. - Wiem, że rozstanie jest bolesne, ale musimy ruszać w drogę. Nie mogę dłużej zwlekać.

Elona ostatni raz cmoknęła piastunkę w policzek. Wołałaby skwitować jego natręctwo lekceważącym spojrzeniem lub ciętą ripostą, ale z sir Stephenem nie było żartów.

- Pamiętaj, że będę często o tobie myśleć - obiecała Melise i szybko się odwróciła w obawie, że za chwilę nie uda

jej się zapanować nad płaczem. Z ojcem pożegnała się już wcześniej tego ranka, teraz więc tylko skinęła mu głową i korzystając z pomocy służącego, dosiadła wierzchowca.

- Jestem gotowa, panie - powiedziała, przybierając obojętny wyraz twarzy. Nie ulegało wątpliwości, że sir Stephen uważa ją w najlepszym razie za zawadę. Nie raz i nie dwa dostrzegła w jego oczach podejrzliwość i nieufność, gdy na nią patrzył. Skąd ta niechęć?

Mniejsza o to. Ten człowiek nic przecież dla niej nie znaczy.

Ruszyła naprzód, sztywno wyprostowana w siodle. Wbiła wzrok w odległy punkt przed sobą. Wolała nie oglądać się za siebie, bo mogłaby się rozpłakać, a tego nie było jej wolno zrobić. Okazanie słabości postawiłoby ją w niekorzystnej sytuacji.

Gdy opuszczali dziedziniec, do Elony zbliżył się Will. Skrzyżowała z nim spojrzenia i skinęła mu głową, ale nawet dla niego nie była w stanie wykrzesać uśmiechu. Za rozgoryczenie i żal winiła mężczyznę, który jechał nieco przed nią. To on zabrał ją od ojca, z rodzinnego domu, i zmusił do rozstania z Melise, bo przecież gdyby poczekał jeszcze tydzień, piastunka odzyskałaby siły przed daleką podróżą.

Elona doszła do wniosku, że musi udaremnić plany tych, którzy chcą ją wydać za nieznanego jej mężczyznę, i coraz usilniej zastanawiała się, w jaki sposób mogłaby uniknąć takiego losu. Nagle Stephen odwrócił się, a jej natychmiast po plecach przebiegły ciarki. Przysięgłaby, że ten badawczy wzrok przemknął każdą myśl. Niepokoiło

ją więc, czy przypadkiem Stephen nie odgadł jej zamiarów, chociaż, prawdę mówiąc, nie miał ku temu podstaw. W każdym razie jego zachowanie skłaniało ją do największej ostrożności.

Powierzono mu obowiązek bezpiecznego dowiezienia jej do domu krewnej, a nie był to człowiek, któremu łatwo się przeciwstawić. Musiała postępować wyjątkowo rozważnie, żeby nie przejrzał jej planów.

Giermek jest niezwykle oddany swojej pani, uznał Stephen, obserwując, jak Will de Grenville prowadzi rozmowę z Eloną, której właśnie pomógł zsiść z konia. Naturalnie, taka pomoc należała do jego obowiązków, ale młody człowiek korzystał z każdej nadarzającej się sposobności, by znaleźć się w pobliżu Elony, a poza tym nieustannie wodził za nią wzrokiem. Czyżby ten głupiec marzył o poślubieniu swojej pani?

Stephen rozejrzał się dokoła. Zatrzymali się na noc, a służba była zajęta rozbijaniem namiotów. Zawczasu polecił, by jego namiot ustawiono blisko namiotu Elony, bo chciał ją mieć na oku. Nie ufał tej pannie, od razu zauważył, że jest uparta. Dwa razy przed wyjazdem próbował dojść z nią do porozumienia i dwa razy zmierzyła go wyniosłym spojrzeniem, a potem przybrała nieprzystępną minę. Doszedł do wniosku, że jej ojciec zrobiłby lepiej, gdyby w odpowiednim czasie umiał zrobić użytek z pasa.

Dostrzegając, jak bardzo Elona się ożywia, rozmawiając z giermkim, Stephen próbował odgadnąć zamiary podopiecznej. Przed wyjazdem niechcący

podśłuchał jej rozmowę z piastunką i to zasiało w nim niepokój. Czy tylko okłamała Melise, chcąc ją pocieszyć, czy naprawdę miała w planach powrót do rodzinnego domu?

Gdyby jednak nie chciała tego małżeństwa, to dlaczego nie powiedziała tego wprost? Lord de Barre nie był bezdusznym człowiekiem; podczas rozmowy, którą Stephen odbył z nim na temat przyszłości Elony, zdawał się troszczyć jedynie o dobro córki.

- Ona nie może wpaść w ręce Danewolda - stwierdził stanowczo John de Barre. - Nie życzę jej takiego małżeństwa, bo on myśli tylko o pieniądzach i podniesieniu swojej pozycji. Moja nieszczęsna córka potrzebuje męża, który obdarzy ją miłością i otoczy troską. Słyszałem wiele dobrego o sir Ralphie, twoje czyny, sir Stephenie, są szeroko znane w świecie, ale o twoim bracie wiadomo niewiele.

- Alain jest dobrym i dzielnym człowiekiem - powiedział Stephen. - Jeszcze nie został pasowany na rycerza, chociaż król chciał to zrobić w zeszłym roku podczas turnieju, kiedy Alain występował w barwach Henryka. Brat poprosił jednak, aby wolno mu było poczekać, aż zasłuży na ostrogi udziałem w bitwie lub jakimś doniosłym czynem. Na razie nie miał do tego okazji. Sądzę jednak, że dojrzał do małżeństwa. Ojciec bez wątplenia postara się, by Alain zdobył ostrogi.

- Czy on jest w stanie otoczyć ją opieką? - spytał z niepokojem lord de Barre. - Są tacy, którzy okazywaliby jej szacunek i szczerze ją kochali, ale mężczyzna musi rów-

niez być silny, aby chronić swoją ziemię i żonę. Czy on jest takim człowiekiem?

- Brat nie ma doświadczenia bitewnego, chociaż nieraz zwyciężał w turniejach. Wydaje mi się jednak, że ma w sobie dość siły.

Stephen nie dodał jednak, że brat jest również wrażliwy i zapewne zbyt poczciwy i dobry dla takiej dumnej i upartej młodej kobiety, jak Elona de Barre. Potrzebowała mężczyzny, który by ją okiełznał.

W tym momencie Stephen uświadomił sobie, dokąd zmierzają jego myśli, i natychmiast postawił im tamę. Elona była piękna i miała w sobie coś takiego, co robiło na nim wyjątkowe wrażenie, ale przecież nie była dla niego. Wszelkie uczucia, jakie mogła w nim budzić ta dumna piękność, należało stłumić w zarodku. Ta kobieta miała zostać żoną brata. Pożądliwe myśli na jej temat były pogwałceniem rycerskiego kodeksu honorowego, według którego żył.

- Nie ufam mu - powiedziała ściszym głosem Elona. Musieli bardzo się pilnować, żeby nikt ich nie podsłuchał.

- On tak na mnie patrzy, obserwuje mnie bardzo uważnie. - Rzeczywiście, ilekroć spojrzała w stronę sir Stephena, zdawał się śledzić ją wzrokiem.

- Sir Stephen jest człowiekiem honoru - zauważył Will. Zdążył się zaprzyjaźnić z angielską eskortą i wysłuchał niejednej opowieści, która stawiała dowódcę w jak najlepszym świetle. - O ile dobrze rozumiem, chce ci zapewnić bezpieczeństwo, pani.

- Nie lubi mnie. Wyczuwam jego wrogość i podejrzliwość, Will, możesz mi wierzyć. Chciałam zasięgnąć języka na temat jego brata, ale on jest taki małomówny. Dowiedzieć się czegoś od niego to trochę tak, jakby próbować wydusić wodę z kamienia.

- Jego ludzie mówią, że Alain de Banewulf bardzo różni się od sir Stephena. Jest pogodny, często się uśmiecha i ubiera zgodnie z dworską modą. Wygrał kilka turniejów i w zmaganiach wręcz ustępuje jedynie swemu bratu. Zresztą takich, którzy mogą stawić czoło sir Stephenowi, w ogóle jest niewielu. Podobno ma siłę dziesięciu ludzi.

- Nie znoszę tego niedźwiedzia - zachnęła się Elona. - Wie wszystko o wojnach i o wojowaniu, ale nie ma pojęcia, czym jest łagodność albo miłość. Musisz mi pomóc uciec, Will.

- Czy jesteś pewna, pani? - Giermkowi aż zaświeciły się oczy. Chciał pojąć Elonę za żonę, obawiał się jednak, że jego niska pozycja będzie dla niej przeszkodą. - Czy nie sądzisz, że byłoby lepiej najpierw złożyć wizytę w Banewulf? Nie musisz przystać na małżeństwo. W ciągu najbliższych miesięcy zdobędę ostrogi i wtedy mogę godnie poprosić o twoją rękę.

- Zacząłeś inaczej śpiewać! - zawołała ze złością Elona. - Nie dalej jak kilka dni temu błagałeś mnie, żebym z tobą uciekła.

- Nie zmieniłem zdania. Zastanawiam się tylko, czy nie byłoby lepiej, gdybym najpierw wstąpił na służbę do księcia Ryszarda. U niego mógłbym szybko doczekać się ho-

noru pasowania... - Tego honoru Will nie dostąpił dotąd w służbie Johna de Barre'a.

-Jeśli zaczniesz służyć księciu Ryszardowi... - Elona zmarszczyła czoło. Will nie mógł wstąpić na służbę, a po kilku miesiącach jakby nigdy nic wrócić do Johna de Barre'a. - To by znaczyło, że musimy... - Urwała, dostrzegła bowiem nadchodzącego Stephena. Jak zwykle miał marsową minę. - Nie teraz, Will - przestrzegła giermka, widząc, że zamierza coś odpowiedzieć. - Idź już. Chcę porozmawiać z sir Stephenem w cztery oczy.

- Twój namiot, pani, jest gotowy - oznajmił beznamiętnym tonem Stephen. - Oczekuje cię służąca. Z pewnością chcesz się nieco odświeżyć przed posiłkiem.

Elona spojrzała na niego i natychmiast spuściła wzrok. Czy chciał zasugerować, że wspólnie spożyją wieczorny posiłek? Zauważyła, że dwa największe namioty stoją tuż obok siebie. Jeden z nich był zapewne przeznaczony dla niej, drugi niewątpliwie dla Stephena de Banewulfa. Czyżby tak wybrał miejsce, by móc jej pilnować i udaremnić ewentualną ucieczkę?

- Poproszę o lekki posiłek do namiotu, panie - powiedziała. - Jestem zmęczona i chcę odpocząć w samotności.

- Jak sobie życzysz, pani. Muszę cię uprzedzić, żebyś po zmroku nie opuszczała namiotu. Moi ludzie mają polecenie trzymać wartę z największą uwagą. Ktokolwiek będzie włóczył się po nocy, zostanie potraktowany z całą surowością. Nie chciałbym, abys przez pomyłkę doznała przykrości.

- Wydaje mi się, że twoi ludzie, panie, znają mnie

dostatecznie dobrze - odparła, wyzywająco spoglądając mu w oczy.

- Nie słyszałaś, że w nocy wszystkie koty są czarne? - Stephen nagle się uśmiechnął. - Są przebiegli ludzie, którzy wysyłają na przespiegi kobiety. Nie chciałbym też, aby wzięto cię, pani, za dziewczkę obozową. Mogłoby to w najlepszym wypadku postawić cię w niezręcznej sytuacji.

- Śmiesz mnie obrażać, panie?! Nie ważyłbyś się na to w domu mojego ojca!

- Chciałem tylko uprzedzić cię, że możesz znaleźć się w kłopotliwej i upokarzającej sytuacji - odrzekł Stephen;

- Zbrojni piją wieczorami, jeśli akurat nie mają służby, a wtedy krew zaczyna im szybciej krążyć. Nie chciałbym, aby któryś z moich ludzi cię obraził, pani. Poza tym nie ma chyba powodu, żebyś opuszczała namiot po zmroku, prawda?

- Nie ma - odburknęła Elona. Czyżby ten człowiek umiał czytać w jej myślach? Liczyła na to, że gdy eskorta zaśnie, uda jej się niepostrzeżenie opuścić obozowisko razem z Willem, wyglądało jednak na to, że warta będzie trzymana bez ustanku. - Przestrzegasz mnie więc bez potrzeby, panie.

Dumnie wyprostowana przeszła obok niego, chociaż serce biło jej jak szalone. Przez chwilę zdawało jej się, że sir Stephen patrzy na nią inaczej niż zwykle, i to obudziło w niej lęk. Czyżby domyślił się, że planowała uciec i wrócić do domu?

Skąd jednak mógłby to wiedzieć? Początkowo nie była pewna swoich uczuć. Nawet teraz żywiła wątpliwości,

czy oddanie się pod opiekę Willa byłoby rozsądne. Słowa sir Stephena uświadomiły jej, jak słabą pozycję ma kobieta w świecie zdominowanym przez mężczyzn. O samym sir Stephenie mówiono, że jest człowiekiem honoru, dzielnym w walce, lecz pełnym miłosierdzia, gdy tylko to możliwe, ale towarzyszyli mu inni zbrojni, i na pewno nie wszyscy żyli zgodnie z kodeksem honorowym. Rycerskie prawo stanowiło, że kobiecie zawsze należy się szacunek i poważanie, ale prawdę mówiąc, nie wszyscy mieniący się rycerzami, byli skłonni się do niego stosować. O baronie Danewoldzie na pewno nie można było tego powiedzieć, toteż Elona wolałaby marnie zginąć, niż zostać jego żoną.

Bijąc się z myślami, weszła do namiotu i pozwoliła przystąpić do pracy służącym. Usiadła na przyniesionym przez nie stołeczku i cierpliwie czekała, aż rozplotą i wyszczotkują jej włosy, aby nadać im piękny połysk.

- Ludzie mówią, że Alain de Banewulf jest bardzo przystojny. - Julia zachichotała i pomogła swojej pani zdjąć suknię, by zastąpić ją nocną koszulą z jedwabiu. - Śpiewa pięknie jak słowik, włosy ma w kolorze dojrzałego zboża, a oczy jak letnie niebo.

- Gdzie to usłyszałaś, Julio?

- Och... od jednego z ludzi sir Stephena - odrzekła służąca, nieznacznie się rumieniąc. - Takiego, który był przez pewien czas w Banewulf. Mówi, że to piękny dom.

- Banewulf należy do sir Ralpa, a któregoś dnia przejdzie na własność sir Stephena - odrzekła zadumany tonem Elona. - Alain jest tylko młodszym synem, chociaż

zdaje się, że ma odziedziczyć po matce posiadłości we Francji, i to wcale niemałe.

- Ale to sir Stephen jest bogatszy - zwróciła uwagę Bethany i zdjęła Elonie trzewiki do konnej jazdy, po czym przyniosła wodę z dodatkiem pachnideł do obmycia rąk i twarzy. - A jaki przystojny! Jaki silny i dzielny! Byłby z niego dobry mąż dla milady.

- Nawet nie próbuj o tym myśleć! - wykrzyknęła Elona z wyrazem zgrozy na twarzy. - Równie dobrze jak tę zimną rybę mogłabym poślubić barona Danewolda! Poza tym wcale nie uważam, żeby był przystojny.

- Sir Stephen nie jest zimny - sprzeciwiła się Bethany. - Może są tacy, którym nie dorównuje urodą, ale jest przystojny. Wygląda bardzo godnie, a gdy się uśmiechnie, całkiem zmienia mu się twarz. Zresztą wystarczy zobaczyć, jak on patrzy na milady, by przekonać się, że pod taflą lodu płonie ogień.

- Boże, litości! - Elona przeżegnała się z trwogą. - Ściąłabym sobie włosy i odziała się w worek pokutny, gdybym zauważyła jego pożądlive spojrzenie. Nie, Bethany, grubo się mylisz. Sir Stephen mną pogardza i odnosi się do mnie bardzo nieufnie.

- Chciałabym, żeby czasem mógł spojrzeć na mnie tak jak na milady - nie ustąpiła Bethany, ale groźna mina pani wreszcie przekonała ją, że za wiele sobie pozwoliła. - Proszę mi wybaczyć, to był tylko żart.

- Lepiej pomyśl dwa razy, zanim odważysz się na następny - ostrzegła Elona. Jeszcze tylko pożądlivych spojrzeń sir Stephena jej brakowało! Czyżby sir Stephen po-

tajemnie o niej marzył? Nie, to było nie do pomyślenia! Elona najszybciej jak umiała, odrzuciła od siebie tę myśl.

Służąca była niemądra, jak to służące. Dworskie romanse i legendy - oto co je interesuje.

Prawdę mówiąc, całkiem przyjemnie było spędzać zimowy wieczór na słuchaniu historii o wielkich czynach, dokonywanych w imię miłości. Elona dobrze jednak wiedziała, że gorące uczucie między mężem i żoną zdarza się rzadko. Małżeństwa uzgadniali między sobą wpływowi mężczyźni, aby osiągnąć korzyści, a kobiety były w tej grze jedynie pionkami. Ojciec też nie pytał jej o zdanie, chociaż rozumiała, że po swojemu chciał uchronić ją przed niebezpieczeństwem. Gdyby choć raz spróbował się dowiedzieć, czego tak naprawdę chce jego córka, to może teraz dalej mieszkałyby bezpiecznie w domu, u boku Willa. Wewnętrzny głos podpowiadał jej, że małżeństwo z Willem jednak chyba nie jest jej marzeniem, ale postanowiła go nie posłuchać.

- Czy milady coś zje? - Bethany przyniosła miskę owoców i postawiła przy leżance. - Może kieliszek wina dla spłukania trudów dnia?

- Dziękuję, chętnie. - Elona uśmiechnęła się, aby pokazać dziewczynie, że nie jest na nią zła. To przecież nie Bethany ponosiła winę za zaistniałą sytuację. Ech, czemu ojciec nie pasował Willa na rycerza?

Gdyby Will dostąpił już tego zaszczytu, to czy naprawdę był jej wymarzoną kandydatem na męża? Takim ze snów? Dziwiąc się swojej trzpiotowatości, Elona popijała wino i pogryzała dużą, dojrzałą śliwkę. Sok zaczął spływać

jej po podbródku, otarła więc strużkę chusteczką. Tymczasem Julia śpiewała pieśń miłosną, przygrywając sobie na lirze. Elona zamknęła oczy. Była zmęczona po długiej jeździe, bo Stephen pozwolił im jedynie na półgodzinny odpoczynek w ciągu dnia. Co za tyran, pomyślała w ostatnim świadomym momencie.

Służące przygotowały sobie posłania na ziemi, obok leżanki Elony. Na dworze wciąż płonęły duże ogniska, mężczyźni na zmianę patrolowali okolice obozowiska, przygotowani do odparcia nagłego ataku. Jechali dużą grupą, nie groził im więc napad bandy włóczęgów i żebraków, które kryły się po lasach, wilki także nie ważyły się zbliżyć do ognia. Jednakże byli też ludzie, którzy mogli wiedzieć, jak cenny łup można zdobyć w tym obozowisku, dlatego Stephen nakazał swoim zbrojnym zachować najwyższą czujność.

Czy odważyć się teraz na ucieczkę? Elona ocknęła się i zaczęła rozważać ten problem. Ktoś z ludzi sir Stephena na pewno obserwuje wejście, ale mogła przecież wyczołgać się, podnosząc tył namiotu i odszukać Willa, który musiał spać gdzieś w pobliżu koni. Odjechaliby w czasie, gdy większość obozujących byłaby już pogrążona we śnie.

Nie, może jednak nie tej nocy, uznała. Powinna najpierw uprzedzić Willa. Spróbują nazajutrz. Przecież jeśli wróci do domu i zda się na łaskę ojca, wszystko skończy się dobrze. Początkowo ojciec może być zły, ale jeśli mu powie, że nie mogła wytrzymać z dala od niego, to chyba ją zrozumie... Tylko czy na pewno?

Stephen jadł skromny posiłek w swoim namiocie, rozmyślając o lady Elonie. Nie ulegało wątpliwości, że go nie polubiła. Miał już dość czasu, by przyjrzeć się jej zachowaniu w otoczeniu służących i giermków. Uśmiechała się często i dla każdego znajdowała miłe słowo, choć nikogo nie darzyła takimi względami, jak Willa de Grenville'a.

Czyżby mu się tylko zdawało, że ci dwoje planują ucieczkę? W dniu swojego przyjazdu Stephen widział tego młodego człowieka, całującego Elonę, a potem kilkakrotnie zauważył, jak ci dwoje coś poszeptują. Czyżby ten głupiec sądził, że jeśli zdobędzie pannę za żonę, przejmie również majątek jej ojca?

Stephen nie wyobrażał sobie, by było to możliwe. Lord de Barre nie pogodziłby się z takim mariażem. Wolałby oddać swoje ziemie księciu Ryszardowi i stać się jego lennikiem, niż żyć ze świadomością, że córka poślubiła mężczyznę, dalece nierównego jej pozycją.

Zaintrygowany stosunkami tych dwojga, Stephen przed wyjazdem zapytał o szanse Willa na rycerskie ostrogi i poznał wtedy część jego dziejów.

- Z Willa jest chwat - przyznał John de Barre. - Jego matka pochodziła z dobrej rodziny, była moją krewną, ale jakiś łajdak pozbawił ją czci, więc ojciec wydał ją za męża niższego stanu, żeby dziecko miało nazwisko. William musi zasłużyć się w bitwie, jeśli chce mieć ostrogi, bo ja z czystym sumieniem nie mogę się o nie dla niego postarać.

- Czy on zna prawdę o swoim urodzeniu?

- Nie, nie zna jej również nikt w moim domu - od-

powiedział lord de Barre. - Wiem, że Elona ciepło myśli o tym młodym człowieku, i gdyby nie był bękartem, ewentualnie mógłbym sprzyjać ich małżeństwu, ale w jego żyłach płynie zła krew i dlatego nie chcę, aby poślubił moją córkę. Właśnie z tego powodu napisałem do lady Alayne. Lepiej będzie, jeśli Elona zamieszka z dala od domu, póki nie wyjdzie za mąż. Tutaj nie ma szansy poznać nikogo odpowiedniego, a mnie nie starcza sił, by wraz z Eloną złożyć wizytę na dworze.

Dla Stephena było jasne, że musi zniweczyć plan ucieczki z młodym giermkim. Elona była niemal narzeczoną Alaina, więc do jego, Stephena, obowiązków należało bezpieczne dowiezienie jej do celu. Początkowo sądził, że Elona i giermek są kochankami, zmienił jednak pogląd. Panna była dumna i wyniosła, to prawda, lecz jednocześnie naiwna i niewinna. Will de Grenville patrzył na nią z miłością i szacunkiem, ale nie było między nimi poufałości, na jaką zazwyczaj pozwalali sobie kochankowie. Podejrzenie, które żywił wobec Elony, okazało się niesłuszne.

Panna wciąż była czysta i do niego należało dopilnowanie, by taka pozostała do dnia ślubu. To zaś oznaczało, że musi tłumić własne silne pożądanie. Prawdę mówiąc, jeszcze nie spotkał kobiety, której tak bardzo by pragnął.

Uznał, że to dlatego, że panna de Barre okazywała mu pogardę. Zwykle kobiety przyjmowały jego zaloty aż na zbyt ochoczo. Stephen dojrzał wcześniej, pierwszą kobietę wziął jeszcze jako gołowąs na stryszku w Banewulf. Potem były inne, wśród nich doświadczone, piękne damy z akwitańskiego dworu. Mógłby ich mieć naturalnie o wiele wię-

cej, gdyby tylko zechciał, ale jego romans z intrygantką Isobel de Montaine, żoną lorda Alfreda de Montaine, odebrał mu chęć na kobiety, wykazujące nadmierne zainteresowanie jego osobą.

Przypomniał sobie pełne jadu słowa Isobel, wyszczone mu do ucha, gdy kochanka, dysząc z żądz, leżała obok niego w jedwabnej pościeli. Błagała go, żeby zabił jej męża, który śmiertelnie ją nużył i nie umiał jej zaspokoić, a w zamian oferowała swoje bogactwo.

Stephen nerwowo przechadzał się po namiocie. Z jakiego powodu przysłała mu do głowy Isobel? Przecież nie była warta ani chwili jego uwagi, a tym bardziej rozterek. Sugestia, że mógłby zabić lorda Alfreda podczas turnieju, niby przypadkiem, wstrząsnęła nim do głębi. Prawie zrzucił Isobel z łóżka, a gdy upadła na podłogę i spojrzała na niego wrogo, oznajmił, że z wężami nie sypia.

- Jesteś głupcem! - krzyknęła. W jednej chwili nienawisć zajęła miejsce powłóczyстых spojrzeń, którymi zazwyczaj Isobel obdarowywała go nawet w nadmiarze. - Któregoś dnia i ty znajdziesz swoją pogromczynię, Stephenie de Banewulfie. Żadna kobieta nie umie zmiękczyć twojego serca, tak o tobie mówią, czy wiesz o tym? Nazywają cię rycerzem pełnym honoru, ale ja myślę, że ty boisz się kochać, boisz się wziąć to, co ci się należy. Ze mną u boku mógłbyś być jednym z najpotężniejszych rycerzy świata chrześcijańskiego, a tak któregoś dnia dostaniesz za swoje. Znajdzie się kobieta, która naszpikuje cię cierniami nie do wyciągnięcia, i wtedy zobaczysz, co to znaczy cierpieć z powodu odrzucenia.

- To rzeczywiście może się zdarzyć, Isobel - przyznał, mierząc ją wzrokiem pełnym obrzydzenia. - Jeśli nawet dotkną mnie cierpienia miłosne, to nie z twojego powodu.

Nie, zdecydowanie nie z powodu Isobel!

Przysięgła, że któregoś dnia się na nim zemści, ale on tylko skwitował tę deklarację z uśmiechem. Teraz także się uśmiechnął, odstawiając kieliszek wina, z którego upił zaledwie kilka łyków. Isobel byłaby zachwycona, gdyby wiedziała, że jej proroctwo zaczyna się spełniać, że spala go namiętność do kobiety, której nie może mieć.

Rozdział trzeci

- Czy jesteś przekonana, pani, że chcesz podjąć takie ryzyko? - Will popatrzył niepewnie na Elonę. - Nie wydaje mi się, żeby sir Stephen był gotów przymknąć oko na to, że kobieta robi z niego głupca.

- On nawet się nie zorientuje - odrzekła Elona. - Wczoraj wieczorem odrzuciłam jego propozycję wspólnej kolacji. Dzisiaj sama go zaproszę i poczęstuję mocnym winem. Będę uważała, żeby nie wypić zbyt wiele, a po jego wyjściu wyślizgnę się z namiotu, podnosząc skórę z tyłu, i dołączę do ciebie. Musisz trzymać konie w pogotowiu.

- A co z twoimi służącymi, pani?

- Och, mogą pojechać za nami. To moja jedyna szansa, Will. Im szybciej uciekniemy, tym prędzej znajdziemy się w domu mojego ojca.

- Nie wydaje mi się, żeby nasz widok ucieszył lorda de Barre.

- On zrozumie, jeśli powiem mu, że nie mogę znieść z nim rozłąki i że chcę zostać w domu i poślubić ciebie.

- A jeśli sir Stephen zorganizuje pościg?

- Po co miałyby to robić? Śpieszy się, aby dostarczyć wiadomość królowi. Machnie ręką i szybko o mnie zapomni. Co mu po tym, że za mną pojedzie?

Will sądził, że wymknięcie się z obozowiska nie będzie tak łatwe, jak zdawało się Elonie, ale za bardzo ją kochał, by odmówić swojej pomocy.

- Będę na ciebie czekał, pani - obiecał - ale bądź ostrożna.

- Upewnię się najpierw, czy angielski rycerz dobrze śpi - zapewniła z pogardliwym uśmiechem. - Gdy upije się winem, przestanie mnie pilnować.

Zapraszający uśmiech na twarzy damy i propozycja wspólnej kolacji wzbudziły nieufność Stephena. Nie wierzył, by taka nagła zmiana frontu wzięła się z niczego, a poza tym jego uwagę zwróciło zachowanie Willa de Grenville a. Giermek wydawał się niespokojny.

Co ta głupia młódka knuje? Mniejsza o to, tymczasem należało potulnie zgadzać się na wszystko i obserwować.

- Bardzo jesteś łaskawa, pani. - Skłonił głowę. - Z przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa podczas posiłku.

- I mnie, panie, będzie miło.

Stephen włożył najlepszą tunikę, po czym okrył się ciemnogrnatowym płaszczem, aby elegancją podkreślić wagę spotkania. Wcześniej poszedł nad strumień i wykąpał się w lodowatej wodzie. Robił to zawsze, gdy tylko nadarzała się okazja. Wiedział przecież, że służba Elony nosi wodę do jej namiotu, aby pani mogła zmyć z siebie kurz po całym dniu podróży.

Elona włożyła na ten wieczór niebieską suknię spodnią, przetykaną złotą nicią, i dopasowaną do niej suknię wierzchnią, którą nosiła ostatniego wieczoru przed wyjazdem z domu. To były jej najlepsze stroje. Stephen zwrócił uwagę, że tkaniny są dobrej jakości, wyglądało jednak na to, że zawartość garderoby Elony de Barre jest skromniejsza, niż można by się spodziewać po damie o jej pozycji. Wydało mu się to dosyć dziwne, wiedział bowiem, że Elona odziedziczy niemały majątek, a miał ją za rozpieszczoną córkę.

Musiał dowiedzieć się czegoś więcej o jej życiu.

Zajął miejsce na stołku, który przyniesiono dla jego wygody, a służba zaczęła podawać jadło i wino. Stephen zgodnie ze swoim zwyczajem jadł i pił z umiarem. Jako napitek podano naprawdę dobry czerwony burgund z zapasów przydzielonych im przez ojca Elony, jednak zbyt mocny jak na jego upodobania. Normalnie piłby takie wino z wodą; tym razem zrezygnował z takiego dodatku. Upił kilka łyków i odstawił czarę.

Elona uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Jeszcze wina, panie? A może ci nie smakuje? Może wolałbyś piwo?

- Nie pijam dużo wina - odrzekł. - Widzę zresztą, że ty, pani, również nie. Czy nie lubisz burgunda?

- Jest dobry - odparła, najwyraźniej niezadowolona z jego odpowiedzi - ale sądzę, że mężczyznom smakuje bardziej niż kobietom.

- To możliwe. - Uśmiechnął się zagadkowo. - Jeśli masz nadzieję, że upiję się i zapomnę rozstawić warty, to

jesteś w błędzie. Zresztą, nawet gdyby tak się stało, nic byś na tym nie zyskała. Ludzie są na służbie, nie piją, mogą cię obserwować. Takie jest u nas niepodważalne prawo, bo tylko dzięki temu wyszliśmy cało z niejednej bitwy. Musiałabyś zatruć jedzenie straży, gdybyś chciała niepostrzeżenie się wymknąć. Poza tym twojemu giermkowi przykazano, żeby trzymał się z dala od koni, jeśli chce uniknąć chłosty.

- Jak śmiesz grozić mnie albo mojemu giermkowi?!

- Oburzona Elona zerwała się na równe nogi. - Nie jestem twoim więźniem i jeśli będę chciała wrócić do domu, uczynię to, a ty, panie, mi nie przeszkodzisz.

- Och, wkrótce zapewne się przekonasz, pani, że mogę z tobą zrobić, co mi się podoba - odrzekł Stephen i również wstał, tyle że znacznie wolniej. Tylko się uśmiechnął, gdy Elona rzuciła się na niego z pięściami. Nie musiał specjalnie się wysilać, by odeprzeć ten atak, po prostu chwycił ją za nadgarstki. - Muszę jednak dodać, że mam całkiem honorowe zamiary. Gdyby było inaczej, mogłabyś poznać również inną stronę mojej natury.

- Nienawidzę cię, panie! Jesteś nieokrzesanym żołdakiem!

- To prawda, milady. - Stephen parsknął śmiechem i puścił jej nadgarstki. Przestał jednak się uśmiechać, gdy Elona zaczęła ze zboląłą miną rozcierać przedramiona.

- Wybacz, jeśli cię skrzywdziłem, nie zawsze zdaję sobie sprawę ze swojej siły.

- Nic się nie stało, ale tak postępuje tylko bydlak - od-

burknęła. - W czym by ci przeszkodziło, gdybym wróciła do domu? Co cię obchodzi moje dalsze losy?

- Prawdę mówiąc, nic a nic, milady, ale dałem słowo, że bezpiecznie dowiozę cię do lady Alayne. Twój ojciec prosił mnie, abym roztoczył nad tobą opiekę, nie dbam więc o to, czy ci się to podoba, czy nie, bo zamierzam wypełnić zobowiązanie.

- Poczekaj! - krzyknęła, gdy odwrócił się ku wejściu do namiotu. - Chyba nie ukarałeś Willa? To nie był jego pomysł.

- Doskonale wiem, kto był autorem tego pomysłu. Ufam, że pan de Grenville ma więcej rozsądku. - Uśmiechnął się szeroko. Takiego jeszcze go nie widziała. - Obawiam się, milady, że jeśli chcesz uciec, to musisz włożyć w to więcej starań. A teraz życzę ci pogodnych snów. Nie przewracaj się za długo z boku na bok, pani, bo jutro czeka nas męcząca podróż. Nie powinnaś zamartwiać się czymś, czego nie można zmienić.

- Wyoń się! - krzyknęła Elona i cisnęła poduszką. - Nienawidzę cię! Jesteś aroganckim, zadufanym w sobie niedźwiedziem. Przeklinam dzień, w którym cię zobaczyłam.

Usłyszała jego śmiech, już zza klapy namiotu. Jęknęła rozczarowana. Jak on poznał jej myśli? Czyżby tak łatwo było je odczytać?

Do diabła z tym człowiekiem! Miała ochotę wydłubać mu oczy i rzucić go żywcem na pożarcie psom. Prawdę mówiąc, bardzo wątpiła, czy byłaby w stanie dopuścić się takich czynów, gdyby miała okazję, ale samo wyobraże-

nie też było krzepiące. Stephen de Banewulf był arogantki ponad wszelką miarę, a ona nic na to nie mogła poradzić.

Jakiś sposób ucieczki musi istnieć!

Zbliżali się do wybrzeża w tempie, które Elonie wydawało się szaleńcze. Czasem zdawało jej się, że sir Stephen gna naprzód bez opamiętania, bo chce jak najszybciej wykonać zadanie i pozbyć się kłopotliwej podopiecznej. Gdy jednak poskarżyła się Willowi, usłyszała od niego, że śpieszą się, ponieważ zauważono jadących za nimi ludzi barona Danewolda. Jednego z nich wzięto jako jeńca.

- Szpiegował nas? - Elonę przeszył zimny dreszcz. Do tej chwili była przekonana, że baron pogodził się z porażką. - Po co miałyby to robić, Will? Przecież baron chyba wie, że nie może mieć nadziei na moją rękę. Ojciec dał mu to jasno do zrozumienia.

- On uważa, że twój ojciec mógłby zmięknąć, gdyby... - Will zawahał się i spłonął rumieńcem. Nie wypadało mówić o takich sprawach przy szlachetnie urodzonej damie, która w dodatku jest niewinna.

- Chcesz powiedzieć: gdyby baron mnie porwał i pozbawił dziewictwa? - Elona nie była aż tak naiwna, żeby nie rozumieć niebezpieczeństw, które czyhają na kobietę pozbawioną ochrony. Chociaż sama cieszyła się opieką rodziny, wiedziała przecież o różnych przypadkach nieszczęsnych panien ze wsi, którym wespół z macochą pomagała. - Mam nadzieję, że on nie odważy się zaatakować ludzi sir Stephena.

- Na pewno nie wtedy, gdy tak pilnie cię strzegą, pani - przyznał Will, mimo woli pełen podziwu dla sir Stephena.

- Trudno byłoby dostać się do naszego obozowiska przynajmniej po tej stronie cieśniny. W Anglii może warty będą mniej czujne, ale baron i tam ma posiadłości.

Elona zdała sobie sprawę z zagrożenia tak dobitnie, jak jeszcze nigdy. Jeśli baron postanowił ją mieć za wszelką cenę... aż strach o tym myśleć!

- Co chcesz przez to powiedzieć, Will?

Przez ostatnie dni zastanawiała się nad swoją sytuacją, rozumiała bowiem, że jeśli uciekać, to jak najszybciej, wiedziała jednak, że ocena giermka jest trafna. Nieustannie znajdowała się pod obserwacją, niby dyskretną, lecz wystarczającą, by uświadomić sobie, że jeśli spróbuje opuścić obozowisko, natychmiast zostanie zatrzymana. Nie udało jej się upić sir Stephena, a innego fortelu jeszcze nie wymyśliła.

- Nie sądzę, milady, żebyśmy mieli szansę uciec - odezwał się Will, jakby na potwierdzenie jej najgorszych obaw.

- Oboje jesteśmy pilnowani, a mnie wyraźnie powiedziano, żebym trzymał się z dala od koni. Byłbym gotów oddać za ciebie życie, pani, ale w pojedynkę nie mam szans zwyciężyć w tej walce o ciebie.

- Czy to znaczy, że porzucasz wszelką nadzieję? Rezygnujesz ze mnie? - Na jej twarzy odmalowały się rozczarowanie i gniew, chociaż nie powinna mieć do Willa pretensji, skoro sama nie widziała dobrego wyjścia z tej sytuacji. W dodatku odkąd zrozumiała, jak niebezpieczna mogłaby okazać się ucieczka, jej zapał do prób nieco przygasł. We

dwoje z Willem łątuo mogli wpaść w ręce ludzi barona. Elona popadła jednak w taką rozpacz, że skrupiła złość na bogu ducha winnym giermku. - Miałam o tobie lepsze zdanie, Will. Wygląda jednak na to, że wcale mnie nie lubisz. - Była bliska płaczu, dotarło do niej bowiem, że wszystkie jej plany okazały się mrzonką.

Przechadzali się w cieniu drzew. Stephen musiał nieco spowolnić tempo podróży, gdyż okazało się, że trzeba naprawić jeden z wozów, któremu tego ranka wkrótce po wyruszeniu w drogę złamał się dyszel. Nie pierwszy raz zdarzyło się takie opóźnienie i Elona zdążyła się przekonać, że jej surowy opiekun postara się nadrobić stracony czas.

- Wiesz, że cię uwielbiam, pani! - wykrzyknął Will, urażony do żywego. - Nie poddaję się tak łątuo, Elono, ale może w Anglii będzie więcej okazji... może nawet już w samym Banewulf. Tam pewnie nie będziesz pilnowana z taką uwagą. Nikt się nie domyśli, że wciąż planujesz ucieczkę.

Elona skinęła głową, ale nie odpowiedziała. Wiedziała, że traktuje giermka niesprawiedliwie, ale burzyła się przeciwko ograniczeniu wolności. Czemu nie mieliby spróbować teraz? Znajdowali się na skraju obozu. Gdyby nagle zniknęli w lesie... Zorientowała się, że sir Stephen nie spuszcza z nich oka.

Ze złością ruszyła ku niemu, prosta jak struna, dama w każdym calu. Pomocy ze strony Willa najwyraźniej nie mogła się spodziewać. Wyglądało na to, że giermek uległ czarowi sir Stephena, podobnie jak jej służące. Postanowi-

ła więc wyładować złość na człowieku, będącym źródłem wszelkich jej kłopotów.

- Jak daleko jesteśmy od wybrzeża? - spytała wyniosłym tonem.

- Miałem nadzieję, że jeszcze dzisiaj przed zmierzchem znajdziemy się na pokładzie statku.

- Miło mi to słyszeć, podróż zaczyna mnie nużyć.

- Przykro mi, że tyle to trwa, milady. Nie sądziłem jednak, że tak ci się śpieszy.

- Im szybciej dotrzemy na miejsce, tym prędzej pozbędę się pańskiego towarzystwa!

- Ach, o to chodzi...

Co ona znowu wymyśliła? Czyżby wpadła na nowy pomysł, jak go przechytryć? Nie umknęło jego uwagi, że przed chwilą okazała niezadowolenie giermkowi. Wąty uśmiech zaigrał mu na wargach. Wyglądało na to, że podjęte przeciwko Danewoldowi środki ostrożności okazały się przydatne również z innego powodu. Nie tylko ludzie Danewolda nie zdołali wkraść się do obozu, lecz również ci dwoje nie mogli go opuścić.

Ujęty szpieg chętnie podzielił się z nimi swoją wiedzą, gdy zapowiedziano, że w innym razie straci język. Takie barbarzyńskie postępowanie było sprzeczne z zasadami Stephena, pamiętającego, że jest chrześcijańskim rycerzem, ale groźba okazała się skuteczna. Szpieg się przestraszył do tego stopnia, że gotów byłby wydać własną matkę, byle tylko uniknąć mąk.

Ludzie Danewolda otrzymali polecenie, by śledzić i obserwować Stephena, ale tylko tyle. Baron najwyraźniej był

zbyt rozważny i nie chciał ryzykować otwartej walki z wyćwiczonymi, sprawdzonymi w bitwach zbrojnymi. Gdyby mógł, pewnie chętnie porwałby Elonę, nie wolno było jednak dać mu okazji. Stephen był również zdecydowany nie dopuścić do ucieczki Elony z młodym giermkim.

- To opóźnienie jest irytujące - zrzędziła Elona, rozdrażniona milczeniem Stephena. Nie potrafiła odgadnąć toku jego myśli. - Dlaczego twoi ludzie, panie, nie pilnują wozów jak należy?

- Wypadki zdarzają się zawsze - odparł Stephen, choć wiedział, że to nie cała prawda. Jeden z towarzyszy zameldował mu, że dyszel został celowo podpiłowany.

Może Danewold miał nadzieję zaatakować właśnie podczas nieprzewidzianego postoju? Jeśli tak, to czekało go rozczarowanie. Stephena nie opuszczały również inne podejrzenia. William de Grenville miał więcej okazji od ludzi Danewolda, by ułatwić taki wypadek. Tylko jaki zysk osiągnąłby z niewielkiego opóźnienia? Nic poważnego się nie stało, nikt nie był ranny, wszystkie konie cieszyły się dobrym zdrowiem. Taktyka musiała być obliczona jedynie na opóźnienie, ale czemu miałyby ono służyć?

Trudno było znaleźć racjonalny powód. Chyba że chodziło o czas na przygotowanie zasadzki w drodze na wybrzeże...

Na wszelki wypadek Stephen wysłał dwóch ludzi przodem, żeby w razie czego ostrzegli ich przed pułapką, ale do tej pory niczego nie zameldowali. Danewold wydawał się zadowolony z powodowania opóźnień, bardziej jednak przywodził na myśl czekającego na resztki padli-

ny ścierwojada niż wygłodzonego wilka. Wojenna sława Stephena wystarczyła, by utrzymać na dystans nawet największych zabijaków.

Jeśli jednak nie zrobił tego ani Danewold, ani Will... Za lojalność wszystkich swoich ludzi był gotów ręczyć. Postanowił jeszcze bardziej zwiększyć czujność. Ta drobna zagadka z czasem sama się rozwiąże.

- Ile dni będzie trwała podróż przez Anglię?

Pytanie Elony wytrąciło go z zamyślenia i kazało mu ponownie skupić się na jej osobie. Wyraźnie była czymś rozczarowana i poirytowana, postanowiła więc wyładować swoją złość na nim. Co tam, bardzo mu się podobała w takim wzburzeniu. Prawdę mówiąc, miał wielką ochotę objąć ją i pocałunkami ukoić urażoną dumę. Niestety, na to nie wolno mu było sobie pozwolić.

- Trzy, zanim dojedziemy na dwór Henryka - wyjaśnił Stephen. - Tam zrobimy trzy dni postojów. Jak wiesz, pani, wiozę posłanie od księcia Ryszarda do króla. Pomyślałem, że wizyta na dworze może ci sprawić przyjemność. Twój ojciec wspomniał, że może będziesz chciała zamówić jedwabne suknie u londyńskich kupców.

- Może...

Bardzo ucieszyłaby ją i wizyta na dworze, i u londyńskich kupców. Tylko dlaczego to sir Stephen miałby chcieć sprawić jej przyjemność? Zwykle kiedy na nią patrzył, miał surową minę i chłód w oczach, chociaż widziała go też, jak beztrudnie śmiał się w towarzystwie swoich ludzi. Śmiał się też z niej tego wieczoru, gdy próbowała go upić, i wtedy zdawało jej się, że sir Stephen jej nie cierpi.

Nagle jednak cała złość z niej uleciała, a jej miejsce zajęła rozpacz. Mimo woli cicho westchnęła.

- Czy jesteś bardzo zmęczona, pani? - Współczujący ton Stephena zaskoczył Elonę. - Na statku będziesz mogła odpocząć. Obawiam się, że z tego pośpiechu narzuciłem zbyt duże tempo.

- Nie jestem zmęczona - odrzekła. Czyżby uważał ją za słabą istotę? - Tylko smutna. Ale dobrze, że nie wzięłam z sobą piastunki. Biedna Melise nie przeżyłaby takiej podróży. Miała szczęście, że została.

- Czy bardzo za nią tęsknisz, pani?

- Tak. Ona kocha mnie jak matka i ja ją kocham. Mój wyjazd złamał jej serce.

- Nie ma powodu, dla którego nie mogłabyś posłać po piastunkę, gdy już zamieszkaż w Banewulf, pani. Ona przecież może jechać własnym tempem, z niewielką eskortą. Myślę, że nawet będzie jej łatwiej, niż gdyby musiała tłuc się wozem i po drodze usługiwać młodej kobiecie.

- Wykazujesz nadzwyczajną troskę, panie. Nie sądziłam, że masz tyle zrozumienia dla moich uczuć.

- Założyłbym się, że miałaś mnie, pani, za bezdusznego tyrana. - Stephen roześmiał się gardłowo. Schrypnięte dźwięki miały ciepłe brzmienie. - Naturalnie nie do końca byłaś w błędzie. Bywam niecierpliwy i szorstki, ale umiem też być szczodry. Kiedy znajdziemy się bezpiecznie na pokładzie statku do Anglii, przed wypłynięciem pošlę człowieka do domu pani ojca, żeby zorganizował podróż tej staruszki. To całkiem łatwe.

- Dziękuję. Doprawdy jesteś wielkoduszny, panie. -

Elona odwróciła się szybko, żeby powstrzymać łzy. Nieoczekiwana troskliwość bardzo ją rozczuliła, chociaż nie pojmowała, czemu sama o tym wcześniej nie pomyślała.

Pewnie za bardzo była zła na sir Stephena i na swojego ojca również. Zresztą w całej swej naiwności wyobrażała sobie, że ucieczka z Willem będzie dziecinnie łatwa. Bardzo się pomyliła!

Łuski spadły jej z oczu i nagle uprzytomniła sobie, że marzenie o zgodzie ojca na jej małżeństwo z Willem de Grenville'em było jedynie mrzonką. Zresztą, kiedy wsłuchiwała się w głos serca, zrozumiała, że tak naprawdę wcale nie chce poślubić Willa.

Czego więc chciała? Kiedy próbowała trzeźwo myśleć, rozumiała, że powrót do domu jest niemożliwy dopóty, dopóki kogoś nie poślubi i dzięki temu będzie niedostępna dla Danewolda. Czy jednak chciała zostać żoną Alaina de Banewulfa? Ze strzępków rozmów ze służącymi i ze Stephenem wynikało, że to całkiem przyjemny młody człowiek, chociaż niedoświadczony w bitwach, zapewne więc nie bardziej przydatny jako ewentualny dowódca oddziału niż jej giermek.

Świadomość, że baron Danewold ich tropi i chce ją wykraść niemal spod nosa Stephena, powiększała niepokój Elony. Trudno jej było pogodzić się z pozycją kobiety uzależnionej od mężczyzn, którzy czasem nie mieli skrupułów, doszła jednak do wniosku, że ojciec miał rację. Ponieważ była dziedziczką rozległych dóbr musiała albo poślubić człowieka, który potrafi utrzymać je w swoim posiadaniu, albo wstąpić do klasztoru.

Życie spędzane na poszczeniu i modlitwach zupełnie nie odpowiadało jej żywiołowej naturze, a ponieważ uważała się za osobę rozsądną, wywnioskowała stąd, że pozostaje małżeństwo. Tyle że sprawa wyboru męża na razie była nierozstrzygnięta. Dlaczego właściwie inni mieli decydować za nią? Przecież mogła wziąć swój los we własne ręce. Nikt nie mógł wymusić na niej małżeństwa wbrew jej woli, ponieważ ojciec z nikim nie spisał intercyzy.

Gdyby nie chciała poślubić ani Alaina de Banewulfa, ani Willa, to kogo mogłaby sobie wyobrazić w roli męża, którego przecież chciała podziwiać i szanować? Ten człowiek musiał dorównywać jej pozycją i zamożnością, stać się jej obrońcą i zaufanym opiekunem. Powoli przesunęła wzrokiem po ludziach zgromadzonych na polanie i zauważyła, że tymczasem naprawiono wóz, zatem wkrótce znowu ruszą w drogę.

Jacy oni są zdyscyplinowani, pomyślała. Wprawdzie wytknęła sir Stephenowi ich niedbalstwo, ale doskonale wiedziała, że takie wypadki się zdarzają. A ludzie pracowali sprawnie i wydajnie, chcąc zasłużyć na pochwałę powszechnie poważanego dowódcy. Jej ojciec też był szanowany przez mieszkańców zarządzanej przezeń posiadłości, ale nie otaczali go takim nabożnym uwielbieniem, jak zbrojni Stephena.

Elona się zdumiała. Chwilę wcześniej była przekonana, że nienawidzi Stephena, a teraz... Nie miała racji. Nie podobowała jej się postawa Stephena, to, że czuła się przy nim jak więzień, lecz przez ostatnie dni i ona nabrała dla niego

szacunku. O dziwo, lubiła go drażnić. Cieszył ją zarówno błysk gniewu w jego oczach, jak i nieczęsty uśmiech.

Teraz niespodziewanie sir Stephen pokazał jej łagodniejszy rys charakteru... W każdym razie skoro musiała znaleźć sobie męża, który zapewni jej bezpieczeństwo, rozsądek nakazywał poszukać jak najsilniejszego mężczyzny.

Elonie chciało się śmiać z tego, w jakim kierunku potoczyły się jej myśli. Stephen dziwnie na nią spoglądał. W swoim czasie przypisywała te spojrzenia jego złości lub niechęci do jej osoby, teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy powód nie jest przypadkiem inny. Czy to możliwe, żeby pociągała Stephena? Nie chodziło o miłość, on nie wydawał jej się sentymentalny, ale na pewno nie brakowało mu pasji. Wyczuła to, chociaż doskonale nad sobą pannaowała. Domyśliła się, że jest zdolny do gwałtownych uczuć. Zapewne jeśli pożądał kobiety, to tak, że nie mogła go zapomnieć do końca życia. Jego żona będzie należeć do niego ciałem i duszą. Niech Danewold i inni się strzegą, jeśli to ona zostanie...

Ale się zagalopowała! Gdzie się podział jej rozsądek? Stephen de Banewulf wcale nie uważał jej za pociągającą kobietę, lecz po prostu wzorowo wywiązywał się z przyjętej na siebie roli obrońcy i opiekuna, który ma ją cało i zdrowo dowieźć do domu brata.

Elona odwróciła się, bo usłyszała, że ktoś woła ją po imieniu.

- Jesteśmy gotowi do odjazdu, milady, Mam nadzieję, że pani również.

Pierwszy raz Stephen zwrócił się do niej innym tonem,

nierozkazującym. Uśmiechnęła się i w tym momencie dostrzegła błysk pożądania w jego spojrzeniu. Wyglądał w tej chwili jak głodny człowiek podczas uczt bogaczy. Tym razem nie mogła się mylić!

Trwało to zaledwie ułamek sekundy; Stephen odwrócił się i gromkim głosem polecił jednemu z podkomendnych przyprowadzić wierzchowca milady.

Elona jednak nie pozwoliła się zwieść. Tamto spojrzenie widziała na pewno i nagle zrozumiała, w czym rzecz. Wyznający zasady honorowego kodeksu rycerz nie może ukraść bratu narzeczonej. Nawet jeśli Stephen jej pożądał, nie mógł jej tknąć. Elona nie była obiecana Alainowi de Banewulfowi, gdyby więc uznała, że woli Stephena zamiast jego brata... Tylko czy wołała?

- Czy pomożesz mi dosiąść klaczy, panie? - spytała.
- Persemona była dość płochliwa dziś rano. Gdyby twój człowiek mógł ją przytrzymać...

Stephen zdawał się wahać, wreszcie dwoma krokami zbliżył się do Elony i zamiast podstawić rękę tak, by mogła na niej oprzeć stopę, ujął ją w talii i jednym ruchem umieścił w siodle.

Na policzkach wykwitł jej lekki rumieniec, gdy Stephen wpatrywał się w nią, stojąc obok. Wiedziała, że ten przelotny dotyk wywarł na nim nie mniejsze wrażenie niż na niej. Tak, bez wątpienia jej pragnął. Czyżby igrała z ogniem?

Stephen de Banewulf będzie władcą w każdym małżeństwie. Jego żonie pozostanie spełnianie męzkowskich życzeń. Elona wiedziała o tym. A mimo to puls jej przy-

śpieszył, gdy zaczęła sobie wyobrażać, że leży obok niego, czuje dotyk jego dłoni na ciele, ciepło jego pocałunku...

- Jeśli twoja klacz jest płochliwa, pani, polecę jednemu z moich ludzi trzymać jej wodze podczas jazdy. - Tą uwagą brutalnie wyrwał Elonę z rozmarzenia. Teraz patrzył na nią jak na zniechęconą istotę.

Może znów się czymś zdradziła i stąd nagła zmiana w jego zachowaniu.

- Nie potrzebuję takiej pomocy! - odparła rozzłoszczona. - Czy chciałeś mnie obrazić, panie? Potrafię panować nad koniem.

- Oboje doskonale wiemy - odrzekł z widoczną irytacją - że sztuczki na nic się zdadzą, pani. Jeśli myślisz, że uśpisz moją czujność, to się grubo mylisz. Przyrzekłem, że bezpiecznie dowiozę cię do Banewulf, i zamierzam dotrzymać słowa. Nie będziesz miała okazji do ucieczki z giermkim.

Na te słowa Elona się zachnęła, poczuła się bowiem tak, jakby ją spoliczkowano. Powściągnęła klacz i zajęła miejsce za Stephenem. Najchętniej straciłaby go z siodła i stratowała. Skąd u niej wzięły się te głupie myśli, że mogłaby być żoną tego człowieka? Rozsądek chyba całkiem ją opuścił. Przecież to arogant niewart najmniejszej uwagi!

Czy ta męka nigdy się nie skończy?!

Elona przekreśliła się na bok, gdy następna fala uderzyła tak, że statek aż zadrżał. Zdawało jej się, że ta huśtawka trwa wieki. Jak zwykle przy dużej fali żołądek podszedł jej do gardła, wychyliła się więc za krawędź koi i znowu zwy-

miotowała. Wszystko ją bolało, miała wrażenie, że pozbyła się już całych wnętrzności.

- Och - jęknęła przeciągle - czym zawiniłam, że ponoszę tak ciężką karę?

Ojciec chciał ją chronić, a tymczasem wysłał ją na śmierć w męczarniach, była bowiem pewna, że jeśli burza nie zelżeje, ona nie ma szans na przeżycie. Nawet jeśli nie zabije jej choroba morska, to statek zatonie.

Kątem oka zauważyła ruch i zaczęła się zastanawiać, która ze służących zdołała do niej podejść, obie bowiem cierpiały z powodu tej samej dolegliwości, choć nie tak bardzo, jak ich pani.

- Czy to ty, Bethany? Idź odpocząć. W niczym mi nie pomożesz. Umieram...

- Wątpię, Elono - odezwał się męski głos. - Cierpisz, pani, na chorobę morską, która minie, gdy tylko dopłyniemy do celu.

- Jeśli kiedykolwiek dopłyniemy - odburknęła ze złością, uświadomiła sobie bowiem, kto ją odwiedził. Statek znowu podskoczył na fali, a ją ponownie ogarnęło przykre uczucie, że zaraz zwymiotuje. - Po co przyszedłeś, panie? Chcesz się ze mnie naigrawać?

Elonie udało się podnieść głowę i spojrzeć na nieproszonego gościa. Wydawał się rześki i irytująco z siebie zadowolony. Powinna była od razu wiedzieć, że na nim pogoda nie robi wrażenia. Nic nie robiło na nim wrażenia. Znowu zamknęła oczy i opadła na koję.

- Nie, nie chcę się naigrawać. Chcę ci dać coś, co może pomóc, głuptasie. - Położył jej dłoń na czole i zsunął

z niego zmoczone włosy. Niespodziewanie ten dotyk po-
działał na nią kojąco.

Elona otworzyła oczy, poczuła bowiem pod sobą silne
ramię, unoszące jej głowę z poduszek. Stephen przytknął
jej do warg filiżankę. Próbowwała zacisnąć usta, pewna, że
próbuje ją otruć. Myśli tak jej się plątały, że gotowa była
obciążyć Stephena odpowiedzialnością za swoją chorobę.

- Zostaw mnie... - To był błąd. Gdy tylko otworzyła
usta, poczuła na języku paskudny smak jakiejś mikstury,
szybko przemieszczający się w głąb przełyku. Zaczęła się
krztusić i pluć. - Ty draniu! - krzyknęła, gdy wreszcie by-
ła w stanie zaczerpnąć tchu. - Otrułeś mnie?

Stephen roześmiał się i powiedział:

- To rzeczywiście ohydnie smakuje, ale za to pomoże ci,
pani, na wymioty. Spróbuj teraz zasnąć, a kiedy się zbu-
dzisz, będziemy w Anglii i wszystkie przykre przeżycia
będą ci się wydawać jedynie złym snem.

- Wynoś się! Zrobiłeś to celowo!

- Nie władam sztormami ani wiatrami, pani - odrzekł,
wciąż uśmiechnięty. - Przecenisz moje możliwości. Na-
turalnie, możesz mnie winić, jeśli tylko miałyby ci to po-
móc, bo niczym innym służyć nie mogę, milady.

Elona jęknęła, znów przekręciła się na bok i ukryła
twarz w poduszkach.

- Opuszczę cię teraz, pani, żebyś odpoczęła. Dodam, że
dotrzymałem słowa i wysłałem umyślnego po Melise.

- Dziękuję, to bardzo miłe. - Elona nie miała siły pod-
nieść głowy, odpowiedź zabrzmiała więc niewyraźnie, ale
Stephen zrozumiał jej słowa.

Nie był jednak pewien, czy Elona będzie z niego równie zadowolona, kiedy się dowie, kto został wysłany po staruszkę.

- Co takiego?! - Elona wpatrywała się w Stephena. Ależ z niego szczwany lis. Teraz zrozumiała wszystko. To, co wzięła za życzliwość, było jedynie pretekstem do odesłania Willa. - Masz ponad trzydziestu swoich ludzi, a wysłałeś akurat mojego giermka. To nie był wielkoduszny postępek, panie. Dobrze wiesz, jak bardzo na nim polegamy. Chciałabym mieć cię, panie, na swojej łasce choćby przez minutę. Cierpiałbyś katusze.

-Widzę, że już wydobrzałaś po niedogodnościach morskiej podróży w czasie sztormu, pani. - Tym słowom nie towarzyszył uśmiech. Oczy Stephena były ciemniejsze niż wzburzone morze, usta zaciśnięte. - Uznałem taką decyzję za właściwą. Will bardzo się ucieszył, że może wyświadczyć ci przysługę, milady. On dobrze wie, jak ważna jest dla ciebie ta piastunka, a zgodził się ze mną, że staruszka będzie czuła się bezpieczniej w obecności znanego sobie człowieka, któremu ufa.

Stali na brzegu, do którego dopłynęli łodzią. Widoczny w oddali statek miał po południu wyruszyć w drogę powrotną do Francji. W Anglii było chłodniej, wiał też dość silny wiatr, szarpiący wierzchnimi okryciami. Elonę przebiegł zimny dreszcz, jednak nie mogła sobie pozwolić na okazanie słabości.

- Zrobiłeś to, panie, żeby pozbawić mnie szans. - Elona z trudem powściągnęła gniew. - Uparłeś się dostawić

mnie do Banewulf, żebym musiała zgodzić się na małżeństwo, którego nie chcę. Jesteś okrutny i nieczuły. Żałuję, że nie utonąłam podczas sztormu.

Stephen spojrział na nią spod przymrużonych powiek.

- O ile wiem, nikt nie twierdził, że musisz poślubić Alaina. Przeciwnie, twoja krewna zamierza pozostawić decyzję w waszych rękach.

- I jeśli okaże się, że do siebie nie pasujemy, zostaną oddana pierwszemu mężczyźnie, który poprosi o moją rękę, czyż nie? Takiemu, którego nic a nic nie obchodzi, co czuję.

Elona wiedziała, że zachowuje się głupio. Nie miała racji, stawiając zarzuty lady Alayne, a poza tym wiedziała, że prędzej czy później i tak musi wyjść za mąż. Przecież sama doszła do takiego wniosku.

- Może nikt nie poprosi - odrzekł Stephen z przekąsem.

- Wielu mężczyzn na pewno wolałoby pannę o łagodnym usposobieniu. A niektórzy w ogóle nie wzięliby sekutnicy za żonę, nawet z wielkimi posiadłościami dziedzicznymi po ojcu.

- Sekutnicy! - Elona przesłała Stephenowi złe spojrzenie. Coraz bardziej świerbiła ją ręka, by wymierzyć mu siarczysty policzek, ale w porę zdała sobie sprawę z tego, że się z nią drażnił. Jak śmie?! - Nie cierpię cię, Stephenie de Banewulfie!

- Zdaje się, pani, że już mi to mówiłaś wczoraj wieczorem, a potem jeszcze kilka razy. Szkoda, że nie nauczyłaś cię bardziej kwiecistej i urozmaiconej mowy. Powtarzane traci walor świeżości. Wiem, że jestem draniem

i nieokrzesanym żołdakiem. Czy naprawdę nie potrafisz wymyślić czegoś ciekawszego? Dobrze, że przynajmniej wczoraj wieczorem oskarżyłaś mnie o próbę otrucia. To było całkiem oryginalne.

Splonęła rumieńcem, przypomniała sobie bowiem, że mikstura Stephena przyniosła jej ulgę i pozwoliła odpocząć.

- Nie wiedziałam... Muszę ci podziękować, panie. Twój paskudny lek mi pomógł.

- Cieszę się, że mogłem na coś się przydać. - Uśmiechnął się, niezrażony niezbyt przyjaznym tonem Elony. - To jest wyciąg z pewnego zioła, który dał mi arabski lekarz, podczas gdy przebywałem w Ziemi Świętej.

- Byłeś tam, panie?

- Przed samym powrotem do Anglii pojechałem sprawdzić, jaki jest stan oddziałów. Książę Ryszard chciał się tego dowiedzieć, postanowiłem więc potraktować tę podróż jako pielgrzymkę.

Czyżby Stephen szukał duchowego wsparcia? Może popełnił straszliwy grzech i potrzebował łaski.

Na widok podejrzliwego spojrzenia Elony wybuchnął śmiechem.

- Nie, Elono. Nie pojechałem tam pokutować za swoje występki, nie chodziło mi też o doznanie cudownego uzdrowienia z choroby. Chciałem tylko na własne oczy zobaczyć, co było źródłem natchnienia dla ludzi, którzy chcą dalej nieść krzyż.

- I przekonałeś się, panie, o tym? - Wbrew woli wykażała szczere zainteresowanie.

- Zobaczyłem oddanych sprawie ludzi, którzy wierzą w to, co robią, ale nie odczułem potrzeby przyłączenia się do nich.

Elona skinęła głową, ale powstrzymała się od uwag. W każdej rozmowie dowiadywała się czegoś nowego i, choć niechętnie, musiała przyznać, że nabiera dla niego coraz więcej szacunku. Nie mogła jednak wybaczyć mu odesłania giermka, ponieważ była jeszcze bardziej zdana na jego łaskę.

- Przyjąłem innego młodego człowieka na miejsce Willa - odezwał się Stephen, znów jakby czytał w jej myślach.

- Dickon to poczciwy chłopak, pełen dobrych chęci. Będzie ci służył równie wiernie, pani, jak twój giermek.

- Zdaje się, że już widziałam tego młodzieńca w obozie - powiedziała Elona, całkiem zadowolona z wyboru Stephena. Chłopak nie miał więcej niż piętnaście lat, ale był silny, docinki towarzyszy zdawał się przyjmować z uśmiechem i wzruszeniem szerokich ramion. - Wydał mi się bardzo wysoki i mocno zbudowany jak na swój wiek.

- Dickon bardzo przypomina mnie w jego wieku - odrzekł Stephen. - Jeśli wszystko dobrze pójdzie, to za rok lub najpóźniej dwa wyślę go do księcia Ryszarda, żeby mógł postarać się o ostrogi.

- To samo mój ojciec powinien zrobić dla Willa de Grenville'a, prawda? Często myślę, że traktuje go niesprawiedliwie, bo przecież Will lojalnie służy naszej rodzinie.

- Może - odparł Stephen. Nie zamierzał zawieść zaufania lorda de Barre'a. - Zapewne twój ojciec ma swoje powody, pani.

- Sądziłam, że chce mieć wszystkich swoich ludzi do dyspozycji, zwłaszcza po tym, jak podstępnie zabito mojego brata.

- Słyszałem o tym. To był mord i sprawca powinien zostać oddany w ręce sprawiedliwości, jeśli tylko można mu udowodnić popełnienie zbrodni.

- Jak można dowieść czyjejs winy? Ktoś zdradziecko zaczął się w ciemnościach. Brat wracał do domu po zmroku. Napadnięto go, pobito i zostawiono na śmierć. - Elona nie zdołała powstrzymać łez. - Bardzo go kochałam...

Stephen się zawahał, jednak zbliżył się i objął Elonę, żeby mogła wypłakać się w jego ramionach. Poczuała jego ciepłe, miękkie usta we włosach.

- Nie płacz, miła - szepnął. - Nie mogę patrzeć na twój wielki smutek.

Elona spojrzała na niego zdumiona tym nagłym przejawem czułości.

- Tęsknię za nim i za ojcem.

- Nie martw się, jeszcze odnajdziesz szczęście - powiedział Stephen, a potem pod wpływem nagłego odruchu pochylił głowę i musnął ustami jej wargi. Tak delikatnie jeszcze nigdy nikogo nie pocałował.

Nieoczekiwanie dla samej siebie Elona objęła Stephena za szyję i odwzajemniła pocałunek. Spletli się w uścisku, w pocałunkach było coraz więcej namiętności. Dopiero gdy Stephen zorientował się, jak ochoczo Elona uczestniczy w tym, co się dzieje, odsunął się na bezpieczną odległość. Widząc jej czerwone usta i blask bijący z oczu, poczuł wyrzuty sumienia. Wierzchnie okrycie Elony roz-

chyliło się pod szyją, odsłaniając muślin sukni, pod którym wyraźnie rysowały się jędrne piersi. Był mężczyzną, do tego starszym od młodziutkiej panny. Powinien wiedzieć, do czego może dojść, gdy on przestanie się pilnować.

- Wybacz mi, pani - powiedział szorstko. - To było wysoce niestosowne. Nie miałem prawa się narzucać, Elono. Chciałem tylko cię pocieszyć i całkiem się zapomniałem.

Uznała, że pocałunki były świadectwem uczucia, i słowa Stephena podziały na nią jak kubeł zimnej wody.

- Nie, nie - zaprotestowała słabo. - Wszystko przez to, że zaczęłam się mazać jak dzieciak.

- Nie, Elono. To ja powinienem zachować się rozsądniej. - Zorientował się, że jego ludzie zgromadzili się w pobliżu i pocałunki nie uszły ich uwagi. Byli wyraźnie zaciekawieni, niektórzy rozbawieni, i prawdę mówiąc, niczego innego nie można się było po nich spodziewać. - Do diabła!

- Co się stało, Stephenie?

- Widziano, jak cię całuję, pani - odparł. - Muszę uważać, żeby to się nie powtórzyło, bo inaczej mój brat uzna, że zawiodłem jego zaufanie i chcę mu ukraść oblubienicę. - Uniósł rękę i przyzwał postawnego młodzieńca. - Dickon, usłuż pani, bo ma kłopot.

Giermek podbiegł, a pozostali ludzie wrócili do swoich zajęć. Musieli wyładować konie i bagaże z łodzi, które właśnie dobiły do brzegu.

- Zrobiłem wszystko co w mojej mocy, by pocieszyć lady Elonę - powiedział donośnie Stephen - ale jestem tylko rycerzem i nie wiem, jak zaradzić na kobiece smutki.

Zostawiam milady pod twoją opieką, Dickon. Staraj się, jak umiesz i słuchaj jej tak, jakbyś słuchał mnie. Jest teraz twoją panią. Masz spełniać wszystkie jej życzenia.

Stephen odszedł. Zbliżając się do grupki zbrojnych, zauważył ich skrywane uśmieszki, co tylko potwierdziło przypuszczenie, że jego impulsywne zachowanie było bacznie obserwowane. Musiało to ich zdziwić, bo jeszcze nigdy nie widzieli, żeby okazał damie tyle czułości.

Jego reputacja mnicha była grubo przesadzona, ponieważ jednak wybierał kobiety z rozwagą i zachowywał daleko posuniętą dyskrecję, niewielu o nich wiedziało. Zresztą od czasów Isobel nie miał kobiety. Uznał za niemożliwe, by kiedykolwiek kobieta mogła znaleźć drogę do jego serca. Najwyraźniej jednak Elona zadała kłam temu przekonaniu.

Tylko że Elona de Barre nie była dla niego; miała zaręczyć się z Alainem. Musiał więc stłumić grzeszne pragnienie, zapomnieć o tym, jak cudownie było ją obejmować i całować. Stanowczo nie powinien ponownie dopuścić do takiej sytuacji. Poczul wyrzuty sumienia. Czyżby przeszkodził jej w ucieczce z giermkim tylko po to, by samej ją uwieść? Jak mógł zdradzić wyznawane przez siebie zasady, ulegając, nawet przelotnie, pokusie?

Musiał zapanować nad namiętnym pragnieniem, które ogarnęło go od pierwszej chwili, gdy zobaczył tę piękną młodą kobietę.

- Jesteś smutna, pani - powiedział Dickon, widząc, jak lady Elona śledzi wzrokiem Stephena. - Czy mogę cię

w jakiś sposób pocieszyć? Może zagrać ci na lutni albo coś zaśpiewać?

- Dziękuję, nie trzeba. Rozmyślałam o moim bracie i ojcu, i o domu, którego pewnie nigdy nie zobaczę.

- Zawsze boli, kiedy tracimy tych, których kochamy - przyznał Dickon. Wiedział, czego milady nie powiedziała na głos. - Ojciec odesłał mnie z domu, kiedy miałem za ledwie pięć lat, potem do jedenastego roku życia służyłem księciu, a on oddał mnie sir Stephenowi.

- Biedaku - powiedziała współczująco Elona, zapominając o własnej zgryzocie. - Jak to możliwe, że ludzie potraktowali cię jak rzecz?

- Byłem rzeczą, milady - odrzekł Dickon, chociaż nie wydawał się tym przejęty. - Mój ojciec był biedny, sprzedał mnie więc na służbę u księcia. Kiedy sir Stephen dostał mnie w prezencie, dał mi wolność. Jestem teraz wolny i mogę szukać służby, gdzie mi się podoba, chociaż nigdy nie opuściłbym milorda.

- Nawet po to, żeby zdobyć ostrogi w służbie księcia?

- Nie, chyba że milord tak by mi kazał. Służyć sir Stephenowi, a teraz tobie, pani, bo tak zdecydował milord, to dla mnie obowiązek, ale i przyjemność.

- Cieszę się, że chcesz mi służyć - powiedziała Elona i uśmiechnęła się do Dickona. Przypomniało jej się, jak brat był w podobnym wieku. - Nie zapomnę o tym, że jesteś wolnym człowiekiem i możesz mnie opuścić, jeśli zasłużę na twoje niezadowolenie.

- Nie sędzę, żeby jakikolwiek mężczyzna chciał cię dobrowolnie opuścić, pani - odrzekł szczerze Dickon i nie-

znacznie się zaczerwienił. - Mam nadzieję, że będziesz zadowolona z mojej służby teraz i w przyszłości.

W tym momencie uświadomiła sobie, że to co odczuwała w ramionach Stephena, to właśnie pożądanie. Cóż innego kazałoby jej tak nieskromnie tulić się do Stephena i ochoczo oddawać mu pocałunki? Nic dziwnego, że odwrócił się od niej z niechęcią. Mimo to pragnął jej, była tego pewna, gdy trzymał ją w objęciach. Może jednak damie nie przystoi tak otwarcie okazywać uczuć. Powinna zachowywać rezerwę.

Dickon najwyraźniej uważał, że jej przeznaczeniem jest pozostać częścią życia milorda dłużej niż jedynie podczas podróży do Banewulf. Stephen jednak był przekonany, że została przyrzeczona jego bratu. Naturalnie, gdyby zaręczyny zostały potwierdzone spisana i opieczętowaną intercyzą, zerwanie ich byłoby niemal takim samym świętokradztwem, jak złamanie ślubów małżeńskich, ale nikt żadnych przysiąg nie składał, nie podpisywał dokumentów i do niczego się nie zobowiązywał.

Stephen niekiedy zachowywał się w wyjątkowo irytujący sposób. To był zimny i szorstki, to troskliwy i czuły. Czasem zdawało jej się, że są podobni do siebie, zupełnie jakby łączyła ich niewidzialna więź, istniejąca niezależnie od ich woli, tylko jeszcze tego nie odkryli. Pocałunki Stephena obudziły w Elonie kobietę. Uznała, że nie chce innego męża. Nie została oficjalnie przyrzeczona Alainowi de Banewulfowi, a z tego, co o nim słyszała, wnosiła, że nie będzie jej się podobał. Nie, stanowczo wolała Stephena, to jego kochała, chociaż była pewna, że jest to miłość

nieodwzajemniona. Stephen odczuwał wobec niej jedynie pożądanie, pragnął jej jak mężczyzna pragnie kobiety.

Zaczęła się zastanawiać, jak upewnić się, że Stephen jej pożąda do tego stopnia, by porzucił skrupuły.

- Opowiedz mi o swoim panu, Dickon - zażyczyła sobie. - Czy dobrze jest być na służbie u niego?

- O tak, milady - odparł młodzieniec i szeroko się uśmiechnął. Odgarnął na plecy długie, rudawe włosy i pomógł jej dosiąść klaczy. Potem jeszcze przez dłuższą chwilę stał, trzymając wodze, i czekał, aż klacz przyzwyczai się do ciężaru. - Nie ma lepszego pana, mimo że jest surowy i często pochmurny. Z przyjemnością opowiem ci o nim wszystko, co powinnaś wiedzieć...

Spojrzenie, które jej przesłał, było niewątpliwie konspiracyjne, i Elona zrozumiała, że jej sekret został odkryty. Nie obawiała się jednak, że giermek go zdradzi, bowiem wyraźnie był po jej stronie.

- Wobec tego możesz jechać obok mnie - powiedziała.
- Chcę się jak najwięcej dowiedzieć o twoim panu.



Rozdział czwarty

Stephen wynajął dom w granicach murów miejskich, ale gdy Elona zobaczyła, jaki jest ciasny, nie umiała ukryć rozczarowania. Na dole znajdowały się jedynie kuchnie i niewielka sień, a na górze trzy izby, które w sumie nie dorównywały powierzchnią sypialni Elony w domu ojca.

- Nie uwierzę, że wszyscy się tu pomieścimy - powiedziała zdziwiona. Sir Stephen nie oczekiwał chyba od niej, że zamieszka w takim miejscu. - Czy w Londynie nie ma nic większego do wynajęcia?

- Niestety, trudno teraz znaleźć coś wygodniejszego - wyjaśnił Stephen z wyraźną skruchą. - Miasto jest przepełnione, bo król ogłosił turniej dla swoich rycerzy, a im często towarzyszą damy. Są święta, czas wesołości. Nie martw się, Elono. Ten dom jest przeznaczony dla ciebie i twojej służby. Czterech moich ludzi będzie spać na podłodze na dole, żeby cię strzec, ale góra jest wyłącznie do twojej dyspozycji, pani.

- A ty, panie, i twoja świta?

- My rozbijemy obóz poza murami miejskimi. Zawsze tak robimy, to dla nas żaden kłopot.

- Ach tak. - Elona nie mogła się pozbyć poczucia zawodu. Wolałyby, aby został w pobliżu, ale oczywiście nie powiedziałyby tego głośno. Nie zdawała sobie jednak sprawy z tego, jak zdradziecko brzmi jej głos, gdy zapytała: - Kiedy cię zobaczę, panie?

- Nie przez najbliższe dwa dni - odrzekł Stephen, zatrzymując wzrok na twarzy Elony. - Tyle czasu potrzebuje na wywiązanie się z obowiązków wobec króla. Przyjadę, pani, dotrzymać ci towarzystwa podczas turnieju, ale do tej pory musisz wypełniać sobie czas sama. Przypuszczam, że jest tu dość kupców, byś miała mnóstwo zajęć.

- Mam odwiedzić kupców? - Jeszcze niedawno Elona wybuchnęłaby gniewem. Poprzednio nie miała do czynienia ze swoistym męskim poczuciem humoru i początkowo nie wiedziała, jak reagować. - Czym mogłabym im zapłacić? Tym zawsze zajmował się mój ojciec.

- Możesz powiedzieć kupcom, żeby zwrócili się do mnie.

- Tylko czy oni będą chcieli przystać na taką umowę?

- Tak. Nie sądzę, żebyś napotkała na trudności, pani. Na wszelki wypadek dam jednak Dickonowi list uwierzytelniający. Ty, pani, masz tylko wybrać to, co ci się spodoba. Może minąć sporo czasu, nim znowu znajdziesz się w Londynie. Lepiej od razu kupić wszystko, co potrzebne, niż potem posyłać po towary umyślnego.

Zasłana belami najwykwintniejszych jedwabi i adamaszków sypialnia mieniła się wszystkimi kolorami tęczy. Elona odkryła w składach takie skarby, że straciła umiar.

- Sądysz, że wydałam za dużo pieniędzy? - spytała służąca, z zachwytem przesuając palcami po lśniącej tkaninie. - Kupiec ciągle przynosił nowe próbki i nie potrafiłam się oprzeć.

- Tak oni robią - stwierdziła Bethany. Wzięła do ręki parę wytwornych pantofelków ozdobionych koralikami. - Te są wyjątkowo ładne, milady.

- Ja wolę te. - Elona wskazała żółte trzewiki z obcasami z malowanego drewna. - A może te. - Kupiła w sumie dziesięć par, a do wszystkich odpowiednie pasy, niektóre zdobione klejnotami, złotem i srebrem. - Wielkie nieba! Boję się, że kiedy sir Stephen to zobaczy, będzie miał pretensję, że nabyłam za dużo rzeczy. Jak on to wszystko załaduje na wozy? Przecież i bez tego były przepełnione.

- Pozwolę sobie powiedzieć, że pewnie będzie musiał wynająć jeszcze jeden wóz. - Bethany zachichotała. - Milady ma spokój z zakupami na wiele lat.

Elona zaczynała żałować rozrzutności. Jak mogła sobie pozwolić na taką ekstrawagancję? Wszystko przez to, że nigdy nie widziała tylu pięknych rzeczy naraz. Gdy w domu ojca pojawiali się kupcy z próbkami towarów, razem z macochą wybierały materiały najwyżej na dwie, trzy suknie.

- Nie, naturalnie nie była to z twojej strony, pani, niefrasobliwość - zapewnił Elonę Stephen, gdy tego same-

go dnia wieczorem złożył jej wizytę. - Jeśli chcesz wyjść za mąż, musisz być do tego dobrze przygotowana. Sam przecież powiedziałem ci, pani, żebyś kupiła wszystko, co uważasz za potrzebne.

- Mam nadzieję, że ojciec dał ci, panie, dość pieniędzy, obawiam się bowiem, że wydałam znacznie więcej, niż się spodziewałam.

- Czy zaopatrzyłaś się, pani, we wszystko, co jest ci niezbędne? To jest dla mnie najważniejsze.

- O tak - odrzekła i uśmiechnęła się, widząc jego po-błażliwe spojrzenie. - Oprócz mnóstwa pięknych materiałów znalazłam również w jednym ze składów nową suknię. Była uszyta na zamówienie, ale ktoś jej nie odebrał i kupiec bardzo się ucieszył, że znalazł nabywcę. Bethany już ją dla mnie dopasowała i włożę ją jutro na turniej.

- W jakim kolorze jest nowa suknia? - spytał Stephen, mierząc Elonę baczny spojrzeniem.

- Ciemnozielona, przesywana złotymi nićmi. Myślisz, panie, że będzie odpowiednia na tę okazję?

- Na pewno. Cieszę się, że wybrałaś zieleń, bo wydaje mi się, że ten naszyjnik będzie do niej odpowiedni.

Elona przyglądała się z uwagą, gdy wyjmował zawiniątko. Jak zawsze miał na sobie prostą tunikę i nogawice oraz ciężką kolczugę. Chwilę potem w jego dłoni znalazł się jedwabny woreczek. Podał go Elonie nieśmiałym gestem.

- Co to?

- Potrzebujesz ozdoby do sukni, pani, aby pokazać się na turnieju. Inne damy będą bardzo wystawnie ubrane, a zauważyłem, że nosisz tylko prosty srebrny krzyż. Spy-

tałem twoich służących i powiedziały, że nie masz żadnej biżuterii.

Dość skrepowana, Elona dotknęła srebrnego krzyża.

- Ten krzyż należał do mojej matki. Nie potrzebuję niczego innego.

- Myślę, pani, że jutro będziesz czuła się pewniej, mając jeszcze inną ozdobę - odparł Stephen. - Może obejrzysz i sprawdzisz, czy ci się podoba.

Elona wyjęła z woreczka łańcuszek. Wydał jej się ciężki. Misternie wykonany ze złota, był ozdobiony kilkoma ciemnozielonymi kamieniami. Piękny i niewątpliwie drogocenny klejnot. Zmarszczyła czoło, domyśliła się bowiem, że musi to być bardzo kosztowny wyrób.

- Czy jesteś pewien, panie, że mój ojciec dał ci dość złota na te wszystkie zakupy? - spytała. - Nie chcę być twoją dłużniczką, bo sama nie jestem w stanie tego spłacić.

W przeszłości lord de Barre nie okazywał córce szczególnej hojności. Do czasu śmierci Pierre'a to jego wyróżniał licznymi darami, natomiast Elona otrzymywała tylko to, co niezbędne. Z jej punktu widzenia taki był naturalny porządek rzeczy i nie czuła się pokrzywdzona. Wprawdzie dziedziczyła po ojcu posiadłości ziemskie, te jednak z kolei miały przejść po jej ślubie na własność męża. Ojciec tak sobie życzył, zresztą zgodnie z ogólnie panującym zwyczajem. Mężczyznę uważano za lepszego strażnika ziemi i majątku, chociaż Elona znała kilka kobiet, które radziły sobie z tym zadaniem zupełnie dobrze.

Nigdy nie chciała odziedziczyć posiadłości rodu de

Barre. Uważała, że należą się bratu, a jej jedynie skromna ich częśćka.

- Twój ojciec jest szczodry, Elono - przerwał jej rozmyślania Stephen. - Nie staniesz przed ołtarzem z pustymi rękami.

Elona skinęła głową. Łańcuszek naturalnie stanowi część jej wiana. Wprawdzie przez chwilę sądziła, że jest to dar od Stephena, ale przecież on nie ofiarowałby jej niczego takiego. Jaki miałyby w tym cel? Tylko mężczyzna, który chce się ożenić, daje wybrance takie prezenty.

- Rozumiem. Muszę podziękować ojcu... i tobie też, panie. Łańcuszek jest śliczny i dziękuję ci, że zadałeś sobie trud, aby go dla mnie wybrać.

Stephen zbył podziękowanie milczeniem. On zapłacił zarówno za łańcuszek, jak i za ubrania. Chociaż niewątpliwie Elonie należało się wiano, a z czasem posiadłości ojca miały przejść na własność jej męża, to na bieżące wydatki lord de Barre dał córce niewiele. Propozycja odwiedzenia składów kupieckich w Londynie wyszła od Stephena. Wcześniej zrobił dokładny wywiad na temat Elony i dowiedział się, że z pewnością nie jest ukochaną córką, jak wcześniej sądził.

Pewnie właśnie te, pochodzące od Willa de Grenville'a i służących informacje, obudziły w nim chęć sprawienia jej przyjemności. Był bogaty, mógł sobie pozwolić na wydanie nawet dużej sumy, jeśli miał akurat taki kaprys. Pojął też, że i ona doświadczyła boleśnie tego, co znaczy być u ojca zawsze na drugim miejscu. W końcu to ojciec zmusił ją do wyjazdu z domu do obcego kraju, do niezna-

mych ludzi, a być może również poślubienia prawie obcego człowieka.

Elona dzielnie stawiała czoło niepewnej przyszłości. Nie błagała, nie narzekała, bo wiedziała, że przysporzyła-
by tym ojcu cierpień. Stephen podziwiał jej opanowanie i siłę charakteru, które nakazywały przedkładać życzenia rodzica nad swoje własne.

Zdawał też sobie sprawę z wewnętrznej walki, jaką musiała stoczyć. Gdyby dać jej okazję, mogłaby uciec ze swym giermkim w nadziei, że postawiony przed faktem dokonanym ojciec przyjmie ją z powrotem pod swój dach. Najprawdopodobniej jednak lord de Barre wydziedziczył-
by Elonę i odesłał jako tę, która sprowadziła hańbę na ród i nazwisko. .

- Czy oglądałaś turniej, Elono?

- Raz, kiedy kilka miesięcy przed śmiercią brata odbywał się niewielki turniej u nas. Pierre wtedy zwyciężył. Był taki dzielny i zręczny, pokonał wszystkich przybyszy, chociaż niektórzy rycerze zdobywali wcześniej laury podczas dużo większych turniejów. Tamtego dnia pękałam z dumy.
- Westchnęła. - Pierre obiecał wziąć mnie na dwór księcia Ryszarda, kiedy skończę siedemnaście lat, ale nic z tego nie wyszło. Bardzo chcę obejrzeć ten turniej.

- Ja też. Z przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa, pani, ale teraz czas na mnie. Robi się późno. Przyjdę zaraz po pianiu kogutów, bo musimy mieć czas na zajęcie jak najlepszego miejsca. Na pewno będziesz chciała wszystko dobrze widzieć, pani.

Jeśli miała jeszcze jakieś wątpliwości, to się ich pozby-

ła. Zdecydowała w kwestii męża. Albo Stephen de Bane-wulf, albo nikt inny.

- Ojej, jakie to ciekawe! - zawołała Elona, widząc powiewające na wietrze proporce, rozstawione na polu jaskrawe namioty rycerzy i tłum wystawnie ubranych dam i dżentelmenów. - Nigdy nie widziałam tylu osób zgromadzonych w jednym miejscu.

- Teraz już rozumiesz, pani, dlaczego mi zależało, żebyś miała dobrą widoczność - powiedział Stephen. - To wielkie wydarzenie, najważniejszy turniej roku, uczestnicy zrobią więc wszystko, by zwyciężyć.

- Mam nadzieję, że nikt nikogo nie zrani - wtrąciła zaniepokojona Bethany. Wiedziała, że jeden z ludzi Stephena znajduje się wśród uczestników, a choć niczego sobie nie przyrzekali, to właśnie z nim rozmawiało jej się wyjątkowo dobrze.

- To się zdarza - stwierdził z powagą Stephen - ale rzadko ktoś ginie, chyba że pechowo spadnie z konia albo lanca przebije mu napierśnik. Jeśli jednak rycerz jest dobrze przygotowany i utrzymuje zbroję w porządku, to poza kilkoma skaleczeniami i siniakami powinien wyjść z turnieju bez szwanku.

- Ty nie stajesz do walki, panie? - Elona popatrzyła na niego z lękiem. Gdyby Stephenowi groziło niebezpieczeństwo, cała radość z tego dnia ulotniłaby się w jednej chwili.

- Tym razem nie - zapewnił ją Stephen. - Dość zaszczytów już wywalczyłem, w większości na polu bitwy.

Dzisiaj chcę przede wszystkim dotrzymać ci towarzystwa, pani, i dzielić z tobą wszystkie dostępne atrakcje.

- Jakiego rodzaju atrakcje? - spytała, przesyłając mu figlarne spojrzenie. Stephenowi zabłyśły oczy. Tak wyglądającej Elonie nie sposób było się oprzeć.

- Och, naturalnie myślę o kramarzach i występach, odbywających się przy okazji turnieju - odpowiedział Stephen. - Czy nie widzisz, jak dużo dzieje się dookoła?

- Owszem, zauważyłam. - Wydeła wargi w lekkim grymasie, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, że poddaje go ciężkiej próbie. - Czy powinnam dowiedzieć się o swoją przyszłość? Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

- Jeśli tylko sobie życzysz. Chciałbym, żebyś ten dzień zapamiętała jako wyjątkowo udany i szczęśliwy. Najpierw muszę przedstawić cię królowi. Ostrzegam jednak, Elono, że król nie czuje się dobrze. Niektórzy twierdzą, że zaniemógł po tym, jak jego rycerze zamordowali świętego arcybiskupa Thomasa Becketa, i że już na zawsze ciąży na nim klątwa. Jednak mnie się wydaje, że to zwyczajnie sprawa wieku. Lata robią swoje.

Elona spoważniała.

- Podobno król przypieczętował los arcybiskupa niebacznym słowem, które skłoniło rycerzy do tej haniebnej zbrodni, ale gorzko tego żałuje.

- W to nie wątpię. Nie potępialbym nikogo za słowa wypowiedziane w gniewie. Każdy doprowadzony do ostatecznych granic mógłby zachować się tak jak Henryk, tak samo jak podczas kłótni można zadać komuś cios, którego żałuje się potem do końca życia. Najbardziej brzydę

się sączeniem jadu przez kłamców i innych obłudników, podstępem osiagających niegodne cele.

Stephen umilkł, przybierając surową minę. Odezwał się po dłuższej chwili.

- Niepotrzebnie zaczęliśmy mówić o przykrych sprawach. Król ledwo cię zauważy, Elono. Musisz się uśmiechnąć i dygnąć, i będzie po wszystkim.

- Czy będziesz przy mnie, panie? - spytała zaniepokojona i poczuła się pewniej, gdy skinął głową. U boku Stephena nie obawiała się niczego.

Zgodnie z zapowiedzią, prezentacja u Jego Wysokości trwała krótko. Król skinął głową, poza tym jednak nie dał żadnego znaku, że zauważył Elonę. Wydawał się bardzo zmęczony. Twarz miał chorobliwie żółtą i sprawiał takie wrażenie, jakby cały ten zgiełk dookoła mierzył go i irytował.

Po audiencji Stephen przedstawiał Elonę jako córkę Johna de Barre'a i krewną lady Alayne de Banewulf swoim przyjaciołom. Kilku rycerzy przywitało ją szamancko, składając ukłón nad jej wyciągniętą dłonią. Jednym z nich był sir Orlando z Wildersham, najlepszy przyjaciel Stephena.

Elona zajęła zaszczytne miejsce w sąsiedztwie bezpośredniego otoczenia króla. Stephen stał za nią, krzesła były bowiem zarezerwowane dla dam, które szeptem wymieniały między sobą uwagi i chichotały, najwyraźniej bardzo podekscytowane.

- Jak sądzisz, kto dziś zwycięży? - zwróciła się do Elony siedząca obok śliczna ciemnowłosa panna. - Jestem

Constance Graves. Czy dobrze słyszałam, że nazywasz się Elona de Barre?

- Tak, jestem córką Johna de Barre'a. Nie wiem, kto wygra. Dopiero niedawno przyjechałam z Francji i pierwszy raz oglądałam taki wspaniały turniej.

- Ach, rozumiem. - Constance przyjaźnie się do niej uśmiechnęła. - Ja widziałam ich już wiele. Mój ojciec jest królewskim radcą, jeździliśmy więc po całym kraju w służbie Jego Wysokości. Ostatnio król nie może podróżować tak jak kiedyś i od kilku miesięcy przebywamy w Londynie.

- Ojciec bierze cię z sobą, gdy dokądś jedzie?

Elonę bardzo to zdziwiło, jej ojciec uważałby bowiem, że jest to mocno niestosowne. Gdy jechał z macochą na dwór książęcy w Akwitanii, zawsze zostawiał córkę w domu.

- O tak, nie może się ze mną rozstać. - Constance cicho się roześmiała. - Siostry uważają, że nadszedł czas na moje zamęście, ale ojciec nawet nie chce o tym słyszeć, przynajmniej przez najbliższy rok.

- A co na to twoja matka?

- Umarła kilka miesięcy po moim urodzeniu. Ojciec nie ożenił się ponownie, chociaż ma pięć córek. Najstarsza z moich siostr miała dwanaście lat, gdy matka odeszła, i potem to ona nam matkowała. Teraz wszystkie szukamy dla ojca młodej, miłej żony, bo wszystkie bardzo go kochamy.

Uśmiech tej panny wydał się Elonie ujmujący. Nie potrafiła zrozumieć, jak ojciec może tak faworyzować córkę. W każdym razie obie rozmawiały jeszcze z ożywieniem

dłuższą chwilę, póki fanfary nie zapowiedziały parady konkurentów. Po każdym ogłoszonym imieniu w tłumie wybuchał entuzjazm, tylko niekiedy widownia okazywała niechęć wobec rycerza.

- Każdy ma tu jakiegoś faworyta - powiedziała Constance. - Moim jest sir Robin Adair. Jednak obawiam się dać mu wstążkę, bo ojciec mógłby mieć coś przeciwko temu.

- Przeciwko czemu mógłbym coś mieć, moje dziecko? - rozległ się tubalny głos za ich plecami. - Pani, nie pozwól zwieść się mojej córce, bo ona nieustannie patrzy, jak napyać sobie biedy.

Elona zerknęła na mężczyznę, który nadszedł. Miał jasne włosy, niewielką, starannie przystrzyżoną bródkę i radosne niebieskie oczy. Jak na ojca pięciu córek, wydawał się stanowczo za młody.

- Żartujesz sobie ze mnie, panie? - Kiedyś potraktowałyby jego słowa ze śmiertelną powagą, ale dzięki znajomości ze Stephenem de Banewulfem wiedziała już, że rycerze lubią się przekomarzać. Jej ojciec śmiał się rzadko, a od czasu śmierci Pierre'a nie roześmiał się ani razu.

- Nie zwracaj na niego uwagi - zawołała Constance. - Powiedziałam Elonie, że mógłbyś mieć coś przeciwko temu, żebym dała wstążkę Robinowi Adairowi, ojciec.

- Niedorzeczność, dziecko. Niech tylko poprosi o twoją rękę, a wydam cię za niego, zanim zdążysz mrugnąć.

Mimo żartobliwego tonu z jego zachowania przebijała wielka czułość do córki. Elona pozazdrościła Constance zażyłości z ojcem, który z miejsca zyskał jej sympatię.

- A ty, pani, jesteś Elona de Barre - zwrócił się do niej sir Basil Graves. - Wspominano mi o twojej urodzie, ale to zwykłe kłamstwo. Jesteś piękna, a nam bardzo miło powitać cię w naszym gronie, pani.

Elona spłonęła rumieńcem, nie była bowiem przyzwyczajona do komplementów. Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Stephen gawędzi z przyjaciółmi. Zapewne widząc jej zaaferowanie rozmową z Constance, postanowił ją na chwilę opuścić.

Rycerze rozpoczęli defiladę, prezentując się obecnym damom. Niektóre rzucały swoim faworytom wstążki i chustki, a ci ozdabiali nimi zbroje. Constance nie rzucała wstążki nikomu, chociaż pomachała ręką do rycerza w czerwono-srebrnych barwach. Elona nie zamierzała nikogo wyróżnić. Cieszyła się, że Stephen nie bierze udziału w turnieju. Jej radość wzrosła, gdy rycerze stanęli w szranki. Zmagania były tak zażarte i toczyły się w takim hałasie, że sprawiały wrażenie autentycznej bitwy, a Elona drżała na myśl o tym, że ktoś może przypadkiem zginać, co przecież się zdarzało.

Jednakże mimo łoskotu końskich kopyt, szczęku zbroi i oręża oraz głośnych okrzyków walczących wyglądało na to, że tego ranka nic złego nikomu się nie stanie. W wirze walki niektórzy rycerze tracili siły i tych giermkowie znosili na bok, inni, strąceni z koni, sami rozsądnie usuwali się poza ogrodzenie. Reszta zmagala się dalej i wkrótce rozpoczęły się pojedynki wręcz. Kilka z nich, tam gdzie przeciwnicy dysponowali wyrównanymi umiejętnościami, zapierało dech w piersiach. Stopniowo jednak coraz

więcej rycerzy traciło oręż bądź bezsilnie padało na ziemię.

W końcu zostało ich tylko dwóch. Elona zobaczyła, że jednym z nich jest sir Robin Adair, drugim rycerz w czarnej zbroi, którego imienia nie знаła.

- Są dobrze dobrani, czyż nie? - szepnęła do niej Constance. - Mam nadzieję, że sir Robin będzie górą. Sir Gavin zwyciężył już tyle razy.

- Nie lubisz sir Gavina? - spytała Elona, a Constance pokręciła głową.

- Nie. Chce się ze mną ożenić, ale był już dwa razy żonaty.

Elona spojrzała na nią zamyślona. Był rycerz, którego Constance niewątpliwie bardzo lubiła, zanim jednak można było ją o to wypytać, rozległ się głośny okrzyk widzów. To miecz sir Gavina wyleciał w powietrze, a sir Robin został zwycięzcą. Wiwatami powitano honory oddane zwycięzcy przez pokonanego, bowiem rycerskość była w cenie.

- No i koniec - powiedział Stephen prosto do ucha Elony. Puls jej nagle przyspieszył, gdy zorientowała się, jak blisko siebie się znaleźli.

- Gdzie byłeś, panie? Próbowałam cię znaleźć.

- Uznałem, że jesteś bezpieczna z Constance Graves i jej ojcem, a miałem pewną sprawę do załatwienia. Już jestem wolny, możemy więc odwiedzić kramarzy i sprawdzić, co mają do zaoferowania ku naszej uciezce.

- Muszę pożegnać Constance, bo możemy się już nie zobaczyć.

- Oczywiście możesz powiedzieć jej „do widzenia”, ale Constance będzie obecna wieczorem na uczcie wydawanej przez króla, zatem ją spotkasz.

- My też tam się wybieramy? - Tego Elona się nie spodziewała.

- Naturalnie. Będą obecni wszyscy rycerze z damami. Nie pozwoliłbym, żebyś straciła taką okazję, pani. Chodźmy, Elono, przekonamy się, jakie cuda znajdziemy w kramach. Przy odrobinie szczęścia możemy natknąć się na skarby.

Gdy Elona odwróciła się, aby pożegnać Constance, zauważyła stojącą w pewnym oddaleniu damę. Wydawała się bacznie przyglądać sir Stephenowi. Była urodziwa, ale z jej twarzy bił chłód, a kąciki ust miała skierowane ku dołowi. Zauważyła Elonę i zmierzyła ją nienawistnym spojrzeniem. Elona poczuła, jak przechodzą ją ciarki. Nie spodziewanie kobieta odwróciła się do niej plecami.

- Widziałas ją? - Elona zwróciła się do Constance. - Tę piękność z włosami niczym księżycowa poświata?

- Kogo? - Constance zerknęła we wskazanym kierunku, ale po kobiecie nie było śladu.

Kramarze sprzedawali gorące pierogi i słodczyce, żonglerzy popisywali się nadzwyczajnymi sztukami, występował komedianci, na co dzień wędrujący od grodu do grodu i zarabiający w ten sposób na życie.

- Czy weźmiesz udział w wieczornej biesiadzie? - spytała Constance.

- Tak - odparła Elona.

Okazały turniej, uroczysta ucztą - co za imponujące

wydarzenia! Eloną wprost rozpieęła radość. Jedyne kłopot miała z wyborem odpowiedniej sukni.

- Sir Stephen dał mi znać, że milady będzie potrzebować nowej sukni na wieczór - powitała ją Bethany, gdy po południu Elona wróciła do domu, aby się odświeżyć.

Poszłam więc do tego kupca, u którego byliśmy wczoraj, i dokupiłam srebrną suknię wierzchnią. Z niebieską tuniką będzie wyglądać wspaniale.

Suknia miała krój tuniki, tyle że luźnej, była uszyta ze srebrnej tkaniny, a długie rękawy były obficie zdobione niebieskimi koralikami.

- Doskonale się spisałaś - pochwaliła Elona, zachwycona nowym strojem. - Muszę szybko się przebrać. Wkrótce pojawi się sir Stephen.

- To właśnie on pomyślał o sukni - wyjawiała Bethany. - Jest wyjątkowo zapobiegliwy. Damie, która będzie miała szczęście zostać jego żoną, z pewnością niczego nie zabraknie.

- Tak - przyznała Elona i uśmiechnęła się, przypominając sobie, jak mocno zabiło jej serce, gdy Stephen szepnął jej parę słów do ucha podczas turnieju. - Nie zamierzam zaprzeczać. Początkowo mu nie ufałam, ale przekonałam się, że rzeczywiście zasługuje na miano rycerza.

- To prawda - przyznała Bethany i obie spojrzały na siebie porozumiewawczo. - Co tam zresztą będę strzepić język bez celu. Milady już się zdecydowała.

- Dobrze mnie znasz. - Elona się roześmiała.

Gdy Stephen i Elona dotarli na miejsce, sala była pełna gości. Pozycja Stephena upoważniała ich do zajęcia miejsca w pobliżu stołu na podwyższeniu, przy którym zasiadał król, chociaż nie bezpośrednio przy nim. Tego wieczoru *jedno* z honorowych miejsc *przy stole przypadło* sir Robinowi, zwycięzcy turnieju, a dalej, nieco mniej szlachetne, jego przeciwnikowi, sir Gavinowi. Damy siedziały po obu stronach króla, który wieczorem zdawał się mieć więcej wigoru niż w ciągu dnia, być może dzięki wypitemu winu.

Elona spostrzegła Constance i jej ojca w gronie najbardziej honorowych gości i pomachała im ręką. Zauważyła przy tym, że po drugiej stronie sir Basila siedzi kobieta, która z taką niechęcią się jej przypatrywała. Dotknęła ramienia Stephena.

- Czy znasz tę damę?

Stephen zerknął we wskazanym kierunku i wyraźnie zeszywniał, ujrzał bowiem kobietę, do której czuł tylko pogardę. Uśmiechnęła się i z wyraźną kpina w geście uniosła kieliszek wina.

- Znasz ją. - Elona sama sobie odpowiedziała.

- Trzymaj się od niej z daleka. To Isobel de Montaine. Ma jadowity język i paskudny charakter. Nie chciałbym, żebyś ucierpiała z jej powodu - wyjaśnił Stephen z ponurą miną.

- Dlaczego jej tak nienawidzisz, panie?

- Czy to aż tak widoczne? - odparł pytaniem Stephen.

- To długa historia i wolałbym jej nie opowiadać - dodał Stephen. - Uwierz mi jednak, że nie czułabyś się dobrze

w towarzystwie tej osoby i na pewno nie mogłabyś jej polubić.

Czyżby uważał, że przy tej eleganckiej i wyrafinowanej kobiecie jej uroda zblaknie? To przypuszczenie było przykre, ale Elona szybko rozprawiła się z żalem. Zgrzeszyłaby naiwnością, gdyby sądziła, że w życiu Stephena nie było kobiet. Odwróciła się w drugą stronę i zaczęła sączyć wino. Dlaczego Stephen tak zareagował? Czyżby Isobel de Montaine go zraniła? Może kochał ją kiedyś, a jego miłość została odrzucona?

Pojawili się komicy, połykacze ognia, minstrele i błazen, który biegał dookoła i bił rycerzy po kolanach nasadzonym na kij świńskim pęcherzem. Jedzenia było w bród, mięsiwa obficie przyprawiono ziołami, często również wzbogacano ich smak wyśmienitymi sosami. Podano również świeżo upieczony chleb i owoce w scukrzonym miodzie, tak słodkie, że Elonie pociekła ślinka. Wino było mocne, bacznie więc pilnowała, by rozcieńczać je wodą, nie chciała bowiem się upić wzorem innych biesiadników, i to zarówno mężczyzn, jak i kobiet.

Uczta ciągnęła się przez wiele godzin. Służba podawała coraz to nowe potrawy, niektórzy tak się nasycili, że nie mogli ani jeść, ani pić, zaczęli więc tańczyć. Zarumienieni od trunków, tworzyli podwójne koła, śmiali się i klaskali. Co pewien czas ktoś wyrывał się z wewnętrznego pierścienia, by porwać mężczyznę lub kobietę z zewnętrznego. „Ofiara” musiała odśpiewać pieśń lub zadeklamować wiersz, zanim mogła wrócić do grona tańczących.

Elona przyglądała się temu z rozbawieniem, a tymcza-

sem ci, którzy wypili więcej wina od innych, zaczęli się popisywać dość rubasznymi przyśpiewkami.

- Jeśli masz już dość, to możemy iść - powiedział Stephen po jakimś wyjątkowo zbereźnym kupiecie. - Nie chcesz tańczyć, prawda?

Elona chętnie zatańczyłaby wcześniej, kiedy towarzystwo nie było jeszcze tak rozochoczone. Część rycerzy wypła stanowczo za dużo, a Elona nie miała chęci narazić się na dość obcesowe zaloty, jakie zdawały się sprawiać radość części dam.

Zauważyła, że Isobel de Montaine tańczy z sir Gavinem; rycerz spoglądał to na nią, to na Stephena. W końcu szepnął partnerce coś, czym bardzo ją rozbawił. Elonie zachowanie Isobel wydało się niemal lubieżne. Wpatrywała się uwodzicielsko w partnera, a robiła to wyjątkowo ostentacyjnie. Stephen miał rację, ostrzegając ją, by trzymała się z dala od tej kobiety. Powinna potraktować to ostrzeżenie poważnie. Zresztą nie należało chyba oczekiwać kolejnych spotkań, wkrótce bowiem mieli opuścić Londyn i wyjechać do Banewulf Manor.

- Pożegnaj się, pani, z nową przyjaciółką. - Stephen pokazał jej, że Constance z ojcem właśnie zbierają się do wyjścia. - Muszę z kimś porozmawiać, ale zaraz wrócę.

Elona skinęła głową i podeszła do dziewczyny, która przystanęła, czekając na nią przy jednym z kamiennych filarów, podtrzymujących strop sali biesiadnej.

- Ojciec mówi, że czas na nas - odezwała się Constance.
- Czasem rycerze posuwają się za daleko, a niektóre damy

zapominają o niezbędnej skromności. Dzisiejszy wieczór też ku temu zmierza, więc wychodzimy.

- My również, tylko sir Stephen z kimś porozmawia. Miałam nadzieję, że uda nam się zamienić kilka słów, bo nie jestem pewna, czy jeszcze się spotkamy.

- Chyba nie wyjeżdżasz z Londynu? - zdziwiła się Constance. - Jutro większość mężczyzn wybiera się na polowanie, ale ja zostaję razem z grupką znajomych. Może się do nas przyłączysz? Jeśli pogoda dopisze, wybierzemy się nad rzekę. Będzie mój ojciec i sir Robin, który nie zamierza polować.

- Bardzo chętnie, ale nie jestem pewna, co na to powie sir Stephen.

- Myślę, że nie będzie miał nic przeciwko temu. Wspomniał przecież mojemu ojcu, że zamierza spędzić w Londynie kilka dni.

- Naprawdę? - Elona się rozpromieniła. Pamiętając, z jakim pośpiechem wyruszali w drogę z jej rodzinnego domu, nie przypuszczała, że postój na dworze potrwa dłużej. - Jeśli tak, to z przyjemnością przyjmuję zaproszenie.

- Cieszę się. Wiem, że mój ojciec bardzo cię polubił. - Constance zrobiła szelmowską minę. - Nie darzy sympatią wielu moich przyjaciółek, ale ciebie to nie dotyczy. Twierdzi, że panna takiej urody nie pokazała się na dworze od wielu lat.

- Nie jestem piękna. Na pewno nie w porównaniu z Isabel de Montanie.

- Ach, ona... - Constance się skrzywiła. - Ona się nie

liczy. Mówią... ale nie powinnam powtarzać złośliwych plotek. Ojciec mi tego zabronił i ma rację. Przecież nie wiem, jak jest naprawdę.

Elonę zaintrygowały te słowa i postanowiła pociągnąć Constance za język, ale zanim zdążyła to zrobić, ujrzała zmierzającego ku nim sir Stephena.

- Zaprosiłam Elonę, żeby jutro wybrała się z nami nad rzekę - oznajmiła Constance natychmiast, gdy się zbliżył.
- Niech i pan się zgodzi do nas przyłączyć, sir Stephenie.

- Jeśli jestem zaproszony, to naturalnie będzie mi bardzo miło - odrzekł z uśmiechem. - Dziękujemy ci, pani. Jeśli chcesz, to postaram się o barkę, żebyśmy mogli poływać po Tamizie.

- To będzie znakomite ukoronowanie dnia - przyznała entuzjastycznie Constance. - Dobrze, panie, że o tym pomyślałeś.

- Właśnie to załatwiłem, bo twój ojciec, pani, już zdążył nas zaprosić - wyjaśnił Stephen. - Barka lorda Fernhave-na będzie przez cały dzień do naszej dyspozycji, a jego minstrele uprzyjemnią nam czas.

Constance klasnęła w dłonie, wyraźnie zachwycona. W tej samej chwili Elona zerknęła kątem oka i zauważyła, że obserwuje ich Isobel de Montanie, nie kryjąc niechęci. Elona szybko zwróciła wzrok na przyjaciółkę.

- Powiedz mi, z czym mam przyjść jutro.

- Wystarczy, że będziesz - odrzekła Constance. - Rządca ojca wszystkim się zajmie - dodała i cmoknęła Elonę w policzek. - Cieszę się z naszej przyjaźni i do zobaczenia jutro.

- A teraz muszę odprowadzić cię do domu, pani - powiedział Stephen, ujmując Elonę za ramię. - Zrobiło się późno, a po zmroku londyńskie ulice nie są bezpieczne. Dobrze, że moi ludzie czekają i będą nas eskortować.

Rozdział piąty

Nad rzeką było ciepło, ale nie za gorąco. Przyjemny wietrzyk chronił przed upałem. Dania przygotowane przez służbę sir Basila okazały się niewiele mniej wystawne niż te, które podano poprzedniego wieczoru podczas królewskiej uczy. To, że były na zimno, w niczym nie odbierało im smaku.

Constance i Elona znalazły się wśród pierwszych gości, którzy postawili stopę na pokładzie barki lorda Fernhavena. Minstrele przygrywali, słychać było cichy plusk wioseł. Niedawno zadzierzgnięta przyjaźń szybko się zacieśniła. Constance usilnie nakłaniała Elonę do swojego pomysłu.

- Czy nie mogłabyś wytłumaczyć krewnej, że chcesz pozostać na dworze? Zatrzymałabyś się u nas jako gość i kto wie, może nawet już byś nas nie opuściła. - Mówiąc to, Constance zrobiła szelmowską minę. Nietrudno było odgadnąć, co się za nią kryje. Przecież się przyznała, że wraz z siostrami szuka młodej, ładnej żony dla ojca. Elonie podobał się sir Basil i wiedziała, że wydaje mu się atrakcyjna. Nie byłoby jej trudno przystać na propo-

zycję Constance, gdyby nie to, że jej sercem zawładnął sir Stephen.

Elona wiedziała, że zostało jej niewiele czasu na rozkochanie w sobie sir Stephena, gdyż po przyjeździe do Banewulf Manor zamierzał on szybko wyruszyć w drogę do swojego majątku leżącego, o ile było jej wiadomo, bardziej na południe. Mogła więcej go nie zobaczyć.

Chętnie odwlekłaby moment opuszczenia Londynu. Przypomniała sobie jednak epizod z lady Isobel i zrozumiała, że to zadanie może okazać się niewykonalne. Jeśli Stephen przeżył zawód miłosny, należało liczyć się z tym, że wyklucza plany małżeńskie.

Zdarzały się chwile, kiedy wyczuwała, że Stephen jej pragnie. Jednak najczęściej okazywał jej grzecznościowe zainteresowanie, jakie należało się damie.

- Czemu smucisz się, pani?

Elona uśmiechnęła się do Dickona, który stanął obok niej. Potem znów zaczęła wpatrywać się w wodę. Rzeka mieniła się w słońcu, od wody ciągnął miły chłód.

- Myślałam o tym, że wkrótce wyjedziemy z Londynu i będę tęsknić za przyjaciółmi, których tutaj poznałam.

- Lady Alayne z synem bywają czasem na dworze, pani - odrzekł Dickon. - Na pewno będzie zabierać tam i ciebie, poza tym twój mąż może zdecydować, że zamieszkać w Londynie.

- Może... - Elona westchnęła. Nie wolno jej było nikomu wyjawiać powodu, dla którego chciała zabawić w Londynie nieco dłużej.

Odwróciła się i spostrzegła, że Stephen jej się przygląda. Gdy się zbliżał, na policzki wystąpił jej rumieniec. Co by sobie zaczął wyobrażać, gdyby mógł poznać jej myśli i pragnienia? Oj, dobrze to wiedziała! Uznałby ją za zepsuta, nieskromną pannę i odwrócił się od niej z obrzydzeniem.

- Nie jest ci przyjemnie, Elono?

- Jest - odrzekła. Stephen pachniał skórą, cedrowym drewnem i piżmem i ten zapach uderzył jej do głowy. Za nic jednak nie wolno jej było pokazać, jak wielkie wrażenie na niej wywiera. - Obawiam się nawet, że trochę za bardzo. Constance prosiła mnie, żebym została u nich w gościnie, a ja żałuję, że to niemożliwe.

- Jeśli o mnie chodzi, szybko znudziłbym się tym, co dzieje się na królewskim dworze - wyjąwił Stephen i wyraźnie się zafrasował, zatrzymując wzrok na twarzy Elnony. - Prawdopodobnie jednak można będzie zorganizować twój przyjazd do Londynu, pani, kiedy już poznasz krewną. Chociaż twój ojciec tego by sobie życzył, nie jesteś oficjalnie zaręczona z Alainem.

- Mój ojciec życzy sobie jedynie, abym wyszła za mąż i znalazła się poza zasięgiem barona Danewolda. - Odwróciła się, aby ukryć łzy cisnące jej się do oczu. On w ogóle o nią nie dba! Gdyby było inaczej, nie mówiłby tak spokojnie o jej małżeństwie z innym mężczyzną. - Na królewskim dworze bez trudu znalazłabym męża. Wiem nawet, że... - Zawiesiła głos. Jaką właściwie czyniłoby to różnicę, gdyby poślubiła sir Basila zamiast Alaina de Banewulfa? Żaden z nich nie był mężczyzną, o którym ma-

rzyła. - Och, mniejsza o to. Nikogo nie obchodzą moje uczucia.

- Po co to mówisz, pani? - Odsunęła się, ale Stephen chwycił ją za nadgarstek. - Czy jesteś nieszczęśliwa, pani? Tak bardzo nie chcesz poślubić mojego przyrodniego brata?

- Bardzo! Ale co to ma za znaczenie? Jestem tylko kobieta, moje nadzieje i pragnienia się nie liczą.

Była coraz bliższa łez. Jak on mógł zadać jej takie pytanie? Czy on nic nie rozumie? Gdyby darzył ją cieplejszym uczuciem, wiedziałby, że tylko poślubienie jego by ją uszczęśliwiło. Wyswobodziła rękę. Sir Stephen nie próbował jej przeszkodzić, tylko patrzył na nią zadumany wzrokiem. Barka przybiła do nabrzeża i damy wysiadały, a ich miejsce miały zająć inne.

Elona oddaliła się od rozbawionej grupki. Zdawało jej się, że mogłaby być szczęśliwa na dworze, nagle jednak pojęła, że bez Stephena jej życie będzie jałowe.

W tej chwili podszedł do niej Dickon.

- Milord przysłał mnie z ostrzeżeniem, żebyś zanadto się nie oddalała, pani - powiedział. - Tutejsze lasy są gęste. Łatwo można się w nich zgubić.

Elona uwielbiała przechadzać się po lesie otaczającym dom ojca, ale tamtą okolicę doskonale znała i rozumiała, że przestroga jest uzasadniona. Mimo to się zirytowała. Dlaczego Stephen zawsze musi być nadopiekuńczy? Dlaczego nie może zaufać jej rozsądkowi?

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się do giermka. Mogła znaleźć pretekst, żeby go odesłać, i zrobić, co jej się podo-

ba. Przechadzka po lesie wydawała jej się doskonałym pomysłem. - Czy mógłbyś mi przynieść wody, Dickon? Chce mi się pić... - Głos jej zamarł, ponieważ mimo woli spojrzała na Stephena. Rozmawiał z Isobel de Montaine. Musieli się kłócić, bo Stephen był rozeźlony. Właśnie coś powiedział i wielkimi krokami zaczął się oddalać. Elonę ogarnął lęk, usłyszała bowiem, że Isobel woła sir Gavina. Wyczuła niebezpieczeństwo grożące Stephenowi.

Potem wypadki potoczyły się tak szybko, że Elona nie mogła sobie nawet przypomnieć, od czego się zaczęło. Stephen ruszył w jej stronę, zanim jednak się zbliżył, powietrze rozdarł gniewny okrzyk sir Gavina.

- Hej, sir Stephenie! Łotrem jesteś czy tchórzem, że obrażasz damę? Stań ze mną twarzą w twarz, bo chcę bronić jej honoru!

Zapadła cisza. Stephen przystanął. Przez chwilę zdawało się Elonie, że zlekceważy wyzwanie, ale nie, odwrócił się ku sir Gavinowi.

- Jesteś dzielnym rycerzem, panie, ale nie wiesz, w jakiej sprawie stajesz. Nie żywię jednak do ciebie urazy, puszcze więc twoje słowa mimo uszu.

- Czyżbyś był pozbawiony godności, sir? Powtarzam, że obraziłeś damę. Chcę bronić jej honoru.

Elona chciała krzyknąć, przeszkodzić tym dwóm, ale nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu ani wydobyć z siebie głosu. W pobliżu stał również sir Orlando. Widziała, jak zbliżył się do Stephena i usiłował przemówić mu do rozumu, ale było za późno. Dowiodły tego kolejne słowa.

- Wobec tego jesteś głupcem - oznajmił lodowatym tonem Stephen. Świadkowie tej sceny aż syknęli z wrażenia.

Ta kobieta nie ma honoru. Straciła go już dawno, a ty, panie, świetnie o tym wiesz.

- Odpowiesz mi za to! - wybuchnął gniewem sir Gavin. - Obrażasz kobietę, którą kocham, i dlatego staniesz ze mną do walki. Na śmierć i życie.

- Nie przyjmuję wyzwania - odparł Stephen. - Ta kobieta i tak ma ręce splamione krwią...

- O czym on mówi? - spytała Elona niespokojnie spoglądając na Dickona.

Giermek pochylił głowę i szepnął jej do ucha:

- Krażą plotki, że potajemnie kazała zabić męża. Stało się to podczas turnieju i nie sposób było dowieść, że cios zadano umyślnie.

W tym momencie rozległ się głos sir Gavina:

- Ty tchórzliwy sługusie! Czyżby strach cię obleciał?

Zapadła cisza. Obserwatorzy czekali, co odpowie Stephen.

- Jesteś głupcem, panie - powtórzył w końcu tak, jakby przychodziło mu to z najwyższym wysiłkiem. - Twoja śmierć obciąży jej sumienie, nie moje. Wszyscy tu obecni mogą zaświadczyć, że nie chcę przyjąć wyzwania, ale nie pozostawiasz mi wyboru. Pojedynek odbędzie się jutro w obecności świadków wybranych przez nas obu. Nie będzie przy tym Isobel de Montaine ani żadnej innej kobiety. Taki warunek stawiam.

Ciszę przerwały entuzjastyczne wiwaty, damy wykrzykiwały słowa zachęty do sir Stephena, który wolno zaczął

się oddalać. Elona chciała za nim pobiec, ale Dickon ją przytrzymał.

- Zostaw go, pani. Niczego nie zmienisz. On nie ma wyboru, musi podjąć rękawicę. Inaczej okryłby się niesławą.

- Ależ on może zginąć! - krzyknęła histerycznie Elona z pobladłą twarzą. Nie przeżyłaby, gdyby Stephen został zabity.

Dickon pokręcił głową, na wargach zaigrał mu uśmiešek.

- Nie bój się, pani. Mój pan zwycięży bez trudu. Widziałem sir Gavina w walce i wiem, że nie ma najmniejszych szans. Jak myślisz, dlaczego mój pan nie wziął udziału w turnieju? Nie chce walczyć bez potrzeby. Zbyt wielu ludzi zabił i wolałby nikogo więcej nie krzywdzić, zwłaszcza przez przypadek. Jest wielkim wojownikiem. Sir Gavin walczy tylko na turniejach i nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, na co się porwał. Mój pan zwycięży, chociaż wcale nie chce stawać do pojedynku.

- Wobec tego nie powinien podejmować wyzwania. Sam słyszałeś, co zapowiedziano: walkę na śmierć i życie. Stephen z pewnością będzie gorzko żałował, jeśli okoliczności zmuszą go do zabicia przeciwnika.

- Mój pan pozostawi sir Gavina przy życiu. Kiedy okaże się zwycięzcą, wolno mu okazać łaskę pod warunkiem, że pokonany ją przyjmie.

Elona spojrzała w twarz Dickona.

- A jeśli sir Gavin odmówi?

- Wtedy mój pan będzie musiał postąpić zgodnie z prawem i obyczajem.

- Nie powinien walczyć - powtórzyła Elona.

Była przekonana, że pojedynek to poważny błąd. Stephen go nie chciał, zwłaszcza że chodziło o pogardzaną przez niego kobietę. Co więcej, przeczuwała, że bez względu na wynik walka ta może skończyć się dla niej utratą Stephena. Znowu się w sobie zamknie.

Stephen przeklinał się za to, że dopuścił do kłótni. Powinien bardziej zważać na to, co mówi, aby nie dać Isobel pretekstu do twierdzenia, że została obrażona. Niestety, słysząc jej przesycone jadem słowa, nie umiał się opanować.

- Stałeś się uległy, Stephenie - powiedziała, mierząc go złośliwym spojrzeniem. - Tańczysz jak tresowany niedźwiedź na sznurku tej śniętej ryby. Myślałam, że masz w sobie więcej męskości, a ty wzdychasz do tej Elony de Barre. Ona nie ma pojęcia o namiętności.

- Jest tak czysta i niewinna jak ty przesiąknięta złem. Nie wymawiaj jej imienia. Nie chciałbym, żebyś zatruła je jadem - odrzekł, odwracając się plecami do Isobel.

Chciał natychmiast zapewnić Elonę, że nie musi niczego się obawiać. Był zdecydowany nie pozwolić, aby wydano ją za mąż wbrew jej woli. Lepiej byłoby... Przyjął wyzwanie sir Gavina, a to oznaczało, że zada śmierć lub sam zostanie zabity; nie wyobrażał sobie, by akurat ten przeciwnik chciał skorzystać z zaferowanej łaski.

Gavin Tremaine musiał zakochać się w Isobel po uszy, skoro zdecydował się rzucić mu wyzwanie. Z pewnością słyszał o jego czynach. Przez wiele lat Stephen zwyciężał

we wszystkich możliwych turniejach, póki nie przestało go to bawić. Później wojował. Od czasu ostatniej bitwy przepełniała go gorycz. Zdobyli twierdzą, którą książę Ryszard rozkazał zrównać z ziemią, aby ukarać okrytego nieślawą rycerza.

- Chcę, aby sir Roberta de Champagner przyprowadzono do mnie w łańcuchach - rozkazał książę. - Niech wszyscy, którzy chcieliby mi się sprzeciwić, przekonają się, co ich czeka.

Stephen wiedział, jaką karę przeznaczono dla buntownika. Miał przejść ulicami w łańcuchach przy szyderczych okrzykach tłumu, obrzucany błotem, a potem trafić do lochu, by tam zginąć powolną, okrutną śmiercią. Robert de Champagner wiedział, jaki los mu gotują. Gdy stało się jasne, że jego twierdza nie wytrwa w oporze przeciwko de Banewulfowi i wojskom księcia, wyzwał Stephena na pojedynek. Stephen uznał jego prawo do tego przywileju i zabił go w walce. Martwe ciało zakuto w łańcuchy i oddano księciu, który rozkazał umieścić je w klatce i powiesić nad murami miejskimi jako ostrzeżenie dla innych, niedoszłych buntowników.

Nieposłuszeństwo rycerza bardzo mu się nie podobało, toteż wkrótce potem Stephen został wysłany z misją do Ziemi Świętej. Nie ulegało wątpliwości, że odsyłając go z dworu, książę Ryszard chciał ukarać de Banewulfa, jednak wbrew temu zamierzeniu podróż okazała się pouczająca i w jej trakcie Stephen wiele spraw przemyślał i zrozumiał.

Nie wiedział, że śmierć Roberta de Champagner sta-

nie się jego przekleństwem. Może miał już o jedną duszę na sumieniu za dużo, a może po prostu męstwo tego człowieka wywarło na nim wielkie wrażenie. Jego zdaniem, Robert przewinił bardziej brakiem rozsądku niż złą wolą. Na dodatek Stephen dowiedział się, że spór Roberta z księciem Ryszardem miał podłoże osobiste. Dręczyło go poczucie winy, że nie mógł okazać zwyciężonemu łaski. Przyjaciele wprawdzie uspokajali go, że szybka śmierć, jaką zadał Robertowi, też była aktem miłosierdzia, jego to jednak nie przekonało. Między innymi właśnie dlatego po powrocie z Ziemi Świętej wystąpił ze służby księcia Ryszarda. Drugim powodem była Isobel de Montanie.

Nie dał się przekupić, by zgładzić jej męża, ale Isobel i tak znalazła jakiegoś głupca, który spełnił jej życzenie. Także krew sir Gavina splamił jej ręce. Ta świadomość nie stanowiła jednak dla Stephena wielkiej pociechy, wiedział bowiem, że mimo to nie będzie mógł uwolnić się od wyrzutów sumienia.

Postanowił spędzić noc na modlitwie. Musiał zapytać, czy można otrzymać przebaczenie za grzech jeszcze niepopelniony.

- Chciałabym zapobiec temu pojedynkowi - powiedziała Elona do Constance i jej ojca. Natychmiast po incydencie z sir Gavinem Stephen oddalił się bez słowa, a ponieważ Elona była wstrząśnięta całym zajściem, sir Basil i Constance postanowili odwiedzić ją do domu. Wprawdzie kilka osób niezależnie od siebie tłumaczyło jej, że stało się coś nieuniknionego, ale ta wiedza nie przyniosła jej ulgi.

- Stephen nie będzie mógł zaznać spokoju, jeśli... - Łzy przeszkodziły jej w dokończeniu zdania. - Wybaczcie mi, proszę. Nie powinnam...

- Przykro mi, pani, widzieć cię w takiej zgrzyzocie - rzekł sir Basil, gdy otarła oczy rąbkiem welonu, okrywającego jej włosy, wymykające się spod srebrnego czepka. - Nie płacz. Może uda mi się coś w tej sprawie przedsięwziąć.

- A co możesz zrobić, ojcze? - Constance spojrzała na niego zdziwiona. - Wyzwanie padło i zostało przyjęte. Nikt tego już nie odwróci. Nawet król nie ma takiej władzy.

- Pojedynek musi się odbyć - przyznał sir Basil, ale spojrzał na Constance z błyskiem w oku. - Nie, nie powiem ci tego, córko, ale chyba wiem, w jaki sposób sprawić, żeby Elona nie musiała się niczego obawiać.

- Powiedz nam! - zażądała Constance, lecz sir Basil tylko pokręcił głową i odszedł, uśmiechając się pod nosem.

- Co on wymyślił? - Elona popatrzyła na przyjaciółkę z nadzieją w oczach. - Czy sir Basil naprawdę może pomóc?

- Ojciec ma pewne wpływy na dworze - powiedziała Constance. - Nie wiem, co zamierza, ale jeśli coś obiecał, to słowa dotrzyma.

- Pewnie tak - przyznała Elona. - Mam nadzieję, że uda mu się nie dopuścić do nieszczęścia. Dziękuję wam bardzo za pomoc i życzliwość, a teraz muszę wracać do domu.

- Dlaczego nie zostaniesz na noc u nas?

Elona była bardzo wdzięczna za zaproszenie, lecz mimo to podziękowała przyjaciółce. Wołała być w domu na wypadek, gdyby przyszedł z wizytą Stephen, chociaż prawdę mówiąc, wcale się go nie spodziewała. Znalazł się w trudnej sytuacji i na pewno nie myślał o Elonie.

Za to ona dużo o nim rozmyślała. Była przekonana, że jeśli Stephen zginie, jej życie straci sens. Przecież Stephen stał się dla niej wszystkim - przyjacielem, powiernikiem i obrońcą. Niespodziewanie dla samej siebie szczerze go pokochała i pragnęła, by został jej mężem.

Tej nocy Elona nie mogła zasnąć, chociaż bardzo się starała. Jednak ilekroć zamykała oczy, nachodziły ją tak okropne myśli, że przerażona zrywała się z łóżka. W końcu porzuciła wszelką nadzieję na wypoczynek i usiadła skulona na ławie pod oknem, otulona płaszczem. Niebo powoli zaczynały zdobić różowe smugi świtu, na dworze robiło się jaśniej.

Wkrótce usłyszała pierwsze odgłosy ludzkiej krzątanimy. Zamiast jednak się uspokoić, odczuwała coraz większy niepokój. Czy pojedynek już się odbył, a jeśli tak, czym się skończył? Czy sir Gavin nie żyje? A jeśli zginął Stephen? Wprawdzie wszyscy twierdzili, że to niemożliwe, ale Elona mimo to umierała z trwogi.

W końcu poczuła, że dłużej takiej niepewności nie zniesie. Zawołała służącą, ubrała się z jej pomocą i właśnie miała wyjść, gdy rozległo się natarczywe pukanie do drzwi i chwilę potem wpuszczono do domu Constance.

Coś się stało! Pod Eloną ugięły się kolana. Instynktow-

nie wyciągnęła rękę i oparła się o bogato rzeźbiony dębowy kufer. Minęła dłuższa chwila, zanim świat wirujący jej przed oczami ponownie znieruchomiał.

- Mów od razu, są nowiny? - zażądała.

- Tak - odrzekła Constance. - Nie wiem, czy dobre, czy złe. Obu ich aresztowano. Lady Isobel de Montaine również.

- Aresztowano? - Elona osłupiała. - Kiedy to się stało? Kto kazał ich aresztować i za co?

- Aresztowania dokonano w imieniu króla - odparła Constance - ale sądzę, że maczał w tym palce mój ojciec. Sir Stephen pokonał przeciwnika, lecz zanim się rozstrzygnęło, czy okaże mu łaskę, wkroczyli przedstawiciele króla. Jeśli zaś o powód chodzi, istnieje podejrzenie, że jeden z nich, albo i obaj, mieli coś wspólnego ze zgładzeniem męża Isobel.

- Słyszałam, że w tej sprawie nikomu nie można niczego udowodnić, bo mąż lady Isobel zginął w bitewnym zamieszaniu - powiedziała Elona nadal tak zdenerwowana, że nie wiedziała, czy jej ulżyło, czy wręcz przeciwnie. Stephen uciekł przed fatum, ale wcale nie była pewna, czy nie wpadł w gorsze tarapaty.

- Ja słyszałam to samo - odrzekła Constance. - Mój ojciec na tym oparł swój plan. Będzie przeprowadzone śledztwo i wtedy okaże się, że sir Stephen był podczas turnieju w Ziemi Świętej, a śmiertelny cios zadał kto inny, choć również nie sir Gavin.

- Po co więc ich aresztować?

- Tylko w ten sposób ojciec mógł zmienić bieg wyda-

rzeń - zauważyła Constance. - Chciał, żeby sir Stephen wykazał swoją wyższość, ale chciał też uniemożliwić bezsensowne zabicie sir Gavina. Jedyną osobą, która ucierpi w tym całym zamieszaniu, jest Isobel.

- Dlaczego? - nie pojmowała Elona.

- Oskarżenia o współudział w zgładzeniu męża nie trzeba dowodzić - wyjaśniła Constance. - Obaj rycerze mogą wykazać swoją niewinność, ale ona nie. Jest tylko jej słowo przeciwko zarzutowi, a zarzut ma podtrzymać trzech świadków.

Elona zbladła.

- Co się z nią stanie?

- Jeśli król postąpi łaskawie, zostanie zesłana do klasztoru i pozbawiona majątku. Taki los spotkał wiele kobiet. Zostałaby ukarana o wiele ciężiej, gdyby można było dowieść, że namawiała innych do zgładzenia męża. Jednak rycerz, który zadał śmiertelny cios, zmarł wkrótce potem podczas epidemii. Byli tacy, którym ta śmierć wydawała się nieprzypadkowa.

- Chcesz powiedzieć, że to Isobel mogła spowodować jego śmierć? Trucizna... - Spojrzała ze zgrozą na przyjaciółkę. - Jeśli to prawda, kara rzeczywiście jest łagodna. - Kobiety, którym udowodniono popełnienie zbrodni, skazywano często na stos, tak samo jak czarownice.

- Jak powiedziałam, niczego nie można jej dowieść, więc Jego Wysokość okaże łaskę. Można się spodziewać, że jeszcze tego samego dnia Isobel znajdzie się w klasztorze. Procesy rycerzy trwają dłużej.

Elona była przekonana, że Isobel de Montaine nie wie,

czym jest przyzwoitość, i bardzo możliwe, że spiskowała przeciwko mężowi, ale nawet gdyby była niewinna, spotkałaby ją taka sama kara. Została oskarżona bez prawa do obrony.

Wbrew sobie Elona poczuła litość dla tej kobiety. Wprawdzie Isobel de Montaine najprawdopodobniej zasłużyła na swój los, ale i tak wydawało jej się niesprawiedliwe, że rycerza należało najpierw wysłuchać i dać mu możliwość dowiedzenia niewinności, podczas gdy kobieta nie miała na to szans.

- Nie żałuj jej - powiedziała Constance, widząc minę Elony. - Nie postępowała jak przyzwoita kobieta, a gdyby jej mąż nie był takim naiwnym głupcem, sam dawno wysłałby ją do klasztoru. Naszym obowiązkiem, Elono, jest żyć uczciwie i strzec honoru męża. Isobel miała wielu kochanków i najwyższy czas, by poniosła konsekwencje, nawet jeśli nie zrobiła niczego gorszego.

Elona nie odpowiedziała. Kobieta nie może być nieskromna bez udziału mężczyzny, a jednak to na nią spada hańba. W takim świecie się urodziły, a reguły nim rządzące były od początku jasne. Niektórzy mężczyźni przed wyjazdem z domu na wyprawę krzyżową lub wojnę zakawali żony w pasy cnoty, kobiety bowiem były traktowane jak własność mężów albo ojców.

- Mimo wszystko nie potrafię jej nie współczuć - odrzekła Elona. - Nawet jeśli wiem, że prawdopodobnie nie zasługuje na litość.

Nie mogła też pozbyć się przeświadczenia, że przyłożyła rękę do upadku tej kobiety. Wprawdzie powszech-

nie podejrzewano Isobel de Montaine o snucie intryg służących zgładzeniu męża, ale nikt nie próbował nic w tej sprawie zrobić, dopóki ona, Elona, nie zwróciła się o pomoc do ojca Constance. Jego plan był zręczny, z rozwiązania wszyscy powinni być zadowoleni, to znaczy wszyscy oprócz Isobel, która wywołała całą tę pożałowania godną sytuację. Jednak dla szlachetnie urodzonej kobiety taka kara była bardzo surowa.

- Kiedy sir Stephen zostanie uwolniony?

- Najwcześniej za kilka dni - odrzekła Constance. - Najpierw zostanie przeprowadzone śledztwo, a potem zapadnie wyrok. Nie martw się, Elono. Temu sądowi przewodniczy mój ojciec, a on będzie dążył do tego, żeby sir Stephen i sir Gavin podali sobie ręce, skoro udało się usunąć Isobel.

- Rozumiem. Mamy wiele do zawdzięczenia twojemu ojcu, Constance.

- Mój ojciec podziwia sir Stephena, a ciebie lubi. Myślę, że gdyby w twoim sercu nie zajął już miejsca kto inny, sam starałby się je zdobyć.

- Gdyby w moim... - Elona zrobiła kwaśną minę. - Czyżby moje uczucia były tak bardzo widoczne?

- Dla mnie i ojca na pewno tak - odrzekła Constance z uśmiechem. - To dlatego, że oboje cię lubimy, Elono. Wątpię jednak, czy jeszcze ktoś domyśla się tego co my, naturalnie oprócz Dickona.

- Tak, Dickon wie na pewno - przyznała Elona i trochę jej ulżyło. - Nie masz pojęcia, jak bardzo się martwiłam.

- Już nie musisz. Zabieram cię do siebie, a sir Stephen

na pewno cię tam znajdzie. Chcę, żebyśmy jak najwięcej czasu mogły spędzić razem. Poza tym nie ma sensu, żebyś siedziała tutaj sama i zamartwiała się bez potrzeby.

Elona wołałaby zostać, ale nie wypadało jej odrzucić tak wielkodusznego zaproszenia, tym bardziej że miała dług wdzięczności. Bez interwencji sir Basila Stephen mógłby zabić człowieka, którego chciał zachować przy życiu. Dlatego posłusznie udała się w gościnę.

Minęły trzy dni, zanim zwołano posiedzenie sądu i wydano wyrok, i te trzy dni wydawały się Elonie niczym wieczność. Nie mogła spać, wypoczywać, przez cały czas dręczyły ją ponure myśli, choć była świadoma, że Stephen w końcu zostanie uwolniony. Wreszcie trzeciego dnia rano sir Basil polecił jej służącym spakować rzeczy pani.

- Warunkiem przebaczenia sir Stephena będzie niezwłoczne opuszczenie przez niego dworu. Dostanie też zakaz powrotu przez najbliższe trzy miesiące - wytłumaczył. - Sir Gavin nie będzie mógł wrócić przez rok. Zostanie skierowany na dwór księcia Ryszarda i niewykluczone, że wkrótce potem wyruszy w drogę do Ziemi Świętej, by wzmocnić tamtejsze wojska. Taka jest wola króla, który chce, aby jego rycerze uniknęli pokusy odnowienia sporu przy najbliższej okazji.

- Nie wydaje się sprawiedliwe karanie sir Stephena za kłótnię, której nie wywołał.

- On nie będzie traktował tego jak kary, pani, i powinieną się wkrótce o tym przekonać. Zamierzał jak najszybciej opuścić dwór i nie wydaje mi się, by chciał wrócić

wcześniej niż za trzy miesiące. O ile wiem, postanowił zamieszkać w swoich włościach i wieść tam spokojne życie.

Czas spędzony przez nią na dworze najwyraźniej dobiegł końca. To nawet nie budziło jej szczególnego sprzeciwu, tyle że Stephen odwiezie ją do Banewulf Manor i może nigdy więcej się nie zobaczą. Bardzo nierozsądnie zrobiła, zakochując się w człowieku, któremu jej miłość nie była do niczego potrzebna.

- Dziękuję, panie, że mi to powiedziałeś. Dopilnuję, żebyśmy wszyscy byli gotowi do wyjazdu.

Nastąpiły łzawe pożegnania z przyjaciółką, gdyż Constance z ojcem szła na posiedzenie sądu, a Elona musiała czekać w domu na przybycie sir Stephena.

- Może jeszcze kiedyś się spotkamy - powiedziała.

- Może - odrzekła Constance. - Zdaje się, że ojciec chce mnie wydać za sir Robina jeszcze przed Bożym Narodzeniem. Niewykluczone, że po ślubie wyruszymy w pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Ludzie mówią, że znowu wybuchną walki, a Robin chce w tym uczestniczyć.

- Pojedziesz razem z nim?

- O tak - zdecydowanie odparła Constance. - Kocham go z wzajemnością. Wiem, że niektórzy rycerze zostawiają żony, by pilnowały dobytku w czasie, gdy ich panowie bronią sprawy Krzyża, ale Robin nigdy by tak nie postąpił. Jeśli wyruszy, będę mu towarzyszyć.

- Wobec tego życzę ci bezpiecznej podróży i wiele szczęścia. Jeśli poślubisz kochanego człowieka, to i tak będziesz miała wszystko, czego ci potrzeba.

Dzień ciągnął się bez końca, a Stephena wciąż nie było. Elonę ogarniał coraz większy niepokój. Czyżby zaszło coś nieprzewidzianego? Czy Stephen i sir Gavin znowu się starli? Zapadał zmierzch, gdy umyślny przyniósł wiadomość. Miała dołączyć do orszaku Stephena nazajutrz rano poza murami miasta. Stephen przysłał jej trzech zbrojnych i giermka jako eskortę. Nie było wzmianki o sędzie ani o werdykcie. Zdania były krótkie i zwięzłe, o uczuciach Stephena niczego nie można było się z nich dowiedzieć.

Elona przeczuwała, że Stephen jest zły... ale chyba nie na nią? Czym sobie zasłużyła na taki zdawkowy liścik? Dlaczego nie przyszedł, żeby uciszyć jej niepokój? Przez cały dzień tak bardzo czekała i co?! Omal nie wybuchnęła płaczem, chociaż rozsadzała ją złość. Jak on mógł tak ją zlekceważyć? Czyżby nie rozumiał, jak bardzo cierpiała?

Elona miała za sobą kolejną niespokojną noc, toteż do drogi była gotowa już na długo przed świtem. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy wyruszyli, ale w miarę zbliżania się do obozu Stephena była coraz bardziej zdenerwowana. Gdy dotarła na miejsce, wszystko było już zapakowane na wozы i krzepkie juczne kuce. Stephen i otaczający go rycerze dosiedli koni. Wiedziała, że zauważył jej przybycie, nie dał jednak żadnego znaku - ani się nie uśmiechnął, ani nie uniósł dłoni na powitanie. Jedyłą jego reakcją było wydanie rozkazu do wyruszenia w drogę.

Ogarnął ją lęk. Jaką miała teraz szansę, by się z nim porozumieć? Znowu był tym samym zimnym, obcym czło-

wiekiem, którego pewnego dnia ujrzała w domu ojca. Nagle wyrosła między nimi niewidzialna bariera.

Czyżby Stephen winił ją za to, co się stało? Jak mógł? Owszem, spytała, czy można nie dopuścić do pojedynku, ale przecież nie wiedziała, co z tego wyniknie. Nie sądziła, że Stephen zostanie aresztowany pod byle pretekstem.

A może był zły z powodu kary, która spotkała Isobel? Przecież pogardzał Isobel... Dlaczego więc trzymał ją, Elonę, na dystans?

Bliska łez starała się jechać odpowiednio daleko od Stephena. Nie będzie błagać o jego miłość nawet za cenę największego cierpienia.

Stephen jechał, nie patrząc w stronę Elony, pochłonięty niszczącym gniewem. Oskarżenie go o wspólne knowania z Isobel stanowiło dlań potwarz. Było niesprawiedliwe i upokarzające, i jątrzyło jak cierń wbity w skórę.

Nieważne, że został zwolniony i oczyszczony z podejrzeń. Nawet krótki pobyt w ciemnej celi, niewiele lepszej niż zwykły loch, zbyt urągał jego rycerskiej godności, by wyrzucić go z pamięci. Sir Basil zdawał się bardzo dumny ze swojego planu, traktował to niemal jak dobry żart, a tymczasem Stephen musiał się pilnować, żeby nie wybuchnąć. Zwłaszcza gdy sir Basil zaczął rozprawiać o zamartwiającej się lady Elonie.

Jak on śmiał się wtrącić?! Stephen nie potrzebował pomocy od niego ani od nikogo innego, a sugestie, że walka mogła potoczyć się inaczej, ubodły jego dumę. Panował nad sytuacją przez cały czas i właśnie

miał zaproponować przeciwnikowi łaskę... Sir Gavin był głupcem, ale walczył dzielnie i Stephen nie zamierzał go zabić, nawet gdyby przeciwnik sobie tego życzył, Potrafiłby wybrnąć z tej sytuacji, a w ostateczności ogłuszyłby sir Gavina. I tak przy końcu pojedynku był półprzytomny, nikt więc nie wiedziałby, czy przyjął wielkoduszną propozycję zwycięzcy.

Stephen miał prawo być wściekły, skoro trafił do aresztu zaraz po pokonaniu przeciwnika formatu sir Gavina. Musiał zresztą przyznać, że zadanie okazało się trudniejsze, niż przypuszczał. W każdym razie w takim gniewie nie mógł rozmawiać z Eloną, ponieważ nie był pewien, czy zdoła nad sobą zapanować. Podróż miała trwać przynajmniej trzy dni, był więc pewien, że zdąży ochłonać, zanim znajdą się u jej kresu. Tymczasem jednak należało zachować dystans.

Musieli się rozmówić przed dotarciem do Banewulf Manor, wszystkie te sprawy mogły jednak na razie poczekać.

Minęły dwa dni, w ciągu których zamienili nie więcej niż kilka słów. Elona wiedziała, że wina dzieli się prawie po równo, bo na gniewne milczenie Stephena zareagowała wyniosłością, a kiedy poprzedniego wieczoru wydawało się, że on chce porozmawiać, bardzo uważała, aby nie pozwolić sobie na uśmiech. Teraz do Banewulf Manor zostało zaledwie kilka godzin jazdy, znów jednak jeden z wozów uległ uszkodzeniu i trzeba było dokonać pilnej naprawy.

- Wydam ludziom rozkazy, a potem pojedziemy z niewielką eskortą przodem - zapowiedział Stephen Elonie.

- Jak sobie życzysz, panie - odparła chłodno. - Mam nieodparte wrażenie, że chcesz się mnie jak najszybciej pozbyć.

- Nie bądź śmieszna, pani! - Stephen poczuł wzbierającą irytację. Dlaczego Elona patrzy na niego tak oskarżycielsko? Miał ochotę mocno nią potrząsnąć, ale jednocześnie marzył o tym, żeby zamknąć ją w ramionach i namiętnie pocałować, chociaż przysiągł sobie solennie, że tego nie zrobi. Obiecał dowieźć ją bezpiecznie do Bane-wulf i słowa dotrzyma. - Odchodzę na chwilę, a potem przed dalszą jazdą porozmawiamy. - Odpowiedziała jedynie wzruszeniem ramion, toteż złość wzięła w nim górę. - Tylko nie wchodź do lasu, pani. Jest dziki i gęsty, gdybyś się zgubiła, musiałbym urządzić poszukiwania.

Odszedł najwyraźniej wyprowadzony z równowagi. Dla Elony jego ostatnie słowa były jak kropla, która przepełniła czarę goryczy. Nie będzie jej traktował jak dziecka i dyktował, co jej wolno, a czego nie. Przecież z pewnością mogła wejść do lasu i wcale nie musiała od razu się zgubić. Zaraz mu to udowodni!

Pod drzewami panował przyjemny chłód. Słońce przeświecało przez baldachimy liści i padało na kołyszące się przed nią liście paproci. Dostrzegła w górze ruch i zdążyła zauważyć wiewiórkę na gałęzi. Kitki przy uszach miała nastroszone i przez chwilę czegoś nasłuchiwała. Nagle zręcznym susem przeskoczyła na sąsiednie drzewo i dalej, na następne. Dokonywała przy tym takich cudów zręcz-

ności, że zachwycona Elona pobiegła śladem zwierzątka, nie chcąc stracić go z oczu.

Znalazła się pośród śpiewu ptaków i zapachu kwiatów, które kwitły na polanach, gdzie mogły wykraść dla siebie trochę słońca. Elona poczuła się nagle lekka i szczęśliwa, wszystkie troski ostatnich dni odsunęły się w cień. Uzmysłowała sobie, jak niemądrze było dąsać się na Stephena.

Zaczynała pojmować, że i ona ponosi winę za ten chłód, który między nimi zapanował. Stephen miał prawo być zły. Oskarżono go o ohydny zbrodnie, a chociaż potem oczyszczono z zarzutów, samo oskarżenie musiało głęboko go dotknąć. Jako rycerz, nie mógł pozwolić na to, by jego honor był w najmniejszym nawet stopniu splamiony. Powinna zrozumieć to wcześniej i cierpliwie poczekać, aż Stephen odzyska dobry nastrój. Dąsanie się nie przyniosło jej niczego dobrego. Postanowiła więc porozmawiać ze Stephenem, wysłuchać jego racji i wyznać mu miłość.

Zawróciła w kierunku obozowiska. Nagle przystanąła, uświadomiła sobie bowiem, że biegnąc za wiewiórką, oddaliła się od wydeptanej ścieżki. Obróciła się dookoła i z ulgą stwierdziła, że wie, skąd przyszła. Na szczęście nie odbiegła daleko. Słyszała zresztą całkiem blisko męskie głosy i parskanie koni. Zaraz wróci do Stephena. Mężczyźni, którzy ukazali się jej oczom, nie byli znajomymi z orszaku.

Niemożliwe! Przecież nie weszła daleko w głąb lasu. Ci ludzie nie mogli wiedzieć o jej obecności, a jednak wie-

dzieli. Było w nich coś takiego, co wzbudziło w niej nagły lęk.

Zimny pot zrosił jej czoło. Mężczyźni przypominali jej... Wydawało się to niemożliwe. Czerń i fiolet ich tunik wskazywały jednoznacznie, że są to ludzie barona Danewolda.



Rozdział szósty

Elona z przerażeniem zrozumiała, że znalazła się w pułapce. Całkiem zapomniała o istnieniu Danewolda! Przyjemności związane z pobytem na dworze, potem dla odmiany dramatyczne przeżycia związane z konsekwencjami pojedynku i aresztowaniem Stephen, a także problemy natury osobistej sprawiły, że knowania barona Danewolda przestały zaprządać jej uwagę. Poza tym nie sądziła, że w Anglii, tak blisko Banewulf Manor, cokolwiek jej grozi.

Czy to możliwe, że ludzie Danewolda śledzili ich przez cały czas, czekając na okazję? Niestety, jak się okazało, tak właśnie musiało być. Czy Stephen tego się spodziewał? Naturalnie, że tak. Teraz zrozumiała, dlaczego tyle razy ją ostrzegał, żeby nie oddalała się od przyjaciół i eskorty. Wykazała się wielką nierozwagą i arogancją, lekceważąc te dobre rady.

Obejrzała się za siebie. Mogła spróbować ucieczki, ryzykując stratę orientacji w leśnej głuszy. Wydawało jej się to mniejszym złem niż wpadnięcie w ręce ludzi barona.

Nie było czasu na wahania, bo właśnie zza drzew wychynął *jeździec*, kierując się prosto na Elonę.

Rzuciła się do ucieczki w tym samym kierunku, w którym przedtem biegła za wiewiórką. Jeśli zaszyje się w gęstwinie, może uda jej się zgubić prześladowców. Tymczasem jeździec zeskoczył z siodła i kontynuował pościg, przeskakując krzaki i klucząc między drzewami.

Pędziła ile sił w nogach, ale mężczyzna był szybszy. Jego posapywanie słyszała tuż za plecami. Chwilę potem z impetem uderzyła o ziemię, przygnieciona jego ciężarem. Zaczęła się bronić, gryzła, kopała i biła na oślep pięściami. Na próżno. Wiedziała zresztą, że prześladowca jest za silny, żeby udało się jej wyrwać.

- Kocica z ciebie - syknął ze złością napastnik, gdy paznokciami rozorała mu policzek. - Masz szczęście, że mój pan chce cię mieć w całości, bo inaczej nauczyłbym cię rozumu.

Elona chciała zawołać o pomoc, ale brudną, wielką dłońią zasłonił jej usta. Gdy zdołała go ugryźć, zaklął z bólu i mocno uderzył ją w twarz. Zrobiło jej się ciemno przed oczami i zemdlała. Mężczyzna przerzucił sobie bezwładne ciało przez ramię i ruszył z powrotem do kompanów.

- Złapałeś ją. - Jeden z nich wyszedł mu naprzeciw. - Do diabła, Borysie, omal nie zabiłeś tej biedaczki.

- Broniła się jak dzika kocica. Musiałem ją unieszkodliwić.

- Straciła przytomność. Na twoim miejscu martwiłbym się, czy nie stała jej się krzywda, Borysie. Jeśli Danewold

straci szansę przejęcia ziemi de Barre'ów, powiesi cię na pierwszym lepszym drzewie.

- Nic takiego nie zrobiłem, tylko ją uderzyłem. Zaraz oprzytomnieje.

- Lepiej dobrze się nią zajmij. Nie chciałbym być w twojej skórce, gdyby umarła.

- Pomóż mi, Jedro, dam ci za to pięć srebrnych pensów. - Borys wydawał się zaniepokojony. - Nie chciałem uszkodzić tej głupiej dziewczki.

- Zajmiemy się nią razem. Jeśli przeżyje, podzielimy złoto od Danewolda, a jeśli umrze...

- ... lepiej ją zostawić i uciec - dokończył Borys. - Chyba nie umrze, co?

- Wiesz co? Ja się nią zajmę, - zdecydował Jedro, widząc, że dziewczyna zaczyna dawać oznaki życia. - Idź tymczasem do reszty i powiedz im, że uciekała przed nami, upadła i jest ranna. Ja tymczasem spróbuję ją ocucić, a gdy oprzytomnieje, przyprowadzę ją do was.

Borys się zawahał. Nie grzeszył nadmiarem rozumu i gdy Elona go ugryzła, uderzył bez zastanowienia, instynktownie. Teraz jednak nabrał podejrzeń, że Jedro próbuje go przechytrzyć i pozbawić należnego zysku.

Zbliżył się do kompana, mierząc go groźnym spojrzeniem.

- To ja ją złapałem, pamiętaj o tym. Jeśli spróbujesz mnie oszukać, nie będziesz miał okazji wydać zarobionego złota.

- Nie bądź głupcem - odburknął Jedro. - Idź powie-

dzieć reszcie, że ją mamy. Dołączę do was, gdy tylko dziewczka trochę oprzytomnieje.

Borys ułożył Elonę na ziemi, spojrzał na jej pobladłą twarz i odszedł. W jego umyśle, choć mało lotnym, zaczął formować się plan. Powie wszystkim, że złapali ją razem z Jedro, ale to on ją uderzył. Ten pomysł wydał mu się na tyle dobry, że uśmiechnął się pod nosem.

Tymczasem Jedro odczepił od pasa róg z napitkiem, przytknął go do warg Elony i lekko przechylił. Wino było mocne i powinno przywrócić ją do rzeczywistości, jeśli tylko ten brutal nie zrobił jej większej krzywdy.

Elona zaczęła się krztusić i zamrugała powiekami. Gdy po chwili otworzyła oczy, wydała stłumiony okrzyk, ujrzała bowiem pochylonego nad sobą nieznanego mężczyznę. Miał śniadą twarz z wyrazistymi rysami i blizną na lewej skroni. Na pewno nie był to człowiek, który ją ścigał i schwytał.

- Kim jesteś? - spytała, kuląc się instynktownie. - Czego ode mnie chcesz?

- Chcę się tobą zaopiekować, pani - powiedział. - Ostrożnie jednak, bo jeśli ktoś nas podsłucha, nie będę mógł ci pomóc.

- Baron Danewold... jesteś jego człowiekiem?

- Kara za grzechy - przyznał. - Urodziłem się jako jego poddany, nie miałem więc innej możliwości, jak tylko mu służyć. Nie chciałbym jednak, pani, abyś była źle traktowana, i dlatego zajmę się tobą do czasu, aż znajdziesz się pod opieką mojego pana.

- Pomóż mi uciec, a dobrze ci zapłacę. Mój ojciec przyj-

mie cię do służby... - Urwała, widząc minę napastnika.
- Co się stało? Powiedz mi, panie, błagam.

- Nie lubię przekazywać takich nowin, pani.

- Jakich nowin?

- Lord John de Barre zaniemógł dwa dni po twoim wyjeździe i wkrótce potem zmarł.

- Mój ojciec nie żyje!

To było nie do pojęcia. Ojciec odesłał ją z domu, żeby nie oglądała jego ostatnich chwil i już nigdy go nie zobaczy. Eloną ogarnął bezbrzeżny smutek, po policzkach pociekły jej łzy. Została zupełnie sama na świecie, nie było już nikogo, kto by się o nią zatroszczył.

- Nie płacz, pani - powiedział Jedro. - Nie chciałem ci tego mówić, ale lepiej, żebyś wiedziała. Mój pan chce mieć ciebie i twoje ziemie, dlatego musimy zawieźć cię do jego zamku w Anglii.

- Pomóż mi, panie - powiedziała błagalnie Elona. - Majątek ojca należy do mnie, sownie cię wynagrodzę, jeśli ułatwisz mi ucieczkę

Właśnie w tej chwili rozległy się głosy i zza drzew wyszło trzech mężczyzn.

- Czy ona może iść o własnych siłach? - spytał jeden z nich. - Jeśli nie, to ją wezmę.

- Mogę iść - dumnie oświadczyła Elona. Podniosła się z ziemi z pomocą Jedra, musiała jednak przytrzymać się jego ramienia, bo zakreśliło jej się w głowie. - Pamiętaj - szepnęła do niego, gdy ruszyli za tamtymi trzema ku polanie, na której zostały konie - pomóż mi uciec do Banewulf Manor, a będziesz bogaty.

Jedro skinał głową.

- Zaufaj mi, pani - powiedział cicho. - Nie sprawiaj kłopotów, a kiedy będzie okazja, uczynię co w mojej mocy.

Elona za grosz nie miała zaufania do tego człowieka, jednak los nie pozostawił jej wyboru. Żywiła nadzieję, że Stephen zacznie jej szukać. Będzie uważał za swój obowiązek odnaleźć ją i dowieźć do Banewulf Manor. Dlaczego nie posłuchała Stephena i nie trzymała się granic obozowiska? Zawiniła brakiem rozsądku i samowolą, i została za to ukarana.

- Czemu ta niemądra pannica nie mogła siedzieć w bezpiecznym miejscu w obozie? - spytał ze złością Stephen, kierując to pytanie do giermka. - Dlaczego jej nie dopilnowałeś, Dickon?

- Wybacz mi, milordzie. Odwróciłem się na chwilę i już jej nie było. To moja wina, jeśli coś jej się stanie.

Stephen nie wątpił, że skrucha młodego człowieka jest szczerą.

- Nie miej do siebie pretensji. Na pewno ją znajdziemy, tyle że będzie nas to kosztowało jeszcze dzień spóźnienia. Ta podróż jest wyjątkowo pechowa. Można by podejrzewać, że ktoś chce nam przeszkodzić w dotarciu do Banewulf.

Stephen zdawał sobie sprawę z tego, dlaczego Elona zlekceważyła jego polecenie i poszła do lasu. Zbyt surowo ją potraktował i uraził jej dumę. Za długo rządził nim niekontrolowany gniew, nie mógł też się zdecydować, by

porozmawiać z Eloną o swoich uczuciach. Wiedział, że jest kimś wyjątkowym, a dla niego stała się szczególnie ważna. Chciałby wziąć Elonę za żonę, szkoda że przeznaczono ją dla Alaina.

Przecież nie mógł sprzątnąć bratu przed nosa oblubienicy ani zawieść zaufania macochy, pewnej, że będzie jak najlepszym opiekunem Elony. Zarazem myślał, że ta piękna młoda kobieta będzie należała do innego mężczyzny, była nie do przyjęcia.

Wystarczyło, że na nią spojrział, by natychmiast chciał zamknąć ją w ramionach i całować do utraty tchu. Żadna inna kobieta nie miała nad nim takiej władzy. Stephen odkrył, że nie tylko namiętność nim powoduje. Pragnął opiekować się Eloną, sprawiać jej przyjemności, dbać o nią. Czy to możliwe, że się zakochał?

Właśnie dlatego zwlekał z wyjawieniem Elonie swoich marzeń i pragnień. Teraz, gdy zaginęła bez śladu, zrozumiał aż nadto wyraźnie, że może jej już nie zobaczyć. Zaklął, zły, że ich wielogodzinne poszukiwania spełzły na niczym. Wiedział, że jeśli zdarzy się najgorsze, nigdy nie wybaczy sobie ostatniej szorstkiej przemowy, która tak bardzo wzburzyła Elonę.

Jechali w pośpiechu i Elona musiała skupić całą uwagę na tym, by utrzymać się za plecami swego samozwańczego opiekuna i nie spaść z konia.

- Kiedy będziemy na miejscu? - spytała, gdy zatrzymali się na posiłek. - Jak daleko jeszcze? Nie mam siły.

- Jutro znajdziemy się w zamku mojego pana - odrzekł

Jedro. - Tu zostaniemy na nocleg. Możesz się zdrzemnąć, pani.

Elona była w stanie jedynie skinąć głową. Miała nadzieję, że wreszcie uda jej się zasnąć, chociaż podczas podróży większość nocy spędziła na pełnych obawy i gorczy rozmyślaniach. Musiała leżeć na ziemi, pod gołym niebem, a koc, który dostała od prześladowców, nie mógł zastąpić wygodnego pośłania.

Każdego dnia od nowa łudziła się, że Stephen ją odnajdzie i wyrwie z rąk porywaczy. Ludzie barona prawie nie robili postojów, spieszno im było do twierdzy Danewolda, który najwyraźniej obiecał im sowite wynagrodzenie. Stephen prowadził swoich zbrojnych w dużo wolniejszym tempie, żeby wozy zanadto nie odstawały od głównej części orszaku. Niewątpliwie robił to również z myślą o niej. Sami mężczyźni bez wątpienia podróżowali znacznie szybciej, dlatego pozostawała jej wąła nadzieja, że ich dogonia, zanim będzie za późno.

Ile czasu potrzebował Stephen, by odkryć, że nie zgubiła się w lesie? Czy znajdzie kawałek welonu, który zdołała zostawić na miejscu porwania? Czy zrozumie, że wpadła w ręce ludzi Danewolda i ruszy za nimi? I wreszcie, czy Stephenowi będzie chciało się ściagać sługusów barona? To pytanie dręczyło ją najbardziej.

Dni mijały, a nadzieja Elony powoli gasła.

Naturalnie w pewnym sensie jej się udało, że to Jedro miał nad nią pieczę. Owszem, był podstępny, ale i znacznie bystrzejszy od reszty zbrojnych, którzy stanowili jej straż. Jedra przynajmniej się nie bała, choć również mu

nie ufała. Powiedział jej, że ucieczka nie wchodzi w rachubę, i lepiej będzie, jeśli Elona spróbuje wykupić się z rąk barona Danewolda.

- Jeśli uciekniesz, pani, ruszymy za tobą w pościg - wyjaśnił Jedro - i jeśli kto inny cię schwyta, nie ręcę za to, co się stanie.

Elona ukryła dreszcz obrzydzenia. Lubieżne spozrzenia kilku z towarzyszących jej mężczyzn zdradziły, że panują nad sobą jedynie ze strachu przed baronem, a także po części z respektu przed Jedrem. Najbardziej bała się Borysa, dobrze bowiem pamiętała uderzenie, po którym straciła przytomność, aczkolwiek starała się tego nie okazywać i ilekroć Borys na nią patrzył, odwracała wzrok.

Na szczęście Borys trzymał się od niej z dala. Odniosła wrażenie, że boi się Jedra, mimo że ten był drobniejszej postury i na pewno nie miał tyle siły fizycznej. Zresztą wszyscy mężczyźni w tej grupie poważali Jedra, co wzbudziło w niej podejrzenie, że jego ogłada jest tylko na jej użytek i służy zamaskowaniu prawdziwej natury tego człowieka.

Wiedziała, że jej sytuacja jest nie do pozazdroszczenia, ponieważ znalazła się wśród ludzi, kierujących się zupełnie innymi zasadami niż rycerski honor. Musiała uważać na każde słowo i trzymać na wodzy wojowniczą naturę, by nie drażnić tych nieokrzesanych prostaków.

Coraz bardziej swędziała ją skóra. Przez ostatnie dni dostawała tylko trochę wody do picia, o myciu nawet nie było mowy. Zresztą prześladowcy nigdy nie zostawiali

Elony samej. Również kiedy zatrzymywali się na nocleg, ktoś zawsze trzymał straż.

W głowie miała nieustanną gonitwę myśli, nad którą nie potrafiła zapanować. Stephen wciąż był w nich obecny. Jedyne nadzieja, że go jeszcze zobaczy, pozwalała kontrolować strach przed tym, co ją czeka. Zdawała sobie sprawę z powagi sytuacji. Była jedyną dziedziczką ojca i prawowitą spadkobierczynią jego posiadłości. Niejeden baron porwałby ją i zawładnął tymi ziemiami, gdyby tylko miał po temu okazję; potraktowałby ją jak bardzo cenną zdobycz. Nie ulegało więc wątpliwości, że musi wyjść za męża, by poczuć się bezpiecznie. Samotna kobieta nie była w stanie zarządzać posiadłościami. Była nieustannie narażona na niechciane zaloty konkurentów do ręki, którzy potrafili użyć siły.

Tej nocy, gdy owinięta w koc leżała na twardej ziemi, w milczeniu przeżywała łzy. Wciąż nic nie wskazywało na to, by Stephen ich doścignął i zdołał obronić przed Danewoldem. Wszystko jedno, ona i tak się nie podda! Prędzej umrze, niż zostanie żoną barona Danewolda.

- Musisz pojechać do Banewulf Manor - polecił Stephen Dickonowi, gdy wyjaśniło się, jaki los spotkał Elonę. W lesie znaleźli kawałek oderwanego woalu, a na ziemi ślady mężczyzn i koni. - Powiedz mojemu ojcu, że ludzie Danewolda porwali Elonę i ruszamy za nimi w pogoń.

Początkowo miał nadzieję, że dościgną porywaczy niemal od razu, ale ci zyskali nad nimi kilka godzin przewagi. Najpierw sądził bowiem, że Elona zgubiła drogę w lesie,

nie zdawał sobie bowiem sprawy z tego, że ludzie Danewolda nie przestali ich śledzić.

Przeklinał stracony czas, bo dystans do nadrobienia był spory, tym bardziej że uciekający lepiej orientowali się w terenie.

Odkąd powziął przypuszczenie, że porywacze zmierzają do zamku barona, chwytający za gardło strach, że nie zdąży na czas uwolnić Elony, nie opuszczał go ani na chwilę. Jeszcze będąc na dworze, dowiedział się o śmierci Johna de Barre'a, ale nie powiadomił o tym Elony. Wyglądało na to, że cieszą ją atrakcje dworskiego życia i nie chciał psuć jej nastroju. Mógł z tym przecież poczekać do czasu, aż znajdą się w Banewulf Manor.

Bardzo się bał o Elonę, wiedział bowiem, że Danewold będzie przekonany o swojej bezkarności. Uznał, że po śmierci lorda de Barre'a został panem sytuacji. Jeśli ten łądak ośmieli się jej dotknąć, zginie marnie, przyrzekł sobie Stephen. Przedzierał się przez las, gnany łękiem o Elonę i wściekłością na Danewolda. Najwyraźniej ten drań uznał, że w zamku sprawiedliwość go nie dosięgnie. Wkrótce się przekona, jak bardzo się pomylił. Zostanie zaatakowany nie tylko przez Stephena i jego zbrojnych, ale także przez ludzi z Banewulf Manor. Takiej sile trudno będzie się oprzeć.

Jeśli Elonie stała się krzywda lub jeśli została zhańbiona... Gdyby do tego doszło, Stephen nie znałby litości. Wybiłby drani do nogi, choćby potem miał to przypłacić życiem. Musiał przyznać sam przed sobą, że pokochał Elonę. Znaczyła dla niego więcej niż ktokolwiek inny. Po-

dziwiał jej urodę, cenił niewinność, szanował niezłomność ducha. Czasami, kiedy dotykała go tak, jakby chciała zaczerpnąć od niego siły, zdawało mu się, że i ona darzy go uczuciem.

Stephen przynaglał towarzyszy do jeszcze większego wysiłku. Ludzie Danewolda nie mogli być daleko. Stephen liczył, że przed wieczorem doścignie porywaczy. Nagle jego koń się potknął, a Stephen poczuł gwałtowne szarpnięcie do przodu. W galopie ani koń, ani jeździec nie zauważyli stromizmy. Zaskoczenie było tak duże, że Stephenowi nie udało się zachować równowagi. Przeleciał nad końskim łbem i z impetem uderzył głową o ziemię.

Wjeżdżali do zamku barona Danewolda. Elona zadrzęta. Zimny wiatr zwiewał jej długie włosy na twarz, ale dreszcz był bardziej skutkiem strachu niż zmarznięcia. Długo liczyła na ratunek, ale nic niosącego nadzieję po drodze się nie zdarzyło, a teraz było już za późno. Do zdobycia potężnie ufortyfikowanego zamku potrzeba uzbrojonych i doświadczonych żołnierzy, a kto wysłałby taki oddział wojska jej na pomoc? Jeśli dla Stephena nie była dostatecznie ważna, to na nikogo innego nie mogła liczyć.

Była zwyczajną kobietą. Gdyby żyli jej brat lub ojciec... nie doszłoby do nieszczęścia, baron Danewold by jej nie pochwylił. Z każdą mijającą godziną Elona była coraz bardziej zdesperowana. Mimo to trwała w postanowieniu, że łatwo się nie podda, bez względu na to, czym zagrozi jej baron ani co z nią zrobi. Będzie walczyć do ostatka.

Dumnie uniosła głowę, gdy Jedro podszedł, by pomóc jej zsiąść z konia. Zmierzyła go spojrzeniem pełnym pogardy, bo przecież obiecał pomoc w ucieczce, a w rzeczywistości nie spuszczał jej z oka i uniemożliwił jakiegokolwiek próby odzyskania wolności. Zrozumiała teraz, dlaczego inni okazują mu szacunek. Był chytry i podstępny.

- Nie rozpaczaj, pani - powiedział cicho, gdy chciała się odwrócić. - Moim obowiązkiem było przywieźć cię tutaj - dodał, jakby chciał się usprawiedliwić. - Może nie wszystko stracone.

- Nie wierzę ci - odparła Elona. Strach chwycił ją za gardło, gdy ujrzała barona, który rozmawiał z rządcą. On też ją dostrzegł i uśmiechnął się szeroko, triumfalnie i obléśnie.

.- W końcu jesteś, pani - zauważył, podchodząc. - Od dawna cieszę się na twoje przybycie i niecierpliwie wyczekuję naszego ślubu.

- Nie masz prawa, panie, trzymać mnie tutaj wbrew mojej woli! - wykrzyknęła Elona. Z wściekłości zapomniała o strachu. - Nie chcę cię poślubić i nie zamierzam tego zrobić. Nie możesz mnie do niczego zmusić.

- Nie żartuj, pani. Nie sądzisz chyba, że mi się oprzesz? Twój ojciec mnie obraził, odrzucając prośbę o twoją rękę. Nie byłem dość dobry dla jego córeczki. Ale on już nie żyje, a ty jesteś moim więźniem. Kto mnie powstrzyma przed zrobieniem z tobą tego, co mi się podoba? Zresztą myślę, że gdy raz znajdziesz się w moim łóżu, zmienisz zdanie i z radością przystaniesz na ślub.

Elonie odebrało mowę. Nagle ją natchnęło. Spojrzała kpiąco na swego prześladowcę.

- Jestem twoim więźniem, panie, temu nie zaprzeczę - powiedziała. - Mylisz się jednak, sądząc, że nie mam sprzymierzeńców. Jestem zaręczona ze Stephenem de Banewulfem, a on nie puści ci płazem tej zniewagi.

- Kłamiesz! - Twarz Danewolda wykrzywiła złość. - To jego bratu cię obiecano!

- To było, zanim Stephen zrozumiał, że mnie kocha - wyjaśniła Elona. - Zaręczyliśmy się na dworze, a intercyza jest opatrzona królewską pieczęcią. Jeśli nie uszanujesz tego dokumentu, możesz zostać wezwany przed sąd naszego władcy...

- Kłamiesz, dziewczko! - zawołał baron, podchodząc bliżej z taką miną, jakby chciał Elonę uderzyć, ale jej niezłomne spojrzenie go powstrzymało. Skubnął raz i drugi brodę, wciąż wpatrując się w jej twarz. - Kłamiesz bez wątpienia. Usłyszałbym o tym, gdyby to była prawda.

- Sam się przekonasz - odparła Elona z niewzruszonym, choć tylko udawanym spokojem. - Stephen przyjedzie tutaj po mnie. Rozpocznie oblężenie zamku, a w razie potrzeby zrówna go z ziemią. Spróbuj tylko mnie skrzywdzić, a zapłacisz za to głową.

Danewold był wściekły, że ta dziewczka śmie mu się sprzeciwiać, bo żadna kobieta nigdy sobie na to nie pozwoliła. Dlatego chciał pokazać jej, kto tu rządzi. Jednak nie mógł być całkiem pewien, że Elona de Barre nie mówi prawdy.

- Zaprowadź ją do komnaty i pilnuj, żeby nie uciekła -

poleciał jednemu ze swoich ludzi. - Poza tym ona ohydnie cuchnie, przyda jej się kąpiel. Lubię, kiedy moje kobiety ładnie pachną.

To miała być obelga, ale Elona bardzo się ucieszyła. Dziękowała Bogu, że ludzie barona nie dali jej czasu na doprowadzenie się do porządku. Posłusznie poszła więc za sługą, który wszedł z nią do donżonu i przeprowadził przez wielką salę, chłodną, mroczną i nieprzyjemną. W drugim końcu sali zaczynały się kręte schody.

- Twoja komnata, pani, jest na górze w wieży - powiedział. - Zastaniesz tam kobiety, które ci usłużą. Idę teraz polecić, by przyniesiono ci gorącą wodę do kąpieli.

- Dziękuję. Jak mam cię nazywać?

- Friedrich, milady. Służę mojemu panu. Chcę przeprosić, że spotkało cię tutaj takie niemiłe powitanie.

Elona skłoniła głowę, lecz nie odpowiedziała. Wiedziała, że nikomu nie wolno jej zaufać. Nawet kobiety, które miały jej usługiwać, należało traktować z największą podejrzliwością.

Służące istotnie czekały w przydzielonej jej komnacie, niedużym, kolistym pomieszczeniu, w którym ledwie wystarczyło miejsca na wstawienie łóżka. Baron chyba nie oczekiwał od niej, że tutaj zamieszka? Ściany zdawały się ją przygniatać, brakowało jej powietrza.

Dwie kobiety, które do niej podeszły, uśmiechały się, choć Elona widziała, że są bardzo skrepowane i nie wiedzą, jak powinny się zachować. Zastanawiały się, czy mają do czynienia ze swoją panią, czy z branką pana.

- Jestem lady Elona de Barre - przedstawiła się z god-

nością. Była wszak szlachetnie urodzona i należało jej się odpowiednie traktowanie. - A wy jak macie na imię?

- Jestem Roberta, milady.

- A ja Philippa.

- Potrzebuję wodę do mycia i zmianę ubrania - oznajmiła stanowczo Elona. - Poza tym jestem głodna, bo przez ostatnie dni nie dawano mi do jedzenia niczego oprócz chleba, wody i twardego sera, którego nie mogłam ugryźć.

- Przyniosę posiłek - powiedziała Philippa. - Roberta przygotuje dla pani strój. Obawiam się, że tymczasem może to być tylko zwykła tunika, ale przynajmniej będzie czysta.

- Dopilnuję, żeby ubranie milady wyprano - zapewniła Roberta. - Kiedy spodziewasz się przyjazdu swoich rzeczy, pani?

- Nie spodziewam się wcale - odparła oschle Elona. - Jestem tu wbrew mojej woli i nie pozostanę długo.

Ledwie zdążyła to powiedzieć, rozległo się pukanie do drzwi i wszedł służący z wielką, drewnianą kadzią. Za nim podążali inni, niosący dzbany wody. Napełnili każdą i znikli równie szybko, jak się pojawili.

Elona poleciła Robercie zaprzeć drzwi i rozebrała się z pomocą kobiet. Usiadła w kadzi, zamknęła oczy i zaczęła rozkoszować się ciepłą kąpielą. Była cała obolała. Roberta przyniosła pachnące mydło, którym Elona natarła skórę.

Służąca czekała na zakończenie kąpieli w niewielkiej wnęce, odgradzonej od komnaty zasłoną, i pojawiła się

ponownie dopiero wtedy, gdy Elona ją zawołała. Dostała od niej prześcieradło, którym mogła się wytrzeć po wyjściu z kadzi. Potem Roberta pomogła jej włożyć świeżą tunikę, którą ściągnęła przetykanym złotymi nićmi pasem.

Nagle uświadomiła sobie, że jest to jeden z pasów, które kupił jej Stephen. Próbowwała powstrzymać łzy, ale wspomnienie szczęśliwych dni, spędzonych na dworze, okazało się wyjątkowo przykre, bo uświadomiło jej z całą mocą, co straciła.

- Nie płacz, milady - próbowała ją pocieszyć Roberta. - On jest zwykłym bydlęciem i łzy ci nie pomogą. Jeśli chcesz uniknąć jego zalotów, powinnaś posłużyć się rozumem.

Elona spojrzała na nią przenikliwie.

- Co masz na myśli?

- Wiadomo wszystkim, że mój pan nie jest nadmiernie bystry - odrzekła Roberta i pogardliwie się uśmiechnęła. Była dość pospolicie wyglądającą dziewczyną, szczupłą, z kwadratową twarzą i zadartym nosem. - Mnie na szczęście nie zauważa, ale są inne, które nieraz płakały z powodu jego bestialstwa.

- Słyszałam, że jest okrutny - powiedziała z wahaniem Elona. Wbrew swojemu wcześniejszemu postanowieniu uznała, że chyba zaufa słudze. - Co mam zrobić, jeśli on jest zdecydowany postawić na swoim? Pożąda mojego bogactwa i ziem, a nie mnie.

- Jesteś piękna, milady - odrzekła Roberta. - Dlatego będzie mu sprawiało przyjemność upokarzanie cię przy

każdej nadarzającej się sposobności. Jak powiedziałam, on czasem wyjątkowo wolno myśli, chociaż zdaje mu się, że jest bardzo bystry. Musisz znaleźć sposób na utrzymanie go z dala od siebie, póki nie nadejdzie pomoc.

Jeśli w ogóle nadejdzie... Elona nie była o tym przekonana, chociaż zapewniła barona Danewolda, że Stephen ze swoimi ludźmi wkrótce się o nią upomną. Uznała jednak, że należy zachować pozory.

- Jestem zaręczona ze Stephenem de Banewulfem - oświadczyła. - On tu przyjedzie i zażąda satysfakcji od barona. - Modliła się, aby jej słowa okazały się prawdziwe.

Roberta w zadumie skinęła głową.

- Jeśli zaręczyny były zgodne z prawem, stanowiłyby przeszkodę w zawarciu małżeństwa, ale nie powstrzyma to barona przed wzięciem cię do łóża, pani. A jeśli pozbawi cię dziewictwa, twój narzeczony może uznać intercyzę za nieważną. Rządca na pewno to panu wytłumaczy. Musisz wymyślić co innego, milady. Inaczej pośle po ciebie i...

- A jeśli noszę pod sercem dziecko mojego narzeczonego?

Roberta wydawała się wstrząśnięta.

- Milady...

Elona uśmiechnęła się pod nosem i pokręciła głową.

- Och, nie patrz tak na mnie. Nigdy nie byłam z mężczyzną, ale mogę przecież przekonać barona, że jest inaczej. Mężczyzna na pewno jest gotów zemścić się na kimś, kto porywa kobietę noszącą jego dziecko. A tak dzielny

i szlachetny rycerz jak Stephen de Banewulf z pewnością nie darowałby człowiekowi, który zhańbił jego kobietę, czyż nie?

Roberta uśmiechnęła się i skinęła głową.

- To prawda, milady, ale musiałabyś przedstawić baronowi dowód na swój stan.

- Jak to zrobić?

- Zaufaj mi, milady. Nikomu innemu o tym nie mów. Philippa na pewno będzie ci dobrze służyć, ale ona ma nadzieję poślubić rządcę pana, może więc nie dotrzymać tajemnicy.

- A dlaczego ty chcesz mi pomóc? - Elona popatrzyła z uwagą na Robertę. - Nie znasz mnie, a narażasz się na karę, gdyby wyszło na jaw, że próbujesz zniweczyć plany swojego pana. Czemu ryzykujesz?

- Moja kuzynka miała zaledwie dwanaście lat, kiedy pan wziął ją do łóża - wyjawiała Roberta z gniewnym błyskiem w oku. - Tak ją zawstydził tym, co zrobił, że następnego ranka skoczyła z murów do fosy i utonęła. Nienawidzę go za to i nie chciałabym, żebyś przez niego cierpiała, pani.

Elona skinęła głową. Dostrzegła szczerłość w oczach służącej. Jedro zawiódł jej zaufanie, ale może z Robertą będzie inaczej. Zresztą i tak nie miała wyboru, bo i czasu zostało niewiele. Kiedy wieczorem mężczyźni zaczną pić, baron na pewno po nią pośle.

- Dobrze więc, zaufam ci. Powiedz, co mam zrobić.

Najadłszy się do syta, Elona poczuła się wzmocniona. Wprawdzie żołądek protestował przeciwko ciężkiemu po-

siłkowi, ale nie pozwoliła mu wytchnąć, bo była to część planu, który ułożyły z Robertą.

Nadszedł wieczór. Zostawiona sam na sam z ponurymi myślami, Elona musiała zmobilizować wszystkie siły, by nie poddać się rozpacz. Wprawdzie plan wydawał się dobry i mógł zwieść barona, ale w końcu przecież prawda wyjdzie na jaw. Uratować ją mogło tylko szybkie nadejście pomocy.

Leżąc na twardym łóżku, koncentrowała się na powstrzymywaniu płaczu. Wolała nie myśleć o tym, co się stanie, jeśli Stephen się o nią nie upomni. Zaczęła więc przypominać sobie jego spojrzenia, uśmiechy, niezwykle doznania, które wywoływał jego dotyk. Żałowała tylko, że do niczego między nimi nie doszło. Nie umiała sobie wyobrazić większego szczęścia nad to, że mogłaby nosić pod sercem jego dziecko.

Kochała Stephena i dlatego trudno jej było pogodzić się z myślą, że być może nigdy więcej go nie zobaczy. Liczyła się z tym, że w ostateczności będzie musiała, podobnie jak młodzianka kuzynka Roberty, targnąć się na życie, była jednak zdecydowana do ostatniej chwili stawiać opór baronowi. Wciąż miała nadzieję na ratunek.

Przecież mąż lady Alayne nie dopuści chyba do tego, by jej krewną siłą zmuszono do małżeństwa. Przypomniawszy sobie o sir Ralphie, poczuła się raźniej. Może jednak nie była taka osamotniona, jak jej się zdawało?

Odwaga opuściła ją, gdy na dworze zrobiło się całkiem ciemno i baron przysłał wiadomość, że na nią czeka. Spłó-

szona spojrzała na Robertę, wiedziała bowiem, co najprawdopodobniej nastąpi.

- Co robić?

- Weź to teraz. - Roberta wsunęła jej w dłoń gliniany flakonik. - Podziała dopiero za kilka minut, ale efekt będzie piorunujący.

Elona zawahała się, ale przełknęła posłusznie zawartość naczynia. Musiała się pośpieszyć, żeby Philippa nie zdążyła wrócić z alkowy, w której było miejsce na ubrania i posłania służących.

Jakie to zresztą miało znaczenie, czy mikstura nie jest trująca? Gorzki płyn smakował paskudnie, ale lepiej było umrzeć, niż ulec woli barona i stać się jego popychadłem. Zresztą wolała wierzyć, że Roberta, inaczej niż podstępny Jedro, rzeczywiście jest po jej stronie,.

- Nie martw się, milady, przykre skutki szybko miną - zapewniła ją Roberta na pożegnanie.

Schodząc po krętych schodach do wielkiej sali, Elona usłyszała gwar licznych męskich głosów. Najwyraźniej baron hołdował tradycyjnemu zwyczajowi i spożywał posiłek ze swoimi ludźmi, a nie w prywatnej komnacie. Może również śpi razem z nimi na podłodze w wielkiej sali, pomyślała. Zaraz potem doleciał ją przykry zapach niemytych ciał. W sali jedynym źródłem światła były pochodnie umieszczone w specjalnych uchwytych na ścianie, również wydzielające ostrą, nieprzyjemną woń. Psy rozgrzebywały brudną słomę na podłodze w poszukiwaniu kości i skrawków mięsa, które ciskali im pijani biesiadnicy.

Gdy przechodziła obok, pies, tracony spódnicą, groź-

nie na nią warknął. Nawet nie zwróciła uwagi na jego obnażone kły, a chwilę potem jeden z mężczyzn kopniakiem usunął zwierzę z jej drogi. Nic dziwnego, że jest zły, skoro tak go traktują, uznała Elona.

Baron żył w sposób, jaki dla jej ojca byłby nie do przyjęcia. Wzdrygnęła się na myśl, że jest skazana na towarzysztwo tych ludzi. Naprawdę lepiej byłoby skoczyć do fosy.

- Chodź tu, pani, i usiądź przy mnie - zagrmiał baron, siedzący u szczytu stołu. - Chcę, abyś zabawiała mnie rozmową, zanim poszukamy przyjemności w łożu.

Na tę zapowiedź mężczyźni wybuchnęli rehotliwym śmiechem. Jasne było, że wiedzą, o jakich przyjemnościach mówi ich pan. Elona oblała się rumieńcem, a jednocześnie poczuła skurcz żołądka. Najwyraźniej mikstura Roberty zaczęła działać.

- Jadłam już - odparła, stając przy baronie. - Bardzo proszę o wybaczenie, panie, ale nie czuję się dobrze.

- A co ci dolega? - spytał groźnie. - Mnie wydajesz się całkiem zdrowa. I pachniesz lepiej.

- Chciałabym móc powiedzieć to samo o twojej wielkiej sali, panie, ale to zwykły chlew.

Baron przeszył ją morderczym spojrzeniem, a potem ryknął śmiechem.

- Lubię kobiety, które brykają. Zabawnie jest je okiełznać. Niech ci się nie wydaje, Elono, że z tobą będzie inaczej. Okiełznam cię. Jeszcze zanim skończę, będziesz całować mnie po rękach i błagać o swój ochłap.

- Nie boję się takich gróźb, panie - odparła Elona i pojęła, że powiedziała prawdę. Niespodziewanie wróciła jej odwaga.

To był tępy wół, tak jak powiedziała Roberta. - Jeśli tkniesz mnie palcem, to tak, jakbyś żegnał się z życiem.

- Jesteś kłamliwą dziewczką, ale nawet jeśli ta twoja historia jest prawdziwa, to dla mnie nie ma znaczenia. Twój pan nie będzie cię chciał, kiedy się dowie, że ukradłem to, co według prawa jemu się należy. - Obecni znowu nagrodzili barona głośnym wybuchem śmiechu, a Elona dumnie się wyprostowała. Czuła się upokorzona ordynarnymi przechwałkami.

- Nas łączy więcej niż intercyza - oznajmiła głosem tak donośnym, że było ją słychać w najodleglejszym kącie sali. - Stephen de Banewulf jest ojcem dziecka, które noszę w łonie. Jeśli spróbujesz skrzywdzić mnie albo dziecko, Stephen niechybnie cię zabije.

- Czyżbyś była wszeteczną? - Baron stracił kontenance. Oświadczenie Elony zbiło go z tropu. Powiedziała to tak, jakby była dumna ze swej rozwiązłości. - Wierzyłem w twoją cnotliwość, pani.

- Nie mam kochanka, a ze Stephenem wkrótce się pobierzemy.

Baron zmrużył oczy.

- Kłamiesz... - zaczął niezdecydowany, czy ją uderzyć, czy raczej wziąć do łóża, by sprawdzić prawdomówność, gdy Elona nagle chwyciła się za brzuch i boleśnie skrzywiła.

Skurcz wstrząsnął jej ciałem, a zjedzona przez nią wcześniej kolacja znalazła się nagle na tunice i płaszczu barona, na stole i jego tacy, a nawet na butach. Smród wymiociny też zrobił swoje. Elona nigdy w życiu nie spotkała się z tak odrażającą wonią. Chwilę potem przyszedł

kolejny skurcz i jeszcze jeden. Dopiero później zdołała się oddalić. Gdy wlokła się po schodach na górę, ścigały ją ohydne przekleństwa barona.

Czuła się okropnie. W głowie jej się kręciło, a do tego miała wrażenie, jakby kilka razy kopnięto ją w brzuch. Była przekonana, że zaraz umrze. Widok twarzy barona, obryzanej wymiocinami, był tego wart. Ta myśl nagle dodała jej sił. Gdyby nie była taka chora, wybuchnęłaby głośnym śmiechem.

- Źle się czujesz, milady... - Roberta szybko podeszła do Elony, żeby ją podtrzymać. - Obawiałam się, że tak może być, bo dałam ci dużo tego leku. Chciałam być pewna, że zadziała we właściwym momencie. Zadziałał, prawda?

- Tak. - Elona jęknęła i chwyciła się za brzuch. Znowu poczuła przeszywający ból. - Czy ja umieram, Roberto?

- Nie, milady. Wkrótce przyjdiesz do siebie.

Philippa wyszła zza zasłony, by zobaczyć, co się stało, i wydała okrzyk przestrawienia, gdy przekonała się, że Elona zaniemogła.

- Och, milady! - krzyknęła. - Czy ten bydlak cię skrzywdził?

- Nie. Miałam mdłości, już schodząc na dół. - Elona spojrzała na służącą. - Obawiam się, że baron nie jest ze mnie zadowolony. Zwymiotowałam na niego i na stół przed nim. Nie pachniało to przyjemnie.

Philippa zaniósł się śmiechem.

- A dobrze mu tak. Och, milady, szkoda, że mnie tam nie było. Chciałabym widzieć jego minę.

- Warto było to zobaczyć. Pomóżcie mi się położyć. Jestem bardzo osłabiona.

- Milady musi pospać, a wszystko przejdzie - powiedziała Roberta. - Zaparzę ziółka. - Uśmiechnęła się, widząc grymas Elony. - Wierz mi, pani, że pomogą.

Leżąc, Elona zastanawiała się, czy ten koszmarny ból brzucha kiedykolwiek przejdzie. Prawdę mówiąc jednak, była z siebie bardzo zadowolona. To, co się wydarzyło, było dużo lepsze od tego, co mogło się stać.

O Boże, żeby już Stephen po nią przyjechał!

- Jak długo leżałem bez zmysłów? - spytał Stephen, gdy spojrzał w twarz zajmującego się nim mężczyzny. - Elo-na! Straciliśmy mnóstwo czasu.

- Nie, milordzie. I nie ma sensu próbować czegoś ponad siły, póki milord nie wypocznie - odrzekł zbrojny. - Minęło tylko kilka godzin. Wysłałem człowieka na zwiad. Widział, jak pani wjeżdżała do zamku. Potem przyjechał do nas, powiedział nam dokładnie, gdzie to jest, i wrócił obserwować tamto miejsce.

Stephen usiadł. Głowa mu pękała, ale kości czaszki miał chyba całe.

- Musimy jechać - powiedział. - Nie zostawię jej na łasce tego łajdaka.

- Dostaliśmy wiadomość, panie, że twój ojciec ze swoimi ludźmi dołącza do nas rankiem. Czy nie lepiej poczekać? Im większą siłę będziemy stanowić, tym wzrośnie szansa, że Danewold się podda.

Stephen musiał przyznać, że argument jest nie do od-

parcia. Zresztą zapadł już zmrok, a jeśli baron zamierzał zhańbić Elonę i w ten sposób wymusić zgodę na małżeństwo, mogło być i tak za późno.

Ta myśl była trudna do zniesienia. Chciał natychmiast zerwać się z ziemi, wskoczyć na konia, podjechać pod zamek, wspiąć się na mur i gołymi rękami zabić barona, wiedział jednak, że to niemożliwe.

Elona była więźniem Danewolda i na razie jedynie Bóg mógł jej pomóc. Stephen wstał z pomocą towarzysza, odczekał, aż świat przestanie wokół niego wirować, i odszedł. Postanowił z dala od swoich ludzi spędzić noc na czuwaniu i modlitwie za Elonę i jej bezpieczeństwo.

Po przebudzeniu Elona poczuła się lepiej, pozostał jej tylko lekki ból żołądka, który ustąpił, gdy na śniadanie zjadła razowy chleba z miodem, przyniesionym jej przez służące.

- Liczę na to, że dziś wieczorem nie będę musiała znowu brać tego ohydztwa - powiedziała do Roberty, gdy zostały same. - Gdybym pochorowała się tak jak wczoraj wieczorem, chyba bym umarła.

- Ta mikstura rzeczywiście może zaszkodzić, jeśli bierze się ją za często - przyznała służąca. - Miejmy nadzieję, że przez najbliższe dni pana nie najdzie ochota na amory. Mówią, że jest wściekły, a dziś rano dwóch służących dostało baty bez powodu.

- To zły człowiek - powiedziała Elona. - Przykro mi, że mieszkańcy zamku tak cierpią. Nie chciałam sprawić kłopotów innym.

- Tutejsi ludzie są przyzwyczajeni - powiedziała, krzywiąc się służąca. - Cała służba wie, że pan miewa humory. Byli tacy, co próbowali odejść, ale on jest mściwy.

- Powinien dostać za swoje.

- Chciałabym, żeby ktoś go ukarał, ale dopóki pan chowa się w murach zamku, a do czarnej roboty wysyła innych, niewielka jest na to szansa.

Elona chciała ją pocieszyć, obiecać, że weźmie ją do siebie na służbę, ale tymczasem sama przecież nie wiedziała, czy ujdzie z życiem.

- Wstanę już - zdecydowała. - Gdyby po mnie posłano, powiedz, że jestem zbyt chora, aby opuszczać komnatę.

Jak długo mogła grać na zwłokę? Ile czasu minie, nim Stephen dotrze do zamku?

Chyba w końcu się tu zjawi. Musiała w to wierzyć, tylko to mogło uratować ją przed zgubą.

- Dzięki Bogu, że przyjechałeś - powitał ojca Stephen. Obaj spojrzeli w kierunku zamku, którego wieża wystawała z gęstego lasu porastającego szczyt wzgórza z trzech stron. Z czwartej było urwisko uniemożliwiające dostęp, a poza tym zamek otoczono fosą. - Trzeba by wielu miesięcy, by zburzyć te mury, ale mam nadzieję, że Danewold na widok naszych połączonych sił uzna się za pokonanego i nie będzie stawiał oporu.

- Kiedy przekażę mu wiadomość, że ziemie Elony zostały oddane pod jurysdykcję księcia Ryszarda, może przynajmniej się zastanowi - zauważył sir Ralph. - Posłaniec dotarł do nas godzinę wcześniej, nim nadjechał Di-

ckon, by opowiedzieć, co się stało. Gdyby Danewold wiedział, co ryzykuje, pewnie pomyślałby dwa razy, zanim zdecydowałby się na porwanie.

- Niewiele to pomoże, ale niewątpliwie jest argumentem na naszą korzyść - przyznał ponuro Stephen. Nadal ogromnie niepokoił się o Elonę. Spędziła kilka nocy wśród ludzi, którzy ją porwali, i jedną w zamku Danewolda. Boże, żeby tylko nic jej się nie stało! - Zgadzą się co do sposobu działania, ojczce. Zademonstrujemy siły pod murami, a potem wyślemy posła z żądaniem uwolnienia Elony.

- Taki plan wydaje mi się najlepszy - przyznał sir Ralph. Od razu zwrócił uwagę na zdenerwowanie syna i to dało mu wiele do myślenia. Naturalnie Stephen sprawował opiekę nad porwaną panną i był to dostateczny powód, by czuł się winny, ale zdaje się, że nie jedyny. - Jeśli walka okaże się konieczna, będziemy bić się do skutku. W tym zdaję się na ciebie, bo ja przez ostatnie lata tylko parę razy przegnałem z majątku słabo uzbrojonych i nędznie wyszkolonych maruderów.

Stephen skinął głową. Wiedział, że ojciec wciąż ćwiczy ze swoimi ludźmi, żeby utrzymać sprawność, ale nikt z nich nie miał dużego doświadczenia bojowego. W razie gdyby doszło do walki, musiał polegać przede wszystkim na swoich zbrojnych. Póki co, demonstracja siły była niezbędna, czasem bowiem wystarczała. Poza tym baron musi się dowiedzieć, że przez ożenek z Eloną nie zdobędzie ziemi. Jeśli zaś już ją zhańbił, poniesie za to surową karę. Stephen przysiągł sobie w duchu, że jeśli Elona została

tymczasem żoną barona, to wkrótce będzie wdową, choć, naturalnie, nie wynagrodzi jej to w pełni wszystkiego, co wycierpiała.

- Miałeś do tych ludzi nie więcej niż kilka godzin straty - zauważył sir Ralph. - On jeszcze nie zdążył jej poślubić. Istnieją reguły, których trzeba przestrzegać.

- Ten człowiek ma za nic reguły - odrzekł Stephen. - Co go obchodzi prawo, jeśli nic mu nie grozi?

- Musimy więc mieć nadzieję, że przynajmniej dał jej trochę czasu na odpoczynek - powiedział Ralph. Co tak gryzło Stephena? Można by pomyśleć, że zakochał się w tej pannie. Tylko jak to możliwe? Przecież wiedział, że Elona ma zostać żoną brata. Chyba nie...? Sir Ralph przerwał rozmyślenia, bo jeden ze zwiadowców wrócił z nowinami.

Stephen odszedł tymczasem, by rozmieścić zbrojnych. Liczył na to, że nowina o przejęciu zarządu nad ziemiami rodu de Barre przez księcia Ryszarda zbije barona z pantałyku. Ojciec Elony zachował się bardzo przezornie, ustanawiając księcia zarządcą włości na wypadek swojej śmierci. Pozostawał problem, czy Ryszard będzie chciał zwrócić te ziemie po ślubie Elony, to jednak Stephena w tej chwili nie interesowało.

- Co takiego?! - zagrzemiał baron Danewold, wyładowując gniew na człowieku, który przyniósł mu wiadomość, że przynajmniej stu zbrojnych mężów zgromadziło się przed bramą zamku. - Kto się ośmielił zaatakować mój zamek?

- Połączone siły sir Stephena i sir Ralpha de Banewulfów - wyjaśnił rządcą, pod którym na widok pańskiego gniewu ugięły się kolana. Obawiał się chłosty za przyniesienie złej wiadomości. - Są bardzo silni, panie, znacznie przewyższają nas liczebnie, a nie sądzę, żeby dali się odprawić z niczym.

- Niech ich piekło pochłonie! - Baron zaklął jeszcze kilka razy. Nie uwierzył w zaręczyny i nie przypuszczał, że sir Ralphowi będzie się chciało przyjechać po daleką krewną żony. Jeśli ta uparta dziewczka powiedziała prawdę i była zaręczona z sir Stephenem, a w dodatku nosiła jego dziecko... Do tej pory czuł na sobie zapach jej wymiocin. Musiał się wykapać i wyrzucić tunikę, którą włożył specjalnie dla uświetnienia wieczoru swojego triumfu. - Daj mi więc ich żądania... albo lepiej sam je przeczytaj.

Umiejętność czytania pozostawiała wiele do życzenia, baron starał się jednak utrzymać to w tajemnicy z lęku przed oszustwami, których mógłby dopuścić się rządcą, gdyby zorientował się, jak mozolnie jego pan składa litery. Musiał jednak dokładnie dowiedzieć się, czego żądają ci ludzie, bo chociaż pragnął przejąć władzę nad włościami Elony de Barre, to istniały jeszcze inne sposoby, by tego dopiąć.

- Chcą, abyś wydał im tę pannę nietkniętą - powiedział rządcą. - Twierdzą, że jeśli nie została w żaden sposób skrzywdzona, pozwolą ci zachować zamek i uniknąć kary. Zadowolą się grzywną w wysokości stu złotych marek.

- Sto złotych marek! - Baron zatrzęsł się ze złości. -

Niech ich diabli! Prędzej wyślę ich wszystkich na tamten świat.

- To jeszcze nie koniec - ostrzegł rządcą, chociaż drżał na myśl o tym, jak pan zareaguje na następną nowinę. - Wygląda na to, że John de Barre oddał włości w zarząd księciu Ryszardowi, a postanowienie testamentu jest takie, że jeśli ta panna zostanie zmuszona do małżeństwa lub umrze, ziemie przechodzą na własność księcia.

- A niech go piorun! - Danewold wpadł w furję, zrozumiał bowiem, że łup wymyka mu się z rąk. Z sir Stephenem mógłby stanąć do walki, choć należało wątpić, czy udałoby mu się zwyciężyć, ale przeciwstawić się królewskiemu synowi, przyszłemu władcy Anglii... Na to nie mógł się odważyć, wiedział bowiem doskonale, czym skończyłaby się dla niego taka próba. - Przekłeta dziewczka! Ona nie jest warta takiego zachodu, ladacznica jedna. Sama się przyznała do rozpusty. Powinno się ją wychłostać.

- Sir Ralph żąda, abyś spotkał się z nim i jego synem poza murami zamku w celu ustalenia warunków kapitulacji.

Danewold spurpurowiał na twarzy. Najchętniej odesłałby rządcę z wiadomością dla oblegających, że prędzej znajdą się w piekle, niż doczekają się jego poddania, ale natychmiast pomyślał o następstwie takiej decyzji. Może uda mu się wykręcić od grzywny, a jeśli nie, to odbije sobie stratę w inny sposób. Złośliwy uśmiech zaigrał mu na wargach. Dziewka sama wyznała, że jest ladacznicą. Już on dopilnuje, żeby sir Ralph się o tym dowiedział.

- Przekaż wiadomość, że spotkam się we wskazanym miejscu, ale tylko z sir Ralphem - polecił rządcy. - Grzywny nie zapłacę, gotów jestem jednak podjąć rozmowy i przedyskutować jego żądania.

- Dobrze, milordzie.

Rządca już wcześniej widział u barona ten szatański uśmieszek. Jego pan coś knuł, to nie ulegało wątpliwości.

Rozdział siódmy

- Dlaczego on chce rozmawiać tylko z tobą? - spytał Stephen. Zirykowało go to żądanie. Chciał mieć poczucie, że los Danewolda od niego zależy. - Nie pozwól mu wybłagać litości, ojczu. Jeśli ją skrzywdził, nie ujdzie mu to płazem. Przysięgam, że jeśli tknął ją choćby palcem, to marnie zginie.

- Intrygujesz mnie, Stephenie. - Ralph zmarszczył czoło. - Nie jestem głupcem ani narwanym młokosem. Czego się obawiasz? Kim dla ciebie jest ta panna?

- Powierzono ją mojej opiece - odparł Stephen, wpatrując się w jakiś punkt nad głową ojca. Nie mógł opowiedzieć mu o uczuciu do Elony, najpierw powinni rozmówić się we dwoje. - To jest plama na moim honorze.

Ralphowi nie wydało się to przekonujące, rozumiał jednak, że starszy syn znalazł się w trudnej sytuacji. Alayne zamierzała wyswatać tę pannę z Alainem, ale nic nie zostało postanowione. Jeśli Stephena coś łączyło z Eloną,

tym bardziej nie należało upierać się przy początkowym planie. Zresztą nie miał pewności, czy Alain dojrzał do żeniaczki. Ostatnio wyczuwał u syna wyraźny niepokój i nawet się zastanawiał, czy syn nie obawia się zawrzeć małżeństwa w tak młodym wieku.

- Niech ci będzie, że to jedyny powód. - Nie miało sensu wypytywać Stephena. Najpierw musieli uwolnić Elonę i zakończyć sprawę z Danewoldem. - Przywiozę Elonę, zanim jednak mu daruję, uzyskam pewność, że jest nie-
tknięta.

Stephen skłonił głowę. Nie podobało mu się, że został wyłączony z rokowań. Do diabła! Powinien tam być, pocieszyć Elonę i dać temu draniowi taką nauczkę, żeby zapamiętał ją na całe życie. Wszystko w nim burzyło się na myśl o bezczynnym czekaniu, chciał być jak najbliżej wydarzeń i zadać cios przeciwnikowi.

Rozumiał jednak sytuację Elony. Dopóki nie udałoby się zrobić włótomu w murach, byłaby zdana na łaskę ludzi Danewolda. Lepiej było więc zawrzeć pokój i nie narażać jej bez potrzeby.

Jeśli jednak Danewold... Stephen odsunął od siebie myśl, która raz po raz wracała nieproszona. Nie miało to znaczenia. Był zdecydowany poślubić Elonę.

- Rób więc, co uważasz za konieczne - powiedział ojcu z udaną beztroską. - Byłeś przywiozł ją z sobą całą i zdrową.

Nieważne, jaka będzie umowa. Jeśli baron ją skrzywdził i tak za to odpowie.

- Cieszę się, panie, że przystałeś na moje warunki. - Baron Danewold *przyjrzał* się sir Ralphowi. Jego syn cieszył się sławą nieustraszonego wojownika, ale o ojcu było wiadomo niewiele. Od lat żył spokojnie w swoich włościach.

- Jestem pewien, że dojdziemy do porozumienia.

- Żądamy, abyś niezwłocznie wydał nam tę pannę, i to nietkniętą - powiedział sir Ralph, mierząc barona władczym spojrzeniem. Wolałby, aby ten drań został wychłostany i oddany w ręce królewskiego wymiaru sprawiedliwości, lepiej jednak było unikać długotrwałego obleżenia i wielu ofiar. Zresztą im dłużej ciągnąłby się spór, tym bardziej ucierpiałyby lady de Barre. - Tymczasem panuję nad gniewem mojego syna, ale gdybyś spróbował odmówić, milordzie, nie ręczę za następstwa. On jest gotów zmusić was do uległości bez względu na to, jak długo będzie musiał oblegać zamek, i w końcu wszyscy zapłacicie za to życiem.

Danewold poczuł się nieswojo. Wyglądało na to, że pertraktacje z sir Ralphem również nie będą łatwe. Prawdę mówiąc, nie spodziewał się aż takich trudności.

- Nie tknąłem tej damy i nie tknął jej również nikt z moich ludzi, na to mogę przysiąc - powiedział. - Moim ludziom zabroniłem zbliżyć się do niej pod karą śmierci, a ja rzadko ją widuję. Zaraz po przyjeździe zaniemogła i najczęściej przebywa w swojej komnacie.

- Zaniemogła? - Sir Ralph spojrzął groźnie na barona.

- Co masz na myśli, panie? Domagam się wyjaśnień.

- Znalazła się w tarapatach nie z mojej winy - odrzekł Danewold. - Ma taki kłopot, jak kobieta, która spędza

czas w łóżu z kochankiem. Ostatniego wieczoru zwymiotowała przy stole i wyjawiała mi, że nosi bękarta twojego syna, panie. Twierdzi, że jest z nim zaręczona, ale moim zdaniem, kłamie. Przypuszczam, że jest zwykłą ladacznicą, a dziecko może być kogokolwiek i...

- Zważaj na swoje słowa, panie - ostrzegł barona sir Ralph, ledwie powściągając gniew. - Godzisz w dobre imię mojego syna Alaina, który jeszcze nawet jej nie widział.

- Miałem na myśli starszego, tego, który przywiózł ją do Anglii. Przysięgła, że to on jest ojcem bękarta i że zaręczyli się, przebywając na królewskim dworze. Rzeczywiście, wymiotuje tak jak kobiety, które od niedawna są przy nadziei.

Ralph uznał, że to musi być kłamstwo. Stephen nie zapomniaby się do tego stopnia, żeby pozbawić pannę dziewictwa, a w dodatku pannę przyrzeczoną bratu, choć jeszcze nie związaną z nim zaręczynami.

- Chcę z nią porozmawiać w cztery oczy - oświadczył sir Ralph.

- Możesz sobie zabrać tę ladacznicę - odparł Danewold, ukazując poczerwiałe zęby w uśmiechu pełnym obrzydzenia. - W każdym razie złota ode mnie nie dostaniecie. Możecie spalić cały zamek, a ja będę przyglądał się, jak płonie, ale nie dam wam ani marki. - Uniósł rękę w umówionym znaku i z zamku wyprowadzono kobietę na białej klaczy. Towarzyszyła jej służąca na mule. - Oto ona, bierz tę wszetecznicę, jeśli chcesz.

Ralph z najwyższym trudem panował nad gniewem.

Wiedział, że Danewold może jeszcze się rozmyślić i ka-
zać Elonie zawrócić, dlatego jego impertynencje starał się
znosić ze spokojem. Bezpieczeństwo Elony było najważ-
niejsze.

Zauważył, że pewnie trzyma się w siodle, jedzie wy-
prostowana, z dumnie uniesioną głową. Twarz miała dość
bladą, ale z jej oczu biła determinacja. Niewątpliwie była
bardzo urodziwa, wielu mężczyzn mogłoby dla niej stra-
cić głowę.

Gdy znalazła się przy nim, zsiadł z konia i ujawszy wo-
dze jej klaczy, przyjrzał się Elonie z uwagą. Rzeczywiście,
mogła ostatnio niedomagać. Oczy miała podkrążone i za-
czerwienione, jakby wypłakała wiele łez.

- Czy stała ci się krzywda, pani? - spytał cicho, tak
że tylko ona mogła go usłyszeć. - Czy oni coś ci zro-
bili?

-Jedyną krzywdą było to, że mnie tutaj przywieźli.
Uczynili to wbrew mojej woli. Poza tym tylko mi grożo-
no. Pozostawiono mnie w spokoju zapewne dlatego, że
nie czułam się dobrze.

-Według słów barona spodziewasz się dziecka,
i to dziecka sir Stephena. Czy rzeczywiście tak jest, pa-
ni? - Spostrzegł, że panna się waha, nerwowo spogląda-
jąc w stronę barona. - Jesteś już bezpieczna, możesz po-
wiedzieć prawdę. Chcę ci pomóc. Czy nosisz pod sercem
dziecko mojego syna? Czy on obiecał cię poślubić?

- On... - Elona już miała wyznać prawdę, ale się za-
wahała.

Jeśli powie, że skłamała, aby powstrzymać barona,

zostanie zabrana do Banewulf Manor i wydana za Alaina. Kiedyś nie miało to wielkiego znaczenia, teraz jednak była pewna, że może poślubić tylko Stephena, tego jednego jedyne. Jeśli powie prawdę, może już nigdy więcej go nie zobaczyć. Zresztą, czy ojciec Stephena jej uwierzy?

Gdyby po tym, co się stało, Alain de Banewulf jej nie zechciał, mogłaby zostać wydana za pierwszego mężczynę, który zgodziłby się ją poślubić, a z zszarganą reputacją nie mogłaby liczyć na wiele. Sama się napiętnowała i nawet gdyby teraz chciała wszystko odwołać, niektórzy i tak będą ją mieli za wszetecznice.

A jeśli nie powie prawdy? Sir Ralph to z pewnością człowiek honoru. Uznałby więc, że ma obowiązek postąpić zgodnie z zasadami. Elona podjęła decyzję. Wiedziała, że dopuszcza się oszustwa, ale powtórzyła to, co podszeptował jej wewnętrzny głos:

- Tak, noszę dziecko twojego syna, panie. Obiecał mi małżeństwo, chociaż nie jesteśmy zaręczeni.

Ralph spochmurniał i zacisnął usta. W tej chwili wydał się Elonie bardzo podobny do Stephena, tyle że dużo starszy. Przeszył ją dreszcz, nagle bowiem uświadomiła sobie, co zrobiła. Co innego wszak oszukać barona, a co innego skłamać sir Ralphowi.

Stephen nigdy jej nie wybaczy tych łgarstw. Chciała cofnąć swoje słowa, ale zabrakło jej odwagi. Bezradnie wpatrywała się w swego rozmówcę.

- Nie obawiaj się, pani - rzekł łagodnie sir Ralph, chociaż wyglądał na mocno wzburzonego. - Jeszcze dzisiaj

poślubisz mojego niegodnego syna, chyba że wolisz iść do klasztoru i spędzić życie na modlitwie. - Elona jedynie pokręciła głową, bo nie mogła wypowiedzieć ani słowa. - Jestem ci winien przeprosiny za postępowanie Stephena i za to, że naraził cię na hańbę. A teraz muszę dokończyć rozmowę z baronem. Dla twojego dobra, pani, trzeba wyciszyć ten skandal. Moi ludzie będą ci towarzyszyć do naszego obozu.

Jeden ze zbrojnych podszedł, żeby poprowadzić jej klacz. Nie zwróciła na to szczególnej uwagi, miała bowiem wrażenie, że właśnie zwałił się na nią cały świat. Była pewna, że za swój występki poniesie sprawiedliwą karę. Albo Bóg ześle na nią piorun, albo, co bardziej prawdopodobne, Stephen ją znienawidzi. Nawet nie spojrzała za siebie, aby sprawdzić, czy Roberta ruszyła za nią, czy też wróciła do zamku. Och, czemu tak niemądrze i karygodnie postąpiła?

Stephen przechadzał się nerwowo tam i z powrotem. Z najwyższym trudem powstrzymywał się, by nie ruszyć za ojcem. Powinien być teraz pod murami zamku barona. Dlaczego to tak długo trwa? Ojca nie było już ponad dwie godziny. Co go tam zatrzymuje? Zniecierpliwiony Stephen już chciał dosiąść konia, aby przekonać się, co jest powodem zwłoki, gdy usłyszał głosy, tętent kopyt i pobrękiwanie uprzęży, a zaraz potem zobaczył grupkę jeźdźców. Ojca, jego ludzi i Elonę.

Była bardzo blada, wydawała się wymęczona do granic wytrzymałości. Widząc ją, Stephen pożałował, że nie ma

z nimi Danewolda, bo z radością zatopiłby miecz w jego ciele.

- Elono! - zawołał i ruszył w jej stronę. Nie miało znaczenia to, co zrobił baron. Niech go piekło pochłonie! On, Stephen de Banewulf, kocha Elonę i pragnie wynagrodzić jej wszystkie cierpienia. Nawet jeśli miałyby to być tylko danie swojego nazwiska. - Elono... - Chciał ją powitać, powiedzieć, że kocha ją nad życie, ale zanim zdążył podejść, dwaj ludzie ojca zagrodzili mu drogę. - Przepuście ranie natychmiast!

-Stephenie, wybac mi... - Elona próbowała się wytłumaczyć, odwołać kłamstwa, ale oddział zbrojnych sir Ralpa ciasno ją otoczył, jakby chciał zapewnić jej ochronę. - Wybac mi... - Zerknęła na sir Ralpa i ujrzała malujący się na jego twarzy gniew. Co ona najlepszego zrobiła?

- Zostań na miejscu, Stephenie - polecił sir Ralph z kamienną twarzą. - Mam ci coś do powiedzenia.

- Za chwilę. Muszę porozmawiać z Eloną.

- Później będziesz miał na to dostatecznie dużo czasu - odparł sir Ralph. Ton i postawa ojca zaskoczyły Stephena. Chciał wytłumaczyć, że kocha Elonę i że jest gotów ją posłubić, nawet jeśli została zhańbiona. - Chodź ze mną. Porozmawiamy na osobności - dodał sir Ralph tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Stephen przesłał spojrzenie Elonie, jednak uciekła wzrokiem. Musiała być przerażona tym, co sir Ralph zamierzał mu powiedzieć.

- Stephenie, wybac mi, błagam cię! - zawołała.

- To nic - odrzekł, ale nie pozwolono mu do niej podejść. - Najważniejsze, że jesteś bezpieczna, pani.

- Muszę ci coś wyjaśnić... - Odprowadzono ją na bok a jej żądanie zostało zlekceważone.

Również Stephen próbował się do niej przedostać, ale przeszkodziło mu w tym pięciu rosnących mężczyzn. Dlaczego ojciec tak dziwnie się zachowywał? Czyżby się obawiał jego reakcji? Owszem, zdarzało się, że mężczyźni zabijali żony które zhańbił inny mężczyzna, ale on nigdy by tak nie postąpił, dla niego jedynie uczucie miało znaczenie.

Rozsierdzony Stephen poszedł za ojcem w kąk obozowiska, gdzie było pewne, że nikt im nie przeszkodzi.

- Co jej się stało? Czy ten drań ją skrzywdził? Powiedz mi natychmiast!

- Dlaczego mnie okłamałeś, Stephenie?

- Jak to?

- Powiedziałeś mi, że ta kobieta została oddana pod twoją opiekę i tak ją traktujesz. Skłamałeś. Nie próbuj się bronić. Postąpiłeś niewybaczalnie.

- Nie rozumiem cię. - Stephenowi ta sytuacja wydawała się absurdalna. Ostatnio został oskarżony o wyjątkowo nieczyny czyn, wyglądało na to, że historia się powtarza. W czym rzecz, ojczu? Powiedz, bo chciałbym poznać twoje zarzuty.

- Elona wyznała mi prawdę - oznajmił sir Ralph z pogardliwym grymasem. - Twój postępek budzi we mnie obrzydzenie. Do tej pory sądziłem, że jesteś człowiekiem honoru.

- Wiem, że nie powinienem był pozwolić jej na samot-

ny spacer po lesie... - Stephen zmrużył oczy. - Ale przecież nie o to ci chodzi, prawda? Proszę, ojcze, mów wprost. Powtarzam, że chcę znać ciężące na mnie oskarżenie.

- Jakbyś sam tego nie wiedział. A może Elona bała się wyznać, że spodziewa się dziecka. Twojego dziecka!

Ralph spojrział na syna z taką pogardą, że Stephen aż się wzdrygnął. - Oddano ją pod twoją pieczę, a ty całkowicie zawiodłeś zaufanie. Wiem, że Elona jest piękna, ale czy nie mogłeś zapanować nad żądzą do chwili, aż będziesz mógł nam powiedzieć, że pragniesz jej dla siebie? Mam nadzieję, Stephenie, że chcesz ją za żonę, bo posłałem po księdza, który jeszcze dziś udzieli wam ślubu. Obiecałem to Elonie i słowa dotrzymam. Zachowałeś się karygodnie, ale to ja wciąż jestem twoim ojcem i mówię ci, że ją poślubisz choćby pod groźbą wydziedziczenia.

- Idź do diabła! - krzyknął Stephen, bliski furii. Jak ojciec mógł w ogóle posadzić go o taki czyn? - Jeśli wydaje ci się, że Banewulf ma dla mnie jakiegokolwiek znaczenie...

- Uważaj, Stephenie. Wciąż mam wpływy u króla. Mogę zażądać twojego aresztowania, jeśli otwarcie mi się sprzeciwisz. Gdzie twój honor? Gdzie współczucie? Chciałbyś, żeby Elona dźwigała swój wstyd sama? Czy wiesz, jaki los ją czeka, jeśli ją teraz odrzucisz? Nikt jej nie poślubi, nawet dla tych gruntów, które posiada. Prawdę mówiąc, nie ma zresztą pewności, że uda się odzyskać te ziemie od księcia Ryszarda. Po urodzeniu twojego dziecka Elona będzie zhańbiona. Żaden mężczyzna nie zechce takiej żony.

- Niech więc idzie do klasztoru, tam, gdzie jej miejsce!

Stephen powiedział to w złości, natychmiast jednak pożałował swoich słów. Nie, nie chciałby zamknąć Elony w klasztorze i skazać na niekończącą się pokutę za grzechy. Natomiast na myśl o Elonie w objęciach innego mężczyzny wprost dusił się z wściekłości. To musiał być naturalnie ten jej giermek, Will de Grenville. Przeszkodził jej w ucieczce z tym młodzieńcem, a ona teraz z zemsty postanowiła obciążyć go winą za swój stan.

Chciałby wyjawić wszem i wobec, jaką ladacznicą jest Elona, ale honor mu na to nie pozwalał. Nie miało też sensu się zapierać. Sir Ralph uwierzył Elonie i trudno było się temu dziwić, skoro starszego syna zawsze traktował z rezerwą. To jego odesłał z domu jako pięcioletniego chłopca, a Alaina zostawił przy sobie. Stara rana teraz się otworzyła.

Zdecydował jednak, że nie zaprzeczy słowom Elony. Nie chciał, by skompromitowała się przed całym światem, chociaż z pewnością na to zasłużyła. Poślubi ją, skoro ojcu tak na tym zależy. Potem jednak zawiezie ją do Banewulf Manor, a sam wyjedzie. Gdyby został przy niej lub, co gorsza, próbował ją wziąć do swojego domu, mógłby w obecnym stanie ducha wyrządzić jej krzywdę.

Elona spojrzała w twarz oblubieńcowi i zadrżała. Tak wściekłego Stephena jeszcze nie widziała. Musiał ją znienawidzić. Skłamała przed jego ojcem, a on teraz z pewnością miał ją za wyrachowaną ladacznicę.

Wciąż układała sobie w myślach słowa przeprosin, zastanawiała się, jak błagać Stephena o przebaczenie, nie potrafiła się jednak zdobyć na to, by wypowiedzieć je na głos. Zresztą było już za późno. Stephen nigdy nie wybaczy jej tego, że naraziła na szwank honor, który był dla niego tak cenny.

Nawet na nią nie spojrzął, gdy ksiądz rozpoczął ceremonię, która miała ich połączyć na resztę życia. Nie spojrzął na nią także wtedy, gdy podpisywali się jako mąż i żona w kościelnym rejestrze. Sir Ralph uparł się przy szybkiej ceremonii, nie chciał czekać nawet na przyjazd do Banewulf Manor, teraz jednak nie zwracał na nich najmniejszej uwagi, zajęty biesiadowaniem razem ze swoimi ludźmi. Elona zorientowała się, że między synem a ojcem zapanowało napięcie, i to jeszcze zwiększało jej poczucie winy. Och, jak bardzo żałowała, że nie powiedziała sir Ralphowi prawdy.

Wyglądało jednak na to, że ludzie sir Ralpa i sir Stephena, zgodnie uczestniczący w weselu, zupełnie nie zdają sobie sprawy z przymusowego charakteru tej ceremonii. Było dużo śmiechu, a gdy Elona postanowiła oddalić się do swojego namiotu, pożegnały ją porozumiewawcze spojrzenia.

Teraz była mężatką i nic już nie mogło tego zmienić. Stephen wypowiedział słowa przysięgi mocnym, zdecydowanym głosem, choć Elona wiedziała, że z wielkim trudem powściąga gniew.

Jak sir Ralph zdołał go zmusić do małżeństwa? Zagroził mu wydziedziczeniem czy posłużył się innym

argumentem? Te pytania bezustannie zajmowały jej myśli. Rozumiała, że narobiła wielkiej szkody, i trudno jej było uciszyć wyrzuty sumienia.

Jak Elona mogła naopowiadać ojcu takich okropieństw? Stephena oburzyło jednak najbardziej to, że sir Ralph uwierzył w tę historię i nawet nie chciał go wysłuchać. Trudno, jeśli ktoś nie ma do niego zaufania, niech o nim myśli, co chce. To i tak bez znaczenia.

Gorsza była świadomość, że Elona skłamała, by się bronić, znaczyło to bowiem, że kochanek spłodził jej dziecko. To istotnie stawiało ją w fatalnej sytuacji, co do tego ojciec miał rację. Jako zhańbiona kobieta, z pewnością nie mogłaby liczyć na udane zamążpójście. Tyle że właśnie została jego żoną.

Jeszcze kilka godzin temu marzył o tym, by uczynić ją swoją do końca życia. Teraz nie był w stanie wziąć jej do łóża, bo przeszkadzał mu w tym niepohamowany gniew. Nie odważyłby się jej dotknąć, ze złości bowiem mógłby wyrządzić krzywdę.

Jak mogła go zdradzić z tym bojaźliwym giernkiem? To był dla jego dumy jeszcze jeden cios. Musiał jednak spojrzeć prawdzie w oczy. Czuł się w tej chwili tak pasudnie, ponieważ kochał kobietę, która wołała pocałunki innego mężczyzny.

Miał ochotę rozerwać ją na strzępy, a Willa de Grenville'a przebić mieczem i przyglądać się, jak wycieka z niego krew i życie. Chciał sprawiać ból, wyładować na innych gniew. Nie! Tego nie wolno mu było zrobić. Zdał

sobie sprawę z tego, jak przerażające myśli zaczynają nim władać, i to sprawiło, że trochę ochłonał. Zresztą nikt nie kazał mu poddać się woli ojca. Mógł nie zgodzić się na małżeństwo i odjechać ze swoimi ludźmi. Niechby Elona poniosła konsekwencje swoich czynów. O opinię ojca nie dbał. Najwidoczniej sir Ralph zawsze miał dla niego tylko pogardę i nienawiść.

Osiągnąwszy wiek dojrzały, Stephen dowiedział się, że kobiety często umierają przy porodzie i że doprawdy trudno winić o to dziecko. Przez pewien czas zdawało mu się, że w ogniu bitew uwolnił się od przeszłości, że stare rany się zabiły, i dlatego chciał odnowić kontakty z rodziną, spróbować dojść do porozumienia z ojcem. Wyglądało jednak na to, że znów został odrzucony jako ktoś niegodny.

Nie zamierzał przekonywać sir Ralpha o swojej niewinności. Zresztą jeśli ojciec nie dał mu nawet szansy wyjaśnienia sytuacji, nie warto było się tego domagać. Nie zamierzał też zatrzymywać się w Banewulf Manor, by znosić pełne wyrzutu spojrzenia macochy i przyrodniego brata. Gdy tylko Elona zamieszka u jego rodziny, odjedzie.

Elona siedziała na przyniesionym dla jej wygody stołku, gdy do namiotu wszedł Stephen. Ze ściśniętym sercem czekała, co jej powie. Ponury grymas ust zdradzał wielki gniew. Elona po cichu liczyła na to, że Stephen przyszedł domagać się męzkowskich praw.

Wstała na jego powitanie i z lekko pobladłą twarzą

oczekiwała surowej nagany. To, co usłyszała, do reszty rozwiało jej nadzieję na przebaczenie.

- Powinnaś była powiedzieć mi prawdę, pani. Nie przeszkadzałbym ci wtedy w ucieczce z kochankiem. Ty jednak wolałaś skłamać. Widocznie kłamstwo leży w twojej naturze.

- Nie chciałam narobić tyle zła...

- Oszczędź mi swoich kręactw, kobieto!

Elona zadrżała. Bardzo chciała wytłumaczyć, dlaczego oszukała sir Ralpha, wiedziała jednak, że Stephen uznałby to za wykręty. W jego oczach widziała jedynie nienawiść i pogardę. Nie miało sensu opowiadać mu o swojej miłości. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

- Wybacz mi, panie - szepnęła i było to wszystko, na co mogła się w tej chwili zdobyć. - Wyrządziłam ci wielką krzywdę.

- Okłamałaś mojego ojca, a mnie oczerniłaś - powiedział zimno Stephen. - Lady Alayne zapewniła mnie, że będziesz zachowywać się przyzwoicie, okazało się jednak, że bardzo się pomyliła. Splamiłaś mój honor.

- Przykro mi. Nie powinnam była, ale bałam się...

Bała się, że go straci, a jego gniew potwierdzał tylko, że obawa ta była zasadna. Zmusiła go do małżeństwa, którego nie chciał, a on przez to ją znienawidził. Jakże złudna była nadzieja, że podstępem uda jej się zdobyć jego serce.

- Doskonale rozumiem, czego się bałaś. Z dzieckiem z nieprawego łoża mogłabyś iść co najwyżej do klasztoru, gdzie zresztą jest najodpowiedniejsze miejsce dla takiej

grzesznicy. Powinienem cię tam wysłać, abyś pokutowała do końca życia.

- Nie, błagam cię, panie! - krzyknęła Elona i podeszła bliżej. - Skłamałam, ale proszę, nie karz mnie tak surowo. - Wiedziała, że groźba jest całkiem realna, bo nawet królowa Eleonora doświadczyła takiej kary, gdy nadużyła cierpliwości króla Henryka. - Stephenie, ja... przebacz mi. - Usiłowała znaleźć słowa, którymi mogłaby wytłumaczyć powody swojego postępowania, ale żadne nie przysły jej do głowy. Jak mogła się bronić, będąc na straconej pozycji?

- Nie wyślę cię do klasztoru - oznajmił Stephen, wbrew sobie nieco udobruchany jej łzami. Gdy na nią patrzył, wciąż budziło się w nim pożądanie. - Zasłużyłaś na karę, Elono, ale jeszcze nie zdecydowałem, jaka ona będzie. Zbyt wielki jest w tej chwili mój gniew. Odwiozę cię do Banewulf, a potem wrócę do swojego majątku.

- Chyba weźmiesz mnie z sobą! - zawołała i chwyciła go za ramię. - Jestem twoją żoną, Stephenie.

- Wbrew mojej woli - odparł. - Przyznaję, że podstępem zmusiłaś mnie do małżeństwa, ale jego warunków dyktować nie będziesz. Jako moja żona, masz obowiązek okazywać mi posłuszeństwo, a ja życzę sobie, abyś mnie słuchała. Pozostaniesz w Banewulf do czasu, aż postanowię, co z tobą zrobić.

- Proszę... błagam cię...

Chciała powiedzieć mu o swojej miłości, ale właśnie w tej chwili Stephen przyciągnął ją do siebie i wycisnął na jej ustach brutalny pocałunek. Nie było w nim ani odro-

biny czułości, lecz mimo to poddała mu się, tak jakby stanowił zapowiedź gry miłosnej.

- Weź mnie, kochaj mnie! - krzyknęła rozpaczliwie, gotowa na każde upokorzenie. - Rób ze mną, co chcesz, tylko nie odsuwaj się ode mnie.

Stephen odepchnął ją z taką siłą, że zatoczyła się i o mało nie upadła.

- Dość tych sztuczek, ladacznico! - zagrzmiął, rozwścieczony jeszcze bardziej świadomością, że o mało nie uległ słabości i nie wziął jej tak, jakby była jego upragnioną żoną. - Musisz nauczyć się skromności, jaka przystoi kobiecie, zanim zastanowię się nad wpuszczeniem cię do mojego domu. Nie zamierzam żyć pod jednym dachem z rozwiązłą żoną.

- Stephenie... - Szlochała, przyciskając dłoń do warg.
- Proszę, nie patrz na mnie w ten sposób. Wybacz mi. Kocham cię... - Wreszcie zdobyła się na wyznanie, które jednak wywołało u niego jedynie grymas pogardy.

- Wszystkie rozpustnice zachowują się podobnie - odparł. - Nie wyobrażaj sobie, Elono, że poruszą mnie twoje lamentsy. Może jeśli nauczysz się pokor)' i zaczniesz szczerze żałować swoich postępów, wtedy... - Urwał, zrozumiał bowiem, że nie należy dawać jej nadziei, skoro nie wie, czy będzie w stanie jej przebaczyć. Odwrócił się i wyszedł z namiotu, pozostawiając Elonę w rozpacz.

Osunęła się na kolana, ukryła twarz w dłoniach i nie próbowała już nawet powstrzymać szlochu. Jakże okrutne były jego słowa. Stephen nienawidził jej, pogardzał nią, uważał za rozpustnicę. Straciła go.

- Nie załamuj się, pani - odezwała się Bethany, która przyklękła przy Elonie i otoczyła ją ramieniem. - Podle postąpił i ja mu to powiem. Krzywdzi cię swoimi posądzieniami, taką zacną osobę.

- Nie, nie wolno ci. - Elona kurczowo zacisnęła dłoń na przedramieniu Bethany. - Nie rób tego, proszę. Pomyśli, że kłamiesz ze względu na mnie. On nie wierzy w moją miłość...

Bethany delikatnie zaczęła ją kołysać. Nieważne, co jej pani mówi w tej chwili. Przyjdzie czas, że zmieni zdanie, a wtedy ona, Bethany, z największą przyjemnością powie sir Stephenowi, jakim był głupcem, że potraktował Elonę tak okrutnie.

Ostatnie kilka mil do Banewulf Manor Elona pokonała w całkowitym milczeniu. Stephena nie widziała, odkąd wyruszyli w drogę; najwidoczniej wysforował się przed wszystkich.

- Nie obawiaj się, pani, niechętnego przyjęcia w Banewulf - powiedział sir Ralph, gdy do niej podjechał. Bardzo poruszył go widok jej pobladłej, naznaczonej smutkiem twarzy. Nie ulegało wątpliwości, że pierwsza wspólna noc oblubieńców nie była szczęśliwa. Stephen od rana nie chciał z nikim rozmawiać, a Elona wyglądała na zdruzgotaną. - Lady Alayne nie będzie cię winić za to, co zaszło, nasz syn również nie. Jestem pewien, że moja żona powita cię tak, jakby nic się nie stało.

- Bardzo dziękuję za miłe słowa, panie.

Elona próbowała się uśmiechnąć, ale tylko skrzywiła

się boleśnie. Nie miała pojęcia, jak przeżyje bez Stephena miesiaące, a może i lata.

I co będzie, gdy w końcu okaże się, że nie jest w ciąży, a ona przez cały czas prowadzi oszukańczą grę? W oczach Stephena z pewnością pograży ją to ostatecznie. Równie dobrze mogłaby od razu iść do klasztoru.

Widziała go przez chwilę, gdy wjeżdżali na otoczony murami dziedziniec okazałej twierdzy. Banewulf Manor przypominało jej siedzibę ojca, wyglądało jednak na to, że w ostatnim czasie wprowadzono tu wiele udoskonaleń. Budynek miał nadspodziewanie dużo okien i wyglądał tak, jakby zaprojektowano go bardziej z myślą o wygodzie mieszkańców niż o celach obronnych. Wprawdzie dziedziniec okalały solidne mury, a brama przy przejeździe przez fosę była zaopatrzona w kratę, ale wewnątrz widać było nawet ogród z altankami, w których pani domu mogła zaznać spokoju i wytchnienia.

Miała nadzieję, że Stephen pomoże zsiąść jej z konia, jak to bywało w przeszłości, ale tym razem z pomocą przyszedł jej Dickon. Zauważyła, że jej mąż rozmawia ze swoimi ludźmi, ale szybko straciła go z oczu, zresztą nie rozglądała się dłużej, bo na jej powitanie wyszła kobieta. Zwracały uwagę pogoda malująca się na jej twarzy i niezwykła uroda. Na głowie miała czepkę, ale wymykające się spod niego pasma złocistych włosów przydawały jej twarzy szczególnego ciepła. Kobieta serdecznie ją uściskała i Elona od razu poczuła się pewniej.

- Moje najdroższe dziecko! - zawołała, a gdy Elona żałośnie pociągnęła nosem, natychmiast zaczęła ją pocieszać.
- Nie ma potrzeby płakać. Masz za sobą okropne chwile, ale już jesteś bezpieczna. Zadbamy o ciebie w Banewulf, póki Stephen nie przygotuje domu na twój przyjazd.

- Przygotuje... - Elonie załamał się głos.

- Naturalnie - zapewniła ją lady Alayne. - On dopiero niedawno wrócił ze swoich podróży i jeszcze nie miał czasu doprowadzić domu do porządku. Wiem od niego, że koniecznie trzeba odnowić siedzibę i wprowadzić tam udogodnienia, których ma prawo oczekiwać dama. Stephen pojedzie pierwszy i wszystko dla ciebie przygotowuje.

- Tak... W zasadzie mi to odpowiada.

- Och, to oczywiście, że wolałabyś jechać razem z nim.
- Lady Alayne wydawała się naprawdę to rozumieć. - Na twoim miejscu chciałabym tego samego, ale mężczyźni rozumują zupełnie inaczej. On bardzo się o ciebie troszczy i chce, żebyś miała wszelkie wygody. Poza tym jest przekonany, że to absolutnie najlepszy plan, a on nie należy do ludzi, których łatwo można nakłonić do zmiany zdania. - W jej oczach rozbłysły wesołe ogniki. - Bardzo pod tym względem przypomina swojego ojca. W każdym razie ja już się nauczyłam, że nie warto próbować, kiedy sprawa jest z góry przesądzona.

- Tak, naturalnie wiem, że... Chcę powiedzieć... on bywa niekiedy surowy... ale umie też być bardzo miły...

Alayne dotknęła jej policzka.

- Nie przejmuj się. Stephen powiedział mi, że ostatnie

tygodnie były dla ciebie wyjątkowo trudne i że nie powinien egzekwować swoich mężowskich praw, póki nie odpoczniesz i nie wydobrzejesz. Nie wszyscy mężowie wykazują tyle troskliwości, moja droga, a ja sądzę, że Stephen postępuje bardzo rozsądnie, dając ci czas na oswojenie się z nową sytuacją. Poza tym cieszę się, że pobędziesz trochę w moim towarzystwie. Bardzo chciałam cię poznać, a wszystkim jest nam bardzo miło, że jesteś teraz członkiem rodziny.

Ależ była niemądra, że obawiała się przyjazdu do Banelwulf! Przyjęcie nie mogło być życzliwsze. Mimo to gdyby Elonie dano wybór i tak wolałaby pojechać ze Stephenem. On jej jednak nie chciał, a ona nie potrafiła się z tym pogodzić.

- Wejź do środka - powiedziała tymczasem lady Alayne.
- Na pewno jesteś zmęczona i chcesz trochę odpocząć, za nim podamy coś do jedzenia.

- Dziękuję. - Elona ukradkiem zerknęła na Stephena. Stał odwrócony do niej plecami i chyba szykował się już do odjazdu. Czyżby nawet nie chciał się z nią pożegnać?

Chwilę potem była już we wnętrzu domu i wspinała się na górę po kamiennych stopniach. Na piętrze było wejście do kilku izb. Dom jej ojca został zbudowany w tradycyjny sposób, z wielką salą na dole i komnatą pana domu powyżej. Jej komnata znajdowała się w osobnej wieży, poza donżonem. Tutaj zastosowano odmienny projekt. Z wąskich przejść wchodziło się do kolejnych izb.

- Dom mojego ojca wyglądał zupełnie inaczej - powie-

działa. - Tu jest wygodniej i na pewno dużo cieplej. Jest też zdecydowanie ładniej niż w zamku barona Danewolda. - Przeszył ją dreszcz, gdy przypomniała sobie klitkę, w której ją trzymano. - To było okropne...

- Nie myśl o tamtych dniach. - Lady Alayne ujęła ją za rękę. - Masz to za tobą i obiecuję ci, że nikt nie będzie do tego wracał. U nas jesteś bezpieczna. O, doszliśmy do twojej izby, Elono. Zostawię cię tu, żebyś mogła odpocząć. Później poznasz resztę rodziny. Wszyscy są ciebie bardzo ciekawi, ale myślę, że powinnaś się najpierw oswoić z nowym otoczeniem.

- Jesteś bardzo życzliwa, pani. Nie zasługuję na tyle dobroci...

- Zasługujesz - odparła zdecydowanie lady Alayne. - Nie masz żadnych powodów do wstydu. Baron cię porwał, a reszta nie ma znaczenia.

Czyżby nikt nie opowiedział lady Alayne o jej hańbie? Elonie wydawało się to niemożliwe, nagle jednak uświadomiła sobie, że wcale niekoniecznie. Najwidoczniej sir Ralph i Stephen postanowili dla jej dobra dochować tajemnicy. W jej oczach znowu pojawiły się łzy, wzruszyła ją bowiem ich wyrozumiałość. Na to na pewno nie zasługiwała.

- Wkrótce poczujesz się lepiej - powiedziała lady Alayne i odeszła absolutnie przekonana do racji Stephena, który postanowił przedłożyć potrzeby żony nad własne.

Elona rozejrzała się po izbie dość pobieżnie, wystarczyło to jednak, by stwierdzić, że jest umeblowana bardzo wygodnie. Były tu stołki i skrzynie, i nawet aksamitne

tapiserie, zasłaniające gołe ściany i dodające pomieszczeniu ciepła. Imponowało również łożo z jedwabnymi zasłonami i pościelą. Gdyby tylko mogła je tej nocy dzielić z mężem...

Nagle drzwi się otworzyły. Odwróciła się z przekonaniem, że zobaczy służącą, ale na progu stał Stephen. Minę miał ponurą. Zadrżała, nie wiedząc, czego może się spodziewać. Jako mąż miał prawo ją bić, a wyglądał na tak rozsierzonego, że wydawało się to całkiem realne.

- Lady Alayne nie wie, co zaszło między nami - odezwał się, odpowiadając na niezadane pytanie. - Jej się wydaje, że zakochaliśmy się w sobie we Francji, małżeństwo jest prawdziwe, a ja jadę przygotować dom na twój przyjazd.

- Chcesz ukryć moją hańbę, ale co pomyśli lady Alayne, kiedy po mnie nie pošlesz?

- Jeszcze nie postanowiłem, co z tobą zrobię. Może jednak znajdę dla ciebie miejsce w moim domu. Elono. Tymczasem jednak gniew mi na to nie pozwala. Teraz mógłbym ci skrzywdzić, gdybyś była zbyt blisko mnie, może jednak któregoś dnia zdołam ci przebaczyć. Jeśli ten dzień nadejdzie, pošlę po ciebie. Spodziewam się, że do tej pory będziesz zachowywać się nienagannie i nie sprowadzisz na mnie jeszcze większej hańby.

A więc aż tak źle o niej myślał! Te słowa tylko wzmożyły jej rozpacz. To nie było sprawiedliwe, że popadła w niełaskę, bo przecież wymyśliła kłamstwo, żeby uratować cześć.

- Dobrze, Stephenie. - Łzy cisnęły jej się do oczu, ale głowę trzymała dumnie uniesioną. Choć wszystko się w niej burzyło, wiedziała, że zapracowała na takie traktowanie. - Nie narażę twojego dobrego imienia, przysięgam.

Jej pokora sprawiła Stephenowi przykrość, choć był przekonany, że w tej sytuacji taka postawa jest jak najbardziej na miejscu.

- Nie ręczę za siebie, jeśli okaże się co innego.

- Możesz wierzyć, milordzie, że będę zachowywać się z całą skromnością, jaka przystoi kobiecie. - Stała przed nim z dłońmi splecionymi na podołku, jakby chciała powstrzymać ich drzenie.

- A więc dobrze. - Stephen obawiał się, że jeszcze chwila i nie będzie umiał opanować gwałtownych uczuć. - Zraz wyjeżdżam i chcę powiedzieć ci do widzenia.

- Nie mógłbyś zostać jeszcze kilka dni? Gdybyśmy porozmawiali. ..

- Elono... - Stephen zawahał się i przez chwilę zdawało jej się, że zdołała go przekonać, ale pokręcił głową. - Tak będzie najlepiej. Nie wiesz, jaka bestia kryje się w mężczyźnie. Obudziłaś we mnie to dzikie zwierzę, a ja nie odważę się wypuścić go na wolność. Daj mi czas na przemyślenie całej sytuacji, a potem może spotkamy się znowu.

- Szerokiej drogi, mężu - powiedziała Elona. Zdołała wziąć się w garść i dzielnie spojrzała mu w oczy. - Będę o tobie myśleć i modlić się o twoje przebaczenie, chociaż wiem, że cię oszukałam. Nie winię cię za twój gniew.

- Nie jest łatwo przebaczyć, pani.

- Nie, ale błagam, żebyś jednak znalazł w sobie taką siłę, bo szczerze żałuję tego, co zrobiłam.

Stephen skłonił głowę, ale nie powiedział już ani słowa, tylko w milczeniu opuścił komnatę. Elona patrzyła za nim i zdawało jej się, że została poddana bardzo wymyślnym torturom. Chciała za nim pobiec, błagać, aby wziął ją z sobą, kochał i traktował jak żonę. Nie miało znaczenia, co z nią będzie robił, byle nie był wobec niej obojętny.

- Kocham cię - szepnęła. - Niech Bóg mi wybaczy mój postępek. Kocham cię tak bardzo, że jeśli po mnie nie pójdziesz, mogę umrzeć.

Rozdział ósmy

- Jesteś piękna - powiedziała Marguerite, wstydliwie uśmiechając się do Elony. - Nie dziwię się, że sir Stephen zabrał cię mojemu bratu.

Elona wcześniej słyszała, że córka lady Alayne jest wręcz stworzona na jej przyjaciółkę. Nie do końca w to wierzyła, bo przecież jej brat był podobno idealnym kandydatem na jej męża. Panna, jeszcze bardzo młoda, lecz już zdradzająca oznaki wielkiej urody, okazała się rzeczywiście przemiłą.

- Och, to wcale nie tak - zaprotestowała Elona i spłoneęła rumieńcem. Polubiła Marguerite niemal od razu i w ciągu ostatnich kilku tygodni spędziły razem wiele godzin. Córka lady Alayne oprowadziła ją po twierdzy i jej otoczeniu, powiedziała, gdzie w ogrodzie lub na wiejskich łąkach można znaleźć jagody i zioła, przedstawiła ją ludziom pracującym w majątku. Banewulf przypominało mały gród, na dziedzińcach osłoniętych murami pracowali najrozmaitsi rzemieślnicy. - Po prostu... pokochałiśmy się.

- Jakie to wspaniałe. - Marguerite słuchała Elony z wypiekami na twarzy. - O takich historiach śpiewają minstrele, kiedy przyjeżdżają tutaj w święta. Zdradzę ci zresztą, że Alain wcale nie chciał się żenić. Sam się do tego przyznał.

- Alain ci to powiedział? - Dla Elony była to nowość. Wbrew oczekiwaniom brat Marguerite wydał jej się uroczy. Bardzo różnił się od Stephena, często się uśmiechał i lubił żartować. Rzadko jednak dotrzymywał jej towarzysstwa, zwykle kończyło się na kilku słowach powitania podczas przelotnego spotkania. Do tej pory Elona przypuszczała, że Alain jej unika, ma bowiem poczucie, że go oszukano i podstępem pozbawiono kandydatki na żonę.

- Kiedy?

- Och, wiele miesięcy temu. On chce wyjechać za granicę i walczyć na wojnach. To głupie, bo mógłby przecież zostać tu z nami i nie narażać życia.

- Alain chce walczyć?

- Gdyby znalazł słuszną sprawę, wyruszyłby choćby jutro. - Marguerite skrzywiła się nieznacznie. - On ma głowę pełną marzeń. Chce zasłużyć na pasowanie na rycerza tak samo jak kiedyś Stephen, chociaż mnie się wydaje, że wojaczka wcale mu się nie spodoba.

- Dlaczego? Słyszałam, że zwyciężył w kilku turniejach.

- Turnieje są na niby - zauważyła Marguerite. - Mój brat z trudem znosi widok ptaka ze złamanym skrzydłem. Byłby gotów narazić się na pogryzienie, byle uratować rannego lisa z sideł. Jak mógłby kogoś zabić?

- Rozumiem. - Elona się uśmiechnęła. Chociaż nieczęsto widywała Alaina, miała niejakię pojęcie o jego osobie. Rzeczywiście wydał się jej o wiele subtelniejszy od Stephena. - Tylko że mężczyzna nie może przez całe życie chować się w czterech ścianach domu ojca, Marguerite.

- Alain też to powtarza i pewnie w końcu nas opuści, ale nie jestem pewna, co dalej z nim będzie.

- Może się zakocha i wróci do domu z damą?

- Może... - Marguerite popatrzyła na nią zdziwiona. - Kiedy pojedziesz do Stephena? Dom już jest chyba gotowy?

- Obiecał, że przyśle wiadomość - odparła Elona zmieszana. Przenikliwe spojrzenie Marguerite wprawiło ją w wielkie zakłopotanie. Jak mogła wyjawic tak upokarzającą prawdę?

Minęły trzy tygodnie od jej przyjazdu do Banewulf Manor, trzy długie tygodnie pełne przelanych w skrytości łez. Cierpiała zarówno z powodu tego, co zrobiła, jak i kary, którą poniosła. I chociaż w Banewulf żyło się przyjemnie, a wszyscy odnosili się do niej bardzo życzliwie, żal jej nie opuszczał.

Kiedy znów zobaczy Stephena? Czy kiedykolwiek jej wybaczy?

Stephen przyjrzał się z kwaśną miną wynikom pracy murarza we wschodnim skrzydle, gdzie zamierzył urządzić apartamenty żony. W zasadzie wszystko wyglądało ładnie, a jednak sprawiło mu niewiele satysfakcji. Rozpoczął te prace jeszcze przed pierwszą wizytą w Banewulf,

a teraz robotnicy je zakończyli. Zamówione w Londynie meble dostarczono tego ranka kilkoma wozami, należało je rozpakować i wnieść do środka, by można było uznać pokoje za gotowe.

Tylko po co mu to? Nie miał już nadziei na spokojne życie bez komplikacji, jakie sobie wyobrażał wtedy, gdy półzartem poprosił lady Alayne o znalezienie mu kandydatki na żonę. Miłości w jego planach nie było, a już na pewno nie takiej niszczącej zazdrości, która teraz rozsądzała go i zatruwała mu myśli.

Niech diabli porwą Elonę! Dręczyła go dniem i nocą. Często chodził w kółko po izbie, mając przed oczami wizerunek jej pięknej twarzy, i nie mógł się uwolnić od wyrzutów sumienia. Niepotrzebnie potraktował ją aż tak surowo. Zdawało mu się, że widzi w jej oczach żal. Zachowywała się potulnie, zupełnie inaczej niż zwykle. Czy to przez niego, a może zawinili ludzie Danewolda?

Jak jej się udało tak go opętać, że nie miał od niej chwili spokoju? Widział ją na każdym kroku, czuł jej zapach, inny od wszystkich, które znał, czuł bliskość jej zgrabnego ciała.

Co teraz robić? Na to pytanie nie umiał odpowiedzieć. Gniew nieco zelżał, Stephen obawiał się jednak, że znowu się nasili na widok Elony. Zwłaszcza że wkrótce jej figura zacznie się zmieniać, przecież rośnie w niej dziecko innego mężczyzny. Na tym właśnie polegał problem. Zżerała go zazdrość.

Wstydził się tego uczucia, które, niestety, owładnęło nim bez reszty. Przecież powinien znaleźć w sobie siłę, by

przebaczyć Elonie, przyjąć ją pod swój dach jako panią domu, a z czasem także matkę jego dzieci.

Co pomyślą o nim ludzie, jeśli pozostawi żonę w domu ojca? Świat uzna, że dziecko jest jego i to przez nie ją zaniedbał. Z czasem jednak zaczną się plotki, że musiał być jakiś powód, dla którego mąż nie przyjął Elony pod swój dach, i wtedy opinia zwróci się przeciwko niej. Nie, do tego nie mógł dopuścić. Pozostawiało tylko przebaczyć, pogodzić się z tym, że oddała się innemu mężczyźnie, i to jego obwinić za bękarta, który miał przyjść na świat.

Jeśli nie jest w stanie tego zrobić, to po co się z nią ożenił? Mógł przeciwstawić się ojcu, a Elonę zostawić jej losowi. Nie ulegało więc dla niego wątpliwości, że w końcu musi po nią posłać. Jednak nie czuł się jeszcze gotowy. Rana była za świeża, zbyt głęboka, wciąż nie miał pojęcia, jak zareaguje na widok żony.

Najlepiej było zająć się pracą. Miał do zrobienia niejedno, bo przecież kupiona przez niego twierdza długo pozostawała zaniedbana. Ostatni właściciel zmarł bezpotomnie i jego też to czekało, jeśli nie wybaczy Elonie.

Tak, pośle po nią, najpierw jednak musi zapanować nad tęsknotą, która doprowadzała go do szaleństwa.

Minęło sześć tygodni bez jednego słowa od Stephena. Elona coraz bardziej pogrążała się w rozpacz. Życie wydawało jej się pozbawione sensu, mimo że lady Alayne i Marguerite okazywały jej wiele życzliwości. Może lepiej byłoby skończyć z sobą? Wystarczyło wziąć ostry

nóż i przeciąć sobie żyły. Zastanawiała się nad tym nieraz, a jednak instynkt wciąż popychał ją ku życiu.

Pochłonięta smutnymi rozmyślaniami siedziała na ławce w ogrodzie. Nadchodziła jesień, letnie dni umykały w szybkim tempie, a ona wciąż nie umiała sobie odpowiedzieć na pytanie, jak żyć, jeśli może już nigdy nie zobaczyć swojego ukochanego, i to z własnej winy.

W poczuciu osamotnienia pochyliła głowę i zaczęła płakać. Bardzo, ale to bardzo potrzebowała Stephena.

- Nie płacz, pani - rozległ się niespodziewanie cichy głos obok. - Przykro mi patrzeć na twój smutek.

Elona podniosła głowę i pochwyciła życzliwe spojrzenie Alaina.

- Jestem tylko niemądrą kobietą, panie, musisz mi wybaczyć.

- Nie potrzebujesz wybaczenia, pani. - Alain usiadł na ławce obok niej. - Czy płaczesz z powodu mojego brata, który zostawił cię tutaj na tak długo?

- Skąd wiesz? - Elonę zaskoczyła domyślność Alaina, choć wiedziała, że jest to wyjątkowo wrażliwy i współczujący człowiek.

- Widzę to w twoich oczach - odparł z uśmiechem. - Kochasz go. Myślę, że bardzo, prawda?

- Tak, ale on mnie nie kocha. - Elona zachnęła się, bo wyjawiała stanowczo za dużo. - Chcę powiedzieć, że jest na mnie zły.

- Wyczuwałem, że kryje się w tym jakaś tajemnica - stwierdził Alain. - Stephen bardzo przestrzega wszelkich zasad i dba o honor, więc nie sądzę, by chciał cię tak nagle

poślubić, gdyby nie było ku temu powodu. - Elona spłoneża rumieńcem, zorientował się więc, że odgadł trafnie. - Może jednak wolisz, pani, żebym odszedł i nie zadawał tak osobistych pytań?

- Ja... nie - wydusiła z siebie Elona. - Za bardzo się wstydziałam, żeby powiedzieć komukolwiek prawdę.

- Mówisz o wstydzie. Cóż takiego złego mogłaś zrobić?

- Skłamałam - powiedziała Elona. Udało jej się wreszcie głośno nazwać swoją winę i mogła teraz podnieść głowę. Postanowiła wyjawić wszystko do końca. - Powiedziałam baronowi Danewoldowi, że spodziewam się dziecka, ponieważ sądziłam, że w ten sposób go powstrzymam... że nie weźmie mnie siłą do łóża... i to rzeczywiście poskutkowało. Zażyłam środek, po którym zwymiotowałam prosto na niego, i to go przekonało, że rzeczywiście jestem przy nadziei.

- Chciałbym zobaczyć wtedy jego minę - powiedział Alain z uśmiechem. - To był prawdopodobnie jedyny sposób, żeby powstrzymać go przed uwiedzeniem cię, pani. Słyszałem, że to bardzo zły człowiek. Domyślałem się, że powiedziałaś i jemu, i potem mojemu ojcu, że dziecko jest Stephena.

- Tak, i to było ohydne kłamstwo. - Elona splotła drżące dłonie na podołku. - On za nic nie zawiódłby zaufania, którym obdarzyła go twoja matka, panie. To dlatego jest na mnie taki zły, bo splamiłam jego dobre imię.

Przez chwilę Alain siedział w milczeniu. Nie był przekonany, czy gniew Stephena ma wyłącznie ten jeden

powód. Znał przecież słabości brata, które ten starał się za wszelką cenę ukryć przed wszystkimi.

- Rozumiem, pani, że wcale nie spodziewasz się dziecka. I pewnie nie byłaś nigdy z mężczyzną. - Czerwona na twarzy Elona wolno pokręciła głową. - Czyli okłamałaś mojego ojca i nawet chyba domyślałam się dlaczego. - Uśmiechnął się do niej ciepło. - Zakochałaś się w Stephenie i nie chciałaś, aby nakłaniano cię do małżeństwa ze mną?

- Bardzo go kocham. Teraz, kiedy cię poznałam, Alainie, wiem, że nie trzeba byłoby mnie zmuszać, bym cię poślubiła, ale w swoim czasie właśnie z tego powodu skłamałam.

Ku jej zaskoczeniu, Alain wybuchnął głośnym, radosnym śmiechem.

- Wygląda na to, że oboje mieliśmy niecodzienne pomysły. Co do mnie, wysłałem jednego z moich ludzi razem z bratem, żeby opóźnił jego podróż. Domyślałam się, że spotykały was różne przygody po drodze.

- Myśleliśmy, że to sprawka ludzi barona Danewolda! - zawołała oburzona Elona, ale nagle się uśmiechnęła. - Marguerite powiedziała mi, że nie chcesz się żenić, panie.

- Jeszcze nie dojrzałem do takiej decyzji - przyznał Alain i uśmiechnął się smutno. - Jesteś urocza, pani, więc mógłbym cię poślubić i na zawsze pozostać w domu, ale wtedy nigdy nie zostałbym rycerzem jak mój brat. Muszę najpierw zdobyć ostrogi, a nie chcę, żeby podano mi je na srebrnej tacy jedynie za to, kim jestem.

- Siostra wspominała, że szukasz, panie, okazji.

- Zamierzam udać się na dwór księcia Ryszarda. Zrobiłbym to wcześniej, ale matka mnie zatrzymywała. Nie chciałem jej sprawić przykrości. A potem nie mogłem wyruszyć przed twoim przyjazdem, bo to byłoby nietaktowne.

Elona dotknęła jego dłoni.

- Jesteś wyjątkowo wrażliwym rycerzem. Lepszego przedstawiciela tego stanu trudno byłoby znaleźć, panie, chociaż nie zdobyłeś jeszcze ostróg. Bardzo ci dziękuję za twoją życzliwość.

- Co teraz zrobisz ze Stephenem?

Zdumiona szerzej otworzyła oczy.

- A co mogę zrobić? Jest moim mężem i nakazał mi pozostać tutaj, póki po mnie nie pośle. Muszę go słuchać.

- Musisz? - Alain uniósł brwi. - Mój brat jest głupcem, że o tobie źle myśli, pani. Każdy widzi, że jesteś nie tylko piękna, lecz również cnotliwa. Czy mam mu to powiedzieć? Jeśli mi pozwolisz, pani, wytłumaczę mu, jak bardzo się myli.

- Byłby zły... Nie wiem, co powinnam zrobić. Jak go zdobyć?

- Poślubił cię. Twoje miejsce jest przy nim. Gdybym był tobą, wziąłbym wszystkie bagaże i pojechał do niego. Przecież nie zawróci cię od bramy. A kiedy już cię wpuści, to znajdziesz sposób, żeby poznał prawdę. Jeśli zaś nie, to go wyzwę... o ile wciąż będę w Anglii.

- Pojechać do niego? - Elona zachnęła się, poruszona zuchwałością tego planu. - Nie czekając, aż po mnie pośle?

- Czemu nie? - Uśmiech Alaina dodał jej odwagi. - Ten człowiek zachowuje się jak skończony głupiec, a założyłbym się, że czyni to z zazdrości. Skoro wiadomo mu, że jesteś przy nadziei, to musi też sądzić, że byłeś z innym mężczyzną.

- Z innym mężczyzną? - Elonie ulżyło. - Myślisz, że tylko to odgradza go ode mnie? Skoro jest taki zazdrosny, czy nie znaczy to... - Zawiesiła głos, bo nie odważyła się żywić nadziei.

- Znam mojego brata - powiedział Alain. - Gdyby tobą pogardzał tak, jak ci się zdaje, nie pozwoliłby ojcu zmusić się do małżeństwa. Odmówiłby i odjechał swoją drogą. Już to, że się z tobą ożenił, dowodzi jego uczuć. W najgorszym razie chciał ratować twoje dobre imię, ale myślę, że to coś więcej.

- Gdyby to była prawda... - Elona nagle się rozpromieniła. - Nie umiem wyrazić swojej wdzięczności, panie, tyle dla mnie uczyniłeś.

- Zrobię jeszcze więcej - powiedział Alain z błyskiem w oku. - Jutro przyjdzie do ciebie list. Powiesz mojej matce, że Stephen po ciebie posłał, a ja zaofiaruję się, że cię do niego odwiezę. Mój brat nie odprawi cię z niczym, jeśli będę z tobą, pani.

- Jesteś bardzo dobrym człowiekiem - powiedziała i z entuzjazmem klasnęła w dłonie. - Głupia byłam, że bałam się przyjechać do Banewulf.

- Nie mogę jednak ręczyć za to, co zrobi Stephen, gdy znajdziesz się już w jego domu. - Alain spojrzał na nią niepewnie. - On bywa porywczy, a ty, pani, zostaniesz

z nim sam na sam. W każdym razie musisz być cierpliwa. Wykorzystuj każdą okazję, by mu udowodnić, że chcesz być dobrą żoną. Niech się przekona, że nie spodziewasz się dziecka, a kiedy wreszcie zechce cię wysłuchać, powiesz mu prawdę.

- Już próbowałam, ale on nie życzył sobie wyjaśnień.

- Wtedy był niemal zielony ze złości - odrzekł Alain. - Z czasem pewnie mu trochę przeszło. Może nawet już zaczął żałować, że cię tu zostawił. Kiedy przyjedziesz, wrócić do niego wszystkie uczucia i nie będzie w stanie im się oprzeć.

- Byłam niemądra - przyznała Elona. - Powinłam była już dawno napisać do niego list, wyznać winę, ale za bardzo się wstydziłam, żeby to zrobić.

- Nie bój się. - Alain przesłał jej ciepły uśmiech tak bardzo podobny do uśmiechu matki. - Stephen nie jest takim głupcem, żeby odwracać się plecami, gdy będziecie się codziennie spotykać. Jeśli cię kocha, nie zdoła zachować dystansu. Musisz tylko na każdym kroku okazywać mu uczucie. To może trochę potrwać, ale w końcu na pewno go odzyskasz.

- Dziękuję ci, panie, z całego serca. Ani twojej matce, ani sir Ralphowi nie wyznałabym prawdy.

- Mój ojciec jest bardzo podobny do Stephena - powiedział Alan i zachichotał. - Obaj z pozoru przypominają mrukliwe niedźwiedzie, ale tak naprawdę mają gołębie serce.

- Tak, wiem o tym. Pójdę teraz do siebie i każę służbie pakować rzeczy.

- Nie, musisz poczekać na list - przypomniał Alain. - Inaczej moja matka zacznie cię odwozić od tego pomysłu, a nie możemy wzbudzić u niej żadnych podejrzeń.

- Masz rację, panie. Zanadto chciałam się pośpieszyć.

Nagle odzyskała zdecydowanie i energię. Słowa Alaina podniosły ją na duchu. Postąpiła nierozsądnie, ale nie miała powodu do wstydu. Niepotrzebnie skłamała, lecz jeśli Stephen ją kocha... jeśli ją kocha, to któregoś dnia jej wybaczy.

- Przykro mi, że musisz nas opuścić.

Elona uśmiechnęła się i objęła swoją młodą przyjaciółkę.

- Mam nadzieję, że kiedyś nas odwiedzisz - powiedziała. - Poza tym niedługo sama wyjdiesz za mąż, może więc przyjadę na *twój* ślub. - Lekki rumieniec ozdobił policzki Marguerite. - Zdaje się, że jest ktoś, kogo bardzo lubisz.

- Nie... a w każdym razie on się mną nie interesuje. Był tu tylko raz ze Stephenem i więcej już się nie pokazał.

- I tak kiedyś wyjdiesz za mąż, jestem tego pewna.

- Wtedy naturalnie zostaniesz zaproszona - obiecała Marguerite i uściskała Elonę. - Już za tobą tęsknię. Byłaś dla mnie jak siostra, której nigdy nie miałam. Naturalnie do Stephena musisz jechać. Wiem, że tego właśnie chcesz, a on też na pewno niecierpliwie wyczekuje twojego przyjazdu.

Elona uśmiechnęła się, ale nie odpowiedziała. Nie była pewna swego i z dużym niepokojem żegnała sir Ralpha

i lady Alayne. Naturalnie bardzo gorąco podziękowała im za serdeczne przyjęcie i dobroć.

- Miło nam było gościć cię tutaj. - Lady Alayne uściskała i ucałowała Elonę. - Zawsze będziecie ze Stephenem oczekiwani w Banewulf Manor. Powtórzysz mu to, prawda? Czasem wydaje mi się, że on ma żal o to, że ojciec odesłał go z domu jako małego chłopca. Taki jest zwyczaj, ale dla dzieci to musi być bardzo przykre.

- Naturalnie, że powtórzę - obiecała Elona, choć nie wiedziała, kiedy będzie miała ku temu sposobną okazję. Czy Stephen zechce z nią rozmawiać? Czy przyjmie ją pod swój dach?

- Szerokiej drogi, pani - rzekł sir Ralph. - Wysłałam z tobą i Alainem dziesięciu moich najlepszych ludzi. Nie sądzę, by groziło ci jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, ale nie chciałbym, żeby przez moje zaniedbanie stało się coś złego.

- Bardzo dziękuję za opiekę i proszę o wybaczenie, panie.

- Za co? - Gdy uniósł brwi, wydał jej się bardzo podobny do Stephena. - Jesteś przemiłą kobietą, Elono. Wydaje mi się też, że żadna nieodwracalna szkoda się nie stała.

Elona skinęła głową, lecz nie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Chciała wyznać prawdę, ale wcześniej Alain poradził jej inaczej.

- Mój ojciec nie zaakceptowałby twojego postępku - powiedział. - Lepiej niech tymczasem nie wie o niczym. Myślę, że gdy pogodzisz się ze Stephenem, przyjdzie czas na wyjaśnienia.

Elona przyjęła więc tę radę, choć odniosła wrażenie, że sir Ralph i tak coś podejrzewa. Musiało być dla niego widoczne, że Elona nie spodziewa się dziecka, tym bardziej że odkąd przyjechała do Banewulf, z nadmiaru strapiień mało jadła i przez to nawet schudła.

- Czy jesteś gotowa, pani? - spytał Alain i pomógł jej dosiąść klaczy.

Z mocno bijącym sercem podała mu rękę. Wcale nie była pewna, czy uda jej się stawić czoło Stephenowi. Wolała nawet nie myśleć o tym, jak zostanie przyjęta przez męża. Bez pomocy i zachęty Alaina nigdy nie zdecydowałyby się na taką zuchwałość.

Podróż zajęła im *trzy dni*. Jechali równym, spokojnym tempem, mogli więc rozmawiać i oglądać okolicę. Alain wydawał się Elonie czarującym towarzyszem, lecz widziała w nim jedynie przyjaciela. Jego uśmiech poprawiał jej nastrój, ale nie wywoływał przyspieszonego bicia serca ani innych gwałtownych reakcji, jakie znała ze spotkań ze Stephenem.

Gdy okazała rezydencja pojawiła się w polu widzenia, Elona powściągnęła konia, aby jej się przyjrzeć. Potężne szare mury wyrastały ze szczytu wzgórza, budząc niemały respekt. Umocnienia niewątpliwie niedawno unowocześniono, zupełnie jakby Stephen przewidywał, że pokój trwający w Anglii za panowania króla Henryka mimo buntów jego synów, nie jest wieczny. Sam dom jednak również przebudowano, przede wszystkim dodając okna, aby w jego wnętrzu było jaśniej.

- A jeśli mnie nie wpuści? - spytała Alaina, gdy do niej podjechał. - Dokąd wtedy pójde? Do Banewulf wrócić nie mogę.

- Nie bój się, Elono. Stephen cię nie zawróci. - Alain uśmiechnął się do niej krzepiaćco. - Nie zapominaj, że jesteś lady de Barre, a także żoną Stephena, więc według prawa należy ci się przynajmniej szacunek.

Elona podniosła głowę. Potrzebowała wiele odwagi do realizacji zuchwałego planu, a tymczasem ogarnęła ją lęk.

Gdy ich kolumna zbliżyła się do potężnych murów Sanscombe, zobaczyła nagłą krzątanicę przy bramie. Nie była pewna, czy krata nie zostanie opuszczona. Jednakże nic takiego się nie stało i bez przeszkód wjechali na dziedziniec.

Alain pomógł jej zsiąść z konia, a na ich powitanie wyszedł mężczyzna w średnim wieku. Najprawdopodobniej był to rządcą, którego widok gości bardzo zaskoczył.

- Witam, panie. Witam, milady, ale obawiam się, że jesteśmy nieprzygotowani na pani przyjazd. Milord nie polecił mi pani oczekiwać.

- Zapewne mój brat miał inne sprawy na głowie - odezwał się Alain, aby odwrócić uwagę rządcy od widocznego zmieszania Elony. - Gdzie on jest? Chciałbym zamienić z nim kilka słów.

- Milord z ludźmi wyjechał rano na polowanie. Proszę mi wybaczyć, ale z zaskoczenia zapomniałem się przedstawić. Jestem Piers, rządcą barona Sanscombe. Natychmiast każę przygotować dla państwa pokoje. - Zwrócił się z ukłonem do Elony. - Twoje komnaty, pani, stoją gotowe

już od dawna, chociaż gdybym wiedział o przyjeździe mi-
lady, kazałbym wcześniej napalić w kominku.

- Dziękuję ci, Piers - powiedziała z uśmiechem. - Jeśli
możesz, poproś kogoś, żeby wskazał mi drogę. Chciała-
bym trochę odpocząć przed powrotem męża.

Serce przestało jej bić jak szalone. Spotkanie, którego
tak się obawiała, odsunęło się w czasie. Stephen nie mógł
zabronić jej wjazdu, trudno jednak było przewidzieć, co
powie po powrocie z polowania.

- Moja żona? - Stephen zdołał ukryć zaskoczenie, sły-
sząc najświeższą nowinę. Niespodziewanie dla samego
siebie nawet się ucieszył. Czyżby w swej głupocie nadal
ją kochał? Po tym, co zrobiła? - I mój brat? Czy towarzy-
szy jej?

- Tak, panie. Bardzo mi przykro, że nie byłem lepiej
przygotowany na ich przyjazd. Jeśli pan mi o nim wspo-
minal, to zapomniałem.

- Nie, to nie twoja wina - odparł Stephen.

Musiał sobie jak najszybciej poradzić z burzą gwał-
townych uczuć. Miejsce początkowej radości szybko za-
jęły zwątpienie i złość. Elona w Sanscombe? Jak śmiała
sprzeciwić się jego woli? Powinien natychmiast wysłać ją
z powrotem do Banewulf Manor!

Prawdę mówiąc jednak, od mniej więcej miesiąca ciąg-
le myślał o tym, że czas po nią posłać. Zaczynał rozumieć,
że odwlekanie spotkania do niczego nie prowadzi. W koń-
cu Elona była jego żoną i innej wziąć nie mógł. Chyba stać
go na to, żeby zapomnieć o przeszłości?

- Nie przypuszczałem, że dotrą tak szybko - powiedział i skinieniem głowy odprawił Piersa.

Zaczął nerwowo chodzić po pokoju. Próbował odzyskać spokój przed nieuniknionym spotkaniem z Eloną. Przyjechała, powinien więc zgodzić się na wspólne życie. Nauczyć się panować nad swoimi gwałtownymi uczuciami. Pogodzić się z tym, czego nie da się zmienić.

- Witaj, bracie. Cieszę się, że cały i zdrowy wróciłeś z polowania.

Stephen odwrócił się i ujrzał na progu przyrodniego brata.

- Witaj, Alain - odparł, nieco udobruchany jego szerokim uśmiechem. - A więc przywiozłeś do mnie żonę. Muszę ci podziękować, chociaż powinienem był sam wrócić po nią do Banewulf.

- Tęskniła - wyjąwił Alain. - Ona bardzo cię kocha, Stephenie. Powinieneś być od razu wziąć ją z sobą, zamiast zostawiać u rodziców. Jej nie przeszkadzałyby drobne niewygody, gdyby musiała je znosić po to, by być z tobą.

Ktoś tu uzurpował sobie jego prawa, pomyślał Stephen. Elona należała do niego, nawet jeśli z sobą nie żyli.

- Czy wiesz to wszystko od niej?

- Tak... - Alain miał na końcu języka również inne rewelacje, ale w porę się zreflektował. Jeśli Stephen naprawdę kocha żonę, sam odkryje prawdę, a jeśli nie, to Elona musi ponieść konsekwencje. Nie powinien mieszać się do spraw między mężem a żoną. - Podziwiam ją, Stephenie. Jest nie tylko piękna, lecz również dzielna.

Czyżby brat szukał guza?

- Bez wątpienia uważasz, że ci ją ukradłem?

- Ależ skąd! - odparł Alain i parsknął śmiechem. - Właśnie dlatego sam ją tutaj przywiozłem, Stephenie. Chciałem, żebyśmy wyjaśnili sobie wszystkie nieporozumienia. Podziwiam ją i kocham braterską miłością, ale do ślubu wcale mi nie spieszo. Ani z Eloną, ani z żadną inną kobietą. Na razie mam inne plany.

- Zapewne chcesz się sprawdzić.

Alain skinął głową.

- Muszę zdobyć rycerskie ostrogi. Do tej pory siedziałem w domu przez wzgląd na matkę, jednak wkrótce wyruszam w drogę.

- Może więc zainteresuje cię to, czego dowiedziałem się nie dalej jak wczoraj. Książę Ryszard uznał, że należy powstrzymać zapędy Saladyna i organizuje przeciwko niemu ekspedycję. Zaczął już zbierać ludzi, którzy będą walczyć u jego boku w Ziemi Świętej.

- Odzyskać Święty Krzyż! - zawołał Alain z zapałem. Jak każdy młody człowiek był pobożny, ale najbardziej pociągała go myśl o bitwach, podczas których można się zasłużyć i zdobyć upragnione ostrogi. Właśnie udział w wyprawie krzyżowej był jego największym marzeniem.

- O, to jest godny cel! Nawet matka nie będzie mogła temu zaprzeczyć. Na pewno nie sprzeciwi się, jeśli powiem, że chcę służyć księciu moim mieczem. Sądzisz, że książę przyjmie mnie na służbę?

- Jestem pewien, że bardzo go ucieszy twoje zgłoszenie, bracie. Ja już dość walczyłem, nie zamierzam więc

zaciągać się tym razem, ale możesz stanąć tam również w moim imieniu i walczyć o zaszczyty dla siebie i całej rodziny.

- Właśnie tego pragnę. Nie mogę bez końca tkwić w domu, nawet dla przyjemności matki.

- Ona cię zrozumie, na pewno możesz liczyć na jej błogosławieństwo - zapewnił go Stephen. - Czy mimo wszystko zatrzymasz się u nas na kilka dni?

- Na jedną noc - odparł Alain. - Nie potrzebujesz mnie tutaj, bracie.

- Zawsze jesteś miłym gościem w moim domu - zapewnił Stephen z uśmiechem. - Nigdy nie żywiłem do ciebie najmniejszej urazy.

Alain naturalnie wiedział, jak bardzo brat przeżył odzucenie przez ojca, ale między nimi stosunki zawsze układały się dobrze.

- Zazdrościłem ci kiedyś, że mieszkasz u krewnych i uczysz się u nich na rycerza. Kiedy zdobyłeś ostrogi w służbie księcia Ryszarda, marzyłem o tym, żeby iść w twoje ślady. Minstrele, którzy do nas przyjeżdżali, śpiewali pieśni o dawnych bohaterach, ale dla mnie to ty byłeś bohaterem, bracie. Chciałem być tobą.

Stephen się uśmiechnął. Nie wątpił w szczerość tego wyznania.

- Wierzę, że prześcigniesz mnie, Alainie. Masz zadatki na wspaniałego rycerza, wojownika wielkiej zacności i wielkiego miłosierdzia.

- Wystarczy mi, jeśli ci dorównam.

- Wobec tego ruszaj z Bogiem. Nie mogę ci nicze-

go doradzić, bo człowiek musi sam znaleźć swoją drogę w życiu, a ty już swoją wybrałaś.

- Czyli rozstajemy się w przyjaźni, nie ma między nami nieporozumień?

- Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Niech Bóg ma cię w opiece, abyśmy znowu spotkali się na angielskiej ziemi.

- Niech Bóg da ci szczęście i spokój ducha. Nie będę cię teraz dłużej zatrzymywał, bo na pewno chcesz porozmawiać z żoną.

- Z żoną... - Stephen spochmurniał. - Zaraz do niej pójde. Najpierw jednak chcę ci coś dać... - Podszedł do stojącej pod ścianą masywnej dębowej skrzyni, uniósł wieko i wyjął ze środka lśniący miecz z rękojeścią inkrustowaną złotem i srebrem. - Dostałem go kiedyś w nagrodę za zwycięstwo w turnieju w Akwitanii. Weź go wraz z moimi najlepszymi życzeniami. Dla mnie był za lekki, ale dla ciebie powinien być dobry.

Wziąwszy od brata miecz, Alain przekonał się, że leży w jego dłoni wprost idealnie, a do tego jest znakomicie wyważony. Był piękny, wyjątkowo ostry, a bez wątpienia również bardzo cenny.

- To wspaniały dar.

- Godzien rycerza, jakim się staniem. - Stephen ujął brata za ramię. - Człowiek, od którego wygrałem ten miecz, utrzymywał, że ma on magiczne właściwości i że dostał go w darze od czarownika na Wschodzie, ale nie wierzę w takie brednie. Pewne jest jednak, że w rękach odpowiedniego człowieka ten miecz może czynić cuda, a ufam, że jesteś właśnie kimś takim.

- Nie wiem, jak ci dziękować. - Alain wydawał się zakłopotany. - Muszę jeszcze coś ci wyznać w związku z...

- Z drobnymi wypadkami, jakie mieliśmy po drodze? - Stephen zrobił kpiącą minę. - Owszem, były dokuczliwe, ale nic złego się z ich powodu nie stało. Nikt nie zginął, żaden koń nie został zraniony. Na początku myślałem, że Danewold ma szpiega w orszaku. Podejrzywałem nawet moich ludzi. Kiedy powiedziałaś mi, że na razie nie zamierzasz się żenić, domyśliłem się, kto jest winowajcą.

- To był taki chłopięcy figiel - przyznał Alain. - Potem jednak bardzo żałowałem, że wysłałem za wami Graylina, bo przez cały czas miałem obawy, czy przypadkiem nie stała się komuś krzywda. Najwyższy czas, żebym zajął się poważniejszymi sprawami.

- Zgadzam się, że powinieneś poznać smak prawdziwego życia - powiedział Stephen. - Może okazać się nie takie słodkie, jak ci się zdaje. Tymczasem chodź, napijemy się piwa. Elona z pewnością ma mnóstwo zajęć w swojej komnacie. Zobaczę ją przy kolacji. Lepiej porozmawiamy, Alainie, bo kto wie, czy nie miną lata, nim znowu się spotkamy.

Mogło być nawet tak, że na tym świecie widzą się ostatni raz. W drodze do Ziemi Świętej krzyżowcy ponosili duże straty, a drugie tyle ginęło potem w walkach.

Elona wiedziała, że mąż wrócił do domu, i przygotowała się na konfrontację. Była pewna, że przyjdzie do niej rozsierdzony do granic możliwości, a być może nawet zechce ją odesłać, zanim służba zdąży rozpakować jej skrzynie.

Komnaty okazały się wygodne, wyposażone we wszystkie niezbędne sprzęty. Miała do dyspozycji olbrzymie, pięknie rzeźbione łoże, które najprawdopodobniej pochodziło z jakiegoś egzotycznego kraju na Wschodzie. Okno sypialni wychodziło na dziedziniec, a pod oknem stała solidna dębowa skrzynia z żelaznymi okuciami. W izbie były też jeszcze inne skrzynie, więc miejsca na suknie i osobiste przedmioty nie brakowało. Do siedzenia służyły dwa stołki i fotel, z oparciem i poręczami zdobionymi równie piękną złoconą snycerką, jak łoże. Obok okna postawiono krosna, a także stół. Elona pomyślała, że będzie przy nim mogła siadać, aby prowadzić domowe rachunki, zaraz jednak spłonęła rumieńcem, bo przecież wcale nie była pewna, czy Stephen zaufa jej na tyle, by dopuścić ją do ksiąg rachunkowych. Może będzie wolał zostawić tę czynność w rękach rządcy.

Ściany obwieszono barwnymi tapiseriami, dzięki którym izba wydawała się bardziej przytulna i jaśniejsza, a w niewielkiej przyległej garderobie można było na drewnianych półkach rozłożyć stroje.

Dla sług przeznaczono izbę za niewielkim pomieszczeniem, mającym służyć Elonie za toaletę. Natomiast do jej izby, jak jej wytłumaczono, przylegała sypialnia męża. Tymczasem jednak nie odważyła się tam zajrzeć.

Z dużą energią wydawała natomiast polecenia służącym, rozpakowującym jej rzeczy, i wkrótce otaczały ją same znajome przedmioty, w większości drobne pamiątki po matce. Było też pudełko z przyborami do szycia, które brat podarował jej kiedyś w prezencie na Boże Narodze-

nie, ponadto Biblia, rozmaite grzebienie, szczotki, flakoniki z pachnidłami i ozdoby. Izba przybrała więc taki wygląd, że Elona poczuła się w niej jak w domu.

Tylko na jak długo? Ta myśl bardzo ją niepokoiła. Czy służące nie będą już niebawem musiały wszystkiego z powrotem spakować?

Póki co jednak, ustawiwszy przedmioty w należyтым porządku, wdziała nową tunikę, a na nią niebieską wełnianą suknię wierzchnią, bo jesienne wieczory bywały chłodne. Nerwowo wyczekiwała nadejścia Stephena, pewna, że lada chwila wpadnie do izby i zażąda wyjaśnień w sprawie niezapowiedzianego przyjazdu.

Zamiast niego pojawił się Piers i oznajmił, że pan baron Sanscombe czeka na nią w sali na dole, gdzie podano posiłek.

- Proszę wybaczyć tak późne zaproszenie, milady, ale sądziliśmy, że pani sama zejdzie, kiedy będzie gotowa.

- Nie byłam pewna, o której godzinie jest kolacja.

Nie spodziewała się, że zostanie zaproszona do spożycia posiłku wspólnie z mężem i jego ludźmi. Idąc więc za rządcą wzdłuż galerii, a potem w dół po szerokich głównych schodach, nie potrafiła zapanować nad nerwami. Dziwnie wyglądał ten dom w porównaniu z innymi, które znała z rodzinnych stron. Również Banewulf Manor nie przypominało raczej twierdzy, a to dzięki czasom pokoju, które trwały w Anglii od wstąpienia Henryka II na tron.

- Przedtem w kraju nieustannie wrzało - tłumaczyła jej lady Alayne. - Jakkolwiek więc historia oceni króla, trzeba mu oddać sprawiedliwość, że przynajmniej to jedno

na pewno dla swoich poddanych uczynił. Owszem, jego synowie buntowali się, ale wielcy panowie na ogół żyją w zgodzie.

Elona wiedziała, że panowie są chciwi na bogactwa i grunty, kłóca się między sobą o każdy drobiazg, który może stanowić pretekst do walki i przywłaszczeń. Jej ojciec nieustannie toczył waśnie z sąsiadami, dziwiło ją więc, w jaki sposób król Anglii tak długo utrzymuje spokój na swoich ziemiach.

Sala na dole nie była tak obszerna, jak inne, które widywała, ale wystarczała, by pomieścić około sześćdziesięciu ludzi. Siedzieli przy długich składanych stołach, pili wino i piwo z cynowych kufli lub rogów, ale gdy weszła, jak jeden mąż wstali, by ją powitać.

- Za lady Sanscombe! Witaj, pani.

Ten okrzyk bardzo ją wzruszył i zaskoczył, gdy więc zbliżała się do stołu na podwyższeniu, od którego podnieśli się Stephen, Alain, ksiądz z nalaną twarzą i rządcą, miała łzy w oczach. Serce biło jej jak szalone, gdy dygała przed mężem.

- Milordzie...

- Milady - odpowiedział Stephen, przyglądając jej się bacznie szarymi oczami. Zwrócił uwagę na smukłość jej sylwetki, gdy szła przez salę, ciągnąc za sobą tren sukni. Była to ta sama suknia, którą nosiła na turnieju, zaczął się więc zastanawiać, czy specjalnie wybrała okrycie, które dostała od niego. - Nie pomyśleliśmy o tym, żeby posłać po ciebie wcześniej, pani. Proszę, zajmij miejsce przy mnie, jeśli chcesz.

- Dziękuję, milordzie - szepnęła Elona i wreszcie odważyła się spojrzeć mu w oczy. Ujrzała w nich powagę i zadumę, ale ani śladu gniewu. Czyżby Stephen jej przebaczył? Nie, to niemożliwe, po prostu stara się być wyrozumiałą. Słyszał przecież z łaskawości okazywanej wrogom, dlaczego więc nie mógłby się zdobyć na wspaniałomyślność wobec żony?

Zajęła krzesło po jego lewej ręce, natomiast z drugiej strony siedział Alain, któremu jako gościowi należało się miejsce honorowe. Służba przyniosła drób w gęstym sosie, chleb, mięsa na zimno i ser na srebrnym półmisku.

Pozwoliła sobie nałożyć trochę mięsa i oderwała kawałek świeżego chleba, który podczas jedzenia kruszyła w palcach. Przez cały czas była świadoma obecności Stephena, dolatywała ją ledwie wyczuwalna woń upręży i konia, cedrowego drewna i piżma, ta sama woń, która już dawno wydała jej się niezwykle pociągająca. Niektórzy dworzanie używali pachnideł, by ukryć przykry zapach ciała, skrytego pod warstwami odzienia, wiedziała jednak, że Stephen regularnie się kąpie, czy to w strumieniu, czy w kadzi przynoszonej przez służących, nie musi więc uciekać się do takich sztuczek, by nie było czuć od niego nieświeżego potu.

Do srebrnego kubka nalano jej wina. Upiła łyk i przekonała się, że jest słodsze niż to, do którego przywykła.

- To jest miód pitny - wyjaśnił Stephen. - Czy nie próbowałaś go wcześniej, pani?

- Nie, nigdy. - Upiła następny łyk. - Mój ojciec lubił wino, które mnie wydawało się kwaśne, i często podczas

posiłków piłam wodę. Ten smak jest znacznie przyjemniejszy dla języka.

- Przywiozłem miód specjalnie dla tych, którzy wolą słodsze napitki - powiedział Stephen. - Uważaj jednak, Elono, bo miód ma ukrytą moc. Jeśli wypijesz za dużo, zaszkodzi twojej przytomności umysłu i godności.

- Nie zdarza mi się wypić przy stole więcej niż kubek wina, milordzie - odparła. Dumnie się wyprostowała, a oczy jej załśniły. Czyżby Stephen przypomniał jej dyskretnie o zachowaniu skromności?

Tymczasem Stephen dziwił się, jak wielką przyjemność sprawia mu widok dumnej postawy Elony. To prawda, że zadała się z giemkiem i że splamiło to jej honor, ale przecież nie było zbrodnią.

- Tylko cię ostrzegam - powiedział, siłą woli powstrzymując uśmiech. Owszem, jego zazdrość wciąż była żywa, znacznie jednak osłabła i bez trudu mógł ją okiełznać. - Nie chcę, żebyś przez nieświadomość uległa mocy tego trunku.

- Dziękuję za troskę, milordzie - odrzekła Elona i demonstracyjnie wypiała następny łyk, przypominając sobie jednak, że nie powinna go prowokować, odstawiła naczynie i przyzwała służącego trzymającego dzban wody.
- Dolej mi trochę, proszę.

- Wszyscy bardzo się cieszymy z twego przyjazdu, pani - zwrócił się do niej ksiądz. - Jestem ojciec Fernando i służę tu sir Stephenowi jako jego kapelan. Zawsze jestem do twych usług, pani, gdybyś tylko mnie potrzebowała.

- Dziękuję, ojcze - odrzekła Elona i przesłała mu

uśmiech. - Czy znasz łacinę? Umiem czytać i pisać w języku ojczystym, a także po angielsku, bo nauczyła mnie tego macocha, wiem też, jak prowadzić księgi rachunkowe, ale łaciny nie znam.

- Czy chciałabyś się nauczyć, milady? - Ksiądz wydał się nieco zaskoczony, niewiele dam bowiem zaprzętało sobie głowę nauką czegokolwiek poza swoim podpisem, a tylko nieliczne prowadziły rachunki.

- Naturalnie - odrzekła Elona. - Wtedy będę mogła czytać Biblię. Mam egzemplarz, który należał do macochy, ale teraz mogę tylko oglądać w nim ilustracje, zresztą bardzo piękne.

- Z przyjemnością będę cię uczył, pani - zadeklarował ksiądz, a w wydatnych policzkach pojawiły mu się dołki. - Twój mąż, jak z pewnością wiesz, jest bardzo światłym człowiekiem. On również ma piękny egzemplarz Biblii, a także niezwykle cenny modlitewnik, z którego pozwala mi korzystać. W domu jest wiele manuskryptów, które milord przywiózł z podróży i kazał oprawić w skórę. Może pozwoli ci je obejrzeć, jeśli będziesz miała takie życzenie.

- Ojej... - Elona nie umiała ukryć zaskoczenia. - Chętnie, jeśli tylko mąż mi na to pozwoli.

- Jeśli na co pozwolę, Elono?

- Twoja żona, panie, wyraziła chęć nauki łaciny - wyjaśnił ojciec Fernando. - Wspomniałem, że masz kolekcję oprawnych manuskryptów i być może pozwolisz lady Elonie je obejrzeć.

- Naprawdę cię interesują? - Stephen się uśmiechnął,

gdy twierdząco skłoniła głowę. - Wobec tego z przyjemnością ci je pokażę. Może będziesz chciała również rzucić okiem na inne przedmioty, które przywiozłem z moich podróży.

- Takie jak łoże i krzesło w mojej izbie? - spytała Elona.
- Nigdy nie widziałam podobnych.

- O właśnie - potwierdził Stephen. - To krzesło pochodzi prawdopodobnie z Rzymu, a łoże podobno z Mezopotamii, chociaż nie wiem, ile jest prawdy w tym, co mi powiedziano. Przywiozłem różne rzeczy z Ziemi Świętej. Tam twierdzono, że niektóre z nich należały jeszcze do Aleksandra Wielkiego, chociaż jest to mocno wątpliwe, bo wędrowni kupcy to łajdacy, którzy zmyślają na zawołanie.

Elona zdziwiła się, że mąż ma tak rozległą wiedzę, bo sama tylko mgliście słyszała o wybitnym władcy, który stworzył olbrzymie imperium, a o wspomnianych krajach nie wiedziała niczego. Skinęła głową, zawstydzona swoją niewiedzą, aczkolwiek była ona niezawiniona. Jej ojciec nie uważał za stosowne dopilnować, by otrzymała edukację, i jedynie dzięki życzliwości macochy nauczyła się pisać i liczyć. O historii macocha wiedziała niewiele.

- Mam rękopisy dotyczące dziejów różnych krajów i wielu wybitnych ludzi - powiedział Stephen, odgadując powód jej milczenia. - Teraz, gdy osiadłem w Anglii, planuję przetłumaczyć niektóre z nich na angielski. Jeśli cię to ciekawi, pokażę ci, nad którymi zacząłem pracować.

Prawdę mówiąc, bardzo tęskniła za przyjaźnią między

nimi, za takim rodzajem więzi, jaki zaczął ich łączyć podczas wspólnej podróży.

- Tak, proszę - powiedziała Elona. - Byłoby mi bardzo przyjemnie, naturalnie gdyby nie sprawiło ci to kłopotu, milordzie. Jestem tutaj po to, by być dla ciebie dobrą żoną. Musisz zapoznać mnie z obowiązkami, wyjaśnić, czego oczekujesz.

- Czy muszę, Elono? - Na chwilę zatrzymał wzrok na jej twarzy, a ona wstrzymała oddech. Poczowała się jak zdobycz obserwowana przez wilka, który zastanawia się, czy pożreć ją w całości natychmiast, czy odłożyć ucztę na później. ~ W naszym wypadku sytuacja jest chyba nieco inna. Musisz dać mi czas, abym mógł podjąć decyzję, czego od ciebie wymagam. Jeszcze tego nie uczyniłem.

Elona pochyliła głowę, zawstydzona. Zatem Stephen był gotów tymczasem tolerować jej obecność, nie wykluczał jednak, że w przyszłości zmieni zdanie i uzna, że powinna jednak znaleźć się w klasztorze.

Rozdział dziewiąty

Elona mieszkała w Sanscombe trzy tygodnie i mimo że mąż nie pojawił się w jej sypialni, by skorzystać ze swoich praw, widziała stopniową zmianę w jego zachowaniu. Traktował ją uprzejmie, choć była to dworska grzeczność, należna każdej szlachetnie urodzonej damie.

Rankiem następnego dnia po wyjeździe Alaina do Banewulf Manor Stephen złożył jej wizytę i oznajmił, że może czuć się panią tego domu.

- Pytałaś o swoje obowiązki, Elono. Myślę, że powinny być takie, jakie przystoją pani domu. Będiesz doglądać służby, żeby należycie wykonywała swoje zadania, gospodarować wspólnie z rządcą tak, aby nie zabrakło zapasów, nadzorować pracę szwaczek. Jeśli chcesz, możesz zająć się domowymi rachunkami, chociaż mam do Piersa zaufanie. Powinnaś też od czasu do czasu sprawdzić, jak radzą sobie kobiety w kuchni. Gdybyś usłyszała o przypadkach biedy we wsi, możesz wspomóc ubogich. Poza tym twój czas należy do ciebie.

Elona się uśmiechnęła. Jeśli ma sumienne prowadzić meżowskie gospodarstwo, zajęć jej nie zabraknie. Służące już jej doniosły, że pilnie trzeba połatać pościel i bieliznę, zrobić przetwory owocowe, a poza tym w domu bardzo brakowało rozmaitych środków leczniczych, które każda dobra pani domu umiała przygotować z ziół i kwiatów, rosnących w lesie i na łące.

- Dziękuję za zaufanie, milordzie.

- Jesteś tu bardzo potrzebna, pani - powiedział Stephen. Dobrze wiedział, jak bardzo zaniedbane jest to domostwo i, między innymi, dlatego zaczął rozważać możliwość ożenku. - Kobiety z kuchni nadają się do ciężkich prac, ale niczego nie umieją, a kucharki też potrzebują instrukcji.

- Zauważyłam wczoraj wieczorem, że posiłek był mało urozmaicony. Muszę zobaczyć, co jest w spiżarni, żeby jakoś temu zaradzić.

- Możesz wydać Piersowi takie polecenia, jakie uznasz za stosowne. - Stephen się zawahał. - Wiem, że doznałaś bolesnej straty, Elono. Przykro mi z tego powodu.

- Śmierć ojca bardzo mnie zasmuciła, ale już się z tym uporałam - odrzekła, chociaż doskonale wiedziała, że nie o to mu chodzi. Chciała mu powiedzieć, że dziecka nigdy nie było, bała się jednak kolejnego wybuchu. Nie mogła wyznać mu prawdy, bo tej na pewno nigdy by jej nie wybaczył. Chwilowo zapanował między nimi chwiejny rozjem, którego nie powinna wystawiać na próbę. - Przepraszam, milordzie, ale chciałabym zająć się domowymi sprawami.

Odeszła, a Stephen patrząc za nią, pomyślał ze smutkiem, że niezręczną próbą wyrażenia współczucia niepotrzebnie ją dotknął. Kobietom często zdarzało się stracić dziecko; Elona była młoda, mogła urodzić następne dzieci, jego dzieci.

Czy bardzo kochała Willa de Grenville'a? Chyba tak, skoro była gotowa oddać mu się bez reszty. Wbrew jego oskarżeniu Elona nie miała w sobie nic z rozwiązłej kobiety, a to oznaczało, że darzyła Willa głęboką miłością.

Jednak jak to możliwe, że Elona tak pragnie jego pocałunków, skoro kocha Willa. To była zagadka. A może to nie Will? Może została zgwałcona? To by zmieniało sytuację. Wprawdzie Stephen nadal nie umiał wyjaśnić, dlaczego właśnie jemu przypisała ojcostwo, ale przynajmniej łatwiej mu było pogodzić się z taką ewentualnością. Naturalnie gdyby wiedział, kto jest sprawcą gwałtu, zabiłby go. Dla takiej bestii nie ma litości.

Stephen uprzytomnił sobie, że potraktował Elonę wyjątkowo bezdusznie. Zlekceważył jej prośby o wybaczenie, nie chciał jej wysłuchać, był głuchy na miłosne wyznania. Winił innych o to, że ją skrzywdzili, a sam co zrobił? Zadzrosny mężczyzna jest okrutny. Stephen wstydził się tej swojej słabości, ale tymczasem nie udawało mu się nad nią zapanować.

Nie był jeszcze gotów znaleźć dla Elony miejsca ani w swoim sercu, ani w łóżu, chociaż nocami przeżywał męki pożądania. Na razie nie potrafił tego zmienić, wierzył jednak, że kiedyś znajdzie dość sił, aby jej wybaczyć.

Nieświadoma rozterek Stephena, Elona starała się wcielić w rolę przykładowej żony. Zaczęła od przeglądu spiżarni i przekonała się, że brakuje przypraw i przetworów. Nic dziwnego, do tej pory był to w zasadzie dom mężczyzn. Wyjątek stanowiły pomoce kuchenne, które właściwie na niczym się nie znały, a życie miały wypełnione pracą od rana do wieczoru. Elona wiedziała, że z czasem i to należy zmienić. Macocha nauczyła ją miłosierdzia, którego częścią było właściwe traktowanie służby. Tym ludziom należało dać czas na 'odpoczynek. Stephenowi nawet nie przyszło to do głowy, jej obowiązkiem było zadbać o wszystkich domowników i zamierzała poświęcić się temu zadaniu całym sercem.

Świeżego mięsa zawsze było w kuchniach pod dostatkiem, trzecią część gruntów Stephena porastał bowiem bogaty w zwierzynę las, a w stawie rybnym pływały tłuste karpie, dostarczające pożywienia w postne dni. Brakowało za to solonego mięsa na zimę, kiedy trudniej o zdobycie dziczyzny. Wydała więc od razu stosowne polecenia, zamierzała bowiem przed nastaniem pierwszych mrozów zapełnić spiżarnię.

Wieś znajdowała się w niedużej odległości na wschód od twierdzy, a gdy Elona złożyła tam wizytę w towarzystwie Dickona i Piersa, przekonała się, że jej mąż właśnie od tego miejsca zaczął porządkowanie posiadłości. Zamiast nędznych lepianek budował dla wieśniaków kamienne chaty, ocieplane trzcina i dla zapobieżenia nadmiarowi robactwa bielone wapnem. Wzniósł też *ghildus*, budynek, w którym wieśniacy mogli po pra-

cy napić się piwa i potańczyć, a przy różnych okazjach także świętować.

Wyglądało na to, że nie ona jedna zwracała uwagę na dobro poddanych. Swoją szczodrością Stephen zaskarbił sobie sympatię, więc gdy jego żona wjechała na klaczy do wsi, powitały ją uśmiechnięte twarze i życzliwe okrzyki.

Elona spytała, czy są we wsi chorzy, i dowiedziała się, że wszyscy cieszą się dobrym zdrowiem z wyjątkiem starca stojącego nad grobem, który nie może chodzić, i wdowy tak bardzo złamanej żałobą po mężu, że przestała się odzywać.

Starzec bez wątpienia umierał, ale nie był chory, po prostu miał swoje lata. Elona nie mogła dla niego wiele zrobić. Dała córce żywność i pieniądze, żeby mogła lepiej zaopiekować się ojcem. Wdowę nazywano Mądrą Mary. Miała ojca aptekarza i trochę wiedziała o jego rzemiośle, Elona zdecydowała więc, że powinna zamieszkać w twierdzy.

- Możesz mi pomóc zgromadzić zapas leków. Wprawdzie tymczasem nikt nie choruje, ale musimy być przygotowani na każdą okoliczność.

- Bardzo dziękuję, milady. Jeśli mogę się na coś przydać, to chętnie pójdę do twierdzy - powiedziała Mary. - Nie potrafiłam pomóc mojemu biednemu mężowi.

- Powiedziano mi, że umarł, bo miał wypadek podczas pracy.

- Rozciął sobie nogę kosą. Opatrzyłam mu ranę i obłożyłam maścią, ale on i tak dostał gorączki, i zmarł.

- Tylko Bóg ma moc dawania i odbierania życia. Czasem możemy ulżyć cierpiącym, ale nie powinniśmy kwestionować bożych wyroków. Przykro mi jednak, że poniosłaś taką stratę. Nie masz dzieci?

- Byliśmy małżeństwem dopiero pół roku i Bóg nam jeszcze nie pobłogosławił. - W oczach Mary pojawiły się łzy. - Zastanawiam się, czym zgrzeszyłam, że spotyka mnie taka kara.

- To nie jest kara, po prostu na razie los ci nie sprzyja powiedziała życzliwie Elona, chociaż wiedziała, że wielu wieśniaków uważa inaczej. - Jesteś nieszczęśliwa, bo dośkwiera ci samotność, ale możemy temu zaradzić. Twoje umiejętności są mi potrzebne.

- Umiem też podpisać się i prowadzić proste rachunki, milady, ale najlepiej gotuję.

- Znakomicie - ucieszyła się Elona. - Możesz wobec tego zająć się kuchnią. Przyjdź jutro rano, Bethany wszystko ci pokaże.

- Niech Bóg błogosławi milady. Byłam już bliska rozpaczy, nie wiedziałam, jak przetrwać tę zimę.

- Cieszę się, że zamieszkaś w twierdzy - odrzekła Elona. - Potrzebuję tam więcej kobiet, zwłaszcza takich, które coś potrafią. Twoje umiejętności bardzo się przydadzą.

- Chętnie nimi usłużę.

Przy kolacji Elona opowiedziała Stephenowi, czym zajmowała się przez cały dzień.

- Mam nadzieję, milordzie, że pozwolisz Mary zamieszkać we dworze.

- Przecież ci powiedziałem, że możesz zająć się prowadzeniem domu. Wygląda na to, że powinienem być ci wdzięczny, że postanowiłaś przyjechać. Do tej pory to był dom nieokrzeseanego rycerza, co z pewnością zauważyłaś.

Po raz pierwszy od wielu tygodni przekomarzał się z nią. Elona spłoniła się i pochyliła głowę.

- Przyjechałabym wcześniej, milordzie, gdybyś po mnie posłał.

- Pewnie powinienem był to zrobić. - Powiedział to takim tonem, że zaintrygowana Elona podniosła głowę. - Może postąpiłem niemądrze.

Już dawno nie patrzył na nią w ten sposób.

- To ja zachowałam się głupio, panie. Nie powinnam była okłamać sir Ralpa.

- Nie powinnaś, istotnie - przyznał Stephen.

Zdawało się jej, że wrócił ten dawny Stephen, ale nadzieja okazała się płonna. On nigdy jej nie wybaczy.

- Może chciałabyś obejrzeć rękopisy, o których kiedyś rozmawialiśmy? - zaproponował. Zaskoczył ją, myślała bowiem że już o tym zapomniał. - Chyba że wolisz iść do swojej komnaty.

- Nie, milordzie. Bardzo chciałabym je obejrzeć, jeśli nie sprawi ci to kłopotu.

- Czy najadłaś się do syta?

- Tak, milordzie. - Elona nie była pewna, czy nogi nie odmówią jej posłuszeństwa, gdy Stephen stanął przy jej krześle i podał jej ramię. Gdy wychodzili, miała poczucie, że oczy wszystkich obecnych są skierowane wprost

na nich. Mimo woli zaczęła się zastanawiać, czy ci wszyscy mężczyźni wiedzą, że pan nie odwiedza swojej żony w łóżu.

- Mam wiele rękopisów - odezwał się Stephen, gdy szli ku schodom na galerię. - Część, tak jak wspomniałem, dotyczy dziejów Anglii i innych krajów, ale są też różne opowieści, na przykład historie o królu Arturze, z których każda zaczyna się piękną, kolorową ilustracją. Te powinny ci się spodobać.

- To musi być bardzo cenny manuskrypt - zauważyła Elona. - Gdzie znalazłeś coś takiego, milordzie?

- Zbierałem manuskrypty podczas podróży - odrzekł. - Mam na przykład dzieło Geoffreya z Monmouth o królach Brytanii, napisane po tysiąc sto trzydziestym roku. Natomiast opowieści pochodzą od rozmaitych ludzi. Na moje życzenie spisano je i oprawiono. Uznałem, że warto je zachować, bo inaczej odejdą w zapomnienie.

Elona słuchała z uwagą. Wiedziała, że Stephen jest dzielnym rycerzem, ale nie przypuszczała, że również światłym człowiekiem. Kiedyś zarzuciła mu brak manier i ogłady, teraz zrozumiała, jak bardzo się myliła.

W komnacie, w której Stephen trzymał swoje manuskrypty, pod ścianami stały solidne półki. Zapełniały je zwoje i woluminy w skórzanych oprawach. Elona nigdy nie widziała więcej niż dwóch książek w jednym miejscu, bo jej ojciec nie miał w sobie nic z uczonego. Pierre studiował przez kilka lat, ale nawet on miał jedynie Biblię i dziennik, w którym rozmaici pisarze skrupulatnie spisywali dzieje rodziny.

Najpierw Stephen pokazał jej „Historię królów brytyjskich” Geoffreya z Monmouth. Potem sięgnął po opis Irlandii autorstwa Geralda Walijszyka.

- O, tu jest coś, co może cię zainteresować - powiedział Stephen, wręczając jej niewielki tomik. - To zbiór wierszy, w dużej części anonimowych. Wiele tutejszych manuskryptów na pewno mogłoby cię znudzić, na przykład ten, poświęcony angielskiemu prawu. A tu właśnie mam coś, co obiecałem ci pokazać: romantyczne opowieści o królu Arturze i jego rycerzach. Powinny ci się spodobać, a ojciec Fernando może wykorzystać je do lekcji łaciny.

- Jesteś bardzo wielkoduszny, milordzie. Dziękuję, że mi na to pozwoliłeś. - Biorąc od niego książkę, Elona przypadkiem dotknęła jego dłoni i natychmiast przebiegła ją dreszcz. A gdy spojrzała mu w oczy, zaparło jej dech, bowiem Stephen wpatrywał się w nią z wyraźnym pożądaniem. - Manuskrypt jest piękny, starannie kaligrafowany i kunsztownie oprawiony. Musi być bardzo kosztowny. Czy jesteś pewny, panie, że mogę go obejrzeć?

- Jesteś moją żoną. Wszystko, co mam, jest do twojej dyspozycji.

- Nie zasługuję na taką dobroć. - Głos jej się zaczął łamać, bo miała nadzieję, że tylko krok dzieli ją od uzyskania przebaczenia.

- Nie? - Stephen przyglądał jej się przez chwilę, a potem delikatnie pogłaskał po policzku. Poczuła właściwie tylko muśnięcie, ale i tak wywarło na niej piorunujące wrażenie. - Byłem na ciebie bardzo zły, Elono, i mógłbym cię przez to skrzywdzić. Dużo o tym rozmy-

ślałem i rozumiem już, dlaczego okłamałaś Danewolda, nie pojmuję jednak, czemu nie powiedziałaś prawdy mojemu ojcu. Przecież musiałaś wiedzieć, że pomożemy ci w każdej sytuacji.

- Znalazłam się w bardzo trudnym położeniu. Postąpiłam pochopnie i tysiąc razy żałowałam potem swoich kłamstw.

Teraz już rozumiał.

- Czy to był Will de Grenville czy któryś z ludzi Danewolda? Poszłaś z nim z własnej woli, Elono? Powiedz prawdę.

- To... - Drzwi raptownie się otworzyły i do izby wpadł zdyszany Piers. Przystanął raptownie, widząc ich tak blisko siebie. Natychmiast pojął, że przeszkodził w czymś ważniejszym niż rozmowa o manuskryptach.

- Proszę o wybaczenie, milordzie.

- Wnoszę, że masz poważny powód, aby nam przeszkodzić. - Stephen zmarszczył czoło. Wiedział, że Elona była bliska wyznania prawdy, a jej poznanie stało się dla niego bardzo ważne. - Mów, człowieku! Co się stało?

- Jacyś ludzie napadli na wieś. Zabijają mężczyzn i gwałcą kobiety. Wieśniacy potrzebują pomocy.

Stephen głośno zaklął. Takie sytuacje się zdarzały, ta jednak była zupełnie nieoczekiwana, bo z sąsiadami pozostawał w jak najlepszych stosunkach.

- Przepraszam cię, Elono. Porozmawiamy kiedy indziej. - Całą uwagę przeniósł na rządcę. - Kto nas napadł?

- Nie jesteśmy pewni, ale zdaje się, że to ludzie barona Danewolda.

Elona nie usłyszała odpowiedzi Stephena, bo w wielkim pośpiechu opuścił izbę. Nie umiała ukryć rozczarowania, że Piers wtargnął do komnaty akurat wtedy, gdy zdobyła się na szczerość.

Może jednak nie wszystko było stracone. Stephen pokazał jej manuskrypty i pozwolił z nich korzystać do nauki łaciny. I przez moment patrzył na nią, nie kryjąc požądania.

Gdyby im nie przerwano, może właśnie rozkoszowałyby się smakiem pocałunków i bliskością męża. Jednak sytuacja była szczególna. Zbrojni z Sanscombe wkrótce przegonią napastników, Stephen wróci i wtedy będzie czas na zwierzenia.

Elona zostawiła wybrane tomy na stole, nie chciała bowiem wynosić ich bez pozwolenia Stephena poza izbę. Wołała dmuchać na zimne, żeby nie zepsuć tego, co już osiągnęła. Ich stosunki uległy wyraźnemu ociepleniu.

Mimo tłącego się w głębi duszy niepokoju szła do swojej komnaty z uśmiechem na twarzy. Stephen nie zostawi przecież twierdzy bez straży, weźmie tylko tylu ludzi, ilu potrzeba, aby przegonić napastników. Wkrótce wróci, a wtedy będzie mogła powiedzieć mu prawdę z nadzieją, że tym razem jej uwierzy.

Nad wsią unosiła się chmura czarnego dymu. Podpalono kilka chat i zbudowany przez Stephena dla wieśniaków *ghildhus*.

- Milordzie! - Do Stephena podbiegł człowiek z czarną od sadzy twarzą. - Spóźniłeś się! Uciekli! Zabili mi żonę,

bo stawiała im opór, i porwali syna. Chłopak ma ledwie dziesięć lat.

- Jak się nazywasz?

- Ulrich, milordzie.

- Nie bój się, jeśli twój syn żyje, dopadniemy ich i odbijemy go. Wracaj do wsi i pochowaj żonę.

Stephen spał konia ostrogami. Przez wieś przejechał z posępną twarzą. Zniszczenia były olbrzymie. Sprawców najazdu należało ująć i przykładnie ukarać. Nie wolno było pozostawić cienia wątpliwości co do tego, jaki los spotyka drani ośmielających się podnieść rękę na ludzi barona Sanscombe.

- Nie będzie łatwo wytropić ich po ciemku - odezwał się jeden ze zbrojnych. - Czy nie powinniśmy wrócić do domu i poczekać z pościgiem do rana?

- Ruszamy natychmiast - zdecydował Stephen. - Będziemy ich ścigać dopóty, dopóki ich nie dopadniemy. Muszą ponieść zasłużoną karę, wszystko jedno, czy zajmie nam to dzień, czy rok. Wyślij jakiegoś wieśniaka z wiadomością do twierdzy, że na razie nie wracamy.

Zbrojny skinał głową. Dobrze wiedział, że dyskusja zda się na nic. Nawet pan słynący z łaskawości nie może okazać litości zbójom.

- Gdzie jest sir Stephen? - spytała następnego ranka Elona. - Dlaczego nie wrócił? Chyba nie jest ranny? Nie zginął, prawda? - Serce ścisnął jej nagły lęk.

- Milord przysłał wiadomość, że rusza w pościg za napastnikami - odparł Piers. - Wieś poniosła duże straty.

Jak znam sir Stephena, nie spocznie, póki nie schwyta i nie ukarze sprawców tego zuchwałego ataku.

- Czy wiadomo już, kto dokonał napaści?

- Wiele wskazuje na ludzi barona Danewolda.

- On chyba nie ośmieliłby się najechać wsi należącej do mojego męża?

Wypowiadając te słowa, Elona przypomniała sobie jednak, jaka furia malowała się na twarzy barona, gdy obryzgała go wymiocinami. W dodatku został upokorzony, być może, nie zapomniał tej zniewagi i postanowił zemścić się na Stephenie. Twierdzy nie odważył się zaatakować, przeszkodziłoby mu strażnicy i solidna krata, spuszczana wraz z nadejściem mroku. Wieśniacy byli bezbronni. Prawdopodobnie już spali, gdy zostali napadnięci. Elona zadrżała, uzmysłowiła sobie bowiem, jaki koszmar przeżyli.

- Muszę iść do wsi - powiedziała. - Ludzie potrzebują pomocy, spróbuję ulżyć ich cierpieniom.

Piers popatrzył na nią z powątpiewaniem.

- Sir Stephen życzyłby sobie, żeby milady pozostała w obrębie murów. Co będzie, jeśli maruderzy kręcą się w okolicy?

- Nie sądzę. - Elona obstawała przy swoim. - Na pewno wiedzą, że Stephen będzie chciał wymierzyć im sprawiedliwość. Moim zdaniem, dawno nie ma ich W pobliżu, bo z takimi łotrami mój mąż rozprawia się bezlitośnie.

- Musisz wziąć kilku ludzi do ochrony, pani. Nie znałbym spokoju, gdybyś, milady, pojechała sama.

-Wezmę Dickona, Bethany, Robertę, Mądrą Mary

i jednego zbrojnego - postanowiła Elona. - Nie obawiam się ataku, a taki pokaz siły mógłby tylko niepotrzebnie przestraszyć wieśniaków.

- Jak milady sobie życzy. - Piers nie miał sposobu, by zmienić jej decyzję, chociaż wiedział, że gdyby coś się pani stało, jego życie znalazłoby się w niebezpieczeństwie. - Każę przygotować koszyk z różnymi maściami i lekami i wszystkim, co może okazać się przydatne w takiej sytuacji.

- Najpierw wezmę tylko maści i lekarstwa, konieczne przy poparzeniach i ranach - oświadczyła zdecydowanie Elona. - Po powrocie powiem ci, czego jeszcze potrzeba.

Piers próbował sobie wyobrazić, co powiedziałyby mi-lord, gdyby wrócił i nie zastał pani w twierdzy. Na pewno - nic przyjemnego

Stephen nie wrócił jednak ani podczas pobytu Elony we wsi, ani następnego dnia. Na szczęście Elona nie miała czasu zanadto się martwić, bo razem z kilkoma innymi kobietami zajęła się rannymi i osieroconymi ofiarami napaści.

Niektórzy mężczyźni ucierpieli od ognia, gdy próbowali gasić płonące chaty. Kobiety były bite i gwałcone. Te, które stawiały najzacieklejszy opór, miały najgorsze obrażenia. Jedną zabito.

- Cóż to były za bestie! - zawołała Elona do swych towarzyszek, gdy zobaczyła dziecko z rozbitą główką, strątowane przez jednego z jeźdźców. - Mam nadzieję, że mój mąż dopadnie ich i ukarze.

Była tak wstrząśnięta, że przestała myśleć o osobistych kłopotach. Jej szczęście mogło poczekać na powrót Stephena, niektórzy z tych ludzi stracili wszelką nadzieję.

Dopilnowała opatrzenia rannych, kazała dostarczyć im z zapasów Sanscombe mięso i ziarno, poleciła Piersowi zająć się odbudową zniszczonych chat, a do domu wróciła pod koniec trzeciego dnia, ledwie żywa i zasmucona, że tak niewiele może zrobić dla poszkodowanych.

Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak zmęczona, jak tego wieczoru, gdy Julia rozbierała ją do snu. Kobiety pomagały we wsi na zmianę, a Julia tego dnia dyżurowała w twierdzy. Gdy nalewała gorącą wodę do kadzi, uśmiechała się tajemniczo.

Elona zanurzyła się w gorącej wodzie i zamknęła oczy. Otoczyła ją wonna para, a ktoś zaczął jej nacierać ramiona mydłem.

- Och, jak mi dobrze - powiedziała. - Będę spała przez najbliższy miesiąc.

- Powinnaś, jagniątko, powinnaś - odezwał się znajomy głos. Prysnęła woda, bo zaskoczona Elona aż podskoczyła z wrażenia. Otworzyła oczy i ujrzała Melise. - Nie musisz oblewać mnie wodą - dodała piastunka, ukazując w uśmiechu bezzębne dziąsła.

- Kiedy przyjechałaś! - wykrzyknęła Elona. - Tak się cieszę, że cię widzę! Bardzo mi ciebie brakowało...

- No myślę - przyznała staruszka ze łzami w oczach. - Tak się zmęczyłam w podróży, jadąc do ciebie, że trudno byłoby mnie odesłać.

- Odesłać? - Elona pokręciła głową. - Na pewno wiesz,

że za nic bym tego nie zrobiła. Kocham cię i potrzebuję, Melise. Kto lepiej niż ty mnie pokrzepi, kiedy jestem zmęczona albo chora?

- Zawsze to robiłam - powiedziała cicho piastunka, zachwycona takim powitaniem. - Obawiałam się, że nigdy tutaj nie dojedziemy. Kilka tygodni temu dotarliśmy do Banewulf Manor i tam dowiedzieliśmy się, że cię nie ma. Musiałam wypocząć przed dalszą drogą. Dobrze, że w końcu cię znalazłam, bo widzę, że mam co robić. Cemu tyle wzięłaś na siebie, głuptasie? Opiekę nad rannymi mogłaś zostawić innym.

- Ludzie tego potrzebowali. Zresztą ty też uważałabyś, że zaniedbuję swoje obowiązki, gdybym zostawiła ich swojemu losowi.

- Powinnam była ci kiedyś powiedzieć, że pracą należy się dzielić - odparła Melise, kręcąc głową. - Nie zamierzam cię rugać, kochanie. Jestem teraz tutaj i będę się tobą opiekować.

Elona uśmiechnęła się do staruszki i znów zaczęła się rozkoszować kąpielą.

Stephenowi oczy same zamykały się ze zmęczenia, lecz twarz rozjaśniał uśmiech satysfakcji. Ścigali tych łotrów przez dwa dni, ale trzeciego ranka dopadli ich podczas zwijania obozowiska.

Nastąpiło coś, co nawet zaprawieni w bojach zbrojni, najchętniej szybko wyrzuciliby z pamięci. Ponieważ wielu członków pościgu miało we wsi przyjaciół, kochanki lub rodzinę, Stephen dał im wolną rękę. Ci spośród niedaw-

nych napastników, którzy przeżyli jatkę, zostali odesłani w łańcuchach do króla, co i tak oznaczało dla nich pewną śmierć. Stanowiło to również gwarancję kary dla pana, który wysłał ich na rabunek. Danewold będzie musiał stanąć przed sądem. Czekająca go konfiskata majątku i w najlepszym razie banicja.

Trzeba było to uczynić, jeśli wieśniacy mieli żyć w spokoju. Stephen zrobił, co do niego należało, teraz jednak chciał mieć za sobą ten krwawy konflikt.

Niedola wieśniaka, któremu zabito żonę, poruszyła Stephena szczególnie. Ucieszył się więc ogromnie, że udało się uratować jego syna. Chłopiec był przestraszony i posiniaczony, ale poza tym nic mu się nie stało i wkrótce czekało go połączenie z ojcem.

Stephen nie mógł uwolnić się od myśli, jak czułby się, gdyby to Elonę zabito. Po powrocie koniecznie musiał jej powiedzieć, jak bardzo jest dla niego ważna i jak bardzo chce, by odtąd była jego żoną w pełnym znaczeniu tego słowa.

Tak, trzeba zakończyć ten konflikt, uznał Stephen. Bądź co bądź, sam go wywołał, bo przecież Elona zrobiła wszystko co w jej mocy, żeby załagodzić sytuację. Nie wolno mu było dopuścić do tego, by zazdrość o dawnego kochanka zniszczyła małżeństwo.

Nie mógł się doczekać, kiedy znowu zobaczy żonę, marzył o tym, aby ją objąć i pocałować. Teraz już nic nie będzie ich dzielić, nic nie powstrzyma go przed wzięciem jej do łóża. Będą ze sobą jak mąż i żona. Przecież od dawna o niczym innym nie marzył.

Elona wreszcie będzie do niego należała. Jeśli jeszcze go nie pokochała, Stephen uczyni wszystko co w jego mocy, żeby tak się stało.

- Muszę ci podziękować za przywiezienie Melise - zwróciła się Elona do Willa de Grenville'a, gdy zobaczyła go następnego dnia. - Bardzo ładnie postąpiłeś, że zadałeś sobie tyle trudu. Zajął ci to mnóstwo czasu, a mógłbyś już dawno być na dworze księcia.

Will przyjrzał jej się z uwagą. Wydawała się zmęczona. Czy człowieka, którego podobno darzyła nienawiścią, poślubiła z przymusu?

- Cieszę się, pani, że mogłem ci usłużyć - odpowiedział. - Byłaś zasmucona, że piastunka została w domu; chciałem sprawić ci radość.

- Sprawileś. - Elona uśmiechnęła się, wzruszona jego gorliwością. Bardzo go lubiła. Po śmierci brata podtrzymywał ją na duchu jak nikt inny. - Do końca życia będę ci wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś.

- Dobrze wiesz, że pozostaję na twoje rozkazy, pani. - Will rozumiał, że musi postępować rozważnie. - Zastanawiałem się, czy nie zaproponować usług twojemu mężowi. Byłbym zawsze w pobliżu, gdybyś mnie potrzebowała, i...

Elona milczała. Zniechęcając go, czułaby się niezręcznie, a jednak wolałaby, żeby Will odjechał jeszcze przed powrotem Stephena. Nie rozwiązała jeszcze do końca problemów z mężem, a Will jako jej rzekomy kochanek mógł w tym przeszkodzić.

- Nie jestem pewna... - Zanim zdążyła wybrnąć z trudnej sytuacji, do wielkiej sali wpadł podekscytowany Piers. Elonie na jego widok serce podeszło do gardła. - Czy masz dla mnie nowiny?

- Dobre nowiny, milady - oznajmił. - Milord triumfalnie wrócił do wsi. Uratował porwanego chłopca, część porwaczy zabił, a resztę skutą w łańcuchy odesłał królowi.

- Czy to byli ludzie barona Danewolda?

- Tak, milady. Baron zostanie osądzony i ukarany przez parów. To oznacza prawdopodobnie, że Korona skonfiskuje jego ziemie, a on sam zostanie wygnany z Anglii na wiele lat.

- Chwała Bogu! - zawołała Elona i odzyskała dobry humor. - Mam nadzieję, że ani mojemu mężowi, ani jego ludziom nic się nie stało.

- Dwóch odniosło rany, ale nikt nie zginął. Sir Stephen jest cały i zdrowy.

- Czyli wszystko w porządku. Dziękuję ci za dobre nowiny, Piers. Tobie również jeszcze raz dziękuję, Will, za przywiezienie Melise - dodała, zwróciwszy się do stojącego obok giermka. - Wybacz mi, proszę, muszę wydać odpowiednie polecenia przed powrotem mojego pana.

Szybko opuściła salę, szczęśliwsza niż kiedykolwiek. Wiedziała, że Stephen będzie głodny i zmęczony. Należało przygotować dla niego kąpiel i posiłek. Każę zanieść kadełko do jego izby i zajmie się nim osobiście.

Jeśli i on myśli podobnie... Znowu jednak śpieszyła się ponad miarę. Po kąpeli i posiłku Stephen będzie potrze-

bować odpoczynku. Nie mogła wymagać od niego, by natychmiast zajął się żoną.

Tak bardzo się cieszyła, że wkrótce mąż przyjdzie do domu. Przez ostatnie dni pilnowała się, by nie owładnął nią lęk. Ufała, że żołnierskie umiejętności Stephena i jego zręczność wojownika pomogą mu bezpiecznie wrócić.

Postanowiła tymczasem upiększyć się na jego powitanie. Wybrała jedną z nowych sukni uszytych ostatnio przez Bethany. Była zielona i pięknie harmonizowała ze szmaragdami, które dostała w Londynie od Stephena.

Stephen z niecierpliwością słuchał raportu rządcy o stratach w ludziach i szkodach, jakie spowodowała napaść ludzi Danewolda. Jeszcze będąc we wsi, zorientował się, co jest najbardziej potrzebne i co już zostało zrobione dla mieszkańców.

- Gdzie jest milady? - spytał w końcu. - Wybacz mi, Piers, ale to wszystko może poczekać do jutra. Muszę odpocząć i dobrze się najeść. Dopiero potem zastanowimy się, jak naprawić szkody.

- Ależ milordzie... - Piers westchnął, bo pan już odszedł, a on nie zdążył mu jeszcze powiedzieć o przyjeździe piastunki pod opieką tego młodego człowieka.

Stephen wbiegł po krętych schodach do komnaty Elnony. Musiał jak najszybciej ją zobaczyć, wyznać, że kocha ją nad życie. Pragnął, by wreszcie znalazła się w jego objęciach. Tym razem na wszelki wypadek zaprządził drzwi, żeby nikt im nie przeszkodził.

Gdy wszedł, Elona stała przy kadzi, z której buchała para, i dłonią sprawdzała, czy woda jest dostatecznie ciepła. Przystanął, by popatrzeć na nią, zanim zostanie zauważony. Pomyślał, że jego żona jest bardzo piękna, że ogromnie jej pragnie.

- Elono...

Odwróciła się i aż pobladła z wrażenia.

- Milordzie, wróciłeś szczęśliwie. - Dziękowała za to Bogu i cieszyła się, że go widzi silnego i pełnego energii jak zawsze.

- Czy zamierzałaś wziąć kąpiel, pani? - Objął ją zachwyconym spojrzeniem. Wyglądała tak, jakby właśnie przebrała się w świeżą suknię. Tej prostej tuniki jeszcze nie widział, musiał jednak przyznać, że wspaniale podkreśla smukłe, a zarazem kobiece kształty.

- Woda jest dla ciebie, milordzie - odparła Elona. - Pomyślałam, że będziesz zmęczony i zechcesz się odświeżyć. Przygotowałam też jedzenie i wino. Możesz odpocząć w kadzi i opowiedzieć mi o swoim zwycięstwie.

- Woda dla mnie? - Stephen uśmiechnął się, po raz pierwszy od wielu dni. - A kto mi usłuży przy kąpeli?

- Z przyjemnością umyję ci plecy, milordzie.

- Chyba nie mogę odrzucić takiej propozycji, Elono - powiedział Stephen. Ileż razy marzył o podobnej chwili. Tak bardzo pragnął tej pięknej kobiety. - Gdzie są służące?

- Odesłałam je do innych zajęć. Jesteśmy tutaj zupełnie sami.

- W takim razie... - Podeszedł do drzwi i przekręcił

ciężki żelazny klucz w zamku, po czym z uśmiechem na twarzy wrócił do Elony. - Ktoś powinien pomóc mi się rozebrać. Czy podołasz temu zadaniu, żono?

- Będę starała się ze wszystkich sił, milordzie, ale mogę potrzebować twoich wskazówek, bo robię to pierwszy raz.

Czyżby kochanek wziął ją w wielkim pośpiechu albo siłą? Stephen natychmiast oddalił od siebie tę myśl. To była przeszłość. Nie pozwoli, by zazdrość zmaciła mu radość z obcowania z żoną.

- Może zacniemy od pasa. - Uśmiechnął się prowokująco, a Elona sięgnęła do masywnej srebrnej klamry, dzięki której pas ciasno opinał ciało. - Teraz kaftan. Będzie ci łatwiej, bo jest na guzy z pętelkami. - Przyglądał się jej palcom, które zręcznie pokonywały kolejne przeszkody. Rozpiąwszy ostatni guz, Elona zawahała się chwilę, po czym ściągnęła Stephenowi kaftan przez głowę. Przyszła kolej na koszulę, która była luźna, nie sprawiała więc kłopotów. Elona zatrzymała na chwilę dłonie na obnażonym torsie męża, wywołując tym pomruk zadowolenia. - Teraz nogawice, Elono.

Popatrzyła na niego niepewnie, a on uśmiechnął się szeroko i przysunął bliżej, żeby ułatwić poluzowanie trzymającej je taśmy. Taśma istotnie po chwili puściła i nogawice zsunęły się po muskularnych udach. Stephen nie miał pod spodem niczego więcej, toteż Elona natychmiast oblała się pąsem. Nie ulegało wątpliwości, że widok nagiego mężczyzny, zwłaszcza dręczonego pożądaniem, jest dla niej nowością, i to bardzo go ucieszyło. Przekonał się

ostatecznie, że nie jest rozpustnicą, nawet jeśli wcześniej straciła dziewictwo.

Kopnięciem odsunął nogawice i wszedł do wody, aby uszanować wstydlivość Elony, która wzięła garnuszek i zaczęła nakładać mydło na jego ramiona i plecy. Rytmicznymi ruchami dłoni ugniatała i tarła jego ciało. Tymczasem Stephen wydawał pomruki zadowolenia. Chciał znaleźć się z nią w łóżu, najpierw jednak należało po kilku dniach mozołu trochę się odprężyć. Poza tym miło było odwlekać najważniejszą chwilę.

Dłonie Elony przesunęły się teraz na jego tors i stopniowo kierowały ku dołowi. W pewnej chwili Stephen uznał, że grozi mu całkowita utrata panowania nad własnym ciałem.

- Uważaj - ostrzegł, gdy Elona zawędrowała dłonią jeszcze niżej. - Tyle tylko mogę znieść, Elono, i zaraz...

- Co będzie zaraz, milordzie? - spytała zalotnie, nagle bowiem wróciła jej pewność siebie. - Czy nauczysz mnie, jak być żoną? Czy pokażesz mi wszystko, co powinnam wiedzieć, żeby móc sprawić ci rozkosz?

- Może... - Zmarszczył czoło, nie do końca pewny, czy ten ton Elony mu odpowiada. To było jednak dość wyzywające i choć niewątpliwie mu się podobało, to jednak podsycalo wciąż tłącą się w nim zazdrość. Czy tak zachowywała się przy kochanku? - Na razie jednak wystarczy. Chciałbym coś zjeść. Co tam masz dla mnie?

Elona wstała i przyniosła miskę z różnymi apetycznymi przekąskami, które poleciła przygotować. Stephen wybrał daktyla nadzianego kremem marcepanowo-orzech-

wym, zjadł go z wyraźnym smakiem, a potem jeszcze dwa takie same.

- Dobrze. Czyżbyśmy mieli nową kucharkę? Nie sądziłem, że w spizarni są takie smakołyki.

- Specjalnie dla ciebie, milordzie, przygotowała to Melise. Różne egzotyczne przysmaki zamówiłam niedawno w Londynie i właśnie dzisiaj je dostarczono. Uznałam, że mogą cię ucieszyć.

- Melise? - Stephen zerknął na żonę spod przymrużonych powiek. - Czyżby to twoja piastunka, której za nic nie chciałaś zostawić we Francji?

- Właśnie ona, milordzie. Posłałeś po nią Willa de Grenville'a i nie dalej jak wczoraj tutaj przybyła. Zastałam ją w domu po powrocie ze wsi.

- A co z nim? - spytał Stephen. - Czy on też tu jest?

- Tak... - Elona zawahała się, dostrzegając złość męża. On chyba nie myśli...? Żeby tylko coś mu się znowu nie ubzdurało. Tak się starała go zadowolić, a teraz... teraz Stephen wychodzi z kąpieli i znowu jest wściekły. - Przywiózł tu Melise i...

- I okazałaś mu swoją wdzięczność? - burknął Stephen.

- Czy tak właśnie podejmowałaś kochanka ostatniej nocy? Może ta cała uczta była dla niego, a ja przeszkodziłem wam swoim powrotem?

- Nie, milordzie. Jak możesz tak źle o mnie myśleć?!

- krzyknęła Elona, bliska łez. - Czyżbym nie dowiodła ci swojej miłości?

- Odgrywaniem ladacznicy? - Stephen odtrącił jej wyciągniętą rękę. - Żadna skromna kobieta nie zrobiła-

by tego co ty, Elono! Myślałem, że uda nam się porozumieć, ale...

- Kocham cię, Stephenie - powiedziała z rozpaczą w głosie. - Marzyłam o tym, by zostać twoją żoną, skłamałam więc, kiedy twój ojciec spytał mnie, jak się sprawy mają. Wiedziałam, że zażąda, abys się ze mną ożenił.

- Chciałaś ukryć swój wstyd?

- Nie byłam w ciąży.

- Chcesz mi powiedzieć, że nigdy nie byłaś z mężczyzną?

- Przysięgam. Na mój honor.

- Honor ladaczniczy. Wkrótce się o tym przekonamy!

Elona wydała okrzyk przestachu, gdy chwycił ją za nadgarstki i pociągnął ku łożu. Pchnął ją na pościel i zmierzył gniewnym wzrokiem. Był wściekły, ale świadectwo jego pożądania aż nadto rzucało się w oczy.

- Weź mnie, jeśli chcesz, milordzie. Jestem twoja i chcę być twoja, ale zrób to z miłością, bo cię kocham.

- Dość mam twoich kłamstw.

Stephen rozdarł suknię Elony. Chciwym wzrokiem omiótł jej piersi i zaczął drażnić je wargami, zębami i językiem. Nie krzywdził jej, ale zachowywał się bardzo obcesowo. Nie było w tym ani trochę czułości, o jakiej marzyła.

- Nie pogardzaj mną, milordzie - poprosiła. - Zapłaciłam już za swój błąd.

- Jesteś moja i zrobię z tobą, co mi się podoba - burknął i ściągnął Elonie suknię. Ujrzał płaski brzuch. - Ladacznicze nie zasługują na nic lepszego.

- Błagam cię... - szepnęła. - Nie bierz mnie w złości...

Stephen odpowiedział chrapliwym jękiem, a ona uświadomiła sobie, że to, co zrobiła wcześniej, by podsyć jego pożądanie, udało się aż za dobrze. Teraz nie było już odwrotu. Mimo wściekłości Stephen jej pragnął, i to tak bardzo, że nie byłby w stanie się powstrzymać. Zresztą, prawdę mówiąc, i ona go chciała, nawet jeśli miała paść ofiarą niepohamowanej męskiej żądz.

Tymczasem Stephen przygniół ją swoim ciałem i rozchyliwszy jej uda, odszukał najwrażliwsze miejsce. Gdy mu się to udało, krzyknęła z przyjemności. To nic, że mąż uważał ją za ladacnicę. Ona i tak go pragnęła. Chciała poczuć go w sobie, należeć do niego, nawet tylko ten jeden, jedyny raz. Jeśli potem ją odtrąci, będzie miała przynajmniej to wspomnienie.

- Kochaj mnie, Stephenie - szepnęła, gdy wbił się w nią z wielką siłą. Zdrętwiała na chwilę i wydała bolesny okrzyk, ale poradziła sobie z przykrym uczuciem, mocniej obejmując Stephena. Ból był niczym w porównaniu z tym, co działo się w jej wnętrzu. Teraz była jego i udowodniła, że nie znała przedtem innego mężczyzny. - Kocham cię, tylko cię - szeptała, prężąc ciało, gdy Stephen chwilę potem osiągnął rozkosz i wypełnił ją nasieniem.

Leżał bezwładnie z głową wciśniętą między jej piersi. Przez chwilę trwał tak nieruchomo, potem zsunął się z niej, przekręcił na plecy i wlepił wzrok w strop izby.

- Byłaś dziewicą - powiedział.

- Tak... - Leżała z zamkniętymi oczami. Żądza została zaspokojona, ale gniew pozostał. Łzy popłynęły jej

po policzkach. Stało się jasne, że Stephen jej nie pokocha. Okazała mu tyle miłości, a on nie chciał ani jej uszanować, ani okazać przebaczenia. Nagle ogarnął ją wielki wstyd. Była dla niego niczym, a mimo to go kochała. Nie! Musiała znaleźć w sobie siłę, by się od niego uwolnić. Nie mogła pozwolić, by w ten sposób traktował ją jakikolwiek mężczyzna, nawet ten ukochany. - Zostaw mnie. Błagam cię, zostaw mnie.

- Elono.

Zrobiła wszystko, co mogła, by sprawić mu przyjemność, nawet wcieliła się w rolę ladacznicy, a i tego nie było mu dość. Wstyd i wściekłość owładnęły nią bez reszty. Jak nie, to nie! Koniec! Nie będzie więcej błagać go o miłość.

- Zostaw mnie - powtórzyła, dusząc się od płaczu. - Chcę zostać sama. Między nami niczego nie ma i być nie może. Kiedy odpocznę, wyjadę i więcej o mnie nie usłyszysz.

- Nie! Skompromitowałaś mnie przed ojcem, skłamałaś, żeby zmusić mnie do małżeństwa, teraz więc dotrzymasz przysięgi. Pamiętaj, że nigdy nie pozwolę ci odejść.

- Nawet jeśli cię nienawidzę za to, co zrobiłeś? - Patrzyła, jak wstaje i podchodzi do kadzi, by pozbierać odzienie. Co ona wygaduje? Przecież chciała, by pozwolił jej zostać w Sanscombe. - Nie możesz trzymać mnie tu wbrew mojej woli. Wróć do Francji...

- Jesteś moją żoną i będziesz robić, co ci każę - powiedział Stephen. - Jeśli spróbujesz mnie opuścić, sprowadzę cię z powrotem, a potem nauczę posłuszeństwa.

Elona patrzyła jego śladem, gdy wychodził z izby. Co miała teraz zrobić?

Duma nie pozwalała jej pozostać. Powinna wyjechać z Sanscombe i wrócić do rodzinnego domu we Francji. Postanowiła tak właśnie uczynić, gdy tylko nadarzy się okazja.

Rozdział dziesiąty

Elona szybko zorientowała się, że próba wyjazdu bez pozwolenia męża byłaby skazana na niepowodzenie. Mógł przecież zabronić służącym, by jej pomogli w przygotowaniach, przeszkodzić w zabraniu dobytku, a nawet spowodować jej aresztowanie. Bezsenna noc spędzona na rozmyślaniach wystarczyła Elonie, by zrozumiała, że jest zdana na łaskę Stephena.

Poza tym, jak mogłaby zażądać od Melise, by towarzyszyła jej w drodze powrotnej do Francji? Podróż w tę stronę zajęła staruszcze wiele tygodni, trudy kolejnej mogłyby ją zabić. Nie, przynajmniej dla dobra Melise musiała tymczasem pozostać w Sanscombe. Może z czasem mąż złagodnieje i pozwoli jej odjechać.

Bethany przyniosła śniadanie, a przy okazji poinformowała, że sir Stephen wybrał się na polowanie.

- Kończą nam się zapasy mięsa, bo dużo musieliśmy posłać do wsi - wyjaśniła i bacznie przyjrzała się swojej pani. - Podobno sir Stephenowi dzisiaj od rana humor

nie dopisywał. Zbeształ służącego i był bardzo nieprzyjemny dla Piersa - dodała.

Elona nie zamierzała tego komentować. Plamy krwi na pościeli wymownie świadczyły o ostatnich wydarzeniach, ale ciekawość Bethany musiała pozostać niezaspokojona.

- Mamy dzisiaj dużo pracy - powiedziała. - Przez ostatnie dni zaniedbałyśmy dom, a zima coraz bliżej. Trzeba posortować jabłka, gruszki i pozostałe śliwki. Te owoce, które nadają się na przetwory, obierzemy i ugotujemy z przyprawami, potem posłodzimy miodem i zamkniemy w kamiennych słojach. Tym zajmą się Roberta i Mary. Ty, jeśli możesz, zacznij przegląd bielizny i obrusów.

Wysławszy służbę do pracy, Elona wyruszyła na poszukiwanie ojca Fernanda. Sporo czasu upłynęło od ostatniej lekcji i chciała nadrobić zaległości.

- Cieszę się, milady, że chcesz się uczyć - powiedział życzliwie ksiądz, trzęsąc przy każdym poruszeniu głowy podwójnym podbródkiem. - Milord dał mi książki, które wybrałaś, i sądzę, że sprawią ci przyjemność, pani.

Kiedy Stephen zdążył dać mu książki? Prawdopodobnie zaraz po tym, jak od niej wyszedł poprzedniego wieczoru. Był zdecydowany zatrzymać ją w Sanscombe. Nie oznaczało to jednak, że Elona pozwoli się wykorzystywać. To, co zaszło poprzedniego wieczoru, więcej się nie powtórzy.

Elona powzięła mocne postanowienie w tej sprawie i spróbowała skoncentrować się na słowach księdza: Zaczęła czytać w ponurym nastroju, ale historie króla Artura i jego rycerzy tak bardzo ją wciągnęły, że wyszła od

ojca Fernanda bardzo podniesiona na duchu. Przez ponad dwie godziny przebywała w magicznym świecie rycerskich cnót i miłości, i to okazało się bardzo ożywcze.

Przekąsiwszy w południe trochę mięsa z chlebem i popiwszy to piwem, Elona wzięła się wraz z Julię do łątania pościeli. Bielizna była na ogół mocno zniszczona, Elona uznała więc, że trzeba zaproponować Piersowi wymianę dużej jej części. Gdy wreszcie uporała się z tą pracą i zaczęła zastanawiać nad wyborem sukni na wieczór, przyszła do niej Mary.

Było widać, że coś ją dręczy, i Elona natychmiast ją spytała, w czym rzecz.

- Powiedziano mi dzisiaj, że mam poślubić stolarza Ulricha i wrócić do wsi, milady.

- Kto ci to powiedział? - Zaskoczona Elona rozżłościła się nie na żarty. - Nie wydałam takiego polecenia i nic o tym nie wiem.

- Usłyszałam to od rządcy Piersa, któremu kazał to przekazać sir Stephen. Ulrich stracił żonę, a we wsi nie ma innej kobiety, która mogłaby zająć jej miejsce.

- Jesteś wdową, więc prawdopodobnie takie rozwiązanie wydało się panu naturalne, ale ja mam inne zdanie w tej sprawie. Potrzebuję cię tutaj. Nie chcesz poślubić stolarza?

- Nie, milady. Wolałabym zostać u ciebie na służbie. Nie zamierzam już nigdy wychodzić za mąż.

- A więc nie ma o czym mówić.

Zagniewana, Elona wyruszyła na poszukiwanie męża.

Jak mógł wydać takie polecenie, nawet nie pytając Mary o zdanie? Zaraz się przekona, że nie wolno tak nikczemnie traktować ludzi. Długo uderzała w błagalny ton, ale po tym, co stało się ostatniego wieczoru, koniec z tym! Przedtem bała się, że mąż ją odeśle, i miała wyrzuty sumienia z powodu własnych kłamstw, lecz teraz zapowiedział Stephenowi, że jeśli ma zostać w Sanscombe, to jedynie na swoich warunkach.

Stephen zobaczył zbliżającą się Elonę, gdy rozmawiał z rządcą. Wyglądało na to, że jest zła, gorzej - wściekła. Ostatnio widział ją w takim nastroju w dniu, gdy powiedział jej, że powinna lepiej się starać, jeśli chce go wywieść w pole. Na wszelki wypadek natychmiast oddalił Piersa, bo jeśli Elona zamierzała zażądać wolności, lepiej omówić to w cztery oczy.

- Milordzie - odezwała się Elona, mierząc go karcącym spojrzeniem. - Proszę, zechciej poświęcić mi kilka chwil ze swojego cennego czasu.

Jak wspaniale wyglądała! Stephen ujrzał w tej chwili tę samą dumną piękność, którą pamiętał z Francji. Najwyraźniej uporała się z wyrzutami sumienia. Nie wydawała się w najmniejszym stopniu zawstydzona, zresztą słusznie, bo nie miała ku temu powodu. Jeśli ktokolwiek z nich miał się wstydić, to on.

- Czym mogę ci służyć, żono?

- Powiedziano mi, że Mądra Mary ma poślubić stolara Ulricha, ale Mary jest moją służącą i ja się na to nie zgadzam.

- Nie zgadzasz się? - Stephena tak zaskoczył powód jej wybuchu, że zupełnie nie wiedział, co odpowiedzieć. Czy taki drobiazg mógł wywołać u niej niemal furię? - Czy mogę spytać dlaczego? Rozwiązanie wydaje się dobre. Ulrich potrzebuje żony, a ona nie ma męża.

- Ona chce zostać na służbie i w dalszym ciągu mi pomagać. Ponieważ jest bardzo użyteczna, nie zgadzam się, żeby odeszła.

- A co na to sama Mary? - Nieznacznym uśmiechem skwitował władczą nutę w głosie żony.

- Nie chce drugi raz wyjść za męża.

- Czyli na tym można sprawę zakończyć.

- Chcesz powiedzieć, że nie zamierzasz jej zmuszać? - Zaskoczona Elona zrobiła dość niemądłą minę. Nie spodziewała się tak łatwego zwycięstwa.

- Będzie tak, jak sobie życzysz. Ulrich może poszukać żony w sąsiedniej wsi.

Elona przyjrzała mu się nieufnie. Za łatwo się poddał, chociaż więc postawiła na swoim, nie pozwoliła się udobruchać.

- Kiedy pozwolisz mi wrócić do Francji?

A więc o to naprawdę chodziło!

- Obawiam się, że nie mogę zgodzić się na twój wyjazd. Baron Danewold odmówił poddania się sądowi króla. Dopóki przebywa na wolności, dopóty jesteś bezpieczna wyłącznie pod moją opieką.

- Jako twoja żona nie stanowię dla Danewolda żadnej wartości.

- Owszem, nie mógłby wziąć cię za żonę, póki żyję -

przyznał Stephen. - Przysiągł, że się na nas zemści, prawdopodobnie więc ucieszyłoby go, gdyby mógł cię porwać lub nawet zabić. Znalazł się poza prawem, a tym samym nie ma nic do stracenia.

- Możesz przydzielić mi eskortę.

- Nie mam dość ludzi.

Elona zerknęła na niego podejrzliwie. Przysięgłaby, że Stephen z niej kpi i przy tym bardzo dobrze się bawi.

- Nie wyobrażaj sobie, że dopuszczę, by powtórzyło się to, co zaszło wczoraj wieczorem. Nie jestem wszeteczną i nie pozwolę się wykorzystywać.

- Istotnie, nie jesteś, Elono. Jesteś moją żoną i jako damie należy ci się stosowny szacunek. Chcę przeprosić cię za swoje zachowanie. niesprawiedliwie cię oceniłem, wyrządziłem ci krzywdę i bardzo mi z tego powodu przykro. Postaram się wynagrodzić ci to najlepiej, jak potrafię.

- Zachowałeś się jak nieokrzesany brutal - powiedziała Elona, która na samo wspomnienie tamtych chwil znowu wpadła w złość. - Nie masz pojęcia, jak traktuje się damę. Zapewne przyzwyczyłeś się, że kobiety dają ci to, co chcesz, bez mrugnięcia okiem, ale jeśli chodzi o mnie, nie będę już taka uległa jak wczoraj.

- Nie? - Stephenowi trudno było zapanować nad mimowolnym uśmiechem. Jakoś nie mógł uwierzyć w siłę tego zapewnienia. - Czy powinienem błagać żonę o względy?

- Nie bądź głupi - odburknęła. - Jestem na ciebie zła. Nie przychodź do mnie, bo drzwi będą zamknięte.

- Wyobrażasz sobie, że potrafisz utrzymać mnie na zewnątrz, jeśli będę chciał wejść?

- Naucz się sztuki miłości, a wtedy może będziesz mile widziany w mojej izbie, panie.

Elona okręciła się na pięcie i odeszła. Czemu powiedziała *coś* tak nierozważnego? *Przecież* nie chciała, żeby Stephen odwiedzał ją w łóżu. Tylko czy na pewno?

Stephen patrzył za nią z uśmiechem. Poprzedniego wieczoru opuścił Elonę ze wstydu, że tak ohydnie się zachował, ale to tylko pogorszyło sytuację.

Nawet gdyby była ladacznicą, zasługiwałyaby na coś więcej niż wyzwiska i krótkie, brutalne zespolenie. Tymczasem Elona w ogóle nie znała mężczyzny. Zrozumiał to zbyt późno i, niestety, nie mógł już cofnąć tego, co się stało. Musiał ją głęboko zranić swoją bezdusnością.

Nie mógł mieć teraz pretensji o to, że Elona chce go zostawić, ale musiał zrobić wszystko, by zapobiec jej wyjazdowi. Była przecież jego żoną i jego miłością, to dla niej teraz żył. Pozostawało mu walczyć o odzyskanie jeśli nie jej uczucia, to przynajmniej zaufania.

W nocy prawie nie spał. O nieludzkiej godzinie zerwał ludzi, by szykowali się do polowania, zadowolony, że znalazł zajęcie, które da mu czas na wyciszenie emocji i uporządkowanie myśli. Był przekonany, że ostatecznie stracił miłość Elony. Gdyby upierała się przy wyjeździe, w końcu musiałby jej na to pozwolić, nie wolno mu też było próbować wyegzekwowania siłą małżeńskich praw.

Po polowaniu wrócił do domu z zamiarem jak naj-

szybszego odszukania Elony. Chciał ją prosić o przebaczenie. Zatrzymał go jednak Piers, i to Elona go znalazła. I owszem, zażądała wolności, ale najpierw upomniała się o służącą.

Nie tak zachowuje się kobieta, która nienawidzi. Wprawdzie była na niego bardzo zła, ale przecież każda złość ustępuje, a wtedy... Czy mógł jeszcze liczyć na jej przebaczenie?

Po ostatniej rozmowie wciąż jeszcze tliła się w nim nadzieja. Elona kazała mu nauczyć się sztuki miłości. Może więc pewnego dnia pozwoli mu pokazać, że nie jest tępym buhajem, za jakiego go uważała.

Na wargach zaigrał mu uśmiech. Sądził już, że wszelka nadzieja na szczęście uleciała, ale po zastanowieniu zmienił zdanie.

Elona ubrała się na ten wieczór z dużą starannością. Wybrała tunikę i suknię wierzchnią, w których wystąpiła na uczcie wydanej przez króla. Włosy ułożyła w koronę na czubku głowy i spięła perłowymi szpilkami, a potem przykryła je czepkiem ze srebrnych drucików, do którego uczepiony był sięgający aż za talię welon. Suknia miała tren, ciągnący się niczym ogon węża. Ozdobiła tę kreację łańcuszkiem, otrzymanym w darze od Stephena.

Wyglądała godnie, niczym królowa. Każdy mężczyzna puszyłby się z dumy, mogąc nazwać tę kobietę swoją żoną, pomyślał na jej widok Stephen. Wprost pożerał ją wzrokiem, gdy wolno się do niego zbliżała.

Minał już tydzień od dnia polowania. Elona przez ca-

ły czas traktowała go w rozmowach z chłodną wyższością. Stephen odwzajemniał się formalną uprzejmością, w niczym nie zdradzając się z uczuciami. Nie domagał się męzkowskich praw, lecz również nie próbował więcej przeproszać za swoje zachowanie. Starał się za to sprawiać Elonie różne drobne przyjemności.

Do ich domu zawitał wędrowny minstrel i Stephen zatrzymał go dłużej, by uprzyjemniał im czas przy posiłkach miłosnymi pieśniami. Któregoś wieczoru rozpoczęły się tańce. Stephen dotrzymywał towarzystwa Elonie i traktował ją tak, jakby była wyjątkowo kruchą istotą. Zdawało mu się, że jego bliskość wywiera na niej wrażenie, ale gdy potem się do niej uśmiechnął, ujrzał w odpowiedzi tę samą co zwykle maskę uprzejmości.

Pewnego dnia zaprosił na kolację sąsiadów, towarzyskiego rycerza z urodziwą, pulchną żoną i dwiema córkami. Elona wydawała się zadowolona, a córki sąsiada zostały w Sanscombe jeszcze dwa dni, zanim pilnie strzeżone wróciły do domu. Obie rodziny umówiły się na rychłe ponowne spotkanie podczas zimowego jarmarku, który co-rocennie odbywał się we wsi.

- Pięknie wyglądasz - powiedział Stephen, gdy Elona zajmowała miejsce przy stole. - Ufam, milady, że dobrze się czujesz.

- Nie narzekam, dziękuję. - Elona skłoniła głowę z wystudiowaną godnością. - Służące pocerowały ci koszule, milordzie. Jeśli pošlesz po materiały, dopilnuję, aby uszyto ci nowe. Bez wątpienia skorzystałbyś na odnowieniu garderoby.

- Jestem tylko prostym rycerzem - odparł Stephen. Elona poprosiła go o koszule do naprawy, więc żeby się nie nudziła, wziął kilka ze stosu przeznaczonego na szmaty. - Możesz zamówić mi takie materiały, jakie tylko uważasz za najlepsze, milady.

Elona wyczuła wesołość w jego głosie i zaczęła się zastanawiać, czy Stephen nie spłatał jej jakiegoś figła.

- Melise jest z każdym dniem silniejsza - powiedziała ciszej, tak by słowa dotarły tylko do jego uszu. - Przypuszczam, że już wkrótce będzie mogła znieść trudy podróży.

- Czy nie jest z nami szczęśliwa? Sądziłem, że zamierza tu dożyć końca swych dni.

- Kpisz sobie ze mnie, milordzie.

- Czyżby, żono? Naprawdę tak ci spieszno do wyjazdu? Zdawało mi się, że masz pełne ręce roboty.

- Owszem, pracy mam na pewno na kilka tygodni.

- Potem spadnie śnieg i będzie trudno podróżować. Stanowczo powinnaś zostać do wiosny.

- Wyjadę przed pierwszym śniegiem.

- Nie możesz tego zrobić, dopóki nie będziesz miała pewności, że zgromadziłaś dość zapasów na zimę - odparł Stephen. - Wkrótce znowu wyruszamy na polowanie i kobiety będą potrzebne, by zasolić nadmiar mięsa. Moi ludzie tego nie potrafią. Chyba nie chcesz, żebyśmy zimą głodowali?

- Będziecie mieli aż nadto zapasów, żeby wam to nie groziło.

- Powinnaś pomyśleć też o wieśniakach. Dobrze wiesz,

ile krów i świń stracili. Kilka beczek solonej wieprzowiny na pewno pozwoli im przetrwać zimę.

- Jeśli chcesz, masz doprawdy złote usta, panie. - Elona zmierzyła go karcącym spojrzeniem.

- Zaskakuje mnie ten komplement. Myślałem, że jestem tępym buhajem.

- Jesteś, panie, stanowczo zbyt bystry, co ci wcale nie wychodzi na dobre.

- To prawda, w rzeczywistości jestem skończonym głupcem - powiedział Stephen i przestał się uśmiechać. - Gdybym nim nie był, zrozumiałbym wcześniej, jaki skarb mam pod bokiem, i traktował go z należną atencją.

Jak mogła złościć się na męża, skoro robił wszystko, by ją udobruchać? Wobec jego uśmiechów i dworskich manier była bezbronna, nawet jeśli próbowała skryć się za maską obojętności.

Nie miało sensu się oszukiwać i wmawiać sobie nienawiści do Stephena. Trzy razy prosiła, żeby pozwolił jej wrócić do Francji, i zawsze znajdował jakiś pretekst, by ją zatrzymać. Nie chciał, żeby wyjechała, a i ona musiała uczciwie przyznać, że też jej się do tego nie spieszy. Odkryła, że Sanscombe stał się jej domem, polubiła domowników i wieśniaków. Podobało jej się, że może tu wprowadzić różne udogodnienia.

Jak jednak miała zostać, skoro Stephen jej nie kochał?

Owszem, przeprosił za swoje zachowanie i zrobił wszystko co mógł, by wynagrodzić jej tamten wieczór, ale jej nie kochał. Ożenił się z nią wbrew swojej woli i tego nic nie mogło zmienić.

- Ojciec Fernando twierdzi, że robisz szybkie postępy w nauce, Elono.

- Myślę, że jest ze mnie zadowolony - odrzekła. - Będzie mi go brakować, gdy wyjedzie w przyszłym miesiącu.

- Chce odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Nie możemy mu tego zabronić. Obiecałem mu, że jeśli kiedyś zechce wrócić, zawsze znajdzie u mnie miejsce. Tymczasem ojciec Fernando znalazł już swojego zastępcę, bardzo poczciwego człowieka, który nie będzie nas zanadto potępiał, nawet jeśli nie zawsze ściśle przestrzegamy doktryny.

Elona skinęła głową. Nieobecność duchownego mogła potrwać w najlepszym wypadku kilka lat. Mógł też jednak już nie wrócić, droga do Ziemi Świętej była wszak długa i niebezpieczna.

- Twój brat, panie, zamierza wyruszyć na krucjatę z księciem Ryszardem, czy tak?

- Dostałaś dzisiaj rano list od mojej macochy, prawda?

- Stephen na chwilę posmutniał. - Ufam, że i ona, i mój ojciec cieszą się dobrym zdrowiem.

Nagle zrobiło jej się go żal. Położyła mu rękę na ramieniu, a on przywołał na wargi uśmiech.

- Milordzie?

- To nic, Elono. Zacząłem myśleć o przeszłości.

Przyjęła to wyjaśnienie i pozwoliła mu w milczeniu rozpamiętywać minione wydarzenia. Po chwili wstała od stołu.

- Przepraszam, milordzie, pójdę się położyć.

Odprowadził ją wzrokiem do schodów. Wiedziała, że ją obserwuje. Jeden z biesiadników dyskretnie wyszedł za nią z sali.

- Milady, poczekaj chwilę, jeśli możesz. Chciałbym z tobą porozmawiać.

Odwrociła się i nieznacznie skrzywiła, przekonała się bowiem, że to jej giermek.

- O, Will - powiedziała dość skřępowana. - Co chcesz mi powiedzieć?

- Tylko tyle, że rano wyjeżdżam do Francji. Sir Stephen dał mi list polecający do księcia i mam nadzieję wyruszyć z nim na krucjatę. Może uda mi się w ten sposób zdobyć ostrogi.

- Rozumiem... - Elona się zawahała. - Myślałam, że pragniesz służyć w Sanscombe. Czy mój mąż cię odprawił?

- Proponował mi pozostanie, ale zapytał też, czego naprawdę pragnę, a kiedy mu powiedziałem, doradził mi służbę u księcia. Mam większą szansę zdobycia zaszczytów i bogactwa w walce. Twój mąż planuje żyć tutaj bardzo spokojnie.

- Czy jedziesz sam?

- Nie. Jest jeszcze dwóch chłopaków z wioski, którzy poprosili o pozwolenie wyjazdu na krucjatę, i pan łaska-wie im pozwolił.

Elona pomyślała, że mogłaby do nich dołączyć. Wzięłyby jedną służącą, reszta pojechałaby potem z bagażami. Stephen chyba nie próbowałby jej gonić.

- Jedź z Bogiem, Will - powiedziała. - Mam nadzieję, że spełni się wszystko, o czym marzysz.

- To niemożliwe - odparł ze smutnym uśmiechem. - Oddałaś swoje serce innemu, Elono. Nigdy nie pokocham nikogo tak, jak kochałem ciebie.

Siedziała sama w swojej komnacie i obserwowała wędrujący po niebie księżyc. Rankiem można było spodziewać się przymrozku, bo zima zbliżała się wielkimi krokami. Elona przerwała rozczesywanie długich włosów i ciężko westchnęła. Bardzo tęskniła za czymś, co było równie odległe jak księżyc. Odprawiła służące, które pomogły jej przygotować się do nocnego spoczynku, o śnie jednak mogła w tym stanie ducha tylko marzyć.

Wiedziała, że już nie będzie prosić Stephena, by pozwolił jej wrócić do Francji, ale następne lata zapowiadały się mało radośnie. Stephen pożądał jej ciała, ale jej nie kochał. Musiała nauczyć się żyć w tej beznadziejnej sytuacji i zadowolić się tym, na co mogła liczyć.

Po policzkach potoczyły jej się łzy, ale szybko otarła je wierzchem dłoni. Wiedziała, że uzalanie się nad sobą w niczym jej nie pomoże.

- Czemu płaczesz, milady?

Zaskoczyło ją to pytanie wypowiedziane cichym, dźwięcznym głosem. Nie słyszała, jak mąż wszedł do komnaty, niewątpliwie skorzystał jednak z drzwi łączących ich sypialnie. Do tej pory Stephen nie używał tego pomieszczenia i Elona prawie zapomniała o jego istnieniu. Pomagała jej w tym zresztą ciężka draperia na ścianie.

- Myślałam o ojcu i o bracie - skłamała instynktownie. Nie chciała, by wiedział, że płacze przez niego.

- Wciąż tak bardzo za nimi tęsknisz?

- Za życia Pierre'a byłam szczęśliwa - odrzekła. - Po śmierci brata ojciec coraz częściej milczał, zamykał się w sobie. Czasem nawet zapominał o moim istnieniu, cho-

ciąż myślę, że na swój sposób mnie kochał. Strata Pierre'a była dla niego bardzo ciężkim ciosem. Nigdy już się nie podźwignął.

- A matka, pani, umarła wkrótce po twoim urodzeniu?

- Tak. Mój ojciec ożenił się potem ponownie dla dobra dzieci. Lady Elizabeth okazywała nam wiele serca, mieliśmy szczęście, że to ona się nami opiekowała.

Wstała ze skrzyni i patrzyła mu teraz prosto w twarz. Świece w lichtarzach na ścianie prawie już się dopaliły i w półmroku nie widziała dokładnie rysów Stephena.

- Twoja matka, milordzie, umarła przy porodzie, prawda?

- Przez długi czas sądziłem, że to ja ją zabiłem. Teraz wiem, że poród tylko bardzo ją osłabił, umarła kilka miesięcy później. Mój ojciec nie znosił, kiedy wspominało się matkę, a gdy tylko dostatecznie urosłem, odesłał mnie do krewnych na naukę.

- Niemożliwe, żeby czynił cię odpowiedzialnym za śmierć żony. Dziecko nie jest winne temu, że przychodząc na świat, sprawia matce cierpienie.

- Nieważne - odparł Stephen i wzruszył ramionami.
- To było dawno. Wspomniałem o tym tylko dlatego, że mamy podobne doświadczenia. Przykro mi, kiedy widzę cię tak zafrasowaną, Elono. Naprawdę chcesz nas opuścić? Człabyś się szczęśliwsza, gdybyś spędziła kilka miesięcy we Francji, w rodzinnym domu?

- Pozwoliłbyś mi jechać, panie?

- Tak, gdybyś dała mi słowo, że któregoś dnia wrócisz.

Nie chcę cię trzymać tutaj jak więźnia, ale boję się też na zawsze cię stracić.

- Dlaczego? - Elona przysunęła się do męża, usiłując wyczytać coś z jego twarzy. - Chyba nie chcesz mieć w domu kobiety, która kłamstwami i intrygą skłoniła cię do małżeństwa? Czy nie lepiej postarać się o anulowanie tego związku?

- Nie wydaje mi się to możliwe po pewnym wieczorze - odrzekł Stephen. - Byłem zły... i na ojca, który nie okazał mi zaufania, i na ciebie za to, że skłamałaś.

- Przepraszam. Oczerniłam cię przed sir Ralphem. Czy mam do niego napisać i wyjawić mu prawdę?

- Nie, wtedy też byłbym bardzo zły. Nie mam zwyczaju błagać o wybaczenie nikogo, nawet ojca.

- Przecież to była moja wina...

- Nieważne. Mógł nie potępić mnie tak pochopnie, najpierw mnie wysłuchać, zamiast natychmiast występować z żądaniem, abym naprawił wyrządzone zło.

- Mimo wszystko chciałabym ci to wynagrodzić. Z powodu oszustwa związałeś się z kobietą, której nie możesz pokochać...

- Nie o to chodzi - odparł Stephen, a Elona nagle wstrzymała oddech. - Zdaje mi się, że pragnałem cię od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem, ale nie rozumiałem głosu serca.

- Stephenie...

Uciszył ją przytknięciem palca do warg.

- Pozwól mi skończyć, niecierpliwa kobieto. Wiedziałem, że cię chcę. Powiedziałbym ci o tym znacznie wcześ-

niej, ale honor mi nie pozwalał, przecież miałaś zostać narzeczoną Alaina, byłaś więc dla mnie owocem zakazanym. Jak mógłbym okraść własnego brata?

- Alain nie chciał mnie poślubić. Nie było żadnej umowy między nami.

- Dałem słowo twojemu ojcu i swojej macosze. Ja nie traktuję danego słowa lekko, Elono.

- Wiem... - Zrozumiała, że i ona musi mu wszystko opowiedzieć. - A ja myślałam, że jeśli nie okłamię twojego ojca, to cię stracę. Że po odwiezieniu mnie do Banewulf pojedziesz dalej swoją drogą i już cię nie zobaczę.

- Zamierzałem rozmówić się z Alainem i sprawdzić, czy nie zechce zwrócić ci wolności. Nie wiem, co zrobiłbym, gdyby odmówił, bo dopiero kiedy cię porwano i gdy skłamałaś, że spodziewasz się dziecka, zrozumiałem, jak bardzo cię pragnę. Nie mogłem znieść myśli o tym, że inny mężczyzna cię dotykał.

- A ja myślałam, że mnie nienawidzisz. Było w tobie tyle złości.

- Złości, a jeszcze więcej zazdrości - wyznał Stephen.
- Nienawidziłem człowieka, który został twoim kochankiem. Zabiłbym go, gdybym mógł. Przez pewien czas chciałem nawet zabić ciebie. Właśnie dlatego zostawiłem cię w Banewulf. Bałem się, że w gniewie wyrządę ci krzywdę. Wierz mi, że wiele razy miałem pokusę, by cię przywieźć do Sanscombe.

- Byłam bardzo nieszczęśliwa. Sądziłam, że już nigdy po mnie nie podesz, i chciałam umrzeć. Pewnego dnia Alain zobaczył, jak płaczę, i podsunął mi pomysł, żebym sama

przyjechała do Sanscombe. Twierdziłam, że natychmiast mnie odesłesz, ale on uważał, że nie jesteś taki głupi.

- Wygląda na to, że Alain zna mnie lepiej niż ja sam.
- Stephen się uśmiechnął. - Natychmiast zrozumiał, że jesteś niewinna, bo mógł spojrzeć na wszystko z boku. Byłam wielkim głupcem, że tak cię potępiałem. Czy potrafisz mi wybaczyć, Elono? Wiem, że bardzo cię skrzywdziłem tamtego wieczoru, nie potrafię sobie tego wybaczyć.

- Bardzo mnie dotknęło, że tak źle mnie oceniasz, Stephenie, ale poza tym... - Uśmiechnęła się. - Pragnęłam, żebyś mnie wziął, chciałam być twoja. Właśnie dlatego kazałam przygotować kąpiel dla ciebie w mojej komnacie i odesłałam służbę. Miałam nadzieję, że zapomnisz o gniewie.

- Zapomniałem o wszystkim, z honorem włącznie - przyznał Stephen. - Miałaś rację, że ochrzciłaś mnie dzikusem, Elono. Za bardzo cię pragnąłem i nie umiałem się powstrzymać. Twój dotyk rozbudził moją żądzę, a potem nagle dowiedziałem się o przyjeździe Willa i wpadłem we wściekłość. Myślałem, że wciąż go kochasz, i nie mogłem tego znieść. Postaram się, żeby następnym razem było ci lepiej... pod warunkiem, że zechcesz mi wybaczyć i spróbować zacząć od nowa.

- Czyżbyś nie wiedział, że pragnę tylko twojej miłości? - Elona nie dbała już o dumę, bo i jej ciało domagało się tylko jednego: połączenia ze Stephenem. - Weź mnie do siebie - poprosiła. - Niech to będzie prawdziwe małżeństwo.

- Moja słodka kusicielka. - Stephen zamknął ją w namiętym uścisku. - Jak bardzo czekałem na tę chwilę.

Pocałunek był czuły i delikatny. Elona stała potulnie, pozwalając mu odegrać rolę, którą wybrał dla siebie. Przedtem udawała jego służącą, teraz postanowiła poddać się całkowicie jego woli.

Stephen przykląkł i zaczął całować jej obnażony brzuch. Językiem obwiodł pępek i powędrował ustami do piersi. Pieścił je z wielkim pietyzmem wargami i językiem, aż z ust Elony wydarł się okrzyk rozkoszy.

Wtedy położył ją na łożu i sam natychmiast pozbył się odzienia, chcąc jak najszybciej znaleźć się obok żony. Oczy mu płonęły, nie mógł się nasycić widokiem doskonałych i kuszących kształtów. Również Elona nie potrafiła oderwać wzroku od muskularnego ciała męża.

Gdy usiadł na łożu, przesunęła palcem po jednej z jego blizn.

- Czy wiele razy byłeś ranny, milordzie?

- To bez znaczenia. Najgłębszą ranę otrzymałem wtedy, gdy wydawało mi się, że na zawsze cię straciłem.

- Wybacz mi... - zaczęła, ale przeszkodził jej kolejnym pocałunkiem. Zaczął poznawać ją dotykiem i pieścić, tak że zapomniała o wszystkim, uskrzydłona coraz wspólniejszymi i coraz bardziej podniecającymi doznaniem. - Stephenie...

- Moja piękna Elono... żono...

Nawet nie przypuszczała, że można odczuwać taką rozkosz. Była jak instrument, na którym mistrzowsko grał Stephen. Ich ciała zdawały się idealnie dopasowane, wargi i język Stephena doprowadzały ją do ekstazy.

Gdy rozchylił jej uda, przygotowała się na ból, okazało

się jednak, że czekało ją zupełnie inne doznanie. Powoli, ostrożnie wsuwał się w nią coraz głębiej, a jej ciało otwierało się przed nim z własnej, nieprzymuszonej woli.

Westchnęła z zachwytu i wyprężyła się, on jednak wciąż panował na ruchami ciała, dozował je z umiarem, pomału, choć zdecydowanie, i spowalniał tę wspólną wspinaczkę ku najwyższej rozkoszy.

Wreszcie Elona wykrzyknęła jego imię i wbiła mu paznokcie w ramiona, porażona nagłym wybuchem na granicy przyjemności i bólu. Chwilę potem poczuła na sobie jego ciężar i usłyszała tuż nad uchem chrapliwy oddech. Również jego ciało przebiegł gwałtowny skurcz i Elona zrozumiała, że oboje dzielą coś niepowtarzalnego.

- Nic dziwnego, że czasem nazywa się to małą śmiercią - szepnął Stephen nieco później. - Przysiagłbym, że umarłem i przebudziłem się w raju.

- Nie bluźnij - skarciła go, ale nie umiała powstrzymać uśmiechu, bo mogłaby powiedzieć dokładnie to samo.

Sądziła, że Stephen opuści ją jak niegdyś, ale nie, leżał obok, obejmował, głaskał i sprawiał takie wrażenie, jakby nie był w stanie się od niej oderwać. Czy to możliwe, że ją kocha, że kochał ją bardziej, niż sądziła, że jest to w ogóle możliwe? Łzy cisnęły jej się do oczu, gdy myślała o wspałości otrzymanego przed chwilą daru, nie pozwoliła im jednak popłynąć.

Jej ciało stawało się coraz cięższe. Zamknęła oczy, a Stephen szeptał o ich wspólnym życiu, o dzieciach, które będą mieli, o miłości, i tym razem uwierzyła we wszystko. Wiedziała, że ją chce, że ich pieczyoty sprawiają mu

rozkosz tak samo jak jej, i że więcej od życia trudno wymagać. On chyba naprawdę ją kocha.

- Czy weźmiesz mnie na polowanie? - spytała Elona podczas kolacji tydzień później. - We Francji czasami jeździłam polować z bratem.

- Jeśli tylko sobie tego życzysz, milady - odrzekł Stephen i upił łyk wina. Przyjrzał jej się w zadumie. - Pamiętaj jednak, że polujemy, aby mieć co jeść, a nie dla przyjemności. Twój brat brał cię pewnie na polowania z sokołami, a to zupełnie co innego.

- Mój ojciec miał pozwolenie od króla i mógł co roku upolować określoną liczbę jeleni i saren, w naszych lasach żyły też watahy dzików. Prawdę mówiąc, za zabijaniem nie przepadam, ale sam pościg za zwierzyną wydaje mi się bardzo emocjonujący.

- Przy zabijaniu nie musisz być obecna. Tym zajmą się nasi ludzie, a tymczasem możemy iść na mały spacer po lesie.

Wybuchnęła śmiechem, widząc jego wymowne spojrzenie, choć jednocześnie lekko się zarumieniła. Przez cały miniony tydzień Stephen przychodził do jej łóża codziennie.

Życie stało się nagle bardzo przyjemne. Znowu zaczęła entuzjasmować się swoją pracą w twierdzy: wydawaniem poleceń służbie, prowadzeniem rachunków, zapełnianiem spiżarni i odwiedzaniem wieśniaków.

We wsi wszystko powoli wracało do normy. Budowano nowe kamienne chaty na miejsce spalonych, wieś otoczo-

no murem i wzniesiono dzwonnice, aby lepiej zabezpieczyć mieszkańców przed ewentualnymi atakami w przyszłości. Stephen zaczął ćwiczyć wieśniaków w sztuce samoobrony, żeby byli w stanie powstrzymać napastników do czasu nadejścia pomocy.

Stolarz Ulrich wziął żonę z sąsiedniej wsi, a jego syn przyuczał się ojcowskiego rzemiosła.

- Brakuje tylko wiadomości o schwytaniu Danewolda i już nie będziemy musieli niczego się bać - powiedziała Elona do Stephena, gdy leżała w jego objęciach nasyciona pieścizotami. - Martwię się trochę o naszych ludzi, żeby znowu nie ucierpieli. Czy nie można zrobić czegoś więcej, aby Danewolda wreszcie spotkała zasłużona kara, milordzie?

- Nie powiedziałem ci? Barona ujęto.

- Kiedy? - Elona uniosła się na łokciu i podejrzliwie spojrzała na męża. - Przez cały czas to podejrzewałam. Powiedziałeś mi, że wyjęto go spod prawa, żeby powstrzymać mnie przed wyjazdem.

- Powiedziałbym ci wszystko, żebyś nie wyjechała - szepnął Stephen i przyciągnął ją do siebie. Gdy już leżała na nim, a ich ciała dokładnie się stykały, zaczął ją całować. Niezliczone, bardzo delikatne pocałunki znów obudziły w niej pragnienie. - Chyba nigdy nie będę miał dość naszych pieścizot, Elono.

- Mam taką nadzieję, milordzie. - Roześmiała się i z wielką zuchwałością ukłękła nad nim. Stephen uniósł ją lekko, przytrzymując w talii, i powoli opuścił ruchem spajającym ich ciała. Był w tym tak zręczny, że Elona

krzyknęła z rozkoszy. Jej włosy opadły mu na twarz, rozgarnął je więc, a potem jednym szybkim ruchem przekreślił ją na plecy i okrył gorącymi pocałunkami. Elona zaśmiała się, urzekając go miłosnym spojrzeniem, i dodała: - Bo ja nie sądzę, żebym kiedykolwiek miała dość.

- Jesteś moją miłością, moim życiem. Bez ciebie bym umarł - zapewnił ją namiętnie Stephen. - Gdyby Bóg mi cię zabrał...

- Pst, milordzie - przerwała mu i na wszelki wypadek pocałunkiem zamknęła usta.

Nie wolno kusić losu. Jej szczęście wydawało się absolutne, nagle jednak zrozumiała, że przecież mogło się skończyć. Co by się stało z jej życiem, gdyby nagle zabrakło Stephena?

Rozdział jedenasty

Do rana Elona zdążyła zapomnieć o lękach, które nachodziły ją minionej nocy. Przecież nie było powodu, dla którego nie mieliby żyć ze Stephenem długo i szczęśliwie.

Był rześki zimowy dzień, chłodny, lecz jeszcze nie dojmująco zimny. Błade słońce obiecywało, że później pokaże się w pełnej krasie, grunt pod końskimi kopytami był stwardniały.

- Dobry dzień na polowanie, milordzie - powiedział łowczy, gdy Stephen i Elona przyłączyli się do czekającej już grupki mężczyzn. - Zwierzyny powinno być w bród.

- Nie zapomnieliście moich rozkazów?

- Nie, milordzie.

Elona zwróciła uwagę na poruszenie wśród mężczyzn. Taki dzień zawsze się pamiętało, czysty i orzeźwiający, niczym smak wina na języku.

Psy naganki ujadały jak wściekłe. Tego dnia nastawiano się raczej na dziki niż na zwierzynę płową, ponieważ roczny limit, wyznaczony przez króla na tę ostatnią był

już wyczerpany, natomiast dziki stanowiły własność miejscowego pana.

Polowano na nie inaczej niż na jelenie, psów bowiem nie spuszczano ze smyczy, a na pewno nie do chwili, gdy zraniony zwierz został zapędzony w miejsce, z którego nie było ucieczki. Psy miały doskonały węch, który pomagał im podjąć trop zwierzyny i ujadaniem wypłoszyć dzika z kryjówek na strzał.

Myśliwi cwałowali za naganką z psami, poruszając się specjalnie wyćwiczonym, płynnym krokiem, który umożliwiał utrzymanie stałego tempa przez dłuższy czas. Polowanie na jelenie dostarczało więcej emocji niż polowanie na dziki, ale w lesie zawsze jest przyjemnie. Choć tym razem przez dłuższy czas nie udało się natrafić na żaden trop, Elona cieszyła się, że pojechała razem z myśliwymi, i prawdę mówiąc, wcale nie przeszkadzałoby jej, gdyby wrócili z pustymi rękami. Inna sprawa, że polowanie było bardziej koniecznością niż rozrywką. Wkrótce psy zaczęły jednak wyc i szarpać się na smyczach, co oznaczało, że zapewne wyczuły zwierzynę.

Nagle z zarośli wypadł odyniec, kierując się prosto na nagankę. Wielkie, groźne zwierzę miało potężne szable i przekrwione oczy.

Kusznik wycelował, bełt świsnął w powietrzu i trafił dzika w kark, który jednak nie padł, lecz zawrócił i skrył się z powrotem w gęstwinie. Naganka niechybnie popędziłaby za nim, lecz w tym momencie pokazały się trzy inne dziki. Kusznicy i psy zajęły się nową zdobyczą.

- Pojedziemy tędy, Elono - zwrócił się Stephen do żony, gdy rozpoczęło się dobijanie zwierząt.

Posłusznie zawróciła klacz we wskazanym kierunku, bo krwawa jatka nie była dla niej atrakcją, choć, naturalnie, rozumiała, że jest niezbędna, jeśli mieszkańcy Sanscombe mają przetrwać zimę, nie obawiając się głodu. Dobra pani domu musiała być przygotowana do zakonserwowania takiej ilości mięsa, jaką tylko myśliwi zdołali dostarczyć.

- Pójdziemy na mały spacer? - spytał Stephen, gdy dojechali na urokliwą polankę. - Moi ludzie mnie nie potrzebują, a następną okazję do pochodzenia po lesie pewnie będziemy mieli dopiero wiosną, bo o ile się nie mylę, wkrótce zmieni się pogoda.

- W Anglii jest dużo zimniej niż we Francji. Mój ojciec i brat mogli polować również przez większą część zimy. Dlatego mieliśmy dłużej dostęp do świeżego mięsa, chociaż zawsze na wszelki wypadek przygotowywaliśmy kilka beczek solonego.

- Szczęśliwi ludzie - powiedział Stephen. - Tutaj zwierzyny jest mnóstwo, ale tylko wiosną i latem. Ostatnio upolowaliśmy jednego dzika i jedną łąnię. Dzisiaj powiodło nam się lepiej. Najwidoczniej przynosisz szczęście, Elono.

Uśmiechnęła się. Gdy mąż pomagał jej zsiąść z klaczy, przytrzymał ją nieco dłużej, niż było to niezbędne, a potem czule pocałował i pogłaskał po twarzy.

- Bardzo cię kocham, moja żono.

- I ja ciebie kocham. - Tym razem to ona zainicjowała

pocałunek. Gdy wreszcie oderwali się od siebie, Elona rozejrzała się dookoła i z wyraźnym ożywieniem wskazała drugi koniec polany. - Popatrz, Stephenie, czy to nie leszczyny? Przypadkiem trafiliśmy w znakomite miejsce. Nabieram orzechów, są bardzo smaczne.

- W czym je przeniesiesz?

- W czepku. Czy możesz mi go odpiąć?

Czepek rzeczywiście nadawał się na zaimprovizowaną sakiewkę i wkrótce Elona pobiegła ku kępie leszczyn, a Stephen za nią. Rozbawił go zapach żony, która koniecznie chciała wybierać wszystkie orzechy. Wtem z zarośli dobiegł Stephena niepokojący chrzęst. Niewątpliwie coś się tam kryło.

W tej samej chwili na polanę wyskoczył zraniony odyniec. Pędzili za nim myśliwy z psem i kusznik, byli jednak zbyt daleko, by zatrzymać szarżujące prosto na Elonę zwierzę.

Stephen nie miał broni, ale decyzję podjął w okamgnieniu. Pchnął Elonę w krzaki, a sam znalazł się tuż przed odyńcem. Spróbował uskoczyć, lecz zwierzę zaważyło go szablą, która przeorała mu udo. Krzyk bólu zaalarmował myśliwych.

Spuszczony ze smyczy pies rzucił się na pomoc panu. Z wściekłym ujadaniem zaatakował dzika od tyłu. Przez chwilę odwracał jego uwagę od rannego człowieka, gdy tymczasem kusznik gotował się do strzału. Kolejny bełt wbił się w kark odyńca. Zwierzę, oszalałe z bólu, zamiotło łbem i szablami odrzuciło zajadłego psa, po czym zaczęło się rozglądać za źródłem nowego niebezpieczeństwa.

Tymczasem pojawił się drugi kusznik i z wielką precyzją umieścił bełt w oku rannego odyńca.

Tym razem olbrzym zachwiał się i runął na ziemię w konwulsjach. Myśliwy podbiegł i dobił zwierzę nożem. Również psu trzeba było skrócić cierpienia, bo choć walczył dzielnie, nie miał szans wylizać się ze straszliwych ran.

Wyczołgawszy się z krzaków, Elona pochyliła się nad mężem. Odyniec poharatał mu udo i rana obficie krwawiła. Stephen miał na ciele wiele blizn, bo nieraz odnosił rany w boju, nigdy jednak nie zdarzyła mu się tak rozległa i głęboka. Leżał bezsilnie na poszyciu i czuł, że za chwilę straci świadomość.

- Wykrwawia się - powiedział myśliwy. - Trzeba przewiązać nogę powyżej rany, żeby zatamować upływ krwi.

- Stephenie... - szepnęła Elona przez łyzy. - Coś ty zrobił, niemądry człowieku?

- A czy ty zostawiłabyś mnie na łup takiej bestii? - Nawet teraz na wargach igrał mu kpiący uśmiech.

- Musimy szybko zanieść go do domu - zwróciła się Elona do myśliwych, walcząc z ogarniającą ją słabością. Nie wolno jej było teraz zemdleć. - Ranę trzeba przypalić, inaczej będzie śmiertelna.

Stephen miał oczy zamknięte, najwidoczniej stracił przytomność. Myśliwy zacisnął mu pas wysoko na udzie i upływ krwi ustał.

- Na razie to musi wystarczyć - uznał myśliwy imieniem Cedric. - Teraz trzeba zrobić tak, jak powiedziała milady, chociaż rana jest głęboka.

Z jego twarzy można było wyczytać to, czego nie powiedział. Mało komu udawało się przeżyć takie zranienie.

- Ja to zrobię - oznajmiła Mary, dokładnie obejrzawszy udo pana. - Trzeba ranę przypalić bardzo dokładnie, bo będzie źle. - Spojrzała na Elonę. - Potrzebni są mężczyźni, którzy będą go trzymać, bo może się obudzić. Miejmy nadzieję, że ból go nie zabije.

- Stephen nie umrze - odparła z mocą Elona. - Rób co trzeba, Mary. - Wybrała czterech krzepkich mężczyzn spośród tych, którzy stali obok, gotowi do pomocy. - Wiecie, co macie robić - powiedziała. - Mocno go trzymajcie, bo będzie się wyrywał.

Nad kominkiem rozgrzano żelazo do czerwoności. Mary zerknęła na Elonę, jakby obawiała się tego, co musi zrobić, ale widząc, że pani skinęła głową, przytknęła rozpalony pręt do rany.

Smród palonego ciała bił w nozdrza, ale znacznie gorszy był krzyk Stephena. Ranny szarpnął się jak szalony raz i drugi, a Mary trzymała żelazo przy ranie i zdawało się, że trwa to bez końca. Na szczęście zaraz potem Stephen zemdlał.

- On tylko stracił świadomość - powiedziała uspokajająco Mary w odpowiedzi na rozpaczliwy krzyk Elony. - Nie lękaj się, milady, żyje.

- Chwała Bogu - powiedział jeden z mężczyzn, a inny wykonał znak krzyża. Wszyscy czterej wydawali się również bliscy omdlenia, a gdy Elona pozwoliła im odejść,

słyszała, jak szeptem dzielią się między sobą obawami o życie pana.

- Co dalej? - zapytała Elona po wyjściu mężczyzn. Trudno jej było znieść widok cierpienia Stephena, ale musiała przy nim zostać. - Czy znacie jakiś środek, który złagodzi ból, gdy milord się ocknie?

Melise miała wywar nasenny, należało go jednak stosować z wielką ostrożnością, bo w nadmiarze mógł spowodować sen wieczny.

- Wszystko teraz w rękach Boga - uznała Elona. - Możemy jedynie pielęgnować pana i modlić się, by odzyskał siły. Milord trzyma w jednej ze swoich izb wiele książek. Może znajdzie tam opis przydatnego leku.

- Musimy siedzieć przy nim na zmianę - zauważyła Mary. - Nie wolno go ani na chwilę zostawić, a dla jednej osoby to zbyt wielki trud. Przeszłaś bardzo ciężkie chwile, milady, powinnaś teraz odpocząć.

- Zawołacie mnie, jeśli się ocknie?

- Naturalnie.

- Wobec tego zostawię go tymczasem pod waszą opieką. Mam co robić.

Podeszła do łoża i pocałowała Stephena w spocone czoło.

- Śpij dobrze, ukochany mężu - powiedziała cicho. - Niedługo do ciebie przyjdę, a myślami jestem z tobą bez przerwy.

Marszcząc czoło, wyszła z izby. Piers na pewno czeka na polecenia, podobnie jak reszta mężczyzn. Musiała wziąć w swoje ręce zarządzanie domowymi sprawa-

mi, Stephen bowiem będzie musiał pozostać unieruchomiony w łóżu przez wiele tygodni. Przez cały czas łączy cisnęły jej się do oczu, nie mogła jednak pozwolić sobie teraz na płacz. W niczym nie pomogłaby tym ani mężowi, ani jego sprawom. Nie miała wyboru, musiała być silna.

- Milady... - Piers podszedł do niej w wielkiej sali, zafasowany ponad wszelką miarę. - Co teraz zrobimy? A jeśli pan umrze?

- Mój mąż nie umrze - odparła Elona. - Może długo niedomagać, ale zaopiekujemy się nim i wydobrzeje. Tymczasem będziesz robił wszystko to, co przedtem. Nie wolno niczego zaniedbać tylko z tego powodu, że pan nie może doglądać spraw osobiście. Jesteś odpowiedzialny za to, żeby wszystko toczyło się utartym torem.

Piers popatrzył na nią z podziwem. Milady była bardzo blada, ale zachowała spokój.

- Nie obawiaj się, pani, że opuścimy się w obowiązkach. Co zrobić z przywiezionym z polowania mięsem?

- Połowę zawieźć do wsi, resztę zasolić na zimę - zarządziła Elona. - Pójdę teraz do kuchni i sama dopilnuję, żeby się tym zajęto.

- Masz teraz inne sprawy, pani...

- Milord jest pod dobrą opieką. Wiem, czego oczekiwałyby ode mnie w takiej sytuacji, i to muszę robić.

- Naturalnie. Tylko nie bierz na siebie zbyt wiele, milady.

- Musisz mi zaufać, Piers, że gdy będzie trzeba, odpocznę. - Uśmiechnęła się nieznacznie, wzruszona troską

rządcy - Kiedy w kuchni zacznie się solenie mięsa, pójde napisać list do sir Ralpa, a ciebie poproszę, abyś znalazł posłańca.

- List do ojca sir Stephena... - Piers spojrzał na nią niepewnie.

- Wiem, że mój mąż nie zawsze zgadza się z ojcem - przyznała - ale sir Ralph powinien wiedzieć o tym, co zaszło, chociaż, naturalnie, nie musi tu wcale przyjeżdżać.

Piers skłonił głowę.

- Jestem na rozkazy, milady.

- Cieszę się - odrzekła Elona znużonym tonem. - Idę zobaczyć, co z mięsem.

- Ma gorączkę - powiedziała Mary, gdy Elona wróciła do mężowskiej izby, przebrawszy się w czystą tunikę i suknię. - Odkąd przypaliłyśmy ranę, jeszcze się nie zbudził.

- Wobec tego nie będzie wiedział, że mnie tu nie było - powiedziała Elona i popatrzyła na służącą. - Teraz twoja kolej na odpoczynek, Mary, bo chcę, żebyś na zmianę ze mną pielęgnowała pana. Bethany i Melise będą pomagać, ale piastunka ma już swoje lata, może więc najwyżej trochę przy panu posiedzieć albo przygotować któryś ze znanych sobie środków. Z kolei Bethany obawia się, że w razie gdyby panu się pogorszyło, nie wiedziałyby, co robić. Ty masz doświadczenie w pielęgnowaniu chorych.

- Myślałam, że mój mąż wyzdrowieje - powiedziała Mary ze smutkiem. - Rana zdawała się goić, gorącz-

ka spadła. I nagle któregoś dnia jakby coś zatrzymało mu serce, dziwne to było. Ksiądz powiedział, że to ręka Boża, ale ja myślę, że musiał być jakiś inny powód. Pewnie mogłam temu zapobiec, gdybym tylko wiedziała jak.

- Musimy się modlić, żeby Bóg nas prowadził - odparła Elona. - Nie obawiaj się, Mary, że obwinię cię o śmierć mojego męża, gdyby do niej doszło. Wiem, że robisz wszystko, żeby mu pomóc. Ja też, ale jego los nie jest w naszych rękach.

- Czy znalazłaś, pani, środek, który mógłby być przydatny?

- Ojciec Fernando właśnie przegląda manuskrypty. Mówi, że jest kilka rękopisów traktujących o opatrywaniu ran, przywiezionych przez Stephena z Ziemi Świętej. Do tej pory leżały i czekały, aż ktoś je przejrzy, teraz przyszedł na to czas.

- Czy ojciec Fernando nie wyraża swego niezadowolenia i nie odwołuje cię, pani, od robienia tego, co jest przywilejem Boga?

- To do niego niepodobne - odrzekła Elona. - Po szczęściu nam się zresztą, że jeszcze jest z nami, bo wkrótce wyrusza w drogę. Tymczasem jednak jestem pewna, że jeśli istnieje jakiś środek, który może pomóc, to wkrótce się o nim dowiemy. Czas na ciebie, Mary. Połóż się i odpocznij.

Po jej wyjściu Elona przysunęła stołek do łóża i ujęła bezwładną rękę Stephena, leżącą na pościeli.

- Jestem z tobą, najdroższy - powiedziała. - Wszystko robimy tak, jak sam byś sobie życzył. Nie masz się

czym martwić. Postaramy się, żebyś odzyskał zdrowie i siły.

Raz po raz Stephen poruszał dłonią i powiekami, z jego ust wyrывały się jęki. Elona puściła jego dłoń, zmoczyła szmatę w zimnej wodzie i pochylając się, obmyła czoło i ramiona Stephena.

- Nie odsyłaj mnie...

Zdumiona zorientowała się, że to mąż musiał wypowiedzieć te słowa w malignie. Dalej niestrudzenie chłodziła więc jego rozpalone ciało.

- Nikt cię nie odeśle, najdroższy.

- Zabiłem mamę, ale nie chciałem... - niewyraźnie szeptał Stephen. - To nie była moja wina, ojciec... wybacz mi...

Czyżby tak głęboko przeżył dziecięcą tragedię? Najwioczniej tak, skoro wciąż ożywała w jego myślach. Elona serdecznie mu współczuła.

- To nie była twoja wina, najdroższy - powiedziała kojącym tonem. - Dziecka nie wolno winić, przecież nie ono decyduje o tym, że przyjdzie na świat.

- Elono... - Stephen wciąż był bardzo niespokojny. - Nie opuszczaj mnie... kocham cię... potrzebuję cię... nie opuszczaj mnie...

- Nigdy cię nie opuszczę, kochany - zapewniła go Elona i delikatnie pocałowała go w usta. Uroniła kilka łez, ale szybko jej otarła. - Nie w tym życiu. - Teraz nie umiała już powstrzymać szlochu. - Nie odchodź ode mnie, najdroższy. Walcz, trzymaj się życia, bo mamy przed sobą wiele wspaniałych chwil.

Tak bardzo go kochała. Nie miała pojęcia, co zrobiłaby, gdyby umarł. Ale nie umrze. Na pewno nie, jeśli tylko istnieje jakikolwiek sposób, by temu zapobiec.

Elona siedziała przy Stephenie całą noc, a wczesnym rankiem zastąpiły ją Melise z Bethany. Elona poszła do swojej izby, gdzie pozwoliła Julii rozebrać się i położyć do łóżka. Była zbyt zmęczona, by się sprzeciwić.

Przespała kilka godzin i zjadła śniadanie, a potem Bethany przyniosła wiadomość, że nic się nie zmieniło.

- Pan ciągle ma gorączkę - powiedziała. - Mary dała mu swoje zioła i to jakby na chwilę pomogło, ale gorączka wróciła.

- Nic dziwnego - stwierdziła Elona. - Nie należy oczekiwać szybkiej poprawy. Rana milorda jest bardzo głęboka, a przypalenie odebrało mu siły.

- Nie wiem, jak Mary mogła to zrobić. - Bethany się wzdrygnęła. - Ja nie byłabym w stanie.

- Niektórym jest dana siła robienia tego, na co inni by się nie zdobyli - zauważyła Elona. - Mary próbowała w ten sposób uratować życie mężowi. Wtedy jej się nie udało, ale u Stephena zatrzymała krwawienie i musimy jej być za to wdzięczni.

Jednak przypalenie wywołało wysoką gorączkę. Trudno było przewidzieć, co stanie się dalej. Elona nie miała do czynienia z takimi ranami i wiedziała na ten temat tylko tyle, ile usłyszała od Melise i swojej macochy. Nawet jednak Elizabeth czułaby się bezradna w obliczu ciężkiego przypadku.

Gdy weszła do izby, Mary właśnie zmieniała opatrunek. Elona aż krzyknęła z wrażenia, wyczuła bowiem bardzo przykrą woń. Wydzielała ją maść, którą służąca zamierzała nałożyć na jątrzącą się ranę.

- Co to jest, Mary?

- Kiedyś nauczyłam się tego od pewnej mądrej kobiety - odrzekła. - To tylko zioła i korzenie, milady. Wiem, że brzydko pachną, ale pomagają wyciągnąć truciznę z ciała i rana lepiej się goi. Przykładałam to mężowi i rana rzeczywiście goiła się dobrze.

- Ale mąż umarł. - Elona zawahała się, a po chwili powiedziała stanowczo: - Dobrze, Mary, próbuj. Mówiłaś mi przecież, że twój mąż umarł nie od rany, tylko od słabości, która przysłała na niego, gdy wydawał się już zdrowieć. Ufam ci.

- Friedricha na pewno nie zabiła ani rana, ani gorączka. Długo się nad tym zastanawiałam. Nie, on się nawet śmiał, kiedy przy nim byłam. Któregoś dnia wyszłam na chwilkę, a gdy wróciłam, ledwie chwycił ustami powietrze. Umarł zaraz potem na moich rękach.

Elona skinęła głową.

- Może kiedyś medycy i aptekarze zdołają zrozumieć wiele problemów, które teraz są zbyt trudne. Nam dane jest tylko robić to, co umiemy, i się modlić.

Mary tymczasem nałożyła maść i owinęła udo Stephe-
na czystym płótnem. Zaplamiony krwią opatrunek wrzuciła do kominka.

- Spaliłaś? - zdziwiła się Elona. - Nie można było wyprać płótna i użyć jeszcze raz?

- Myślę, że w używanych bandażach zostaje trucizna z rany, najlepiej więc niszczyć chorobę ogniem, żeby w końcu osłabła i sama umarła.

- To brzmi prawie jak czary - zauważyła Elona i w tym momencie dostrzegła strach w spojrzeniu służącej. - Nie bój się, Mary. Nie chciałam nazwać cię czarownicą, nic podobnego. Jestem ci wdzięczna za pomoc. Nie musisz się mnie lękać. Wiem, że dobrze mi życzysz, a ja tobie też.

- W każdym razie wiem na pewno, że lepiej używać świeżych bandaży, a zużyte palić, żeby trucizna nie wróciła do rany. Ta uczona kobieta powiedziała mi też, że na bandażu trzeba brać płótno wygotowane i wysuszone.

Elona wiedziała, że niektórzy ludzie uważają takie praktyki za przejawy czarnej magii, postanowiła więc zachować wiedzę o metodach Mary dla siebie. Nie chciała przecież, żeby jej służąca, która stara się ratować życie Stephenowi, oskarżono o czary.

- Rób, co musisz - poleciła. - Nie wyjawię twoich tajemnic i na pewno nie będę cię winić, gdyby zdarzyło się najgorsze. Wiem, że może tak się skończyć, lecz chcę mieć przekonanie, że zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy.

- Módl się, pani, o boską pomoc - odrzekła Mary. - Same możemy bardzo niewiele, tylko On jest wszechmogący.

Elona zrobiła znak krzyża, a Mary powtórzyła za nią ten gest.

Stephen długo gorączkował. Dopiero jedenastego dnia otworzył oczy i rozejrzał się po izbie. Elona właśnie wyszła po wodę do obmywania ciała, a gdy wróciła, powitała ją słaby, ochrypły głos:

- Elono, czy jestem chory? - Zdawało się, że nie rozumie, skąd się wziął w łóżu. - Co się stało?

Natychmiast do niego podeszła. Spojrzała mu w oczy i przekonała się, że spoglądają przytomnie. Gorączka ustąpiła, chwiała Bogu!

- Byliśmy na polowaniu. Znalazłam orzechy laskowe i wtedy zaatakował nas ranny odyniec. Odepchnąłeś mnie na bok, lecz sam nie zdążyłeś uskoczyć i zwier rozorał ci udo kłębem. Masz wielką ranę, którą musieliśmy przypiec, żeby zatrzymać krwawienie. Leżysz tak już dziesięć dni.

- Czy miałem gorączkę? Niczego nie pamiętam... - Przymknął oczy i westchnął. - Jestem taki zmęczony.

Elona pochyliła się nad Stephenem, obawiając się najgorszego. Czyżby miał umrzeć tak samo jak mąż Mary, kiedy zdawało się, że wszystko idzie ku lepszemu? Położyła mu dłoń na czole i przekonała się, że skóra jest chłodna i sucha. Oddech stał się równiejszy, a sen rannego wydawał się zdrowszy.

W tej chwili otworzyły się drzwi i Elona wydała okrzyk zaskoczenia.

- Sir Ralph! Nie oczekiwałam twojego przyjazdu, panie.

- Przyjechałem najszybciej, jak mogłem - odrzekł, marszcząc czoło. - Rozstaliśmy się z synem w gniewie, chciał-

bym się więc z nim pogodzić, jeśli to możliwe. Podobno leży w gorączce. Czy już wrócił do zmysłów?

- Właśnie przed chwilą się obudził, ale teraz znowu śpi.

- Zostawmy go w takim razie. Gdzie będziemy mogli porozmawiać, Elono? Przywiozłem kilka środków, które mogą się przydać. Jeden jest na gorączkę, pewnie już niepotrzebny, ale mam też inny, który zdaniem lady Alayne pomaga w gojeniu się ran.

- Lady Alayne zna się na leczeniu? - zdziwiła się Elona, bo nie miała o tym pojęcia. Zaprowadziła sir Ralpha do swojej komnaty i wskazała mu krzesło, on jednak nie skorzystał z zaproszenia. - My tu stosujemy tylko najprostsze środki, chociaż Mary trochę zna się na ziołach.

- Moja żona jest uzdrowicielką - wyjaśnił Ralph. - Nie rozmawiamy o tym często, bo w przeszłości krążyły plotki o jej czarach, musimy więc uważać. Przyjechałaby tu sama, ale jest potrzebna w domu, dała mi więc wszystko, co, jej zdaniem, może się przydać. Jest pewien wywar, który Stephen powinien pić raz dziennie, póki leży w łóżu. Podobno ma to zapobiec nadmiernej utracie sił wskutek pozostawania bez ruchu. Poza tym lady Alayne poleciła mi przekazać, żebyś namówiła rannego do poruszania nogami tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

- To brzmi dziwnie - stwierdziła Elona. - Po co miałyby to robić? Czy chory nie powinien odpoczywać?

- Alayne powiedziała mi, że występuje dziwne zjawisko u chorych osób, które zaczynają wracać do zdrowia. Zdarza się, że następuje załamanie, które kończy się na-

głą śmiercią. Niebezpieczeństwo zmniejsza się jednak, jeśli choremu podaje się jej wywar i zachęca się go do ćwiczeń.

- Posłuchamy więc lady Alayne, bo właśnie w taki sposób zmarł mąż Mary.

- Elono, wydaje mi się, że mogłaś nie być ze mną całkiem szczerą, jeśli można, chciałbym usłyszeć prawdę.

- Naturalnie. Od dawna zamierzałam ci ją wyjawić, panie. Czy Alain powiedział ci, że nigdy nie spodziewałam się dziecka i że przed ślubem nie znałam mężczyzny?

- Nie, ale zanim wyjechałaś z Banewulf Manor, zrozumiałem, że dziecka nie ma. Nie poroniłaś, a figura wcale ci się nie zmieniła. Wynikało z tego, że albo skłamałaś, albo sama się pomyliłaś. Może się to przecież zdarzyć, gdy z jakiegoś powodu nie przyjdą miesięczne dolegliwości.

Elona spłonęła rumieńcem, ale tym razem nie mogła unikać odpowiedzi nawet na tak bardzo osobiste pytanie.

- Skłamałam, panie, bo wiedziałam, że wtedy każesz Stephenowi mnie poślubić - wyznała ze skrucą. - Stephen przez cały czas zachowywał się wobec mnie bez zarzutu. Przecież nie zawiódłby zaufania, jakim obdarzyła go lady Alayne. Za bardzo ceni sobie honor.

- To właśnie mnie potem zastanawiało - przyznał sir Ralph. - Zawsze miałem go za takiego człowieka, a jednak nie zaprzeczył oskarżeniu. Pozwolił mi podyktować warunki, chociaż wiedział, że jego ludzie są lepiej wyćwiczeni od moich i łatwo mógłby mi się sprzeciwić. - Sir Ralph uniósł brwi. - Dlaczego to zrobiłaś, Elono?

- Bo... bo on mnie pokochał - odparła przez łzy. - Może nie okazał tego zaraz po ślubie, ale wtedy był bardzo zły, zazdrosny o człowieka, którego uważał za mojego kochanka. Postąpiłam haniebnie i dlatego poprosiłam Stephena o wybaczenie, a teraz błagam o wybaczenie ciebie, panie, za to, że wprowadziłam między was niezgodę.

- Ale jeśli Stephen cię pokochał...

- Sądziłam, że gdy przyjedziemy do Banewulf, on natychmiast wyruszy w dalszą drogę i już nigdy się nie zobaczymy, a ja będę musiała poślubić innego mężczyznę. Wydawało mi się, że poczucie honoru Stephena może nas rozdzielić.

- A ty, pani, bardzo go kochasz. - Sir Ralph skinął głową. - Alayne zrozumiała to znacznie wcześniej niż ja, ale nie mogłam jej uwierzyć, bo mój syn w niczym nie zdradził się z miłością do ciebie. Potem zmyliło mnie jeszcze bardziej to, że po ślubie wyjechał z Banewulf.

- Czy powiedziałaś, panie, lady Alayne o moim haniebnym postępku? Czy ona mną teraz pogardza?

Sir Ralph roześmiał się i pokręcił głową.

- Moja pani bardzo podziwia twoją odwagę. Powiedziała, że na twoim miejscu zrobiłaby to samo.

Elona zaczerwieniła się i przez chwilę skromnie wpatrywała się w ziemię, ale gdy znów spojrzała w oczy sir Ralphowi, była szeroko uśmiechnięta.

- Stephen mi wybaczył i jesteśmy szczęśliwi, to znaczy byliśmy aż do tego wypadku... - Głos jej się załamał. - Boję się o jego życie.

- Mój syn jest silnym mężczyzną, wiele razy musiał wy-

lizywać się z ran, choć chyba nie tak ciężkich. Pozostaje ci gorąco się modlić, Elono.

- I korzystać z leków, które przywiozłeś, panie - dodała Elona. - Dziękujemy ci za to.

- To drobiazg - zapewnił ją sir Ralph. - Zatrzymam się w Sanscombe, póki mój syn nie stanie na nogach, i w miarę możliwości postaram się pomóc, pani, w prowadzeniu majątku.

- Piers stara się pilnować, żeby wszystko było po staremu. Gdybyś jednak mógł przyjrzeć się, panie, ćwiczeniom zbrojnych, byłabym wdzięczna. Stephen na pewno nie chciałby, żeby się rozleniwili.

- Możesz na mnie w tej sprawie polegać, pani - zapewnił ją sir Ralph. - Poza tym jednak pomogę ci w czuwaniu. Słyszałem, że rzadko opuszczasz izbę chorego, chyba że musisz odpocząć albo wydać rozporządzenia.

- O tym porozmawiamy później. Mam nadzieję, że mam twoje przebaczenie, panie?

- Przebaczenie i błogosławieństwo, córko.

Ralph uśmiechnął się, a Elona wróciła do Stephena.

Spał. Usiadła przy łożu, gotowa na każde jego życzenie, bo przecież lada chwila mógł się obudzić.

- Nie powinnaś była posyłać po mojego ojca - powiedział Stephen kilka dni później. Elona przysunęła mu flakonik do warg. - Oj, tfu!

Uśmiechnęła się, że tak bardzo protestuje przeciwko braniu lekarstwa. Musiała jednak przyznać, że jest gorzkie, sama spróbowała kropelkę.

- Nie posłałam po niego - odparła. - Napisałam do niego list z wiadomością, że zostałeś ranny. Przyjechał z własnej woli i przywiózł wiele środków, które pomagają cię leczyć.

- Alayne zawsze się na tym znała - przyznał Stephen. - Pamiętam, jak leczyła mnie, kiedy byłem dzieckiem. Ona nigdy nie dodaje miodu do tych swoich mikstur.

- Za dużo zrzędzisz - zbeształa go Elona. - Pamiętasz o ćwiczeniach, które zaleciła lady Alayne?

Stephen spojrzał na nią ponuro.

- Gdybym nie był taki słaby, wyszedłbym na majdan ćwiczyć z moimi ludźmi... jeśli oni w ogóle coś robią. Skórę im wygarbuję, gdy się okaże, że podczas mojej choroby obrośli tłuszczem.

- Jesteś bardzo niesfornym pacjentem - zawyrokowała Elona - i niecierpliwym. Czyż nie mówiłam ci, że Piers pilnował, żeby nie zapominali o swoich obowiązkach? Twój ojciec bardzo się zdziwił, kiedy poszedł sprawdzić, i okazało się, że zbrojni ćwiczą dzień w dzień. Wszystko jest w najlepszym porządku, nie masz się czym przejmować.

- To znaczy, że ojciec może wracać do domu i zostawić nas w spokoju. Nie mam pojęcia, po co on tu w ogóle przyjechał.

- Bo jesteś jego synem. Nie chciał, żeby niezgoda między wami trwała bez potrzeby, i postanowił załagodzić spór.

- Już jest załagodzony. Sir Ralph może udać się do domu z czystym sumieniem.

- Zdaje mi się, że on zamierza jeszcze przez pewien czas tu zostać - odparła z uporem Elona. - Nie miał okazji cię poznać, kiedy byłeś młodszy, więc...

- Gdyby nie odesłał mnie z domu, mógłby mnie poznać do woli.

- Ależ to nie była jego wina - odrzekła Elona z uśmiechem. - Krewny mu powiedział, że należy zacząć cię szkolić, a on tylko zrobił to, co jego zdaniem było dla ciebie najlepsze. Wcale nie chciał rozstać się z synem, taki po prostu był zwyczaj.

Stephen zmierzył ją groźnym spojrzeniem, ale się nie odezwał. Wiedział, że Elona ma rację. Przykład Alaina, który czuł się uwiązany do matczynej spódnicy, też dawał mu do myślenia. Może nawet poszczęściło mu się znacznie bardziej, niż do tej pory sądził.

- Nie chcesz zobaczyć się z ojcem? On codziennie pyta, czy wydobrzałeś już na tyle, by go przyjąć.

- Przyjmę go, kiedy pozwolisz mi wstać z łoża, żono.

- Dobrze więc, dzisiaj możesz wstać. Nie masz jeszcze dość sił, żeby zejść na dół, ale usiądziesz sobie wygodnie w mojej komnacie i tam odwiedzi cię ojciec.

Znowu przesłał jej niechętnie spojrzenie.

- Coś za szybko wydajesz polecenia, Elono.

- O czym mówisz, milordzie? - spytała niewinnie.

- Doskonale wiesz. - Tym razem jego głos zabrzmiał z dawną mocą. - Ale niech będzie po twojemu. Ostrzegam cię jednak, że kiedy już odzyskam siły, zapłacisz mi za wszystko. Umieję poskramiać sekutnice.

- Krzywdzisz mnie, milordzie - odparła ze śmiechem.
- Jestem najposłuszniejszą z żon.

- Phu! - Skrzywił się zabawnie. - Za dobrze cię wyszkoliłem, pani, ale walka jeszcze się nie skończyła. Wierz mi, że kiedy będę znowu sobą, dostaniesz niejedną lekcję.

- Z przyjemnością je przerobię, milordzie. - Roześmiała się radośnie, widziała bowiem wyraźnie, że Stephen odzyskuje siły. Wkrótce powinien być całkiem zdrow, jeśli tylko nie zdarzy się nic nieoczekiwanego.

- Nigdy nie powiedziałem ci prawdy, bo sądziłem, że nie znasz okoliczności śmierci twojej matki i nie chciałem niepotrzebnie zadawać ci bólu - powiedział sir Ralph, gdy usiedli ze Stephenem w komnacie Elony. - Twoja matka chorowała po porodzie, ale zabiła ją nie choroba, tylko medyk, którego do niej sprowadziłem. Otruł ją.

- Otruł? - Stephen nie wierzył własnym uszom. - Chcesz powiedzieć, że był szarlatanem i pomylił się, czy... No nie, widzę po twojej minie, że zrobił to celowo. Ale dlaczego?

- Bo odkryła jego niekompetencję. - Ralph spojrział na syna posepnie. - Jej choroba oddaliła nas od siebie. Poza tym pobraliśmy się stanowczo za wcześnie. Berenice była za młoda do małżeństwa, a ja... ja nie kochałem jej tak, jak powinienem. Młoda, głupia gąska zeszła się z kawalerem w gorącej wodzie kąpanym, ot *co*. Przez lata wyrzucałem sobie, że gdybym bardziej ją kochał, może by nie umarła.

- Co zrobiłeś z tym medykiem?

- Jeszcze dosyć długo pozostawał w moim domu, bo nie znałem prawdy. Dopiero Alayne powzięła podejrzenia i oskarżyła go o zbrodnię. Z wściekłości próbował i ją zabić, ale tym razem mu się nie udało i wszystko wyszło na jaw. - Ralph spochmurniał. - Stanął przed sądem złożonym z moich ludzi i poniósł zasłużoną karę, tego możesz być pewien.

- Zabiłbym kogoś takiego gołymi rękami.

- Wtedy byłeś zaledwie dzieckiem. W każdym razie to i tak byłby miłosierny wyrok w porównaniu z tym, jaki orzekli moi ludzie. Medyk miał jeszcze więcej na sumieniu, zaszkodził również wielu spośród nich, nie mieli więc dla niego litości.

Stephen skinął głową.

- To znaczy, że kara była sprawiedliwa. Dam na mszę za duszę mojej matki.

- Odbyło się już wiele takich mszy - powiedział Ralph - ale jeszcze jedna, naturalnie, nie zaszkodzi. Chciałem również prosić cię o przebaczenie za to, że odesłałem cię z domu jako małe dziecko.

- Czy Elona rozmawiała z tobą na ten temat?

- Nie musiała - odrzekł sir Ralph. - Alayne wyrzucała mi to nie raz i nie dwa. Nawet chciała cię ściągnąć z powrotem do domu, ale ponieważ u krewnych robiłeś szybkie postępy, uznałem, że lepiej zostawić wszystko tak, jak jest. Myślę zresztą, że Alain ucierpiał z powodu zbyt długiego pozostawania w domu. Bardzo kocha matkę i za nic nie chciałby jej skrzywdzić, ale potrzebował wolno-

ści. Musi się odnaleźć, udowodnić sobie i światu, że jest coś wart.

- Właśnie to mi powiedział - przyznał Stephen. - O ile wiem, wkrótce wyrusza do Ziemi Świętej.

- Chce to zrobić, ale tymczasem księżę zatrzymuje go na dworze. Alain pisuje listy do matki i do mnie, wiem więc, że trochę go niecierpliwi ta zwłoka. Nie może się doczekać, kiedy będzie miał okazję ci dorównać i, prawdę mówiąc, dobrze go rozumiem. Ja też jestem dumny z twoich czynów, Stephenie, i z tego, co o tobie mówią.

- Co nie przeszkodziło ci szybko we mnie zwątpić i posądzić mnie o bardzo niechlubne czyny,

- Jeszcze szybciej zrozumiałem, że byłem niesprawiedliwy - wyznał z żalem sir Ralph. - Gdybyś zabrał swoich ludzi i odjechał, nie przeszkodziłbym ci w tym.

- Mogłoby się to skończyć przelewem krwi, a ja nie podniósłbym ręki na ojca, nawet w gniewie.

- Teraz, kiedy powoli cię poznaję, nie mam już żadnych wątpliwości. Ale przecież nie to cię zatrzymało. Zostałeś z innego powodu, prawda?

- Gdybym opuścił Elonę, musiałyby znieść swoją hańbę - powiedział Stephen. - Sądziłem, że spodziewa się dziecka, chociaż nie byłem pewien, kto jest ojcem. W każdym razie nie mogłem jej opuścić bez względu na to, czy miała kochanka, czy została zgwałcona przez żołdaków Dane-wolda.

- Nie posłałeś po nią. List, który Alain przyniósł Elonie, nie był, jak sądzę, twojego autorstwa, prawda?

- Upór i duma nie pozwalały mi na ten krok. Muszę

podziękować bratu za przenikliwość. Okazało się, że zna mnie lepiej niż ja sam i trafniej przewiduje moje reakcje.

- Alain odziedziczył po matce umiejętność rozumienia ludzi - wyjaśnił Ralph. - U kobiety taka cecha jest dobra i często przydatna, ale u mężczyzny... - Pokręcił głową. - Prawdę mówiąc, boję się o niego, Stephenie. Dla mężczyzny z jego charakterem świat może okazać się zbyt okrutny. Ty jesteś bardziej podobny do mnie i dziękuję za to Bogu. - To wyznanie zabrzmiało naprawdę szczerze. Stephen poczuł, że wreszcie może pojednać się z ojcem.

- Myślę, że zanadto martwisz się o Alaina - powiedział. - On ma siłę charakteru, chociaż jeszcze nie zdołał tego pokazać. Przyjdzie jednak i na to czas...

Obaj jednocześnie odwrócili głowy, rozległo się bowiem pukanie i do izby weszła Elona, niosąc zapieczętowany dokument.

- Przesyłka od króla - oznajmiła. - Poślaniec mówi, że pilna i czeka na odpowiedź, Stephenie. Powiedziałam mu o twojej chorobie, ale nalegał, żeby ci doręczyć.

- Zaraz zobaczymy, co tam jest. - Stephen wziął od niej pergamin i złamał pieczęć. Przeczytał list najpierw szybko, potem drugi raz wolniej. - Baron Danewold oskarżył mnie przed królem o zdradę stanu. Zostałem wezwany przed sąd, mam odpowiedzieć na zarzuty.

- Jak to możliwe? Dlaczego król miałby cię podejrzewać o zdradę?

- Wie, że byłem przez wiele lat w służbie jego syna. Boi się Ryszarda, jest więc nieufny w stosunku do każdego,

kto przybywa z jego dworu. Henryk ma swoje lata, kochanie. Wie, że zostało mu ich niewiele, i dlatego daje posłuch oszczerczym podszeptom.

- Przecież po powrocie do Anglii przysiągłeś mi lojalność.

- To prawda. Dopóki Henryk żyje, dopóty jest naszym prawowitym królem i na pewno przeciwko niemu bym nie wystąpił. Poparłbym jednak Ryszarda, gdyby znalazł się w otwartym konflikcie z bratem Janem. - Stephen ciężko westchnął. - To jest ohydne oszczerstwo, ale muszę się stawić przed sądem. Jeśli nie, król uzna mnie za winnego.

- Nie możesz jechać! - zawołała Elona. - Jesteś jeszcze za słaby. Podróż cię zabije.

- Muszę się stawić na wezwanie króla.

- To może oznaczać dla ciebie śmierć! Proszę cię, mężu, błagam, nie rób czegoś tak nierozważnego.

- Pojadę w twoim imieniu - zaofiarował się sir Ralph. - Król mnie wysłucha, bo miałem wiele okazji, aby okazać mu swoją lojalność.

- Może cię również aresztować zamiast mnie - powiedział Stephen. - Jeśli jednak chcesz, możesz pojechać z wiadomością, że od wielu tygodni leżę na łożu boleści po ciężkim zranieniu, ale stawię się w ciągu miesiąca i wtedy odpowiem na zarzuty. Przysięgam na to przed Bogiem.

- Nie! - krzyknęła Elona. - Nie wydobrzejesz dostatecznie w ciągu miesiąca, Stephenie. Jeszcze przez wiele miesięcy nie wolno ci podróżować.

Stephen popatrzył na nią i Elona zrozumiała, że tym razem nie zostanie wysłuchana.

- Jedź do króla, ojciec. Powiedz mu, że stawię się w ciągu miesiąca albo król usłyszy o mojej śmierci.

Rozdział dwunasty

Elona przyglądała się walce Stephena z Dickonem, jedynym człowiekiem, którego można było namówić do ćwiczeń z panem. Noga bolała Stephena tak bardzo, że gdy próbował się na niej oprzeć, by zaatakować przeciwnika, potykał się i kłął. Inni zbrojni nie chcieli narażać go na takie cierpienie, jedynie Dickon wydawał się całkowicie odporny na przekleństwa i okrzyki.

O mało nie zatkała uszu, gdy Stephen znów się potknął. Takiej wiaźanki nie powstydziliby się stajenny, ale Elona omal sama nie zaczęła krzyczeć, zdawało jej się bowiem, że czuje ból, jaki dręczy męża. Minęło dziesięć dni od doręczenia królewskiego wezwania i Stephen uparł się przy rozpoczęciu ćwiczeń. Wprawdzie siły odzyskiwał w zadziwiającym tempie, ale rana na nodze jeszcze nie całkiem się zablizniła i czynności, których nie powinien wykonywać jeszcze przynajmniej przez tydzień, kosztowały go wiele potu i cierpień.

Oparł się ciężko na mieczu, a Dickon spytał go, czy ma już dość.

- Za trzy tygodnie muszę być gotowy do podjęcia każdego wyzwania - odpowiedział. - Jeśli król nie przyjmie moich wyjaśnień, swojej niewinności będę mógł dowieść jedynie w pojedynku.

Chyba nie zamierzał walczyć z Danewoldem? Elona chciała głośno zaprotestować, ale się nie ośmieliła. Stephen był ostatnio wyjątkowo drażliwy, nie słuchał jej uwag i nazywał je zrządzeniem. Chociaż nie pozwalał uzalać się nad sobą, to Elona zauważyła, że regularnie zażywa środek wzmacniający przysłany przez lady Alayne.

Rozumiała, że jest gotów na każde wyrzeczenie, byle na czas odzyskać siły. Pozostawało jej się modlić, żeby król zechciał go wysłuchać i nie żądał dowiedzenia niewinności w walce.

Stephen dosiadł konia i wzdrygnął się z bólu. Chodzić mógł już bez pociągania nogą, ale Elona wiedziała, że sprawia mu to cierpienie. W pojedynku ze sprawnym przeciwnikiem na razie nie miał wielkich szans. Potrzebował jeszcze wielu tygodni, a może nawet miesięcy, by odzyskać siły.

Z niepokojem zerknęła na Dickona, który podszedł, by pomóc jej dosiąść klaczy. Obawiała się, że Stephen w ogóle nie pozwoli jej towarzyszyć sobie w drodze do Londynu, udało się go jednak przekonać poprzedniego wieczoru, kiedy przez moment był taki jak dawniej, zanim odbyło się to fatalne polowanie.

- Gdybym ci zabronił, prawdopodobnie i tak nie posłuchałabyś i w końcu pojechałabyś bez stosownej eskor-

ty - stwierdził z kwaśnym uśmiechem. - Zresztą wolę cię mieć przy sobie, najdroższa. Ostatnio traktowałem cię szorstko, ale nie mogłem ulec twoim błaganiom i wypooczywać. Mam tylko jedną szansę, Elono, a tą szansą jest dowiedzenie niewinności w pojedynku.

- Wiem o tym - przyznała.

- Siły mam z każdym dniem więcej. Nic się nie bój, wkrótce będę jak nowy, kochanie.

Byłbyś, gdybyś miał dość czasu na odzyskanie sprawności, pomyślała, ale naturalnie nie powiedziała tego głośno. Stephen musiał robić to, co wydawało mu się konieczne; jej płacz na pewno by mu nie pomógł. Gdyby prosiła i błagała, odebrałaby mu wiarę w siebie, a on bardzo jej potrzebował przed decydującą próbą.

Stephen odwrócił się do żony i widząc, że już siedzi w siodle, przesłał jej uśmiech i dał znak, by ruszać.

- Odwagi, milady - powiedział. - Bóg jest sprawiedliwy, a ja niewinny, dlatego dowiodę swojej racji.

- Och, Alayne! - wykrzyknęła Elona, gdy sir Ralph z żoną wyszli ją powitać na pałacowym dziedzińcu. Stephena aresztowano natychmiast po ich przybyciu na dwór, a ona została tylko z kilkoma zbrojnymi i musiała sama znaleźć sobie kwatery. - Tak się cieszę, że cię widzę. I sir Ralpa naturalnie też.

- Przyjechałam natychmiast, gdy usłyszałam, co zaszło - odparła Alayne. - Wiedziałam, że będziesz mnie potrzebować. Zjawi się również Alain. Z jego ostatniego listu wynika, że już od wczoraj powinien być w Anglii. Wiezie

listy księcia Ryszarda do króla Henryka. Mam nadzieję, że będzie okazja do spotkania.

- Stephen aresztowano.

- Tak, ale nie zostanie osadzony w więzieniu - wyjaśnił sir Ralph. - Rozmawiałem z jego królewską mością. Moim zdaniem, król wie, że oskarżenie jest fałszywe, musi jednak zachować pozory bezstronności. Najpierw Stephen oskarżył Danewolda o zabicie jego ludzi i porwanie ciebie, teraz sam został oskarżony o zdradę stanu. Jeśli Henryk ma ukarać jednego, musi również przyjrzeć się drugiemu.

- O co oskarżono Stephen a?

- O spiskowanie z księciem Ryszardem w celu obalenia króla. Rzekomo po to właśnie Stephen przyjechał do Anglii.

- To kłamstwo! On wrócił, bo chciał zacząć nowe życie, założyć rodzinę. Król chyba nie uwierzy w te oszczerstwa?

- Henryk jest sprawiedliwym człowiekiem - odrzekł Ralph. - Stephen musi odpowiedzieć na zarzuty, ale sądzę, że wszystko skończy się dla niego pomyślnie.

- On jeszcze nie ma dość sił, by stanąć do walki - zauważyła Elona. - Od niedawna ćwiczy, nawet więcej niż pozwałałby rozsądek, ale bardzo przy tym cierpi. Nie jest tak sprawny jak dawniej.

- Myślałem już o tym - odrzekł sir Ralph i uśmiechnął się. - Jeśli król zażąda, aby Stephen dowiódł swej niewinności w walce, stanę do pojedynku jako jego przedstawiciel.

- Chcesz walczyć za niego, panie? - Elona szeroko otworzyła oczy. - To będzie walka na śmierć i życie...

- Nie bój się, okażę łaskę przeciwnikowi.

- Ale... - Elona dostrzegła troskę w oczach lady Alayne. Sir Ralph był krzepkim postawnym mężczyzną, lecz już nie młodzieńcem, poza tym choć ćwiczył regularnie, do walki nie stawał od wielu lat. - To bardzo wielkoduszna propozycja, panie, lecz Stephen na pewno nie zgodzi się jej przyjąć.

- Jest moim synem. W razie potrzeby oddałbym za niego życie, ale wciąż jestem sprawny i na pewno pokonałbym większość mężczyzn w moim wieku.

Elona nie próbowała temu zaprzeczyć, bo, prawdę mówiąc, nie знаła możliwości sir Ralpa. Zresztą powątpiewaniem w jego umiejętności mogłaby go tylko obrazić. Postanowiła więc modlić się, by nie doszło do pojedynku.

Elonie pozwolono obserwować proces. Siedziały z Alayne w głębi sali i wysłuchały przedstawianych zarzutów oraz odpowiedzi Stephena. Z zapartym tchem czekały na królewski werdykt.

- Sir Stephenie, na dowód swojej niewinności stoczysz pojedynek. Czy przyjmujesz wyrok?

- Tak, Wasza Wysokość - zabrzmiał donośny głos Stephena. - Przyjmuję wyzwanie.

- Baron Danewold mianował swojego przedstawiciela - oznajmił król. - Jutro o godzinie dziewiątej na dziedzińcu stoczysz walkę na śmierć i życie z Borysem

Odyńcem. Zwycięzca ma prawo okazać łaskę pokonanemu.

- Rozumiem, Wasza Wysokość.

- Stop! - zagrział sir Ralph i wystąpił naprzód. - Domagam się prawa wystąpienia w imieniu syna. On dopiero co wstał z łoża boleści i jeśli chce, ma prawo mianować swojego przedstawiciela.

- To prawda. - Sir Orlando podniósł się ze swojego miejsca. - Sir Stephen ma takie prawo. Ja również jestem przygotowany, by stanąć w jego imieniu. Kiedyś ocalił mi życie, mogę oddać je teraz za niego.

- Nie, ojczu. Nie, Orlando... - zaczął Stephen, ale zanim zdążył dokończyć, wystąpił kolejny kandydat, tym razem młodszy.

- Domagam się prawa wystąpienia w imieniu sir Stephena - oznajmił Alain. - Mój ojciec jest starszym człowiekiem i nie tak mocnym jak kiedyś, chociaż pewnie wzbudzę jego gniew tymi słowami. Sir Stephen podarował mi ten oto miecz, aby mógł być dumny ze mnie, i dlatego jestem gotów bronić jego dobrego imienia przed wszystkimi, którzy rzucają wyzwanie. - Uniósł wysoko wspaniały miecz.

Stephen przez chwilę milczał, a potem się uśmiechnął.

- Dziękuję i bratu, i ojcu za miłość, jaką mi okazali - powiedział. - To prawda, że jeszcze nie całkiem odzyskałem siły po wstaniu z łoża boleści, i za pozwoleniem Waszej Wysokości mianuję moim przedstawicielem Alaina.

Elona usłyszała, jak lady Alayne głośno wciąga powietrze. Dla pokrzepienia ujęła ją za rękę.

- Alain jest dzielnym i silnym wojownikiem - szepnęła.
- Jestem pewna, że zwycięży.

Alayne skinęła głową, ale wyraźnie pobladła. Elona bardzo jej współczuła. Razem wyszły z sali. Wielu rycerzy gratulowało Alainowi, bo jego śmiała przemowa zaszkodziła mu uznanie i szacunek.

- Przykro mi, że twój syn musi ryzykować życie - powiedziała Elona, gdy znalazły się na dworze. - Cieszę się jednak, że to on, a nie sir Ralph będzie przedstawicielem Stephena.

- Na pewno dałby z siebie wszystko i może nawet by zwyciężył - odrzekła Alayne. - Był czas, kiedy na turniejach nie miał sobie równych, jednak od tamtej pory minęło wiele lat, ostatnio ćwiczy tylko ze swoimi zbrojnymi.

- Rozumiem. Odważnym wystąpieniem dowiódł wielkiej miłości do Stephena. Dobrze jednak się stało, że Alain zajął jego miejsce, chociaż domyślałam się, co w tej chwili czujesz.

- Mimo wszystko nie okażę lęku. - Alayne dumnie uniosła głowę. - Zraniłabym go, gdyby wiedział, jak bardzo się boję, a nie wolno mi wzbudzać w nim niepewności. Zbyt długo trzymałam go przy sobie; bardzo go kocham i chciałam, żeby zawsze był z nami.

- Mężczyzna musi się sprawdzić. Alainowi jest wstyd, że nie dokonał dotąd czynów, jakie przypadły w udziale Stephenowi.

- Wiem. - Alayne westchnęła. - Musi postawić na swoim, a mnie pozostaje spędzić noc na modlitwie i mieć nadzieję, że Bóg jest miłosierny.

- Kochasz go jak każda matka swego syna.
- Ty też będziesz swojego tak kochać - odrzekła Alayne.
- Jeśli się nie mylę, już nosisz dziecko Stephena. Czy on o tym wie?
 - Nie chciałam go informować, póki nie stanął przed królewskim sądem. Inaczej mogłoby mu zabraknąć siły, by się na to zdobyć.
 - Chodźmy do kaplicy zanieść Bogu nasze prośby. - Alayne wzięła ją za rękę. - Mój syn musi zwyciężyć, bo w przeciwnym razie Stephen zostanie uznany za winnego i stracimy ich obu.

Elona nie widziała męża przez całą noc. Stephen czuwał z Alainem w kaplicy, gdzie obaj modlili się o zwycięstwo sprawiedliwości. Sama prawie nie zmrużyła oka.

Alain był młody i niezahartowany w bitwach, chociaż zwyciężył w niejednym turnieju. A jeśli mu się nie uda? Stephen zostałby stracony za zdradę stanu.

Tymczasem długa noc się skończyła. Elona i Alayne siedziały z robótkami w domu niedaleko pałacowych bram, wynajętym przez sir Ralpa. Gdy minęła zapowiedziana godzina i nie otrzymały żadnych wiadomości, zaczęły zgodnie chodzić tam i z powrotem po pokoju.

Co się dzieje? Czy Alain zwyciężył, czy uległ i tym samym skazał Stephena? Ani Elona, ani Alayne nie śmiały wyrazić głośno strachu, obie jednak cierpiały męki niepewności.

Gdy zdawało im się, że nie wytrzymają już ani chwili-

li dłużej, rozległy się ciężkie kroki i do pokoju wszedł sir Ralph.

- Wszystko dobrze - powiedziała Alayne, ledwie spojrzęła na twarz męża, po czym zaniósła się płaczem. - Wybaczcie mi... Głupia jestem, że zalewam się łzami, kiedy wszystko dobrze się skończyło.

- Kochanie, przyszedłem najszybciej, jak zdołałem - powiedział sir Ralph. - Wiedziałem, że będziesz umierać z niepokoju.

- Alain zwyciężył? - dopytywała się Elona. - Czy nic mu się nie stało?

- Kilka siniaków ma na pewno, ale to przecież głupstwo - oznajmił z dumą sir Ralph. - Ten człowiek Daneolda był wielki jak góra i bardzo silny, za to rozumem nie grzeszył. Alain dał mu lekcję szermierki, a potem go rozbroił. Rzadko się widuje, że ktoś walczy z taką zręcznością i determinacją, a potem okazuje przeciwnikowi łaskę. Jestem ogromnie dumny z Alaina!

- Wreszcie się sprawdził - wtrąciła Elona. - Ocalenie życia bratu z pewnością jest dostateczną zasługą, by otrzymać ostrogi, czyż nie?

- Król też był tego zdania - powiedział sir Ralph. - Wydaje mi się jednak, że Alain wcale tego nie chciał, bo on uważa, że ostrogi trzeba zdobyć w bitwie. W każdym razie od dzisiaj i tak będzie znany jako sir Alain de Banewulf.

- Dlaczego nie wrócił razem z tobą?

- Nie puścili go - odrzekł Ralph. - Ma być uczta, a mnie z wielkimi ceregielami zwolniono, żebym mógł

wam przekazać dobre wieści. Alaina i Stepheną fetują ich przyjaciele i obawiam się, że obaj będą musieli wlać w siebie więcej wina, niż mogą pomieścić.

- Musimy więc do nich iść i przyłączyć się do świętujących - orzekła Alayne. - Chciałabym, żeby mój syn wiedział, jacy jesteśmy z niego dumni.

- Co się teraz stanie z baronem Danewoldem? - spytała Elona.

- Nie będzie już sprawiał kłopotów ani tobie, ani Stephenowi - odrzekł Ralph. - Gdyby od razu poddał się woli króla, zamiast przedstawiać fałszywe zarzuty, wykreśliłby się banicją, ale teraz zapłaci głową.

Elona zamilkła. Prawo było surowe i dobrze wiedziała, że tylko szczęście i silne ramię Alaina ocaliło Stepheną przed najgorszym.

Elona uśmiechnęła się, gdy Stephen przewrócił się na drugi bok i jęknął. Odkąd jego ludzie przynieśli go do komnaty, spał bez przerwy. Elona, która znała jego wstrzeźliwość, bardzo się zdziwiła, widząc, jak pije bez umiaru wino, którym tego wieczoru wszyscy dworzanie częstowali i jego, i Alaina. Wytłumaczyła sobie jednak, że Stephen musi uczcić zwycięstwo brata i szczęśliwe zakończenie całej sprawy.

- Czyżbyś źle się czuł, milordzie? - spytała niewinnie, gdy otworzył oczy. - Obawiam się, że wczoraj wieczorem pozwoliłeś sobie wypić za dużo wina.

- Zażyłem przed ucztą tej mikstury Alayne - odparł Stephen - i zdaje się, że jej połączenie z winem daje bar-

dzo dziwne efekty. Muszę cię przeprosić za moje zachowanie, Elono, bo zupełnie nie pamiętam, co się działo po tym, jak wypilem pierwszy kubek.

- Nie ma za co przeproszać. Od wielu tygodni tak spokojnie i długo nie spałeś, milordzie.

- Dobrze się stało, bo wyraźnie lepiej się poczułem. Noga mniej mnie boli. Za to w głowie mam koncert na tysiąc cymbałów.

- Alayne dała mi to dla ciebie...

- Nie, mam tymczasem dość jej medykamentów - rzekł stanowczo Stephen. - Ból głowy sam mi przejdzie, a ja muszę się wreszcie odzwyczaić od tych wszystkich miks-tur.

- Zostań w łóżku i jeszcze trochę odpocznij - poradzi-ła Elona, gdy odchylił koc. - Nie musisz już tak się zameń-zać, skoro twoja niewinność została dowiedziona.

- Dzięki bratu. Alain walczył jak natchniony. Jeszcze ni-gdy nie widziałem takiego popisu. Aż mi się żal zrobiło tego żołdaka Danewolda, bo od pierwszej chwili stał na straconej pozycji.

- Nie wiedziałeś, że Alain tak znakomicie włada bro-nią?

- On twierdzi, że cała zasługa w tym mieczu, który do-stał ode mnie w prezencie. Podobno kiedy giermek mu go podał, wstąpiła w niego siła dziesięciu ludzi i zrozumiał, że jest niepokonany.

- Miecz jest rzeczywiście wspaniały. - Elona zerknę-ła na męża. - Czy on naprawdę ma magiczną moc, Ste-phenie?

- Tak twierdził jego poprzedni właściciel, ale we mnie nigdy żadnych niezwykłych mocy nie wyzwolił. Dla mnie był za lekki, używam znacznie cięższego.

- Może więc magia była w ramieniu Alaina.

- To możliwe - przyznał Stephen po namyśle. - Bardzo mu zależało na tym, by ocalić mi życie, a dla siebie zdobyć chwałę. I jedno, i drugie mu się udało. Zresztą myślę, że nie potrzebował magicznego miecza do pokonania tego osiłka. Ja mógłbym spuścić mu lanie nawet w takim stanie jak teraz.

- Dlaczego pozwoliłeś Alainowi walczyć w twoim imieniu? - spytała Elona. - Bałam się, że odrzucisz wszystkie propozycje.

- Nie zgodziłbym się, żeby to był ojciec. Orlando też nie, bo wiem, że zamierza się ożenić, jeśli pewna dama go zechce. - Na wargach zaigrał mu uśmiech. - Czy myślisz, że Marguerite przyjmie jego oświadczyzny?

- Nie wykluczałabym. Nie odpowiedziałeś jednak na pytanie, co skłoniło cię do przyjęcia propozycji brata, skoro inne odrzuciłeś. Alain jest niedoświadczony...

- Nie mogłem mu odmówić, bo wiedziałem, że potraktowałyby to jak obelgę. Pomyślałby, że nie dość mu ufam. Poza tym - spojrzał z miłością na żonę - pomyślałem o tobie, Elono. Moja noga nie wydobrzała jeszcze na tyle, bym mógł być pewien zwycięstwa. Wprawdzie ćwiczyłem z zapamiętaniem, ale sporo mi jeszcze brakuje do dawnej zręczności. Gdybym zginał, złamałoby ci to serce. Chciałem żyć dla ciebie i dla naszego dziecka.

- Naszego dziecka? Wiesz, że spodziewam się dziecka?

- Nie powiedziałybyś mi tego za nic, bo nie chciałaś mnie niepokoić. Ale inni nie byli tacy dyskretni. Twoje służące bardzo mnie skrzyczały, że narażam cię na zgryzoty w takim stanie. Bethany oświadczyła mi, że na ciebie nie zasługuję, a Mary, że jestem głupcem, odrzucając wszystko, co powinno być dla mnie drogim. Szczerze mówiąc, wcale nie chciałem walczyć. Wystąpiłem ze służby księcia i wróciłem w znajome strony, bo marzyłem o spokojnym życiu i założeniu rodziny.

- Czy dlatego, że brakowało ci bliskich, kiedy byłeś młody?

- Dobrze mnie znasz - ucieszył się i czule ucałował żonę. - W dzieciństwie bardzo brakowało mi rodzinnego ciepła. Harald z Wotten był poczciwym człowiekiem, ale uważał, że chłopców należy traktować surowo, aby wyrobić u nich większą siłę ducha i ciała.

- A co z naszymi dziećmi? Czy też wyślemy je na wychowanie?

- Nie tak szybko - odparł Stephen. - Wiem, jaki jest obyczaj, i uważam, że sam miałem szczęście, bo u krewnego dobrze mnie wyćwiczono, ale nasi synowie powinni najpierw nauczyć się czegoś ode mnie. Dopiero potem, kiedy będą w stanie więcej rozumieć, wyjadą lub zostaną w domu, według własnego wyboru.

- Czy wiesz, że chcę dokładnie tego samego? Jeśli nasi synowie przejmą od ojca poczucie honoru i umiejętność współczucia, to są w połowie drogi do zostania szlachetnymi ludźmi.

- A od ciebie nauczą się, jak kochać. W tajemnicy po-

wiem ci, że obdarujemy nasze dzieci wszystkim, czego potrzeba, żeby mogły być szczęśliwe.

- Tak szczęśliwe jak ja z tobą.

- Nie zapomniałem o twoim ostrym języku, żono, i pamiętam też, że mam cię nauczyć szacunku dla męża. Ostatnio wolałem nie trwonić wątych sił, bo inaczej nie mógłbym stanąć przed królewskim sądem, ale teraz czuję się już dużo mocniejszy. Nic mnie nie powstrzyma przed udzieleniem ci lekcji, kiedy wrócimy do domu.

- Jestem gotowa na zasłużoną karę, milordzie - odrzekła Elona i się roześmiała. - Wiem, że potraktujesz mnie sprawiedliwie, mój ukochany i najczcigodniejszy rycerzu.

- Sądzę, że mój brat mnie przerośnie - powiedział Stephen, poważniejąc. - Staram się postępować po rycersku, w myśl zasad honoru, ale niejeden z moich uczynków wolałbym zapomnieć. Wydaje mi się jednak, że Alain zostanie wspaniałym rycerzem, może najznamienitszym w całym chrześcijańskim świecie. Z przyjemnością będę słuchał opowieści o jego chwalebnych dokonaniach.

- Pierwszy krok do chwały już zrobił. - Elona dotknęła męzowskiego policzka. - Zawsze będę wdzięczna za to, co uczynił dla ciebie, Stephenie.

- A ja jestem wdzięczny za miłość, którą mi przyniósł... i za miłość mojego ojca. To jest najcenniejszy dar, Elono. Dar, którego nigdy nie miałem nadziei otrzymać.

- Zasługujesz na ich miłość - odpowiedziała i pocałowała go czule - i na moją.

- Dałaś mi rzadki prezent - powiedział Stephen, spoglądając na Elonę i dzieci, trzymane przez nią w ramionach. - Byłbym szczęśliwy, nawet gdybyś urodziła mi córkę, a co dopiero mówić o dwóch zdrowych chłopakach! Gdybym wiedział, że będą bliźniaki, umierałbym z niepokojem o twoje życie, Elono.

- Dobrze więc, że nie wiedziałaś - odparła. - Jak widzisz, poradziłam sobie całkiem dobrze.

Stephen wiedział, że narodzinom synów towarzyszyło wiele bólu, ale medyk, którego ściągnął z królewskiego dworu, by zajął się Eloną, uważał, że bliźniaki rodzi się łatwiej. Jednak niepokój o życie żony kosztował Stephena tak wiele, że ucieszyły go rady medyka, który powiedział mu, w jaki sposób uniknąć zbyt rychłych narodzin kolejnego dziecka. Zeskanowała Anula, przerobiła pona.

- Tak bardzo cię kocham, najdroższa. - Stephen pochylił się, by pocałować żonę. - Chyba umarłbym, gdybym cię stracił.

- Ale mnie nie straciłeś i nie stracisz. Zanim moja poczciwa piastunka umarła, przepowiedziała mi przyszłość. Powiedziała wtedy, że będę miała dwóch synów, córkę i że czeka mnie długie, szczęśliwe życie w małżeństwie.

- Szkoda, że nie mogę jej wynagrodzić za tak piękne błogosławieństwo. Brakuje ci jej, prawda?

- Ona była dla mnie jak matka, którą straciłam, ale zmęczyła się życiem. Dotrwała do sędziwego wieku, a ja mam teraz swoje dzieci. Jak damy im na imię, Stephenie?

- Chciałbym, żeby jeden miał imię po moim ojcu. Myślę, że to sprawi mu przyjemność.

- Wobec tego drugiemu damy imię po moim ojcu - ucieszyła się Elona i podała dzieci piastunce. - A teraz, kochany, powiedz mi, co robiłeś, odkąd jestem skazana na leżenie w łóżu?

- Polowałem na jelenie. Potem siłowałem się z jednym ze zbrojnych. Niestety, pokonał mnie, ale dzielnie stawiałem opór. Miesiąc temu nie miałbym najmniejszych szans. Z każdym dniem jestem silniejszy.

- I naprawdę dobrze się czujesz?

- Tak, kochanie. Naprawdę.

- Cieszę się. A teraz wybacz mi, milordzie, ale jestem trochę senna i chcę pospać.

- Powinnaś dużo spać. Zobaczyłem cię już i przekonałem się, że wszystko jest w najlepszym porządku, zaraz więc napiszę list do ojca z radosną nowiną. Jestem pewny, że i on, i Alayne zechcą cię zobaczyć, gdy tylko pierwszy raz pojawisz się w kościele.

Elona zamknęła oczy. Poczowała jeszcze kilka delikatnych pocałunków w czoło i usłyszała trzask zamykanych drzwi.

Stephen już prawie odzyskał zdrowie, a ona dała mu synów, których oboje pragnęli. Miała kochającą rodzinę i czekała z niecierpliwością, kiedy zobaczy lady Alayne, aby móc usłyszeć najświeższe wiadomości o Alainie.

Sir Alain de Banewulf służył teraz u księcia Ryszarda i wkrótce miał rozpocząć krucjatę przeciwko Saladynowi. Elona modliła się regularnie, żeby szwagier zdobył zaszu-

żoną chwałę i bezpiecznie wrócił do domu, bo dobrze pamiętała, jak wiele mu zawdzięcza.

- Niech Bóg ci błogosławi i zachowa cię w zdrowiu - szepnęła, zasypiając. - Mam nadzieję, że i ty któregoś dnia znajdziesz to, co jest w życiu naprawdę ważne.